

**JENNIFER
L.ARMENROUT**

LUX 03

OPAL

Przełożyła Sylwia Chojnacka

Ta książka jest dedykowana zwycięskiej drużynie

*„Inwazja Daemona”.
Dziewczyny, jesteście niesamowite!*

*Janalou Cruz
Nikki Ria
Beth Jessica
Baker Beverley
Jessica Jillings
Shaaista G.
Paulina Zimnoch
Rachel*

Rozdział 1

Nie byłam pewna, co mnie obudziło. Gwizdzący wiatr pierwszej ostrej śnieżycy w tym roku uspokoił się zeszłej nocy i w moim pokoju było prawie cicho. Spokojnie. Przewróciłam się na bok i zamrugałam.

Oczy w kolorze liści wpatrywały się w moje. Oczy tak bardzo znajome, ale bez życia w porównaniu z tymi, które kochałam.

To był Dawson.

Przycisnęłam koc do piersi i powoli usiadłam. Odgarnęłam splecione włosy z twarzy. Może ciągle spałam. Naprawdę nie miałam pojęcia, dlaczego Dawson, brat bliźniak chłopaka, w którym byłam nieprzytomnie, głęboko i prawdopodobnie szaleńczo zakochana, siedział na skraju mojego łóżka.

- Eee, czy... wszystko dobrze? - Odchrząknęłam, bo słowa zabrzmiały ochryple, jakbym siliła się na seksowny ton. Czułam, że żałośnie poległam. Wszystkie te krzyki w klatce, w której zamknął mnie pan Michaels, psychopatyczny facet mojej mamy, ciągle miały wpływ na mój głos. A minął już tydzień.

Dawson spuścił wzrok. Gęste, długie rzęsy rzucały cienie na wysokie, regularne kości policzkowe, które były jaśniejsze niż powinny. Dawson nadal był w kiepskim stanie.

Spojrzałam na zegarek. Dochodziła szósta rano.

- Jak się tu dostałeś?

- Wpuściłem się. Twojej mamy nie ma w domu. Gdyby to był ktoś inny, oszalałabym ze strachu, ale

Dawsona się nie bałam.

- Utknęła w Winchester z powodu śnieżycy. Skinął głową.

- Nie mogłem spać. - Wcale?

- Wcale. Dee i Daemon martwią się. - Wyjaśnił krótko i utkwiał we mnie wzrok, jakby chciał, żebym zrozumiała to, czego nie mówił na głos.

Rodzeństwo... do diabła, wszyscy byli bardzo zaniepokojeni, czekając, aż pokaże się Departament Obrony. Mijały kolejne dni od ucieczki Dawsona z więzienia. Dee ciągle próbowała poradzić sobie ze śmiercią Adama i nagłym pojawieniem się jej ukochanego brata. Daemon starał się wspierać brata i mieć wszystkich na oku. I chociaż nikt nie wpadł jeszcze do naszych domów, nie potrafiliśmy pozbyć się napięcia.

Wszystko wydawało się zbyt proste. A to nigdy dobrze nie wróży.

Czasami... czasami czułam się, jakbyśmy zmierzali prosto w pułapkę.

- A co robiłeś? - zapytałam.

- Spacerowałem - powiedział, patrząc w dal. - Nigdy bym nie przypuszczał, że znowu tu będę.

Aż strach pomyśleć, przez co przeszedł Dawson i do czego był zmuszany. Czułam w piersi ostry ból. Próbowalam o tym nie myśleć, ale kiedy to wracało, myślałam o Daemonie, który mógłby być w tej samej sytuacji. I wiedziałam, że bym tego nie zniosła.

Dawson teraz potrzebował towarzystwa. Wyciągnęłam rękę i objęłam nią znajomy kształt obsydianu.

- Chcesz o tym pogadać?

Znowu pokręcił głową, a jego za długie, zmierzwiłone włosy częściowo przysłoniły oczy. Kosmyki były dłuższe niż u Daemona i bardziej się kręciły. Potrzebował strzyżenia. Dawson i Daemon byli identyczni, ale teraz w ogóle nie wyglądali jak bliźniaki, i nie chodziło tu tylko o włosy.

- Przypominasz mi ją... Przypominasz mi Beth. Nie miałam pojęcia, co powiedzieć. Jeśli kocha ją tak, jak ja kocham Daemona...

- Wiesz, że ona żyje? Widziałam ją.

Dawson napotkał mój wzrok. W jego oczach skrywało się wiele smutku i sekretów.

- Wiem, ale ona nie jest już taka sama. - Zamilkł i spuścił głowę. Kosmyki opadły na jego czoło dokładnie jak u Daemona. - Czy... kochasz mojego brata?

Słyszając rezygnację w jego głosie, ścisnęło mnie w piersi. Jakby myślał, że już nigdy więcej się nie zakocha. -Tak.

- Przykro mi.

Drgnęłam nagle i puściłam koc, który opadł niżej.

- Dlaczego ci przykro?

Dawson uniósł głowę i odetchnął ostrożnie, a potem -ruszając się szybciej, niżbym się spodziewała - musnęła palcami blade, różowe ślady po kajdankach na moich nadgarstkach.

Nie znosiłam tych znamion i modliłam się, by jak najszybciej zniknęły. Kiedy na nie patrzyłam, przypominałam sobie ból, który powodował onyks przyciśnięty do mojego ciała. Trudno było wyjaśnić mamie, dlaczego mam tak zniszczony głos, nie wspominając nagłego pojawienia się Dawsona. Jej mina, gdy zobaczyła braci razem tuż przed śnieżycą, była prawie komiczna, chociaż najwyraźniej mama cieszyła się, że brat, „który uciekł z domu”, powrócił. Musiałam więc zakrywać blizny długim rękawem. Nie było z tym problemu w zimniejsze miesiące, ale nie mam pojęcia, jak je ukryję latem.

- Beth miała takie ślady, gdy ją zobaczyłem - powiedział cicho Dawson i odsunął rękę. - Wydostała się bez trudu. Problem w tym, że oni za każdym razem ją łapali i potem zawsze miała te ślady, ale zazwyczaj na szyi.

Poczułam narastające mdłości, więc przełknęłam. Wokół szyi? To straszne...

- Czy... czy często widywałeś Beth? - Wiedziałam, że pozwolono im na co najmniej jedno spotkanie podczas pobytu w ośrodku DOD.

- Nie wiem. Nie odróżniałem nocy od dnia. Na początku odliczałem czas, używając w tym celu ludzi, których mi

przyprawiali. Leczyłem ich i zazwyczaj... przeżywali, więc potem liczyłem, po ilu dniach się wszystko popsuje. Mijały cztery dni. - Znowu popatrzył za okno. Przez zasłony widziałam tylko nocne niebo i gałęzie pokryte śniegiem. - Nie byli zadowoleni, gdy wszystko się psuło.

Mogłam to sobie wyobrazić. DOD - lub Daedalus, grupa będąca częścią DOD - zmuszał Luksjan do mutowania ludzi. Czasami to działało.

Czasami nie.

Obserwowałam Dawsona, próbując sobie przypomnieć, co mówili o nim Dee i Daemon. Dawson był miły, zabawny i czarujący - męski odpowiednik Dee i zupełnie niepodobny do brata.

Ten Dawson był inny - ponury i zdystansowany. Nie rozmawiał ze swoim bratem i z tego, co mi wiadomo, nikomu nie powiedział o tym, co z nim robiono. Matthew, ich nieoficjalny opiekun, uważał, że najlepiej na niego nie naciskać.

Dawson nie powiedział też, jak uciekł. Podejrzewam, że dr Michaels - ten zakłamany gnój - wykiwał nas. Poleciał nam uwolnić Dawsona, którego i tak już nie było, a on w tym czasie uciekł. Tylko takie wytłumaczenie miało sens.

Miałam inne, znacznie mroczniejsze i bardziej podłe wytłumaczenie.

Dawson spojrzał na swoje dłonie.

- Czy Daemon... też cię kocha? Zamrugalam, gdy wróciłam do rzeczywistości.

- Tak. Tak myślę.

- Powiedział ci to?

Może nie słowami...

- Nie powiedział tego dosłownie, ale myślę, że mnie kocha.

- Powinien ci to powiedzieć. Powinien to powtarzać każdego dnia. - Dawson odchylił głowę i zamknął oczy. - Tak długo nie widziałem śniegu - powiedział rozmarzonym głosem.

Ziewnęłam i wyjrzałam za okno. Północno-wschodni front wstrząsnął naszym małym światem. Szkoła była zamknięta w poniedziałek i dzisiaj, a wczoraj w wiadomościach mówili, że to jeszcze potrwa do końca tygodnia. Śnieżycy nie mogła wybrać sobie lepszej pory. Przynajmniej mieliśmy cały tydzień, by wymyślić, co, u diabła, zrobimy z Dawsonem, bo przecież nie mógł sobie tak po prostu wpaść do szkoły.

- Nigdy nie widziałam takich śnieżyc - powiedziałam. Pochodziłam z północnej Florydy i nieraz padał tam grad, ale nigdy to puchate coś.

Na jego ustach pojawił się smutny uśmiech.

- Gdy wzejdzie słońce, będzie pięknie. Sama zobaczysz. Nie wątpię. Wszystko będzie przykryte bielą. Dawson podskoczył i w sekundzie znalazł się po drugiej

stronie pokoju. Chwilę później poczułam na szyi ciepłe łąskotki, a serce mi przyspieszyło.

- Brat nadchodzi.

Niespełna dziesięć sekund później Daemon stanął w drzwiach mojego pokoju. Z włosami rozczochranymi od spania, w spodniach od pizamy. Bez koszulki. Metr śniegu na dworze, a on półnagi.

Chciałam wywrócić oczami, ale musiałabym wtedy odkleić wzrok od jego klaty... i brzucha. Naprawdę częściej musi nosić koszulki. Dla mojego dobra.

Wzrok Daemona prześlizgnął się z brata na mnie i potem znowu do brata.

- Urządziliście piżama party? I nie zostałem zaproszony? Jego brat minął go w ciszy i zniknął w korytarzu. Kilka sekund później usłyszałam trzaśnięcie drzwiami.

- *Okay.* - Daemon westchnął. - Tak wyglądało moje życie przez kilka ostatnich dni.

Serce mi się krajało.

- Przykro mi.

Podszedł do łóżka i przekrzywił głowę.

- Czy ja w ogóle chcę wiedzieć, co mój brat robił w twojej sypialni?

- Nie mógł spać. - Patrzyłam, jak się pochyla, żeby pociągnąć za kołdrę. Odruchowo ją złapałam. Daemon znowu za nią pociągnął, ale tym razem puściłam. - Powiedział, że wam to przeszkadza.

Daemon wślizgnął się pod kołdrę i położył na boku.

- On nam nie przeszkadza.

Łóżko z nim w środku zrobiło się za małe. Siedem miesięcy temu - cholera, cztery miesiące temu! - popłakałabym się ze śmiechu, gdyby ktoś mi powiedział, że najgorętszy, najbardziej humorzasty chłopak ze szkoły wyląduje w moim łóżku. Ale sporo się zmieniło. Siedem miesięcy temu nie wierzyłam w kosmitów.

- Wiem - powiedziałam i też położyłam się na boku. Przesunęłam wzrokiem po jego wydatnych kościach

policzkowych, pełnej dolnej wardze i tych niesamowicie jasnych zielonych oczach. Daemon był piękny, ale miał charakterek - trochę jak róża z kolcami. Sporo czasu minęło, nim byliśmy w stanie przebywać w tym samym pokoju, nie myśląc o popełnieniu morderstwa pierwszego stopnia. Daemon naprawdę udowodnił swoje uczucia... wreszcie. Gdy się poznaliśmy, nie był najmilszą osobą, ale w końcu mi to wynagrodził. Nie było łatwo. - Powiedział mi, że przypominam mu Beth.

Daemon zmarszczył brwi, na co ja wywróciłam oczami.

- Nie w ten sposób.

- Chociaż kocham brata, to nie odpowiada mi, że przebywa w twojej sypialni.- Wyciągnął umięśnione ramię, palcami odgarnął mi z policzka kosmyk włosów i założył go za ucho. Zadrżałam, a on się uśmiechnął. - Czuję potrzebę zaznaczenia terytorium.

- Zamknij się.

- Och, uwielbiam, gdy się tak rządysz. To seksowne. -Jesteś nie do zniesienia.

Daemon się przysunął, przyciskając udo do mojego.

- Cieszę się, że twoja mama utknęła gdzieś w śnieżycy. Uniosłam brew.

- Dlaczego?

Wzruszył szerokim ramieniem.

- Wątpię, żeby jej to pasowało.

- Nie pasowało.

Zbliżył się jeszcze bardziej, aż prawie już nic nie dzieliło naszych ciał. Spowiło mnie ciepło, które zawsze promieniowało od jego ciała.

- Twoja mama mówiła coś o Willu?

Poczułam chłód w żołądku. Wracamy do rzeczywistości - strasznej, nieprzewidywalnej rzeczywistości, gdzie nic nie jest takie, na jakie wygląda. Jak na przykład pan Michaels.

- To samo, co mówiła w zeszłym tygodniu, że wyjechał na jakąś konferencję i odwiedzić rodzinę. Oboje wiemy, że to kłamstwo.

- Najwyraźniej już to wcześniej zaplanował, żeby nikt nie wypytywał o przyczyny jego nieobecności.

Musiał zniknąć, bo jeśli wymuszona mutacja zadziała w jakikolwiek sposób, będzie potrzebował trochę wolnego-
Myślisz, że wróci?

Przesunął knykciami po moim policzku i powiedział:

- Byłby wariatem.

Nie do końca, pomyślałam i zamknęłam oczy. Daemon nie chciał uleczyć Willa, ale został do tego zmuszony. Wtedy przemiana na poziomie komórkowym nie przechodzi we właściwy sposób. Will nie był śmiertelnie ranny, więc ta mutacja albo się utrzyma, albo zniknie. Jeśli zniknie, Will wróci. Mogę się o to założyć. Konspirował przeciwko DOD na własne ryzyko. I wiedział, że to Daemon mnie zmutował, a na tej informacji zależało DOD. Więc pewnie go zmuszą do powrotu. Stanowił problem, i to ogromny.

Więc czekaliśmy... Aż wszystko zwali się nam na głowę.

Otworzyłam oczy i zauważyłam, że Daemon ciągle mi się przypatruje.

- A co do Dawsona...

- Nie wiem, co robić - przyznał, śledząc knykciami moje gardło, a potem krzywiznę piersi. Zaparło mi dech. -Nie chce ze mną rozmawiać, a z Dee zamienił parę słów. Przez większość czasu siedzi zamknięty w swoim pokoju albo spaceruje po lesie. Śledziłem go i on o tym wie. -Ręka Daemona zatrzymała się na moim biodrze. - Ale on...

- Potrzebuje czasu, tak? - Pocałowałam go w czubek nosa, a potem się odchyliłam. - Sporo przeszedł, Daemonie.

Zacisnął palce.

- Wiem. A poza tym... - Tak szybko zmienił pozycję, że nie zauważyłam, kiedy się to stało. Teraz ja leżałam na plecach, a on na mnie z rękami po bokach mojej twarzy. - Zaniedbywałem moje obowiązki.

I wszystko, co się działo - każde zmartwienie, lęk i pytanie bez odpowiedzi - po prostu zniknęło. Daemon miał na mnie taki wpływ. Popatrzyłam na niego uważnie. Ciężko mi się oddychało. Nie byłam w stu procentach pewna, co te „obowiązki” oznaczały, ale już miałam barwne wyobrażenie.

- Nie spędzałem z tobą zbyt wiele czasu. - Przycisnął usta do mojej skroni, a potem do drugiej. - Ale to nie znaczy, że o tobie nie myślałem.

Serce podeszło mi do gardła.

- Wiem, że byłeś zajęty.

- Wiesz? - Prześledził ustami mój łuk brwiowy. Gdy skinęłam głową, zmienił pozycję i podparł się jednym łokciem. Wolną ręką złapał mnie za podbródek i odchylił głowę. Popatrzył mi badawczo w oczy. - Jak sobie radzisz?

Staralam się skupić na tym, co mówi, choć nie było mi łatwo.

-Jakoś. Nie musisz się martwić. Wyglądał, jakby miał wątpliwości.

- Twój głos...

Skrzywiłam się i odchrząknęłam znowu. -Jest lepiej.

Jego oczy pociemniały. Przesunął kciukiem po mojej szczęce.

- Nie do końca, ale przyzwyczailem się. Uśmiechnęłam się.

-Tak?

Daemon przytaknął i przyciągnął moje usta do swoich. Pocałunek był słodki i miękki, a ja poczułam go na całym ciele.

- Jest nawet seksowny. - Jego usta znowu znalazły się na moich, ale tym razem trwało to dłużej. - Taki zachrypnięty. Ale chciałbym...

- Przestań. - Położyłam dłonie na jego gładkich policzkach. - Nic mi nie jest. Mamy ważniejsze rzeczy na głowie niż moje struny głosowe. Nie ma ich nawet w pierwszej dziesiątce naszych problemów.

Uniósł brew. *Wow*, mówiłam jak nad wyraz dojrzała osoba. Zaśmiałam się, widząc wyraz jego twarzy, co zepsuło moją nowo odkrytą dojrzałość.

- Tęskniłam za tobą - wyznałam.

- Wiem. Nie możesz beze mnie żyć.

- Nie byłabym tego taka pewna.

- Po prostu się przyznaj.

- I proszę. To twoje *ego* znowu przeszkadza. - Droczyłam się.

Pocałował mnie w szyję.

- W czym przeszkadza?

- Burzy idealny zestaw. Parsknął.

- A żebyś wiedziała, że mam idealny zestaw...

- Nie bądź obleśny. - Zadrżałam, bo pocałował mnie w szyję.

W życiu bym mu tego nie powiedziała, ale pomijając... tę kolczastą stronę osobowości, pojawiającą się od czasu do czasu, był najbliższą doskonałości osobą, jaką spotkałam w życiu.

Z wymownym śmiechem, który poczułam aż w środku, przesunął ręką wzdłuż mojego ramienia, talii, a potem złapał mnie za udo i założył sobie moją nogę wokół biodra.

- Jakie ty masz spróśne myśli. Miałem powiedzieć, że jestem idealny pod każdym względem.

Zaśmiałam się i objęłam go za szyję.

- Oczywiście. Jesteś skończonym niewiniątkiem.

- Nigdy nie twierdziłem, że jestem aż tak miły. - Dolna część jego ciała przycisnęła się do mnie, a ja energicznie wciągnęłam powietrze. - Jestem bardziej...

- Niegrzeczny? - Przycisnęłam twarz do jego szyi i głęboko wciągnęłam powietrze. Zawsze pachniał jak świeże powietrze, liście i przyprawy. - Wiem, ale jesteś miły pod tą niegrzeczną warstwą. I dlatego cię kocham.

Przeszył go dreszcz i zamarł. Szybkie uderzenie serca później przewrócił się na bok i mocno otoczył mnie ra-

mionami. Tak mocno, że chwilę mi zajęło, zanim mogłam unieść głowę.

- Daemon?

- Wszystko dobrze. - Głos miał napięty. Pocałował mnie w czoło. - Nic mi nie jest. To... ciągle wcześnie. Żadnej szkoły czy mamy, która wraca do domu i krzyczy twoje pełne imię. Tylko przez chwilę moglibyśmy udawać, że to szaleństwo na nas nie czeka. Możemy spać jak normalne nastolatki.

Jak normalne nastolatki...

- Podoba mi się, jak to brzmi.

- Mi też.

- Mi bardziej - wymamrotałam i wtopiłam się w niego, aż praktycznie byliśmy jednym. Czułam jego serce bijące dokładnie jak moje. Tego właśnie potrzebowaliśmy -chwili normalności. Tylko Daemon i ja...

Okno wychodzące na tył podwórka rozbiło się, gdy coś dużego i białego wpadło do środka. Śnieg i szkło posypały się po podłodze.

Krzyknęłam zaskoczona i spadłam z łóżka. Daemon skoczył na równe nogi i zmienił się w Luksjanina, stając się ludzką formą światła, tak jasną, że byłam w stanie patrzeć na niego tylko przez kilka cennych sekund.

Jasna cholera, powiedział głos Daemona w moich myślach.

Skoro Daemon nie miał w planach ataku, podniosłam się na kolana i wyjrzałam zza łóżka.

-Jasna cholera - powiedziałam na głos.

Jeden cenny moment normalności skończył się wraz z ciałem leżącym na podłodze mojej sypialni.

Rozdział 2

Patrzyłam na martwego mężczyznę, ubranego jakby był gotów na rebelię na Słońcu. Na początku byłam lekko skołowana, więc dopiero teraz zauważyłam, że miał na sobie biały kombinezon, by wtopić się w krajobraz. Tylko ta czerwona plama na jego głowie psuła efekt...

Moje serce zabiło dziko.

- Daemon... ?

Zachwiał się i wrócił do ludzkiej formy. Złapał mnie w tali i odciągnął.

- T-to oficer - wykrztusiłam i uderzyłam go w ramię, żeby się oswobodzić. - Jest z...

Nagle w drzwiach pojawił się Dawson. Jego oczy świeciły tak samo jak u Daemona - dwa jasne światła, jak wypolerowane diamenty.

- Podkradał się tuż przy linii drzew. Daemon połuźnił uścisk.

- Ty... ty to zrobiłeś?

Wzrok jego brata podryfował do ciała. „To” - bo nie mogłam myśleć o nim jak o człowieku - leżało nienaturalnie poskręcane.

- Obserwował dom... robił zdjęcia. - Dawson uniósł stopiony aparat. - Powstrzymałem go.

O tak, rzucając „tym” w moje okno.

Daemon mnie puścił i podszedł do „tego”. Przykucnął i odchylił białą kurtkę. Na piersi widniała zwęglona plama, która się dymiała. Powietrze wypełniał swąd spalonego ciała.

Wspięłam się na łóżko i przycisnęłam rękę do ust, żeby nie wymiotować. Widziałam już, jak Daemon uderza Źródłem w człowieka. Wtedy z ciała nie zostało nic poza popiołem, ale ta klatka piersiowa miała wypaloną dziurę.

- Cel ci nawala, bracie. - Daemon puścił kurtkę. Jego mięśnie pleców się napięły. - Naprawdę? Musiałeś trafić w okno?

Dawson spojrzał w kierunku okna.

- Wyszedłem z wprawy.

Szczęka mi opadła. Wyszedł z wprawy? Zamiast „to” spalić, rzucił „tym” w moje okno. Nie wspominając o tym, że zabił. Nie, nie mam zamiaru o tym myśleć.

- Mama mnie zabije - powiedziałam z uczuciem otępienia. - Naprawdę mnie zabije.

Ze wszystkich rzeczy lepiej się skupić na roztrzaskanym oknie, niż na „tym” na mojej podłodze.

Daemon wstał powoli, jego wzrok był nieodgadniony, zęby zaciśnięte. Nie spuścił z brata oka. Jego twarz była pustą maską. Odwróciłam się do Dawsona. Nasze spojrzenia się spotkały i po raz pierwszy zaczęłam się go bać.

Szybko się przebrałam i odwiedziłam łazienkę. Potem udałam się do salonu, w którym już znajdowali się kosmici. Mogli znaleźć się wszędzie w mgnieniu oka, a to korzyść z ich mocy światła.

Od śmierci Adama praktycznie każdy omijał mnie szerokim łukiem, więc nie byłam pewna, na co się zapowiadało. Pewnie na linczowanie. Doprowadziłam do śmierci Adama, więc zasłużyłam sobie na to.

Z rękami w kieszeniach Dawson przycisnął czoło do okna, przy którym wcześniej stała choinka. Był odwrócony plecami do pokoju. Nic nie powiedział od przyjścia kosmitów.

Dee usiadła na kanapie i wpatrywała się w plecy brata. Wyglądała na wzburzoną - jej policzki były czerwone z gniewu. Myślę, że przeszkadzało jej przebywanie w tym domu. Albo w ogóle blisko mnie. Po tym wszystkim... nie miałyśmy jeszcze czasu pogadać.

Popatrzyłam na innych. Złe bliźniaki, Ash i Andrew, siedziały przy Dee, a ich wzrok był skupiony na miejscu, gdzie wcześniej leżał Adam... martwy.

Po części nie znosiłam tego salonu, bo przypominał mi o tym, co się stało po wyznaniu przez Blake'a jego prawdziwych zamiarów. Gdy tu przychodziłam - co nie zdarzało się często, bo wyniosłam z salonu wszystkie książki - patrzyłam na przykryty dywanem punkt pod stolikiem. Sosnowa podłoga była teraz czysta i błyszcząca, ale ciągle widziałam kałużę połyskującej substancji, którą wycierałam z Matthew w Nowy Rok.

Miałam ochotę otoczyć się ramionami, żeby powstrzymać drżenie ciała.

Na schodach usłyszałam kroki dwóch osób, więc się odwróciłam. Zobaczyłam Daemona i jego opiekuna, Matthew. Wcześniej pozbyli się... „tego”, wyrzuciwszy „to” do lasu, a potem szybko sprawdzili teren.

Daemon podszedł do mnie i pociągnął za brzeg mojej bluzy.

-Już się tym zajęliśmy.

Matthew i Daemon zniknęli na schodach dziesięć minut temu z młotkiem, plandeką i gwoździami.

- Dziękuję.

Skinął głową i spojrzał na brata.

- Czy ktoś znalazł samochód?

- Przy drodze stał ford expedition - powiedział Andrew. -
Usmażyłem go.

Matthew usiadł na skraju rozkładanego fotela. Wyglądał, jakby potrzebował alkoholu.

- To dobrze, ale jednocześnie niedobrze.

- No nie chrzań - warknęła Ash. Z bliska już nie wyglądała jak idealna lodowa księżniczka. Oklapnięte włosy wisiały wokół jej twarzy i miała na sobie dresy. W życiu bym nie pomyślała, że zobaczę ją w takim stroju. - To kolejny martwy oficer DOD. Który to już? Drugi?

Cóż, właściwie to czwarty, ale nie musieli o tym wiedzieć. Odrzuciła włosy za plecy i oparła policzek na dłoni.

- Zaczną się zastanawiać, gdzie są, wiecie? Ludzie tak po prostu nie znikają.

- Ludzie znikają cały czas - powiedział cicho Dawson, nie odwróciwszy się.

Szafirowe oczy Ash skupiły się na nim. Cóż, właściwie wszyscy spojrzeli na Dawsona, skoro to był pierwszy raz, gdy się odezwał od przybycia wszystkich. Ash pokręciła głową, ale mądrze zamilkła.

- A co z aparatem? - zapytał Matthew. Podniosłam stopioną rzecz i obróciłam ją. Ciągle

była ciepła.

-Jeśli były tu jakieś zdjęcia, to już po nich. Dawson się obrócił.

- Obserwował dom.

- Wiemy - powiedział Daemon, przysuwając się bliżej mnie.

Jego brat przekrzywił głowę na bok, a gdy przemówił, głos miał pusty.

- Czy to ma znaczenie, co było w aparacie? Obserwowali ciebie. I ją też. Nas wszystkich.

Przetoczył się przeze mnie kolejny dreszcz. To przez jego ton głosu.

- Następnym razem musimy... Nie wiem, pogadać z nimi najpierw, a nie rzucać ludźmi w okno. - Daemon skrzyżował ramiona na piersi. - Możemy tego spróbować?

- I puścić zabójców wolno? - zapytała Dee drżącym głosem. Jej oczy pociemniały z furii. - Bo to się najwyraźniej powinno stać. Ten oficer mógł zabić jednego z nas, a ty byś go tak po prostu puścił.

O nie. Mój żołądek się skurczył.

- Dee - powiedział Daemon i zrobił krok do przodu. -Wiem...
- Tylko nie „Wiem, Dee”. - Jej dolna warga zadrżała.
-Puściłeś wolno Blake'a. - Przesunęła wzrok na mnie, a ja poczułam się, jakbym dostał kopa w brzuch. - Oboje go puściliście.

Daemon pokręcił głową i wyprostował ramiona.

- Dee, tej nocy wystarczyło już zabijania. Wystarczyło śmierci.

Dee zareagowała, jakby Daemon ją uderzył, i otoczyła się dla bezpieczeństwa ramionami w talii.

- Adam by tego nie chciał - powiedziała cicho Ash i oparła się o kanapę. - Nie chciałby więcej śmierci. Był takim pacyfistą...

- To niedobrze, że nie możemy go o to teraz zapytać, co nie?

- Dee wyprostowała się nagle, jakby chciała się zmusić do następnych słów. - On nie żyje.

Przeprosiny zagotowały mi się w gardle, ale zanim się odezwałam, przemówił Andrew.

- Nie tylko puściłeś Blake'a, ale też nas okłamałeś. Dla niej ?

- Wskazał na mnie. - Nigdy nie oczekiwałem lojalności, ale ty? Daemon, o niczym nam nie powiedziałaś. I Adam umarł.

Odwróciłam się gwałtownie.

- Daemon nie odpowiada za śmierć Adama. Nie obwiniaj go o to.

-Kat...

- A czyja to wina w takim razie? - Dee napotkała mój wzrok.

- Twoja?

Odetchnęłam ostro.

- Tak, moja.

Daemon zeszywniał przy mnie, a potem, jak zwykle, wtrącił się Matthew.

- Dobra, dosyć tego. Kłótnie i obwinianie się nikomu nie pomogą.

- Ale czujemy się przez to lepiej - wymamrotała Ash, zamykając oczy.

Zamrugałam, by pozbyć się łez, i usiadłam na skraju stołu. Czułam się sfrustrowana, bo chciało mi się płakać, a nawet nie miałam prawa do tych łez. Nie tak jak oni. Palcami mocno ścisnęłam kolana, a potem odetchnęłam.

- Teraz musimy się dogadywać - kontynuował Matthew. - Wszyscy, bo za dużo już straciliśmy.

Nastało milczenie, a potem:

- Zamierzam znaleźć Beth.

Wszyscy w pokoju znowu spojrzeli na Dawsona. Nic się nie zmieniło w jego wyrazie twarzy. Żadnych emocji. Nic. Nagle wszyscy zaczęli mówić jednocześnie.

Daemon przekrzyczał chaos.

- Nie mam mowy Dawson.

- To niebezpieczne. - Dee wstała i złączyła dłonie. - Dopadną cię, a ja tego nie przeżyję. Nie kolejny raz.

Mina Dawsona pozostała pusta, jakby nic, co powiedzieli, nie miało znaczenia.

- Muszę ją odzyskać. Przepraszam.

Ash wyglądała, jakby ktoś ją uderzył w twarz. Ja pewnie wyglądałam tak samo.

- On oszalał - wyszeptała. - Oszalał, na serio.

Dawson wzruszył ramionami. Marchew się pochylił.

- Dawson, wiem... my wszyscy wiemy, ile Beth dla ciebie znaczy, ale za nic nie uda ci się do niej dotrzeć. Najpierw musimy sobie poradzić z tym, co się dzieje.

Oczy Dawsona zapłonęły od emocji. Najpierw dostrzegłam gniew.

- Wiem, z czym się zmierzę. I wiem, co oni z nią robią. Daemon podszedł do brata i znowu założył ramiona na piersi, jakby był gotowy do walki. Dziwnie się na nich patrzyło. Wyglądali identyczne, poza tym że Dawson był trochę szczuplejszy i miał dłuższe włosy.

- Nie mogę ci na to pozwolić - powiedział Daemon głosem tak niskim, że ledwo go słyszałam. - Wiem, że nie chcesz tego słyszeć, ale mowy nie ma.

Dawson się nie ugiął.

- Nie masz w tej kwestii nic do powiedzenia. Nigdy nie miałeś.

Nie zgadzali się, ale przynajmniej rozmawiali. To dobrze, nie? Chociaż wydawało mi się to niepokojące. Dee i Daemon nie myśleli, że jeszcze tego doświadczą.

Kątem oka zauważyłam, że Dee chciała do nich podejść, ale Andrew złapał ją za rękę i zatrzymał.

- Nigdy nie próbowałem cię kontrolować, Dawsonie. Nigdy o to nie chodziło, ale właśnie wróciłeś z piekła. Właśnie cię odzyskaliśmy.

- Ciągle jestem w piekle - odpowiedział Dawson. -1 jeśli staniesz mi na drodze, pociągnę cię za sobą.

Przez twarz Daemona przetoczył się ból.

- Dawson...

Skoczyłam na równe nogi, od razu reagując na odpowiedź Dawsona. Zmusiła mnie do tego nieznana siła. Myślę, że to mogła być miłość, ale też nie podobał mi się ten ból na twarzy Daemona. Teraz rozumiem, dlaczego mama czasami tak się martwiła, gdy byłam zła lub smutna.

Podmuch wiatru przetoczył się przez salon, od czego zafalowały zasłony i kartki gazet mamy. Poczułam na sobie wzrok dziewczyn i ich zaskoczenie, ale byłam skupiona.

- Dobra, ten kosmiczny testosteron jest już trochę przytłaczający i ja naprawdę nie chcę mieć jeszcze bardziej zniszczonego domu. - Odetchnęłam. - Jeśli się nie uspokoiacie, wykopię was na zewnątrz.

Teraz wszyscy popatrzyli na mnie.

- No co? - domagałam się odpowiedzi, z rozpalonymi policzkami.

Na ustach Daemona pojawił się powolny, ostrożny uśmiech.

- Uspokój się, Kotek, bo będę ci musiał znaleźć kłębek wełny do zabawy.

Zapłonęło we mnie rozdrażnienie.

- Nie zaczynaj ze mną, ty dupku. Parsknął i skupił się na bracie.

Dawson wyglądał na lekko... rozbawionego. A może zbolełego, jedno z dwóch, bo tak naprawdę się nie uśmiechał. A potem bez słowa wypadł z salonu, trzaskając za sobą drzwiami.

Daemon spojrzał na mnie i skinęłam głową. Westchnął ciężko i podążył za bratem, bo nie można teraz było przewidywać, dokąd Dawson pójdzie lub co zrobi.

Potem zjazd kosmitów się skończył. Odprowadziłam ich do drzwi, ale uwagę miałam skupioną na Dee. Musiałyśmy pogadać. Chciałam za wszystko przeprosić, a potem spróbować się wytłumaczyć. Nie oczekiwałam przebaczenia, ale musiałam spróbować z nią pogadać.

Przytrzymałam się klamki od drzwi, aż knykcie mi zbieleły.

-Dee...?

Zatrzymała się na ganku, patrząc przed siebie. Nie odwróciła się do mnie.

- Nie jestem gotowa.

I po tych słowach drzwi same zamknęły mi się przed nosem.

Rozdział 3

Już i tak podpadłam mamie, więc postanowiłam nie wspominać o oknie, gdy zadzwoniła wieczorem. Miałam nadzieję i modliłam się, by drogi były wystarczająco przejezdne, by ktoś przyjechał naprawić okno, zanim mama wróci.

Nie znosiłam jej okłamywać. Ostatnio za często to robiłam i wiedziałam, że w końcu będę musiała jej o wszystkim powiedzieć, tym bardziej o jej tak zwanym chłopaku, Willu. Tylko jak niby ta nasza rozmowa przebiegnie? Hej, mamo, nasi sąsiedzi są kosmitami. Jeden z nich przypadkowo mnie zmutował, a Will to psychopata. Jakieś pytania?

Taa, mowy nie ma.

Zanim się rozłączyłam, znowu naciskała, żebym odwiedziła lekarza w sprawie mojego zachrypniętego głosu. Na razie wmówiłam jej, że to tylko przeziębienie, ale jak się wytłumaczę za tydzień czy dwa? Boże, naprawdę miałam nadzieję, że do tego czasu głos mi się polepszy, chociaż istniała możliwość, że zostanie taki na stałe. Jako przypomnienie o... wszystkim.

Musiałam jej powiedzieć prawdę.

Złapałam opakowanie gotowego makaronu z serem i włożyłam je do mikrofalówki, ale potem popatrzyłam na ręce ze zmarszczonymi brwiami. Czy zadziałają tak jak podgrzewające moce Dee i Daemona? Odwróciłam pojemnik i wzruszyłam ramionami. Byłam zbyt głodna, by ryzykować.

Używanie ciepła nie wychodziło mi dobrze. Gdy Blake trenował ze mną kontrolowanie Źródła i próbował nauczyć wytwarzać ciepło - w tym przypadku ogień - podpaliłam swoje palce zamiast świeczki.

Czekałam na makaron i wyglądałam za okno nad zlewem. Dawson miał rację. Gdy słońce wzeszło, zrobiło się pięknie. Śnieg pokrył ziemię i gałęzie. Lodowe sopte zwisały z drzew. Nawet teraz, po zachodzie, biały świat był piękny. Miałam ochotę wyjść i się pobawić.

Mikrofalówka zapiszczała. Zjadłam na stojąco moją niezdrową kolację. Wymyśliłam, że na dworze spalę te kalorie. Od czasu, gdy Daemon mnie zmutował, mój apetyt był nie z tego świata. W domu nie było już prawie niczego do jedzenia.

Gdy skończyłam, szybko chwyciłam laptopa i położyłam go na kuchennym stole. Mój mózg miał kłopoty z pracą po ostatnich wydarzeniach i musiałam coś sprawdzić, zanim zapomnę. Znowu.

Uruchomiłam wyszukiwarkę, wpisałam „Daedalus” i nacisnęłam Enter. Pierwszy link był do Wikipedii. To do przewidzenia. Przecież nie pojawiłaby się strona „Witamy w Daedalusie: Sekretnej Rządowej Organizacji”.

Wszystko odnosiło się do greckich mitów.

Dedal był uważany za wynalazcę, twórcę między innymi labiryntu Minotaura. Był też ojcem Ikar, dzieciaka, który podleciał za blisko słońca na wynalezionych przez Dedala skrzydłach, a potem utonął. Ikar zachwycił się lataniem i, znając bogów, za karę jego skrzydła się rozleciały. I ukarali Dedala za danie Ikarowi boskiej umiejętności latania.

Niezła lekcja historii, ale jaki w tym cel? Co miała wspólnego organizacja będąca częścią DOD, która nadzorowała ludzkich mutantów, z jakimś facetem...?

A potem to do mnie dotarło.

Dedal stworzył różne rzeczy, które dały człowiekowi możliwość stania się kimś lepszym, potężniejszym. Te całe skrzydła dające boską umiejętność przypominały trochę moc ludzi zmutowanych przez Luksjan. Nie widziałam tu logiki, ale rząd najwyraźniej był tak zadufany w sobie, że nazwał organizację, wzorując się na greckim micie.

Zamknęłam laptopa. Wstałam, wzięłam kurtkę i wyszłam na zewnątrz. Nawet nie wiedziałam po co. Może kręcą się tam oficerowie? Moja bujna wyobraźnia wytworzyła obraz snajpera kryjącego się między drzewami i czerwony punkcik na moim czole. Milutko.

Westchnęłam i nałożyłam rękawiczki, które wyjęłam z kieszeni kurtki, a potem wkroczyłam na hałdy śniegu. Potrzebowałam wysiłku fizycznego, żeby mi się mózg nie przegrzał. Zaczęłam toczyć kulę śniegu po podwórku. Wszystko zmieniło się w ciągu ostatnich miesięcy, a potem w kilka sekund. Z nieśmiałego mola książkowego sta-

łam się kimś wyjątkowym. Nastąpiła we mnie zmiana na poziomie komórkowym. Już nie widziałam świata w czerni i bieli. Wiedziałam, że nie obowiązują mnie normy społeczne.

Na przykład kwestia przykazania „nie zabijaj”.

Nie zabiłam Briana Vaughna, oficera, któremu zapłacił Will. Brian miał mnie wydać Willowi, a nie Daedalusowi. Byłam jego zabezpieczeniem. Inaczej Daemon zabiłby go od razu. Chciałam go zabić i pewnie bym to zrobiła, gdyby mnie Daemon nie uprzedził.

Nie przeszkadzał mi pomysł zabicia kogoś.

Z jakiegoś powodu zabicie dwóch złych kosmitów, Arumian, nie wpłynęło na mnie tak bardzo, jak sama myśl, że zabicie drugiego człowieka mi nie przeszkadza. Nie byłam pewna, co to o mnie mówi, bo jak kiedyś powiedział Daemon, życie to życie. Sama nie wiedziałam, jak zrozumieć słowa „nie przeszkadza mi zabicie drugiego człowieka”.

Miałam przemoknięte rękawiczki, gdy skończyłam pierwszą kulę. Zabrałam się do kolejnej. Wysięk fizyczny zaczerwienił moje policzki, i to wszystko. Porażka.

Gdy skończyłam, mój bałwan miał trzy kule, ale żadnych ramion czy twarzy. Trochę odzwierciedlał to, jak się czułam w środku. Miałam najważniejsze części ciała, ale brakowało mi elementów, które tworzyłyby ze mnie prawdziwą osobę.

Już naprawdę nie wiedziałam, kim jestem.

Odeszłam od bałwana i otarłam rękawem czoło. Odechnęłam ciężko. Moje mięśnie płonęły, a skóra szczypała,

ale stałam w miejscu, aż księżyc wyjrzał zza grubej chmury, zsyłając srebrzyste światło na mojego niekompletnego stwora.

W mojej sypialni leżało dzisiaj martwe ciało.

Usiadłam na środku podwórka, na kopcu śniegu. Martwe ciało - kolejne martwe ciało, tak jak ciało Vaughna, które zostało rzucone na mój podjazd, jak Adama w moim salonie. Aż do teraz ze wszystkich sił starałam się nie myśleć o tych tragicznych wydarzeniach, ale właśnie przyszła mi do głowy kolejna myśl. Adam umarł, żeby mnie chronić.

Wilgotne, zimne powietrze zaszczypało mnie w oczy.

Gdybym od początku była szczerą z Dee i powiedziała jej o tej nocy, gdy walczyliśmy z Baruckiem, ona i Adam byłiby ostrożniejsi u mnie w domu. Wiedzieliby o Blake'u i o tym, że był, podobnie jak ja, waleczny jak kosmita.

Blake.

Powinnam była posłuchać Daemona. Zamiast tego chciałam się sprawdzić. Chciałam wierzyć, że Blake miał dobre intencje, gdy Daemon mówił, że coś jest z nim nie tak. Powinnam się tego domyślić, po tym jak rzucił we mnie nożem i naraził mnie na atak Arumianina.

Czy rzeczywiście był obłąkany? Nie sądzę. Był zdesperowany. Chciał utrzymać swojego przyjaciela, Chrisa, przy życiu i był w pułapce przez to, kim jest. Blake zrobiłby wszystko dla Chrisa. Nie tylko dlatego, że jego życie było połączone z tym Luksjaninem, ale dlatego, że zależało mu na przyjacielu. Może dlatego go nie zabiłam, bo nawet w najgorszych momentach widziałam w Blake'u część siebie.

Ja nie miałabym problemu z zabiciem jego wujka, by chronić przyjaciół.

A Blake zabił mojego przyjaciela, by chronić swojego. Czy to było w porządku?

Byłam tak pogrążona we własnych myślach, że nie zwróciłam uwagi na ciepło rozchodzące się po mojej szyi. Podskoczyłam, gdy usłyszałam głos Daemona.

- Kotek, co ty robisz?

Obróciłam się i uniosłam głowę. Stał za mną ubrany w dżinsy i sweter. Jego oczy, otoczone ciemnymi rzęsami, błyszczały.

- Lepiej bałwana. Przyjrzał mi się.

- Widzę. Kilku rzeczy brakuje.

- Aha - mruknęłam posępnie. Daemon zmarszczył brwi.

- Ale to nie tłumaczy, dlaczego siedzisz na śniegu. Na pewno przemoczyłaś sobie dżinsy. - Nastąpiło milczenie i chyba kompletnie zmienił wyraz twarzy. - Czekaj. To znaczy, że będę miał lepszy widok na twój tyłek.

Zaśmiałam się. Daemon zawsze polepsza wszystko o stopień czy dwa.

Podszedł do mnie, a śnieg rozwiął się, żeby zrobić dla niego miejsce. Daemon usiadł przy mnie, krzyżując nogi. Przez moment żadne z nas nic nie mówiło, a potem pochylił się i trącił mnie ramieniem.

- Co naprawdę tutaj robisz? - zapytał.

Nigdy nie byłam w stanie niczego przed nim ukryć, a naprawdę nie chciałam z nim o tym rozmawiać.

- Co się dzieje z Dawsonem? Już uciekł?

Daemon wyglądał przez moment, jakby dalej chciał drążyć temat, ale zamiast tego tylko skinął głową.

- Jeszcze nie, bo pilnowałem go dzisiaj jak niańka. Chyba założę mu dzwoneczek.

Zaśmiałam się miękko.

- Chyba mu się to nie spodoba.

- Mam to gdzieś. - Lekka złość zabarwiła jego głos.
-Poszukiwanie Beth nie skończy się dobrze. Wszyscy to wiemy.

Nie wątpię.

- Daemon, czy ty... -Co?

Ciężko było ubrać myśli w słowa, bo gdy je powiem, staną się prawdziwsze.

- Dlaczego nie przyszli po Dawsona? Muszą wiedzieć, że tu jest. To pierwsze miejsce, w którym powinni go zacząć szukać. I najwyraźniej nas obserwują. - Wskazałam na tył domu. - Dlaczego po niego nie przyszli? Przyszli po nas?

Daemon spojrzał na bałwana i milczał przez kilka uderzeń serca.

- Nie wiem, ale mam podejrzenia. Z trudem przełknęłam ślinę. -Jakie?

- Naprawdę chcesz je usłyszeć? - Gdy skinęłam głową, wrócił do gapienia się na bałwana. - Myślę, że DOD byli świadomi planów Willa i wiedzieli, że Will będzie zamieszany w ucieczkę Dawsona. Więc na to pozwolili.

Odetchnęłam płytko i chwyciłam garść śniegu.

- Też tak myślę. Spojrzał na mnie spod rzęs.

- Pytanie, dlaczego?

- To nie może być nic dobrego. - Pozwoliłam, by śnieg przesypał się przez moje palce. - To zasadzka. Musi być.

- Będziemy gotowi - powiedział po paru sekundach. - Nie martw się, Kat.

- Nie martwię się. - To kłamstwo, ale teraz wydawało się właściwe. - Musimy być o krok przed nimi.

- Prawda. - Daemon wyciągnął długie nogi. Spód dzinsów już przemókł. - Wiesz, jak zostaliśmy poza radarem ludzi?

- Dzięki wkurzaniu ich i izolowaniu się? - Uśmiechnęłam się do niego bezczelnie.

- Ha, ha. Nie. Udawaliśmy. Ciągłe udawaliśmy, że nie jesteśmy inni, że nic się nie dzieje.

- Nie nadążam.

Położył się na plecach. Jego ciemne włosy kontrastowały z bielą.

-Jeśli będziemy udawać, że uszła nam na sucho ucieczka Dawsona, że nie uważamy tego za coś podejrzanego lub że nie jesteśmy świadomi, że oni wiedzą o naszych zdolnościach, to może zyskamy trochę czasu na wymyślenie, co oni robią.

Ułożył ręce wzdłuż ciała.

- I myślisz, że wtedy coś im się wymysknie?

- Nie wiem. Nie dałbym sobie ręki odciąć, ale to już coś. Nic lepszego i tak teraz nie mamy.

Ale i tak to było do dupy.

Uśmiechnął się, zadowolony z siebie, i zaczął machać nogami i rękami. Ładnie to wyglądało.

Zaśmiałam się, ale trwało to krótko, bo moje serce napuchło. Nigdy w życiu nie pomyślałabym, że Daemon będzie robił anioła na śniegu. I z jakiegoś powodu zrobiło mi się ciepło na sercu.

- Powinnaś tego spróbować - namawiał mnie z zamkniętymi oczami. - Lepiej się wtedy myśli.

Wątpiłam, że mi to pomoże w myśleniu, ale położyłam się obok i zrobiłam to samo.

- Wygooglowałam Daedalus.

- Tak? I co znalazłaś?

Powiedziałam mu o micie i moim podejrzeniu, ale Daemon tylko parsknął śmiechem.

- Nie zdziwiłoby mnie ich wielkie *ego*.

- Sam takie masz, więc coś wiesz na ten temat - powiedziałam.

- Ha, ha. Bardzo śmieszne. Uśmiechnęłam się szeroko.

- Jak ma mi to pomóc w myśleniu, tak przy okazji? Zaśmiałam się.

- Poczekaj jeszcze kilka sekund.

Czekałam, ale on usiadł, chwycił mnie za rękę i pociągnął do góry za sobą. Otrzepaliśmy się ze śniegu nawzajem - Daemon nie spieszył się przy pewnych moich obszarach. Odwróciliśmy się do naszych aniołów.

Mój był mniejszy i nie tak równy jak jego. Jego był idealny - musiał się popisać. Objęłam Daemona.

- Czekam na jakieś oświecenie.

- Nie ma żadnego. - Otoczył mnie ciężkim ramieniem, pochylił się i pocałował mnie w policzek. Usta miał miękkie, ciepłe. - Ale było fajnie, nie? A teraz... - Znowu popatrzył na bałwana. - Skończmy twojego bałwana. To nie jest takie skomplikowane. Przynajmniej nie ze mną.

Moje serce przyspieszyło. Tyle razy zastanawiałam się, czy Daemon potrafił czytać w myślach. Potrafił być niesamowicie spostrzegawczy, jeśli chciał. Oparłam głowę na jego ramieniu, zastanawiając się, kiedy zmienił się z koszmarnego palanta w... tego faceta, który ciągle doprowadzał mnie do furii, ale też nieustannie zaskakiwał i zdumiewał.

Faceta, w którym byłam szaleńczo zakochana.

Rozdział 4

Śnieżne pługi już oczyściły drogi w miasteczku, więc Matthew w mgnieniu oka ściągnął firmę, by naprawiła okno. Odjechali dziesięć minut przed przyjazdem mamy, która wyglądała, jakby jadła, spała i pomagała ratować ludzi w swoim pielęgniarskim fartuchu w groszki.

Objęła mnie i niemalże przewróciła.

- Kochanie, tak za tobą tęskniłam! Uścisnęłam ją prawie tak samo mocno.

-Ja też. Czy... - Puściłam ją i zamrugałam, by pozbyć się łez. Odwróciłam wzrok i odchrząknęłam. - Czy ty się w ogóle myślaś przez ostatni tydzień?

- Nie. - Znowu próbowała mnie przytulić, ale odskoczyłam. Zaśmiałam się. Zobaczyłam błysk smutku w jej oczach, zanim skierowała się do kuchni. - Tylko żartuję. W szpitalu są prysznicze, skarbie. Jestem czysta. Przysięgam!

Poszłam za nią. Od razu skierowała się do lodówki. Otworzyła drzwi i cofnęła się, a potem spojrzała ponad ramieniem. Kosmyki jej blond włosów uciekły z koka.

Ściągnęła delikatnie brwi i zmarszczyła nos.

- Katy...?

- Przepraszam. - Wzruszyłam ramionami. - Zasypało mnie. I byłam głodna. Bardzo.

- Właśnie widzę. - Zamknęła drzwi. - To nic. Pójdę później do sklepu. Drogi już nie są takie złe. - Zamilkła, pocierając brew. - Cóż, rzeczywiście nie miałaś jak jechać, ale mi się teraz uda.

To oznacza, że w poniedziałek będzie szkoła. Uch!

- Mogę pojechać z tobą.

- Byłoby miło, skarbie. Pod warunkiem, że nie nawładasz pełno rzeczy do koszyka, a potem się nie ulotnisz, gdy będę chciała wracać.

Posłałam jej puste spojrzenie.

- Nie mam dwóch lat.

Zaczęła się uśmiechać, ale zamiast tego skończyło się na ziewaniu.

- Nawet nie miałam tam chwili oddechu. Większość pielęgniarek nie mogła dotrzeć na miejsce. Byłam na ostrym dyżurze, porodówce i, to moje ulubione - powiedziała, chwyciwszy butelkę wody - leczeniu uzależnień.

- Do bani. - Trzymałam się blisko niej, bo nagle zachciało mi się być blisko mamusi.

- Nawet nie masz pojęcia. - Upiła łyk i zatrzymała się u podstawy schodów. - Krwawili na mnie, sikali i rzygali. W tej kolejności, a czasami nie.

- Fuj - powiedziałam. - Muszę zapamiętać - pielęgniarstwo razem z pracą w szkolnictwie znalazły się na liście Prac, Których Za Nic Nie Będę Wykonywać.

- Aha! - Zaczęła wchodzić na schody, ale zatrzymała się nagle i obróciła lekko. O rany. - Zanim zapomnę, w na-

stępnym tygodniu będę mieć inne zmiany. Zamiast pracować w Grand w weekendy, będę w Winchester. W mieście jest tłoczniej, a w weekendy będzie więcej pracy niż tutaj. No i Will też wtedy pracuje, więc tak będzie lepiej.

A to by oznaczało... Że co? Moje serce drgnęło gwałtownie.

- Co powiedziałaś? Mama zmarszczyła brwi.

- Kochanie, twój głos... Naprawdę muszę spojrzeć na twoje gardło. *Okay?* Albo Will na nie spojrzy. Jestem pewna, że nie będzie miał nic przeciwko.

Byłam jak sparaliżowana.

- Miałaś... wieści od Willa?

- Tak, rozmawialiśmy, gdy był na konferencji na zachodzie kraju. - Powoli się uśmiechnęła. - Wszystko dobrze?

Nie, nie jest dobrze.

- No dalej - powiedziała. - Chodź na górę, spojrzę na twoje gardło...

-Kiedy... rozmawiałaś z Willem?

Przez twarz mamy przemknął wyraz zdezorientowania.

- Kilka dni temu. Kochanie, twój głos...

- Z moim głosem wszystko dobrze! - Oczywiście w połowie się załamał, a mama popatrzyła na mnie, jakbym jej powiedziała, że zostanie babcią. To była moja szansa, by powiedzieć jej prawdę.

Weszłam na jeden stopień, ale się zatrzymałam. Wszystkie te słowa - ta prawda - zacięły się gdzieś między moimi strunami głosowymi i ustami. Z nikim nie gadałam o tym, że chciałam powiedzieć mamie prawdę. Czy mi uwierzy?

A najgorsze w tym było to, że mama... kochała Willa. Wiem, że tak.

Mój żołądek skręcił się w ciasny supeł. Siliłam się, by w moim głosie nie było słychać paniki.

- Kiedy Will wraca?

Przyjrzała mi się z uwagą, zaciskając usta w cienką linię.

- Jeszcze nie w następnym tygodniu, ale, Katy... jesteś pewna, że to mi chciałaś powiedzieć?

Czy on naprawdę wróci? I jeśli rozmawiał z mamą, to znaczy, że z powodzeniem przeszedł mutację i teraz ja i Daemon jesteśmy z nim połączeni. A może to zniknęło?

Muszę pogadać z Daemonem. Teraz. W ustach zrobiło mi się sucho, więc nie mogłam przełknąć.

- Tak. Przepraszam. Muszę iść...

- Dokąd? - zapytała.

- Zobaczyć się z Daemonem. - Wycofałam się, żeby wziąć buty.

- Katy. - Poczekała, aż się zatrzymam. - Will mi powiedział.

Zrobiło mi się zimno. Powoli się obróciłam.

- Co ci powiedział?

- Powiedział mi o tobie i Daemonie - że wy dwoje zaczęliście ze sobą chodzić. - Zamilkła i poczęstowała mnie typowym dla mam spojrzeniem. Tym, które mówiło „zawiodłam się na tobie”. - Powiedział, że o tym wspomniałaś. Wolałabym, żebyś powiedziała najpierw

mi. Nie tak wychowałam córkę, żeby dowiadywać się o jej chłopaku od innej osoby.

Szczęka opadła mi prawie do podłogi.

Powiedziała coś jeszcze, a ja chyba pokiwałam głową. Tak szczerze, mogłaby mi powiedzieć, że po ulicy przeszli Loki i Thor. Już jej nie słuchałam. Co planuje Will?

Mama w końcu dała sobie spokój z rozmową, więc szybko włożyłam buty i zaciągnęłam tyłek do domu Daemona. Gdy drzwi się otworzyły, od razu wiedziałam, że to nie Daemon, bo nie poczułam łaskotek na karku.

Nie spodziewałam się jednak niebieskiego jak ocean wzroku Andrew.

- Ty - powiedział z pogardą w głosie. Zamrugałam.

-Ja?

- Tak, ty, Kąty, mała hybryda kosmity i człowieka.

- Eee, jasne. Muszę się zobaczyć z Daemonem. -Chciałam wejść, ale szybko zablokował mi przejście. -Andrew.

- Daemona tu nie ma. - Uśmiechnąłem się, ale nie było w tym krztyny ciepła.

Założyłam ramiona na piersi i nie chciałam się cofnąć. Andrew nigdy mnie nie lubił. On chyba ogólnie nie lubił ludzi. Ani szczeniactków. Ani bekonu.

- Więc gdzie jest?

Andrew wyszedł na zewnątrz i zamknął za sobą drzwi. Stał tak blisko, że czubki jego butów stykały się z moimi.

- Zwiął gdzieś rano. Chyba podążył za tym szaleńcem. Przeszyła mnie furia.

- Z Dawsonem jest wszystko w porządku.

- Naprawdę? - Uniósł brew. - Wydaje mi się, że wypowiada trzy spójne zdania na dzień i to wszystko.

Zacisnęłam dłonie w pięści po bokach. Delikatny wiatr rozwiały moje włosy wokół ramion. Tak bardzo chciałam go uderzyć.

- Bóg jeden wie, przez co przeszedł. Wykaż trochę współczucia, dupku. Nawet nie wiem, dlaczego z tobą gadam. Gdzie jest Dee?

Z jego twarzy zniknął złośliwy uśmiezek, zastąpiony takim zimnym, pełnym ostrej nienawiści. -W domu.

Czekałam na więcej szczegółów.

- Tyle to się sama domyśliłam. - Znowu nie było odpowiedzi. Jeszcze chwila, a pokażę mu, co może zrobić „mała hybryda kosmity i człowieka”. - Dlaczego ty tu jesteś?

- Bo zostałem zaproszony. - Pochylił się tak nisko, że mógłby mnie pocałować. Nie miałam innego wyboru, więc musiałam się cofnąć. Podążył za mną. - A ty nie.

Auu. To zabolalo. Zanim się spostrzegłam, uderzyłam plecami w balustradę. Zostałam uwięziona. Nie miałam dokąd iść, a on nie chciał odpuścić. Poczulałam przypływ Źródła, które narastało we mnie i rozprzestrzeniało się po mojej skórze jak energia elektrostatyczna.

Sama mogłam go przesunąć.

Andrew musiał zobaczyć coś w moich oczach, bo parsknął.

- Nawet nie myśl, żeby to gówno wypróbować na mnie. Jak ty zaczniesz, to ja ci oddam. I nie będę żałował.

Trudno mi było się powstrzymać od zrobienia tego. Moja ludzka strona i ta druga, czymkolwiek była, chciały się podłączyć do Źródła i go użyć. To było jak rozciąganie długo nieużywanego mięśnia. Pamiętałam to uczucie buzującej we mnie mocy i ulgi, jaką dawało uwolnienie jej.

Części mnie, takiej malutkiej, ten pomysł się podobał. I jednocześnie cholernie mnie to przerażało.

Z korzyścią dla Andrew, mój strach okazał się silniejszy.

- Dlaczego ty mnie aż tak nienawidzisz? - zapytałam. Przechylił głowę na bok.

- Tak samo było z Beth. Wszystko było dobrze, aż się pojawiła. Straciliśmy Dawsona i cholernie dobrze wiesz, że go nie odzyskaliśmy, nie naprawdę. Teraz to samo dzieje się z Daemonem, ale tym razem straciliśmy Adama. On nie żyje.

W jego oczach po raz pierwszy zabłysło coś więcej niż odraza. Ból - cierpienie, z którym sama byłam zaznajomiona. Gdy tata umarł na raka, wyglądałam na równie rozbitą i bezradną.

- I nie jego jednego stracimy - kontynuował ochryłym głosem. - Wiesz o tym, ale czy cię to obchodzi? Nie. Ludzie są najbardziej samolubnymi istotami. I nie próbuj udawać, że jesteś lepsza. Gdybyś była, to od początku trzymałabyś się od Dee z daleka. Nigdy by cię nie zaatakowano, a Daemon nie musiałby cię uleczyć. Nic z tego by się nie stało. To wszystko twoja wina. Twoja.

Reszta mojego dnia była do dupy. Martwiłam się, co takiego mógł zrobić Dawson, że Daemon musiał za nim ganiać

cały dzień. I martwiłam się, że DOD tylko czeka, by nas zła-
pać. Jeszcze bardziej martwiłam się tym, jakiego asa Will
miał w rękawie. A po rozmowie z Andrew miałam ochotę
zakopać się w pościeli.

I zrobiłam to na jakąś godzinę. Moje uzalanie się nad sobą
miało swój limit, bo zazwyczaj sama siebie tym wkurzałam.

Wyjrzałam z ukrycia, a potem otworzyłam laptopa i za-
częłam pracę nad recenzjami. Ostatnio przeczytałam cztery
książki, bo nas zasypało, a Daemon był zajęty Dawsonem. To
nie mój rekord, ale i tak dobrze. Od jakiegoś czasu zaniedby-
wałam bloga.

Pisanie recenzji i znajdowanie pasujących do nich obrazków
zawsze poprawiało mi humor. Najbardziej lubiłam te z
kotkami i lamami. I Deanem Winchesterem. Nacisnęłam
„opublikuj post” i się uśmiechnęłam.

Jeden skończony, jeszcze trzy.

Przez resztę dnia pisałam recenzje i przeglądałam ulubione
blogi. Jeden z nich miał niesamowity nagłówek. Zrobiłabym
wszystko, by też taki mieć. Nigdy nie byłam dobra w
projektowaniu stron internetowych, co wyjaśnia mało
zachwycające tło mojej.

Po szybkim wypadzie do spożywczego z mamą i kolacji, już
miałam zacząć polować na Daemona, kiedy poczułam na
karku ciepłe łaskotki.

Wypadłam z kuchni i prawie potrafiłam zaskoczoną mamę.
Otworzyłam gwałtownie drzwi na oścież i rzuciłam się -
dosłownie - w jego nieotwarte ramiona.

Nie był przygotowany na mój atak, więc cofnął się o krok, a
potem zaśmiał głęboko przy czubku mojej głowy i otoczył

mnie ramionami. Trzymałam go piekielnie mocno. Dzięki temu czułam przyspieszone bicie jego serca przy mojej piersi.

- Kotek - wymamrotał. - Wiesz, jak bardzo lubię, gdy się tak witasz.

Schowałam twarz w zagłębieniu jego szyi i wciągnęłam ten męski, pikantny zapach, mamrocząc coś niezrozumiałego.

- Martwiłaś się, nie?

- Mmm-hmm. - A potem przypomniałam sobie, jak bardzo się martwiłam cały przeklęty dzień. Uwolniłam się z uścisku i walnęłam go w pierś. Bardzo, bardzo mocno.

- Auu! - Ale uśmiechnął się, pocierając pierś. - Za co to było?

Założyłam ramiona na piersi i powiedziałam cicho:

- Słyszałeś o czymś takim jak telefon komórkowy? Uniósł brew.

- Cóż, tak, to taka mała rzecz z tymi zaręczystymi aplikacjami...

- To dlaczego nie miałaś jej dzisiaj ze sobą? - wtrąciłam. Pochylił się.

- Zmianianie formy niszczy wszystkie elektryczne gadżety. - Mówił, ustami muskając mój policzek, od czego zadrzałam. To *nie fair*.

Och. No cóż. O tym nie pomyślałam.

- Ale i tak powinienesz być dać chociaż jakiś znak. Myślałam...

-Co myślałaś?

Rzuciłam mu spojrzenie pod tytułem „Serio muszę ci to wyjaśnić?”.

Iskierki w oczach Daemona zniknęły. Złapał mnie za policzki i przyciągnął moje usta do swoich, a potem pocałował słodko.

- Kotek, nic mi się nie stanie. Jestem ostatnią osobą, o którą powinnaś się martwić - powiedział cicho.

Zamknęłam oczy, otoczona jego ciepłem.

- To chyba najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek powiedziałaś.

- Naprawdę? Powiedziałem dużo głupich rzeczy.

- Wiem. Więc to coś mówi. - Odetchnęłam. - Nie próbuję się zachowywać jak jakaś dziewczyna z obsesją, ale nasza sytuacja jest... inna.

Nastąpiła cisza, a potem jego usta rozciągnęły się w uśmiechu.

- Masz rację.

Piekło zamarzło, a świnię zaczęły latać.

- Co powiedziałaś?

- Że masz rację. Powinienem w którymś momencie się z tobą skontaktować. Przepraszam.

A Ziemia jest płaska. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Daemon uważał, że w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach był nieomylny. *Wow*.

- Odjęło ci mowę. - Zaśmiał się. - Podoba mi się to. I podoba mi się też, gdy się tak wściekasz. Chcesz mnie znowu uderzyć?

Zaśmiałam się. - Jesteś...

Drzwi za mną otworzyły się. Mama odchrząknęła.

- Nie wiem, dlaczego wy ciągle przebywacie na ganku, ale wejdźcie. Na dworze jest lodowato.

Moje policzki zapłonęły żywą czerwienią. Nic nie mogłam zrobić, by powstrzymać Daemona. Puścił mnie, wszedł do środka i od razu oczarował moją mamę, aż się rozpływała na środku korytarza.

Powiedział, że podoba mu się jej nowa fryzura. To ona miała nową fryzurę? Chyba jej włosy rzeczywiście inaczej wyglądały. Jakby je umyła czy coś. Daemon powiedział jej, że ma piękne diamentowe kolczyki. I że ten dywan przy schodach jest ładny. A ten zapach po tajemniczej kolacji - bo ciągle nie mogłam dojść do tego, czym mnie nakarmiła - był obłądny. I że podziwia zawód pielęgniarki. W tym momencie już nie mogłam się powstrzymać, żeby nie wywracać oczami.

Daemon był po prostu żaloszny.

Złapałam go za rękę i pociągnęłam do schodów.

- *Okay*, było miło...

Mama skrzyżowała ramiona na piersi.

- Katy, co ja ci powiedziałam o sypialni?

Nie myślałam, że moja twarz może się zrobić jeszcze bardziej czerwona.

- Mamo... - Pociągnęłam Daemona. Nie ruszył się. Jej wyraz twarzy pozostał taki sam. Westchnęłam.

- Mamo, to nie tak, że będziemy uprawiać seks, gdy ty jesteś w domu.

- Dobrze wiedzieć, kochanie, że uprawiasz seks, gdy mnie nie ma w domu.

Daemon zakaszłał, próbując ukryć śmiech.

- Możemy zostać...

Posiałam mu mordercze spojrzenie i udało mi się zaciągnąć go na stopień.

- Maamoo! - Pozwijcie mnie za takie jęczenie. W końcu się poddała.

- Ale drzwi mają być otwarte. To mnie ucieszyło.

- Dzięki! - Potem się obróciłam na pięcie i zaciągnęłam Daemona do sypialni, zanim zmienił mamę w swoją fankę. Wepchnęłam go do środka i pokręciłam głową.

-Jesteś okropny.

- A ty jesteś niedobra. - Cofnął się i uśmiechnął szeroko. - Myślałem, że drzwi mają być otwarte.

- Są. - Wskazałam na drzwi za nim. - Są uchylone. Czyli otwarte.

- Te szczegóły - powiedział i usiadł na łóżku. Potem wyciągnął do mnie rękę. W jego zielonych oczach zabłysnęły iskierki. - No chodź... chodź bliżej.

Nie ruszyłam się.

- Nie przyprowadziłam cię tu, żeby się poddać dzikiemu, małpiemu pożądanemu.

- Niech to szlag. - Opuścił rękę na kolano.

Z trudem powstrzymałam się od śmiechu, bo to tylko by go zachęciło. Zdecydowałam, że trzeba przejść do sedna.

- Musimy pogadać. - Podeszłam bliżej łóżka i ściszyłam głos. - Will rozmawiał z mamą.

Zmrużył oczy.

- Powiedz mi wszystko.

Usiadłam przy nim z nogami podciągniętymi do piersi. Powiedziałam mu o tym, co usłyszałam od mamy. Widziałam drgający mięsień na jego szczęce. Te wieści nie wpłynęły na niego dobrze. I w żaden sposób nie mogliśmy się dowiedzieć, czy mutacja się utrzymała, czy nie. Trzeba by było zapytać o to samego Willa. No jasne...

- Nie może wrócić - powiedziałam i rozmasowałam palcami skronie. - Jeśli mutacja się nie utrzymała, to wie, że go zabijesz. A jeśli się utrzymała...

- Ma przewagę - przyznał Daemon. Położyłam się na plecach.

- Boże, co za chaos, cholerny, gigantyczny chaos. - Jakbyśmy byli przekłęci. - Jeśli wróci, nie może się zbliżyć do mamy. Będę musiała jej powiedzieć prawdę.

Daemon przez chwilę był cicho, po czym oparł się o wezglowie łóżka.

- Nie chcę, żebyś jej mówiła.

Zmarszczyłam brwi i przekrzywiłam głowę, napotykając jego wzrok.

- Muszę jej powiedzieć. Jest w niebezpieczeństwie.

- Narazisz ją na niebezpieczeństwo, jeśli jej powiesz. - Założył ramiona na piersi. - Rozumiem, że musisz, ale jeśli pozna prawdę, nie będzie bezpieczna.

Nawet to rozumiałam. Każdy człowiek, który się o nich dowie, będzie w niebezpieczeństwie.

- Ale trzymanie jej w niewiedzy jest gorsze, Daemon. - Usiadłam twarzą do niego. Położyłam głowę na kolanach. - Will to psychopata. A jeśli wróci i będzie

chciał dokończyć, co zaczął? - Ścisnęło mnie w gardle. - Nie mogę do tego dopuścić.

Daemon przeczesał dłonią włosy a materiał koszulki rozciągnął się na bicepsie. Chłopak odetchnął długo i ciężko.

- Najpierw musimy się dowiedzieć, dlaczego chce wrócić.

Zirytowałam się.

-1 niby jak chcesz to zrobić?

- Tego jeszcze nie wymyśliłem. - Błysnął słabym uśmiechem. - Ale zamierzam.

Wyprostowałam się, sfrustrowana. Teoretycznie mieliśmy czas. Nie był to czas nieskończony - może kilka dni lub tydzień, jeśli będziemy mieć szczęście. Nie podobał mi się pomysł trzymania jej w niewiedzy.

- Co robiłeś cały dzień? Śledziłeś Dawsona? - zapytałam, dając sobie spokój z tamtym tematem. Gdy pokiwał głową, zrobiło mi się go żal. - Co robił?

- Błąkał się tylko, ale wiem, że próbował mnie tym wkurzyć. Wiem, że gdybym go nie pilnował, dostałby się do tego budynku. Na razie go zostawiłem, bo Dee się nim zajmuje. - Odwrócił wzrok. Jego ramiona zeszywniały, jakby spoczął na nich straszny ciężar. - Dawson... on znowu da się złapać.

Rozdział 5

Zamurowało mnie, gdy w sobotę wieczorem wpadł do mnie Daemon i chciał gdzieś wyjść. Czyli zrobić coś normalnego. Randka. Jakbyśmy mieli ten luksus. Nie mogłam przestać myśleć o tym, co powiedział, gdy byliśmy w łóżku.

Chciał wszystko zrobić właściwie. Z randką. Z kinem.

Dee niańczyła Dawsona, więc Daemon zdecydował się zostawić ich razem.

Ubrałam ciemne dzinsy i czerwony golf. Poświęciłam kilka minut na makijaż, a potem w podskokach pokonałam schody. Jakies pół godziny zajęło mi oderwanie Daemona od mamy.

Może nie będę musiała się martwić o nią i Willa. Może będę się musiała martwić o nią i Daemona.

Już wewnątrz Dolly, jego samochodu, podkręcił ogrzewanie i posłał mi uśmiech.

- *Okay*. Będzie kilka zasad na naszej randce. Uniosłam brwi.

- Zasady?

- Tak. - Wyprowadził Doity z podjazdu, a potem wjechał na ulicę, omijając ostrożnie grube plamy ciemnego lodu. - Zasada pierwsza, nie mówimy o DOD.

- *Okay.* - Zagryzłam wargę.

Spojrzał na mnie ukradkiem, jakby wiedział, że próbowałam zmyć z gęby głupi, zadowolony uśmiech.

- Zasada numer dwa, nie rozmawiamy o Willu czy Dawsonie. I zasada numer trzy, skupiamy się na tym, jaki zajebisty jestem.

Dobra, koniec walki z uśmiechem. Teraz szczyrzyłam się od ucha do ucha.

- Myślę, że sobie poradzę z tymi zasadami.

- Lepiej, żeby tak było, bo za złamanie ich będzie kara.

- A jaka to by miała być kara? Zaśmiał się.

- Pewnie taka, która ci się spodoba.

Na moje policzki wkradł się rumieniec. Nie próbowałam nawet na to odpowiadać. Zamiast tego sięgnęłam do radia w tym samym momencie co Daemon. Nasze palce się o siebie otarły, aż poczułam iskry na skórze. Szarpnęłam rękę, a on się zaśmiał. Był to zachrypnięty dźwięk, od którego nagle poczułam, że wewnątrz SUV-a było za małe.

Daemon ustawił stację z rockiem, ale nie za głośno. Nic się nie wydarzyło podczas drogi, ale było fajnie... bo nic szalonego się nie stało. Wybrał włoską restaurację. Usiedliśmy przy małym stoliku ze świecami. Rozejrzałam się dookoła. Żaden inny stół nie miał świec.

I były przykryte kiczowatymi obrusami w czerwono-białą kratę.

Na naszym stole oprócz tych świec stały kieliszki od wina wypełnione wodą. Nawet serwetki wyglądały na jedwabne.

Biorąc pod uwagę te wszystkie szczegóły, moje serce nagle fiknęło koziołka.

- Czy ty... ?

Oparł się łokciami o stół i pochylił. Miękkie cienie zatańczyły na jego twarzy, oświetlając kości policzkowe i zarys jego ust.

-Co?

- Zaaranżowałaś to? - Machnęłam ręką w stronę świeczek.

Daemon wzruszył ramionami.

- Może...

Odrzuciłam włosy na plecy i uśmiechnęłam się.

- Dziękuję. To bardzo...

- Zarąbiste? Zaśmiałam się.

- Romantyczne... to bardzo romantyczne. Ale zarąbiste też.

- Dopóki myślisz, że jest zarąbiste, to jest tego warte. - Spojrzał na kelnerkę, która podeszła do naszego stolika. Jej plakietka informowała, że ma na imię Rhonda.

Gdy obróciła się, by wziąć zamówienie od Daemona, zmierzyła go wzrokiem - powszechny skutek uboczny przebywania w obecności Pana Zarąbistego, najwyraźniej.

- A co z tobą, skarbie?

- Spaghetti z sosem mięsnym - odpowiedziałam, a potem zamknęłam menu i podałam jej.

Rhonda znowu spojrzała na Daemona i myślę, że nawet westchnęła.

- Zaraz przyniosę wam paluszki chlebowe. Uśmiechnęłam się do niego, gdy już zostaliśmy sami.

- Chyba dostaniemy dodatkowe pulpeciki. Zaśmiał się.

- Hej, do czegoś się jednak przydadę.

- Przydajesz się do wielu rzeczy. - Gdy tylko te słowa opuściły moje usta, zarumieniłam się. *Wow*. To może zostać odebrane na wiele sposobów.

Co zaskakujące, Daemon nie skomentował. Zamiast tego zaczął się ze mną droczyć na temat książki, którą widział u mnie w sypialni. To było romansidło. Na okładce widniał typowy samiec alfa z sześciopakiem. Zanim pojawiły się nasze paluszki chlebowe, prawie go przekonałam, że byłby idealnym modelem do takich książek.

- Ja nie noszę skórzanych spodni - powiedział i wziął kęs tych czosnkowo-maślanych cudeniak.

Co za szkoda...

- Ale i tak się nadajesz. Wywrócił oczami.

- Lubisz mnie tylko dla mojego ciała. Przyznaj się.

- Cóż, no tak...

Spojrzał na mnie spod rzęs oczami błyszczącymi jak diamenty.

- Czuję się uprzedmiotowiony.

Wybuchnęłam śmiechem, a potem zadał pytanie, którego się nie spodziewałam...

- Co zamierzasz w sprawie college'u? Zamrugałam. College? Oparłam się o siedzenie i utkwiłam spojrzenie w płomieniu świecy.

- Nie wiem. To chyba nawet niemożliwe, chyba że pójde do miejsca naładowanego beta-kwarcem...

- Właśnie złamałaś zasadę - przypomniał mi, a na jego ustach uformował się półuśmiech.

Wywróciłam oczami.

- A ty? Co planujesz? Wzruszył ramionami. -Jeszcze się nie zdecydowałam.

- Kończy ci się czas - powiedziałam. Zabrzmiałam jak Carissa, która uwielbiała mi o tym przypominać za każdym razem, gdy rozmawialiśmy.

- Właściwie to nam obojgu kończy się czas, chyba że potem trafimy na listę rezerwowych.

- Dobra. Pomijając łamanie zasad, jak to jest możliwe? Mamy studiować online? - Znowu wzruszył ramionami, a ja nagle poczułam ochotę, by dźgnąć go widelcem w oko. -Chyba że znasz college, który... sprzyjałby naszej sytuacji?

Nadjechał nasz posiłek, co przerwało rozmowę. Kelnerka dodała sera do talerza Daemona. Mi w końcu też. Gdy tylko odeszła, drążyłam temat dalej.

- To co, znasz?

Zaczął kroić nożem i widelcem kawałek lasagne wielkości ciężarówki.

- Flatirons.

- Że niby jak?

- Flatirons to góra pod Boulder w Kolorado. - Pokroił swój posiłek na mniejsze kawałki. Daemon zawsze jadał w taki delikatny sposób, podczas gdy ja rozwalalam spaghetti po całym talerzu. - Jest tam pełno kwarcytu. Nie jest w widocznych miejscach i mało kto o tym wie, ale trochę go tam jest.

- *Okay*. - Próbowałam jeść spaghetti mniejszymi kęsami. - A co to ma wspólnego z tym wszystkim?

Spojrzał na mnie spod rzęs.

- Uniwersytet w Kolorado jest trzy kilometry od Flatirons.

- Och. - Przeżyłam powoli jedzenie. Nagle straciłam apetyt. - I to tam... chcesz studiować?

I znowu wzruszył ramionami.

- Kolorado nie jest takie złe. Myślę, że by ci się tam podobało.

Zagapiłam się na niego, kompletnie zapominając o jedzeniu. Czy on zmierzał do tego, o czym ja myślałam? Nie chciałam niczego pochopnie zakładać i za bardzo się bałam zapytać. Nie wiedziałam, czy sugerował, że podobałoby mi się odwiedzenie tego miejsca, czy mieszkanie tam... z nim. Wstydziałam się zapytać.

Ręce nagle zrobiły mi się zimne. Odłożyłam widelec. A jeśli Daemon odejdzie? Z jakiegoś powodu założyłam, że nie wyjedzie. Nigdy. Podświadomie zaakceptowałam, że nie opuścimy tego miasteczka, głównie dlatego, że nie brałam pod uwagę znalezienia innego miejsca chroniącego nas przed Arumianami.

Spuściłam wzrok na talerz. Czy to przez Daemona pogodziłam się z tym, że tu zostanę? Czy to właściwe? *Nigdy nie powiedział, że cię kocha*, wyszeptał w mojej głowie wredny i wkurzający głos. *Nie powiedział tego nawet wtedy, gdy ty to powiedziałaś*.

I ten głupi głos miał rację.

Ni stąd, ni zowąd mojego nosa dotknął paluszek chlebowy. Uniosłam szybko głowę.

Daemon trzymał w palcach paluszek. Jego brwi podjechały do góry.

- O czym właśnie myślałaś?

Poczułam uścisk w żołądku. Zmusiłam się do uśmiechu.

- Myślę... że Kolorado brzmi nieźle. *Kłamczucha*, mówiła jego mina, ale wrócił do jedzenia.

Po raz pierwszy między nami pojawiła się niezręczna cisza. Z trudem skupiłam się na jedzeniu, ale wtedy stała się najdziwniejsza rzecz. Gdy Daemon zaczął się ze mną lekko droczyć i zeszliśmy na lżejsze tematy - jak jego obsesja ze wszystkim, co związane z duchami - odkryłam, że dobrze się bawię.

- Wierzysz w duchy? - zapytałam, próbując uchwycić ostatnią kluskę.

Opróżnił talerz, odchylił się na siedzeniu i napił z kieliszka.

- Sądzę, że istnieją. Ogarnęło mnie zdumienie.

- Serio? Hmm. Myślałam, że po prostu oglądasz te wszystkie programy o duchach dla rozrywki.

- Bo oglądam. Podoba mi się ten, w którym facet ciągle wrzeszczy „Koleś! Stary!”. - Uśmiechnął się, gdy ja się

zaśmiałam. - Ale tak na poważnie, to nie jest niemożliwe. Zbyt wielu ludzi było świadkami rzeczy niewyjaśnionych.

- Jak zbyt wielu ludzi widziało kosmitów i UFO.
-Uśmiechnęłam się szeroko.

- Właśnie. - Odstawił szklankę. - Tylko że UFO to totalna ścierna. Rząd jest odpowiedzialny za ten cały Niezidentyfikowany Obiekt Latający.

Szczęka mi opadła. Dlaczego mnie to nie dziwi?

Pojawiła się Rhonda z rachunkiem. Nie chciałam jeszcze wychodzić. Randka była zbyt krótką chwilą normalności, a nam tak bardzo brakowało.

Gdy szliśmy w kierunku frontu restauracji, kuśiło mnie, żeby go złapać za rękę, ale się powstrzymałam. Daemon potrafił robić przy ludziach niestworzone rzeczy, ale trzymanie się za rękę?

To zupełnie nie w jego stylu.

Przy drzwiach siedziało kilku ludzi ze szkoły. Wybałuszyli oczy, gdy nas zobaczyli. Biorąc pod uwagę, że przez większość roku łączyła nas z Daemonem nienawiść, byłam w stanie zrozumieć ich zaskoczenie.

Na zewnątrz już zaczynał prószyć śnieg. Cienka warstwa pokryła parking i samochody, ale biały puch sypał dalej. Zatrzymałam się przy stronie pasażera, odchyliłam głowę i otworzyłam usta, pozwalając im spaść na mój język.

Daemon zmrużył na mnie oczy, a od intensywności jego wzroku poczułam motylki nisko w brzuchu. Naszła mnie silna ochota, by skrócić dystans między nami, ale się nie ruszyłam. Nogi miałam jak przyklejone do podłoża, a z moich płuc uciekło powietrze.

- No co? - wyszeptałam. Rozchylił wargi.
- Myślałem o jakimś filmie.
- *Okay*. - Zrobiło mi się gorąco, mimo takiej pogody. -No i?
- Ale złamałaś zasady Kotek. Kilka razy. Należy ci się kara. Moje serce podskoczyło.
- Uwielbiam łamać zasady. Kąciki jego ust powędrowały w górę.
- Wiem.

Ruszył się z prędkością światła i znalazł przede mną, zanim zdołałam powiedzieć słowo. Złapał mnie za policzki i odchylił mi głowę. Jego usta otarły się o moje, a ja poczułam dreszcz przebiegający po kręgosłupie. Ten dotyk był miękki jak piórko, nieskończenie delikatny. A potem za drugim dotknięciem rozchyliłam usta w powitaniu.

Naprawdę podobał mi się taki rodzaj kary.

Daemon przesunął dłonie na moje biodra i przycisnął mnie do siebie, a potem ruszyliśmy do tyłu, aż oparłam się plecami o zimny, wilgotny metal jego samochodu - mam nadzieję, że jego. Wątpię, by ktoś chciał, żeby jakaś para robiła przy jego samochodzie to, co my robiliśmy.

Całowaliśmy się namiętnie, a pomiędzy naszymi ciałami nie było centymetra odstępów. Otoczyłam ramionami jego szyję i wsunęłam palce w jedwabiste fale pokryte teraz śniegiem. Pasowaliśmy do siebie w każdym miejscu.

- Kino? - wymamrota! i znowu mnie pocałował. - A potem co, Kotek?

Nie mogłam już nawet przez niego myśleć. Moje serce biło mocno, gdy wsunął palce pod golf i przesunął nimi po nagiej skórze. I chciałam być naga - i tylko z nim, zawsze z nim. On wiedział, co się stanie po kinie. Chciał zrobić wszystko jak należy... Dobry Boże, a ja chciałam to zrobić jak należy już teraz.

Skoro nie mogłam mówić przez jego pocałunki, uznałam, że lepiej pokażę. Przesunęłam rękami po jego dżinsach. Zachaczyłam palce o szlufki jego spodni i przycisnęłam go do siebie.

Daemon jęknął, a mój puls przyspieszył. Jego ręce prześlizgnęły się wyżej, musnęły koronkę i...

Wjego kieszeni odezwał się telefon, wrzeszcząc jak głośny alarm. Przez sekundę myślałam, że go zignoruje, ale cofnął się, zdyszany.

- Chwilę.

Pocałował mnie szybko. Jedną rękę ciągle trzymał tam, gdzie była wcześniej, drugą wyciągnął telefon. Ukryłam twarz w jego piersi, oddychając ciężko. Moje zmysły były teraz nieładem, nad którym nie potrafiłam zapanować.

Gdy Daemon się odezwał, głos miał zachrypnięty.

- Lepiej, żeby to było ważne...

Poczułam, jak sztywnieje, a jego serce zaczyna bić szybciej, i od razu domyśliłam się, że stało się coś złego. Odsunęłam się i spojrzałam na niego.

-Co?

- *Okay* - powiedział do telefonu, a jego tęczówki się rozświeciły. - Nie martw się, Dee. Zajmę się tym. Obiecuję.

Strach ochłodził mój wewnętrzny żar. Daemon wsunął telefon do kieszeni.

- No co? - znowu zapytałam. Każdy jego mięsień był napięty.

- Dawson uciekł.

Rozdział 6

Popatrzyłam na Daemona z niedowierzaniem, mając nadzieję, że źle go zrozumiałam. Ale ślad desperacji i lekkiej furii w jego oczach powiedział mi, że się nie myliłam.

- Przepraszam - powiedział.

- Rozumiem. - Odrzuciłam włosy na plecy. - Co mogę zrobić?

- Muszę iść - powiedział i wyciągnął kluczyki z kieszeni. Potem umieścił je w mojej dłoni. -1 naprawdę muszę iść szybko. Powinnaś wrócić do domu i tam zostać. - A potem podał mi swój telefon. - Niech zostanie w samochodzie. Wrócę tak szybko, jak to możliwe.

Mam wrócić do domu?

- Daemon, mogę ci pomóc. Mogę iść...

- Proszę. - Znowu ujął moją twarz w dłonie - ręce miał ciepłe, w przeciwieństwie do mojej zimnej skóry. Pocałował mnie, co smakowało po części tęsknotą, a po części gniewem. A potem się odsunął. - Wracaj do domu.

A potem zniknął, poruszając się za szybko, by ludzkie oko mogło za nim zdążyć. Stałam w miejscu przez kilka chwil. Jesteśmy razem godzinę, może dwie, a potem wszystko

zaczyna się chrzanić? Zacisnęłam palce wokół kluczyków. Ostry metal wbił się w moje ciało.

Zrujnowana randka to najmniejszy z moich problemów.

- Niech to szlag. - Obróciłam się, obeszałam SUV-a i weszłam do samochodu. Poprawiłam fotel, by moje stopy mogły dosięgnąć pedałów.

Wracaj do domu.

Dawson mógł udać się w dwa miejsca. Wczoraj Daemon powiedział, że Dawson próbował dostać się do biurowca. Tam był przetrzymywany. To miejsce pewnie wybrał.

Jedź do domu i zostań tam.

Wyjechałam z parkingu. Mocno chwyciłam kierownicę. Jeśli wrócę do domu i poczekam jak dobra dziewczynka, mogę zwinąć się na kanapie i poczytać książkę. Napisać recenzję i zrobić popcorn. A potem wróci Daemon i jak gdyby nigdy nic rzucę mu się w ramiona.

Skreśliłam w prawo zamiast w lewo i zaśmiałam się na głos. Dźwięk był niski i gardłowy przez moje schrzanione struny głosowe i niepokój.

Żadnego domu. To nie lata pięćdziesiąte. Nie byłam kruchym człowieczkiem. I na pewno nie byłam tą samą Katy, która kilka miesięcy temu po raz pierwszy zapukała do drzwi Daemona. Będzie musiał to jakoś przeżyć.

Przyspieszyłam, mając nadzieję, że tej nocy policja gdzieś indziej pilnowała ruchu drogowego. Za nic nie uda mi się wyprzedzić Daemona, ale jeśli bracia wpadną w jakieś kłopoty, będę w stanie na chwilę rozproszyć przeciwnika. Coś bym mogła zrobić.

W połowie drogi kątem oka dostrzegłam błysk białego światła pomiędzy drzewami. A potem znowu - biel zmieszana z czerwienią.

Dałam po hamulcach. SUV zjechał na prawo i zatrzymał się niepewnie. Z walącym sercem włączyłam światła i otworzyłam drzwi. Przeszłam dwupasmową autostradę, podłączyłam się do Źródła i przyspieszyłam, biegnąc tak szybko, że moje stopy ledwo dotykały ziemi.

Nisko wiszące gałęzie targały mi włosy. Z drzew opadły lawiny śniegu, rujnując spokojny krajobraz. Po mojej lewej zobaczyłam rozmazaną brązową plamę lecącą prosto na mnie. Najprawdopodobniej jeleń albo, znając moje szczęście, chupacabra.

Dostrzegłam przed sobą biało-niebieskie światło, które było jak błyskawica z nieba. To zdecydowanie Luksjanin, ale nie Daemon - jego światło było czerwone. To musiał być Dawson lub...

Ominęłam wielkie skały, rozrzucając wokół siebie śnieg. Z wiązów spadły niebezpiecznie wyglądające lodowe sople i roztrzaskały się na ziemi obok mnie. Biegnąc przez labirynt drzew, skręciłam ostro na prawo...

I tam ich znalazłam, dwie formy Luksjan wyglądające jak robaczki świętojańskie... Co, u diabła? Zatrzymałam się gwałtownie, łapczywie wdychając powietrze.

Jeden był wyższy, czysta biel o czerwonych krańcach. Drugi był szczuplejszy, powolniejszy, o świetle z niebieskim połyskiem. Ten większy - byłam pewna, że to Daemon - trzymał drugiego w duszącym uścisku, który wcześniej widziałam tylko w walkach zapaśniczych.

Widziałam już wszystko.

Jak zakładałam, ten drugi to Dawson, który zdołał się oswobodzić i odepchnąć Daemona, ale Daemon otoczył ramionami środek jego świetlistej formy, uniósł w powietrze i przycisnął go z rozpędu do drzewa tak mocno, że z gałęzi opadło jeszcze więcej sopli.

Światło Dawsona zapulsowało, gdy uderzyło w drzewo. Próbował pozbyć się Daemona - a przynajmniej tak to wyglądało - ale Daemon był silniejszy.

Założyłam ramiona na piersi i zadrżałam.

- To są chyba jakieś jaja.

Kosmici nagle zamarli. Bardzo chciałam do nich podejść i ich obu kopnąć. Sekundę później ich światło zamigotało. Ciągłe jarzące się spojrzenie Daemona napotkało mój wzrok.

- Chyba ci powiedziałem, żebyś wróciła do domu i tam została - powiedział głosem z nutą ostrzeżenia.

- Z tego, co mi wiadomo, nie masz prawa mówić mi, co mam robić. - Zrobiłam krok przed siebie, ignorując jego jeszcze jaśniejsze spojrzenie. - Martwiłam się. Pomyślałam, że przyjdę i pomogę.

Skrzywił usta.

-1 jak niby miałybyś pomóc?

- Myślę, że już to zrobiłam. Zatrzymałam dwóch walczących kretynów.

Patrzył na mnie jeszcze przez chwilę, a jego wzrok obiecywał późniejsze kłopoty. Może nawet karę. Nie, skreślam to. Jego mina nie wyglądała obiecująco.

- Puść mnie, bracie. Daemon spojrział w dół.

- No nie wiem. Pewnie znowu zwiejesz i będę cię musiał gonić.

- Nie możesz mnie powstrzymać - powiedział Dawson obojętnym głosem.

Mięśnie Daemona napięły się pod swetrem.

- Mogę, i to zrobię. Nie pozwolę ci się w to wpakować. Ona...

- Ona co? Nie jest tego warta?

- Nie chciałyby, żebyś to robił - wysyczał Daemon. - I gdybyście się zamienili miejscami, też nie chciałbyś, żeby to robiła.

Dawson zaczął wierzgać. Udało mu się zyskać trochę przestrzeni, więc się uwolnił. Zmierzyli się wzrokiem.

- Gdyby mieli Katy...

- Nawet nie waź się zaczynać. - Daemon mocno zacisnął pięści.

Jego brat nie posłuchał.

- Gdyby ją mieli, zrobiłbyś to samo. Nie próbuj kłamać.

Daemon otworzył usta, ale nic nie powiedział. Wszyscy wiedzieliśmy, co by zrobił, i nikt nie byłby w stanie go powstrzymać. Więc jak mogliśmy powstrzymać Dawsona? Nie mogliśmy.

Pojęłam to dokładnie w tym samym momencie co Daemon, bo cofnął się i przeczesał palcami rozwiane wiatrem włosy. Był rozdarty pomiędzy tym, co chciał zrobić, a tym, co było właściwe.

Ruszyłam do przodu. Od razu poczułam ciężar własnej decyzji.

- Nie możemy cię zatrzymać. Masz rację. Oczy Dawsona skupiły się na mnie.

- To dajcie mi odejść.

- Tego też nie możemy zrobić. - Zerknęłam na Daemona. Nic nie wyczytałam z jego spojrzenia. - Dee i twój brat przez cały rok wierzyli, że nie żyjesz. Że zostałeś zabity. Nawet nie potrafisz sobie tego wyobrazić.

- Nie potrafisz sobie wyobrazić, przez co przeszedłem. - Opuścił wzrok. - *Okay*, może jednak w pewnym stopniu potrafisz. To, co ci robili, robili też Beth tysiące razy. Nie mogę po prostu tak o niej zapomnieć, chociaż kocham brata i siostrę.

Usłyszałam, jak Daemon głośno wciąga powietrze. Po raz pierwszy Dawson przyznał się do uczuć, jakie żywił do swojej rodziny. Skupiłam się na tym.

- I oni o tym wiedzą. Ja to wiem. Nikt nie oczekuje, że zapomnisz o Beth, ale jeśli dasz się złapać, nikomu nie pomożesz.

Wow. Kiedy ja się stałam głosem rozsądku?

- A jakie są alternatywy? - zapytał Dawson. Przechylił głowę na bok - jak miał w zwyczaju robić Daemon.

Oto problem. Nie można zatrzymać Dawsona. Mimo wszystko Daemon rozumiał dlaczego, bo postąpiłby tak samo. Hipokryzją byłoby zaprzeczać. Musi istnieć jakiś kompromis...

I rzeczywiście istniał!

- Daj nam sobie pomóc.

- Że co? - zapytał Daemon. Zignorowałam go.

- Wiesz, że gdy udasz się do DOD, to nic z tego nie wyjdzie. Musimy się dowiedzieć, gdzie jest Beth, czy ją tu trzymają. Potrzebny nam plan, by ją odzyskać. Dobrze przemyślany plan o jak najmniejszym prawdopodobieństwie porażki.

Bracia popatrzyli na mnie. Wstrzymałam oddech. Daemon nie mógł pilnować brata przez wieczność. I nie można też zakładać, że mu się uda.

Dawson odwrócił się, prostując plecy. Minęło kilka sekund. Wiatr zsypywał z drzew śnieg.

- Nie mogę znieść, że ją mają. Czuję ból na samą myśl.

- Wiem - wyszeptałam.

Przez gałęzie przedarło się księżycowe światło, które uwydatniło rysy twarzy Daemona. Zrobił się cichy, ale i tak gotował się ze złości. Czy on naprawdę myślał, że ciągle będzie powstrzymywał Dawsona? Jeśli tak, to mu odbiło.

Dawson w końcu skinął głową.

- *Okay.*

Zalała mnie słodka ulga, aż kolana się pode mną prawie ugięły.

- Ale musisz obiecać, że dasz nam czas. - Wszystko sprowadzało się do czasu, nad którym nie mieliśmy kontroli. - Nie możesz się zniecierpliwic i uciec. Musisz obiecać.

Zwrócił się w moją stronę. Jego ciałem wstrząsnął dreszcz, jakby toczył wewnętrzną walkę. Potem jego ramiona opadły bez życia.

- Obiecuję. Pomóżcie mi, a nie ucieknę.

- A więc mamy umowę.

Nastąpiła cisza, jakby czas na wchłonięcie tego wszystkiego. A potem nasza trójka ruszyła do SUV-a, ciągle w napiętej ciszy. Palce miałam jak sople lodu, gdy podawałam kluczyki Daemonowi.

Dawson usiadł z tyłu, oparł głowę o siedzenie i zamknął oczy. Patrzyłam na Daemona, oczekując, że coś powie. On był jednak skupiony na drodze. Jego milczenie było jak tykająca bomba.

Zerknęłam na tylne siedzenie. Dawson obserwował Daemona spod przymkniętych powiek.

- Hej, Dawson... ? Skupił na mnie spojrzenie.

- Chcesz wrócić do szkoły? - Jeśli zajmie się szkołą, będziemy mieć czas, by dowiedzieć się, jak, u diabła, możemy odzyskać Beth. I pasowało to do teorii Daemona o udawaniu. A oprócz tego moglibyśmy mieć na niego oko. - Bo na pewno możesz. Możesz wmówić wszystkim, że uciekłeś. Zdarza się.

- Ludzie mają go za martwego - powiedział Daemon.

- Jestem pewna, że wielu ludzi myśli o uciekinierach jak o zmarłych, a niekoniecznie tak jest - powiedziałam z przekonaniem.

Dawson chyba się nad tym właśnie zastanawiał.

- A co powiemy o Beth?

- To dobre pytanie. - Głos Daemona aż ociekał sarkazmem.

Przestałam obgryzać paznokcieć.

- Że oboje nawialiście, ale ty postanowiłeś wrócić do domu. A ona nie.

Dawson pochylił się, opierając podbródek na dłoniach.

- To lepsze niż siedzenie i myślenie o wszystkim. Cholera. Racja. Inaczej by zwariował.

- Będzie się musiał zapisać na zajęcia - powiedział Daemon, stukając palcami o kierownicę. - Pogadam z Matthew. Może będzie mógł się tym zająć.

Daemonowi w końcu zaczęło przechodzić, więc oparłam się wygodnie o siedzenie i uśmiechnęłam. Kryzys zażegnany. Gdybym mogła naprawić jeszcze inne rzeczy.

Dee siedziała na ganku, gdy wjechaliśmy na podjazd, a Andrew stał przy niej. Po wyjściu z samochodu Dawson ruszył do siostry. Wymienili kilka słów, ale zbyt cicho, bym mogła usłyszeć, a potem się uściskali.

To niesamowity rodzaj miłości. Inny niż miłość moich rodziców, ale równie silny i nierozzerwalny. Trzymali się razem, nieważne, przez jakie piekło przechodzili.

- Chyba ci powiedziałem, że masz iść do domu. Zauważyłam, że ciągle się uśmiechałam, ale ten

uśmiech zniknął na dźwięk głosu Daemona. Spojrzałam na niego, a moje serce się skurczyło. O tak, te wcześniej obiecane kłopoty.

- Musiałam pomóc. Wyjrzał przez szybę.

- Co byś zrobiła, gdybym walczył nie z Dawsonem, ale z DOD, czy jak się tam oni zwą?

- Daedalus - powiedziałam. - I gdyby to byli oni, to też bym pomogła.

- Jasne, i z tą częścią mam problem. - Wsiadł z SUV-a, a ja zostałam w środku, gapiąc się na niego.

Odetchnęłam niespokojnie, a potem też wysiadłam. Opierał się o zderzak z ramionami skrzyżowanymi na piersi. Nie spojrzał na mnie, gdy zatrzymałam się obok.

- Wiem, że jesteś zły bo się o mnie martwisz, ale nie jestem dziewczyną, która siedzi w domu i czeka, aż jej bohater pozbędzie się złoczyńców.

- To nie jest książka - warknął.

- Wow. Naprawdę?

- Nie rozumiesz. - Odwrócił się do mnie, wściekły. - To nie jest *paranormal fantasy*, czy co tam, do cholery, czytasz. Nie ma tu zarysu fabuły czy jasnej myśli wskazującej na zakończenie. Nie ma oczywistych wrogów. *Happy ending* nie jest zagwarantowany, a ty... - Spuścił wzrok, żeby spojrzeć mi w oczy. - Nie jesteś super bohaterką, nieważne, co potrafisz robić.

Wow. Naprawdę śledził mój blog. Ale nie w tym rzecz.

- Wiem, że to nie jest książka, Daemonic Nie jestem głupia.

- Nie jesteś? - Zaśmiał się bez humoru. - Bo gdybyś była mądra, to byś za mną nie polazła.

- To samo można powiedzieć o tobie! - Mój gniew pasował teraz do jego. - Poleciałeś za Dawsonem, nie wiedząc, w co się pakujesz.

- No nie chrzań... Ale ja bez problemu potrafię kontrolować Źródło. Wiem, do czego jestem zdolny. A ty nie.

- Wiem, do czego jestem zdolna.

- Naprawdę? - zapytał. Jego policzki zaczerwieniły się z furii. - Gdyby cię otoczyli oficerowie DOD, byłabyś w stanie się ich pozbyć? I potem z tym żyć?

Poczułam niepokój w żołądku. Gdy byłam sama i czułam spokój, myślałam tylko o tym, że byłabym z stanie odebrać ludzkie życie.

- Jestem na to przygotowana. - Mój głos był tylko szeptem.

Cofnął się, kręcąc głową.

- Cholera, Kat, nie chcę, żebyś tego doświadczyła. - Emocje wypełniły jego spojrzenie. - Zabijanie nie jest trudne. Trudne jest to, co nadchodzi potem - poczucie winy. Nie chcę, żebyś się z tym zmierzyła. Rozumiesz? Nie chcę, żebyś miała takie życie.

- Ale ja już mam takie życie. Mogę mieć nadzieję, życzyć sobie tego, mieć dobre intencje, ale tego nie zmienię.

Prawda rozwścieczyła go chyba jeszcze bardziej.

- Pomijając ten problem, to, co obiecałaś Dawsonowi, jest mało prawdopodobne.

- Że co? - Gwałtownie opuściłam rękę.

- Chcesz pomóc mu znaleźć Beth? Jak, u diabła, mamy coś takiego rozgryźć?

Przestąpiłam z nogi na nogę.

- Nie wiem, ale coś wymyślimy.

- O, to dobre, Kat. Nie wiemy, jak ją znaleźć, ale pomożemy. Cholernie dobry plan.

Poczułam, że gotuję się z gniewu.

-Jaki z ciebie hipokryta! Powiedziałeś mi wczoraj, że dowiemy się, co planuje Will, ale nie masz pojęcia, jak to zrobić. I to jest taka sama sytuacja! - Otworzył usta, ale wiedziałam, że tu go miałam. - I nie mogłeś skłamać, gdy Dawson cię zapytał, co byś zrobił na jego miejscu. Nie tylko ty masz prawo podejmować głupie i irracjonalne decyzje.

- Nie w tym rzecz. Uniosłam brew.

- To słaby argument.

Daemon ruszył do przodu i powiedział ostrym tonem:

- Nie masz prawa obiecywać takich rzeczy mojemu bratu. Nie jest twoją rodziną.

Skrzywiłam się i cofnęłam. Chyba byłoby lepiej, gdyby mnie po prostu uderzył. Czułam, że przynajmniej powstrzymałam Dawsona przed najgorszym. Jasne, obietnica, że znajdziemy Beth, nie była idealna, ale to lepsze, niż gdyby sam się tym zajął.

Próbowałam ukryć moją złość i rozczarowanie, bo rozumiałam przyczynę jego furii. Daemon nie chciał, żeby coś mi się stało, i do tego jeszcze martwił się o brata, ale jego nieustająca, prawie obsesyjna potrzeba chronienia innych nie usprawiedliwiała podłego zachowania.

- Dawson to mój problem, bo jest twoim problemem -powiedziałam. - Siedzimy w tym razem.

Daemon spojrzał mi w oczy.

- Nie we wszystkim, Kat. Przepraszam. Tak po prostu jest.

Gardło zaczęło mnie palić. Zamrugałam kilka razy, żeby pozbyć się łez.

-Jeśli nie jesteśmy razem we wszystkim, to jak w ogóle możemy być razem? - Mój głos się załamał. - Bo ja nie widzę, jak to możliwe.

Jego oczy się rozszerzyły.

-Kat...

Pokręciłam głową, wiedząc, dokąd zmierza ta rozmowa. Mieliśmy przerwane, chyba że powie coś więcej niż te kiepskie wymówki.

Odejście od Daemona było najtrudniejszą rzeczą, jaką zrobiłam. A było jeszcze gorzej, bo mnie nie zatrzymał, bo to nie w jego stylu. Głęboko w środku nie oczekiwałam, że to zrobi. Chciałam, by było inaczej. Pragnęłam, by mnie zatrzymał.

Ale tego nie zrobił.

Rozdział 7

Tak jak przypuszczałam, szkoła zaczęła się w poniedziałek. Nie ma nic gorszego niż powrót po niespodziewanej przerwie i nauczyciele, którzy wszystko próbują nadrobić. No i jeszcze Daemon i ja nie pogodziliśmy się po naszej wielkiej kłótni, więc był to jeden z najgorszych poniedziałków.

Opadłam na siedzenie i wyciągnęłam gruby podręcznik do trygonometrii.

Carissa spojrzała na mnie znad wściekle pomarańczowych oprawek okularów. Nowych. Znowu.

- Widzę, jak bardzo cię cieszy powrót.

- Huraaa - powiedziałam mało entuzjastycznie. Współczucie zabarwiło jej minę.

- Jak... ma się Dee? Kilka razy próbowałam do niej dzwonić, ale nie odpowiada na moje telefony.

- Ani na moje - dodała Lesa, siadając przed Carissą. Lesa i Carissa nie miały pojęcia, że Adam tak naprawdę nie zginął w wypadku samochodowym. I nie można im było o tym powiedzieć.

- Teraz z nikim nie gada. - Cóż, poza Andrew, co było tak dziwne, że nawet nie chciałam o tym myśleć.

Carissa westchnęła.

- Skoda, że nie było pogrzebu. Chciałabym na nim być, wicie?

Najwyraźniej Luksjanie nie mieli pogrzebów. Wymówka była taka, że pogrzeb odbył się poza miastem i był tylko dla rodziny.

- Do dupy - powiedziała, patrząc na Lesę. - Pomyślałam, że mogłybyśmy iść w tym tygodniu po szkole na jakiś film. Może przestałaby o tym myśleć.

Skinęłam głową. Podobał mi się pomysł, ale wątpię, żeby to wypaliło. A poza tym był jeszcze plan A - wprowadzenie Dawsona do społeczeństwa. Mimo że pokłóciłam się z Daemonem, Dawson wpadł do mnie wczoraj i powiedział, że Matthew się wszystkim zajął. Dopiero za jakiś tydzień będzie mógł się ujawnić, ale wszystko szło w dobrym kierunku.

- Chyba nie będzie w stanie robić w tym tygodniu nic takiego - powiedziałam.

- Dlaczego? - Ciekawość rozświetliła ciemne oczy Lesy. Kochałam tę dziewczynę, ale była z niej skończona plotkara. I właśnie to mi odpowiadało.

Jeśli ludzie będą oczekiwać Dawsona, nie będzie to dla nich takim szokiem później. A Lesa już o to zadba.

- Nie uwierzycie w to, ale... Dawson wrócił. Carissa zbladła o kilka odcieni, a Lesa wykrzyknęła

coś głupiego, jak: „Co, do kurki?”. Mówiłam cicho, ale ich reakcje przyciągnęły uwagę.

- No, najwyraźniej żyje. Uciekł i w końcu zdecydował się wrócić do domu.

- Niemożliwe - wyszeptała bez tchu Carissa, a jej oczy rozszerzyły się za okularami. - Nie mogę w to uwierzyć. To świetnie, ale wszyscy myśleli, że... no, wiecie.

Les a była równie zszokowana.

- Wszyscy myśleli, że nie żyje. Wzruszyłam beztrąsko ramieniem.

- Ale tak nie jest.

- Wow. - Les a odgarnęła z twarzy gęste loki. - Nawet nie mogę tego ogarnąć. Mój mózg się chyba zawiesił.

Carissa zadała pytanie, o którym pewnie wszyscy będą myśleć.

- Beth też wróciła?

Moja twarz nie zdradzała żadnych emocji, tylko pokręciłam głową.

- Najwyraźniej zwi ali razem, a Dawson chciał wrócić. Ona nie. I nie wie, gdzie jest.

Carissa patrzyła na mnie, a Les a w tym czasie bawiła się włosami.

- To takie... dziwne. - Zamilkła i skupiła uwagę na zeszycie. Przez jej twarz przetoczyła się mina, której nie potrafiłam rozgryźć. Nie dziwiłam się jej, bo przecież właśnie usłyszała szokujące wiadomości. - Może udała się do Nevady. To nie stamtąd pochodziła? Chyba tam się przeprowadzili jej rodzice.

- Może - wymamrotałam, zastanawiając się, co, u diabła, zrobimy, jeśli uda nam się uwolnić Beth. To nie tak, że będziemy mogli ją tu trzymać. Jasne, ma teraz osiemnaście lat i jest dorosła, ale jej rodzina jest w innej strefie czasowej.

Po moim karku przebiegło ciepło, więc spojrzałam na przód klasy. Kilka sekund później pojawił się Daemon. Ścisnęło mnie w żołądku. Z trudem powstrzymałam się od utkwienia wzroku w zeszycie. Nie mogłam się chować przed moim chłopakiem po naszej kłótni, bo wcześniej twierdziłam, że radzę sobie z problemami.

Daemon uniósł brew, gdy mnie minął, a potem zajął miejsce za moimi plecami. Zanim moje przyjaciółki miały szansę zaatakować go pytaniami o Dawsona, okręciłam się na krześle.

- Hej - powiedziałam, a potem się zarumieniałam, bo nie ma nic gorszego niż takie żalodne „hej”.

Chyba myślał o tym samym, bo uniósł jeden kącik ust w drwiącym uśmiechu, z którego był tak znany. Czy to seksowny uśmiech? Tak. Wkurzający? Zdecydowanie. Zastanawiałam się, co powie. Czy będzie na mnie wrzeszczał za rozmawianie wczoraj z Dawsonem? Przeprosi? Bo jeśli przeprosi, to mu chyba wskoczę na kolana przy całej klasie. A może będzie chciał porozmawiać na osobności? Chociaż Daemon uwielbiał być w centrum uwagi, wiedziałam, że nie lubił pokazywać światu swojego prawdziwego oblicza. I jeśli zamierza się przede mną otworzyć, to nie przy świadkach.

- Podobają mi się dzisiaj twoje włosy - powiedział.

Uniosłam brwi. *Okay*. Nie tego się spodziewałam. Uniosłam rękę i wygładziłam włosy. Dzisiaj miałam tylko przedziałek pośrodku. Nic specjalnego.

-Eee... dzięki?

Dalej uśmiechał się drwiąco, nie odrywaliśmy od siebie wzroku. Mijały sekundy, a ja czułam, że rośnie we mnie irytacja. On tak na serio?

- Chcesz mi coś jeszcze powiedzieć? - zapytałam. Pochylił się, kładąc łokcie na stole. Nasze twarze dzieliły tylko centymetry.

- A ty chcesz mi coś powiedzieć? Wzięłam głęboki oddech.

- Dużo rzeczy...

Spuścił wzrok, a jego głos był jak jedwab.

- Założę się, że tak.

Myślał, że z nim flirtuję? A potem znowu powiedział:

- Chciałabym, żebyś coś powiedziała. Może... „Przepraszam za sobotę”?

Miałam ochotę mu przyłożyć. Jego arogancja nie zna granic, przysięgam. Posłałam mu tylko rozdrażnione spojrzenie i obróciłam się. Ignorowałam go całą lekcję i nawet wyszłam z klasy bez słowa.

Oczywiście deptał mi po piętach. Całe plecy łaskotały mnie od jego spojrzenia. Gdybym go nie znała, pomyślałabym, że jest rozbawiony całą tą sytuacją.

Poranne lekcje jakoś zleciały. Biologia była dziwna, tym bardziej że miejsce obok mnie było puste. Lesa też to zauważyła.

- Nie widziałam Blake a, odkąd skończyła się przerwa świąteczna.

Wzruszyłam ramionami i skupiłam spojrzenie na projektorze, który właśnie ustawiał Matthew.

- Nie wiem.

- Byliście chyba najlepszymi przyjaciółmi i nie masz pojęcia, gdzie zniknął? - W jej głosie było słychać zwątpienie.

Jej podejrzenia były całkowicie zrozumiałe. Petersburg był jak Trójkąt Bermudzki dla nastolatków. Niektórzy znikali, jakby wpadli w króliczą norę. W tym momencie poczułam potrzebę wygadania się. Dobijały mnie te wszystkie sekrety.

- Nie wiem. Wspominał coś o odwiedzeniu Kalifornii. Może postanowił tam zostać. - Boże, robię się przerażająco dobrą kłamczuchą. - Petersburg jest dość nudny.

- Bez wątplenia. - zamilkła. - Ale nie powiedział ci, czy wraca?

Zagryzłam wargę.

- Cóż, skoro Daemon i ja się tak jakby teraz spotykamy, Błake i ja raczej ze sobą nie rozmawiamy.

- Ha! - Na jej twarzy pojawił się znaczący uśmiech. - Daemon jest takim groźnym typem. Nie pasowało mu, że inny facet jest wobec ciebie zbyt przyjacielski.

Na moje policzki wkradł się rumieniec.

- Nie ma nic przeciwko dobrym przyjaciołom... - Tylko nie trawi tych, którzy zabijają jego przyjaciół. Potarłam brew i westchnęłam. - A tak poza tym, jak się ma Chad?

- Moja zabaweczka? - Zachichotała. - Jest idealny. Udało mi się utrzymać rozmowę na temat Chada i jak

blisko byli zrobienia „tego”. Oczywiście Lesa chciała wiedzieć o mnie i Daemonie, ale nic nie zdradziłam, ku jej niezadowoleniu. Przyznała, że chciałyby być na moim miejscu.

Po biologii zatrzymałam się przy mojej szafce, żeby zmienić książki. Wątpiłam, by Dee chciała mnie teraz widzieć. Siedzenie w kafeterii zrobiło się bardzo niezręczne,

a ja ciągle byłam zła na Daemona. Gdy już skończyłam z książkami, korytarz był pusty, a rozmowy było słycać tylko w oddali.

Zamknęłam drzwiczki i obróciłam się, zamykając torbę, którą dostałam od mamy na święta. Coś poruszyło się na końcu korytarza, jakby pojawiło się znikąd. Była to najwyraźniej męska sylwetka. Miał na sobie czapkę bejsbolową, co było dziwne, bo to pogwałcenie zasad szkoły. Była to zniszczona czapka, którą tylko starzy kierowcy ciężarówek mogli uznać za fajną.

Na daszku było coś napisane i był tam też kształt, który wyglądał jak... deska surfingowa.

Mój puls przyspieszył. Zamrugałam i cofnęłam się. Facet zniknął, ale drzwi po lewej stronie powoli się zamykały.

Nie... to niemożliwe. Byłby głupi, gdyby tu wrócił, ale... Przytrzymałam torbę przy boku i ruszyłam w tamtą stronę. Dotarłam do drzwi i otworzyłam je na oścież. Wyjrzałam za balustradę. Pan Tajemniczy był już piętro niżej.

Z góry lepiej widziałam czapkę. To zdecydowanie była deska surfingowa.

Blake często surfował w Kalifornii.

A potem opalona na złoty kolor ręka zacisnęła się na klamce. Na ten widok delikatne włoski na moich rękach stanęły dęba.

Niech to szlag.

Część mojego mózgu się wyłączyła. Zeszłam trzy stopnie w dół, a oddech ugrzązł mi w gardle. Korytarz był bardziej zaludniony na pierwszym piętrze, bo ludzie zmierzali do kafeterii. Usłyszałam, jak Carissa woła mnie

po imieniu, ale moja uwaga była skupiona na czapce, która kierowała się w stronę sali gimnastycznej i do tylnego wyjścia na parking.

Kręciłam się po korytarzu, omijałam rozmawiających ludzi, aż na sekundę straciłam czapkę z oczu. Ja pierniczę. Ludzi było za dużo. Wpadłam na kogoś, wymamrotałam przeprosiny i szłam dalej. Gdy doszłam do końca korytarza, dostrzegłam tylko ciężkie, podwójne drzwi. Nie zastanawiałam się dwa razy. Popchnęłam je i wyszłam na zewnątrz. Z powodu zachmurzonego nieba wszystko było ponure i zimne. Przeskanowałam wzrokiem parking, ale on zniknął.

Tylko dwie istoty na świecie mogły poruszać się tak szybko: kosmici i ludzie zmutowani przez kosmitów.

Nie miałam wątpliwości, że widziałam Blake'a. I on chciał, żebym go zobaczyła.

Rozdział 8

Znalezienie Daemona nie było wcale takie trudne. Opierał się o ścianę z wizerunkiem szkolnej maskotki i rozmawiał z Billym Crumpem, chłopakiem, z którym chodziliśmy na trygonometrię. W jednej ręce miał karton mleka, a w drugiej kawałek pizzy. Co za obrzydliwe połączenie.

- Musimy pogadać - powiedziałam, przerywając im męską pogawędkę.

Daemon ugryzł kawałek pizzy, a Billy spojrzał na mnie z góry. Coś musiało być w moim wzroku, bo jego uśmiech zbladł i unióśł ręce przed siebie, cofając się powoli.

- *Okay*, dobra, pogadamy później, Daemon. Daemon skinął głową, patrząc na mnie.

- Co jest, Kotek? Przyszłaś przeprosić? Zmrużyłam oczy. Przez chwilę rozważałam możliwość uderzenia w niego z rozpędu na środku kafeterii.

- Hmm, nie. Nie przyszłam przeprosić. To ty mi jesteś winny przeprosiny.

- A to jakim cudem? - Napił się, patrząc na mnie z nadzwyczajnym zaciekawieniem.

- Cóż, na początek, ja nie jestem dupkiem. Ty jesteś. Zaśmiał się, patrząc w bok.

- To dobry początek.

- I znalazłam wyjście dla Dawsona. - Uśmiechnęłam się złośliwie, a on zmrużył oczy. - I... Chwila. To nawet nie jest ważne. Boże, zawsze to robisz.

- Co robię? - Przyjrzał mi się bez śladu gniewu. W jego wzroku było rozbawienie i coś bardzo nieodpowiedniego, wzięwszy pod uwagę, że znajdowaliśmy się w pełnej kafeterii. Dobry Boże...

- Rozpraszasz mnie jakimiś niedorzecznościami. I w razie gdybyś nie wiedział, co to znaczy, chodzi mi

o głupoty... ty mnie zawsze rozpraszasz jakimiś głupotami.

Skończył swoją pizzę.

- Wiem, co to niedorzeczności.

- Szokujące - odgryzłam się.

Na jego ustach rozciągnął się powolny, leniwy uśmiech.

- Naprawdę muszę cię rozpraszać, skoro jeszcze mi nie powiedziałaś, o czym chciałaś pogadać.

Niech to szlag. Miał rację. Uch. Wzięłam głęboki oddech, żeby się skupić.

- Widziałam...

Daemon chwycił mnie za łokieć, obrócił i poprowadził do wyjścia.

- Chodźmy w jakieś bardziej ustronne miejsce. Próbowałam wyswobodzić łokieć z jego uścisku. Naprawdę nie znosiłam, gdy zachowywał się jak samiec alfa i mi rozkazywał.

- Przestań mnie ciągnąć, Daemon. Sama potrafię chodzić, matole.

- Aha. - Poprowadził mnie korytarzem aż do drzwi od sali gimnastycznej. Ujął moją głowę w dłonie i pochylił się, opierając czoło o moje.

- Mogę ci coś powiedzieć? Skinęłam głową.

- To niesamowicie pociągające, gdy tak się na mnie wściekasz. - Musnął ustami moją skroń. - Pewnie to źle o mnie świadczy, ale i tak mi się podoba.

No, to trochę niewłaściwe, ale mi się podobało, że tak szybko mnie bronił, gdy tylko coś się mi działo.

Ta bliskość była kusząca, tym bardziej że jego oddech był tak drażniąco ciepły przy moich ustach. Przywołałam swoją siłę woli i lekko go odepchnęłam.

- Skup się - powiedziałam, niepewna, do kogo to było skierowane. - Mam do powiedzenia ważniejszą rzecz, niż ty o tym, co cię podnieca.

Jego usta wykrzywiły się w uśmiechu.

- Dobra, wracamy do tego, co zobaczyłaś. Już się skupiam.

Zaśmiałam się, ale dość szybko mi przeszło. Nie ma mowy, żeby Daemon dobrze na to zareagował.

-Jestem prawie pewna, że widziałam dzisiaj Blake'a. Daemon przechylił głowę na bok.

- Że jak?

- Myślę, że widziałam dzisiaj Blake'a, zaledwie parę minut temu.

-Jesteś pewna? Widziałaś go... jego twarz? - Żarty się skończyły wzrok miał ostry jak u jastrzębia, a rysy twarzy ponure.

- No, widziałam.... - Nie widziałam jego twarzy. Zagryzłam wargę i spojrzałam na korytarz. Uczniowie wychodzili z kafeterii, przepychali się, śmiali. Przełknęłam. - Nie widziałam jego twarzy.

Odetchnął głęboko.

- *Okay*. To co widziałaś?

- Czapkę - bejsbolówkę. - Boże, jak to żałośnie brzmiało. - Był na niej wizerunek deski surfingowej. I zobaczyłam rękę...

- A to zabrzmiało jeszcze gorzej.

Uniósł brwi.

- To zobaczmy, czy dobrze załapałem. Widziałaś czapkę i rękę.

- Tak. - Westchnęłam, a moje ramiona opadły. Twarz Daemona się rozluźniła. Położył na moim ramieniu ciężką rękę.

-Jesteś pewna, że to był on? Bo jeśli nie, to nie szkodzi. Jesteś ostatnio dość zestresowana. Zmarszczyłam nos.

- Już mi to wcześniej mówiłeś. No wiesz, gdy próbowałeś ukryć przede mną, kim jesteś. O tak, ja to pamiętam.

- Kotek, teraz jest inaczej. - Uścisnął moje ramię. -Jesteś pewna, Kat? Nie chcę wszystkich straszyć, jeśli nie jesteś pewna.

Ja bardziej miałam przecucie, niż naprawdę widziałam Blake a. Kto wie, ilu chłopaków łamało tu zasady, nosząc

takie czapki. Rzecz w tym, że nie widziałam jego twarzy więc nie mogłam mieć stuprocentowej pewności.

Spojrzałam w jasne oczy Daemona. Moje policzki zapłonęły. W jego oczach nie było oskarżenia. Już bardziej współczucie. Myślał, że przez całą tę presję się załamywałam. Że miałam urojenia.

- Nie jestem pewna - powiedziałam wreszcie ze spuszczonego wzrokiem.

Po tych słowach poczułam ucisk w żołądku.

Później tego samego dnia Daemon i ja zajmowaliśmy się niańczeniem. Dawson przyrzekł, że nie zrobi niczego sam, ale wiedziałam, że Daemon nie czuł się dobrze, zostawiając go samego. A Dee wyszła wcześniej do kina czy coś.

Ja nie zostałam zaproszona.

Zamiast tego siedziałam od czterech godzin między Dawsonem a Daemonem podczas maratonu filmów o zombi George' a Romero, z miską popcornu na kolanach i zeszytem opartym na piersiach. Robiliśmy plany dotyczące Beth. Przygotowaliśmy listę, na której znalazły się tylko dwa miejsca do sprawdzenia w ten weekend. Po rozpoczęciu *Ziemi żywych trupów* zombi stały się jeszcze brzydsze i mądrzejsze.

A ja się świetnie bawiłam.

- Nie miałem pojęcia, że jesteś fanką zombi. - Daemon wziął garść popcornu. - Co cię zwabiło? Krew i flaki czy to, że rzucają się z łapami na człowieka?

Zaśmiałam się.

- Głównie flaki i krew.

- To takie mało kobiece - skomentował Daemon, marszcząc brwi, gdy zombi zaczął używać tasaka do przebicia się przez ścianę. - Nie wiem, co o tym myśleć. Ile nam jeszcze zostało?

Dawson uniósł rękę i do jego dłoni podleciały dwa DVD.

- Hmm, mamy *Kroniki żywych trupów* i *Survival of the Dead*.

- Świetnie - wymamrotał Daemon. Wywróciłam oczami.

- Mięczak.

- Jasne. - Szturchnął mnie łokciem, od czego ziarno popcornu spadło pomiędzy moje piersi i zeszyt. Westchnęłam.

- Chcesz, żebym wyciągnął za ciebie? - zapytał.

Posłałam mu spojrzenie i sama wyciągnęłam ziarno, a potem rzuciłam mu je w twarz.

- Będiesz wdzięczny, gdy nadejdzie zombi apokalipsa, a ja będę wiedziała, co robić dzięki mojemu zombi fetyszowi.

Nie wyglądał na przekonanego.

- Są lepsze fetysze niż ten, Kotek. Mógłbym ci kilka pokazać.

- Eee, nie, dziękuję. - Ale i tak się zarumieniłam. I nagle mój umysł zanieczyściły sugestywne obrazy.

- A nie powinno się wtedy iść do najbliższego supermarketu Costco czy coś? - zapytał Dawson i pozwolił odlecieć płytom DVD na stół.

Daemon powoli odwrócił twarz do brata. Wyglądał na zdziwionego.

- A ty skąd to wiesz? Dawson wzruszył ramionami.

- Tak było napisane w *Zombie Apocalypse Survival Guide* Maxa Brooksa.

- To prawda. - Pokiwałam energicznie głową. - Costco ma wszystko - grube ściany, jedzenie, zaopatrzenie. Nawet sprzedają tam broń i amunicję. Można by się tam zaszyć na lata, podczas gdy zombi ucztowałyby na zewnątrz.

Daemonowi opadła szczeka.

- No co ? - Wyszczrzyłam się w uśmiechu. - Wiesz, zombi też muszą jeść.

- Z tym Costco to prawda. - Dawson wziął ziarno popcornu i wrzucił do ust. - Ale można by po prostu pozbyć się zombi jednym uderzeniem światła. I nic by nam nie było.

- A, no racja. - Sięgnęłam do miski, szukając na wpół pękniętych ziaren - moich ulubionych.

- Otaczają mnie szaleńcy - powiedział Daemon, kręcąc głową. Wyglądał na oszołomionego, ale wiedziałam, że był zachwycony.

Jego ciało przy moim było zupełnie zrelaksowane, bo to pierwszy raz, gdy Dawson zachowywał się tak... normalnie. Jasne, rozmawianie o zombi to pewnie nie jakiś wielki postęp, ale to już coś.

Na płaskim ekranie zombi wziął gryzą z ręki jakiegoś faceta.

- Co, u diabła? - narzekał Daemon. - Ten facet tak po prostu sobie stoi. Hełoł. Tam wszędzie są zombi. Obejrzyj się, ty tępy debilu.

Zachichotałam.

- I to dlatego dla mnie te filmy o zombi są takie mało wiarygodne - kontynuował. - *Okay*. Powiedzmy, że świat

się skończy przy nawałnicy zombi. Ostatnią rzeczą, jaką powinna robić osoba z przynajmniej dwoma pracującymi komórkami mózgowymi, jest stanie przed budynkiem i czekanie, aż pojawią się zombi. Dawson się uśmiechnął.

- Zamknij się i oglądaj - powiedziałam. Zignorował mnie.

- Ty serio myślisz, że dobrze byś sobie poradziła podczas apokalipsy zombi?

- Jasne, że tak - powiedziałam. - Nawet bym twoją dupę uratowała.

- O, naprawdę? - Spojrzał na ekran. A potem zniknął i coś... coś innego pojawiło się na jego miejscu.

Wrzasnęłam i przycisnęłam się do Dawsona.

- O mój Boże...

Skóra Daemona była trupio blada i wisiała luźno na jego twarzy. Na kościach policzkowych widniały brązowe plamy rozkładającej się skóry. Jego jedno oko było... tylko dziurą. A drugie było mlecznobiałe. I brakowało mu całych kępek włosów.

Daemon uśmiechnął się zgniłym uśmiechem.

- Uratowałabyś mi dupę? Jasne, wątpię. Nie byłam w stanie wydusić słowa.

A Dawson naprawdę się zaśmiał. Nie byłam pewna, co mnie bardziej zszokowało: jego śmiech czy zombi obok mnie.

Postać Daemona zniknęła i znowu powrócił - piękny, z wyrzeźbionymi kośćmi policzkowymi i idealnymi włosami. Dzięki Bogu.

- Sądę, że podczas zombi apokalipsy byłabyś do dupy -powiedział.

-Jasne... jesteś chory - wymamrotałam, zbliżywszy się do niego ostrożnie.

Z zadowolonym z siebie uśmiechem sięgnął do miski, ale nic z niej nie wyciągnął. Część popcornu musiała się znaleźć na podłodze. Poczulałam na sobie wzrok, więc odwróciłam się do Dawsona.

Patrzył na nas, ale chyba nas nie dostrzegał. Wzrok miał odległy, smutny i jakiś jeszcze... Zdeterminowany? Nie wiedziałam, ale zieleń na sekundę zapłonęła mocniej. Był teraz tak podobny do Daemona, że zaparło mi dech w piersi.

Spojrzałam na Daemona, który też do dostrzegł, ale tylko wzruszył ramionami.

- Chce ktoś jeszcze popcornu? - zapytał Dawson. -Mamy barwniki spożywcze. Dla ciebie mogę zrobić nawet czerwony.

- Więcej popcornu, ale wolę bez barwników. - Złapał miskę i wstał. Zobaczyłam ulgę w jego wzroku, gdy skupił się na bracie.

- Mam zatrzymać film?

Wzrok Daemona mówił mi „nie”. Znowu się zaśmiałam. Wstał, żeby wyjść, ale zatrzymał się w przejściu, gdy zombi zbliżyły się do zbiornika wodnego. Pokręcił głową i opuścił pokój. Mnie nie oszuka.

- Sądę, że tak naprawdę podobają mu się filmy o zombi - powiedział Dawson, patrząc na mnie.

Uśmiechnęłam się do niego.

- Właśnie o tym samym pomyślałam. Muszą mu się podobać, skoro kręcą go te wszystkie rzeczy o duchach.

Dawson skinął głową.

- Kiedyś nagrywaliśmy te programy, a potem całą sobotę je oglądaliśmy. Trochę żałośnie to brzmi, ale było fajnie. - Wrócił wzrokiem do telewizora. - Brakuje mi tego.

Ścisnęło mnie w sercu. Spojrzałam na ekran, przygryzając dolną wargę.

- Wiesz, ciągle możecie to robić. Nie odpowiedział.

Zastanawiałam się, czy chodziło tu o to, że Dawson nie chciał przebywać z Daemonem sam na sam. Zdecydowanie mieli za dużo problemów.

- Ja bym chętnie obejrzała je w sobotę, zanim sprawdzimy budynki.

Dawson milczał. Byłam całkiem pewna, że nie zamierza odpowiedzieć, tylko zignorować moją ofertę. I nie przeszkadzało mi to. Metoda małych kroczków jest najlepsza.

Ale potem się odezwał:

- Tak, byłoby fajne. Możemy... tak zrobić. Spojrzałam na niego zaskoczona.

- Poważnie?

- Tak. - Uśmiechnął się. To był słaby uśmiech, ale dobre i to.

Skinęłam głową, ucieszona, a potem wróciłam wzrokiem do krwawej masakry. Kątem oka zobaczyłam Daemona poza salonem. Spojrzałam na niego i nagle oddech ugrzązł mi w gardle.

Wszystko słyszał.

Promieniał wdzięcznością i ulgą. Nic nie musiał mówić. W jego wzroku widziałam podziękowanie. Wrócił do pokoju, usiadł i położył na moich kolanach miskę. Sięgnął po moją rękę i trzymał przez resztę nocy.

Przez następne kilka dni prawie przyzwyczałam się do myśli, że w poniedziałek miałam małe załamanie. Nie było żadnej czapki na korytarzu, a w czwartek cała sprawa z Blakiem wydawała się nonsensem.

Bo Dawson pojawił się w szkole.

- Widziałam go dzisiaj rano - powiedziała Lesa na trygonometrii. Jej całe ciało praktycznie trzęsło się z pod-ekscytowania. - A przynajmniej tak mi się wydaje. To w sumie mógłby być Daemon, tylko że tamten facet był szczuplejszy.

Ja nie miałam problemu z rozróżnieniem braci.

- To był Dawson.

- Ale to dziwne. - Część jej entuzjazmu wyparowała. - Dawson i ja nigdy nie byliśmy najlepszymi kumplami, ale zawsze był przyjacielski. Podeszłam do niego, a on odszedł, jakby mnie nie widział. A mnie przecież trudno ominąć. Moja głośna osobowość jest praktycznie jak drugi człowiek.

Zaśmiałam się.

- Święta prawda. Lesa się uśmiechnęła.

- Ale serio, coś... coś jest z nim nie tak.

- Tak? - Mój puls przyspieszył. Czy ludzie mogą wyczuć coś od Dawsona? - Co masz na myśli?

- Sama nie wiem. - Spojrzała na przód klasy a jej wzrok wędrował po równaniach napisanych na tablicy. -Trudno to wyjaśnić.

Nie było czasu, żeby zagłębić się w temat. Do klasy weszła Carissa, a potem Daemon. Położył na moim biurku kubek latte. Powietrze wypełniło się zapachem cynamonu.

- Dzięki. - Chwyciłam ciepły kubek. - A gdzie twoja?

- Nie mam dzisiaj ochoty - powiedział, obracając w palcach długopis. Spojrzał ponad moim ramieniem. - Cześć, Lesa.

Lesa westchnęła.

- Potrzebny mi taki Daemon.

Odwróciłam się do niej, niezdolna do ukrycia uśmiechu.

- Masz Chada. Wywróciła oczami.

- Ale on nie przynosi mi latte. Daemon się zaśmiał.

- Nie każdy jest tak zarabisty jak ja. Wywróciłam oczami.

- Uważaj na to *ego*, Daemon, uważaj.

W rzędzie obok Carissa poprawiła okulary. Wzrok miała poważny, gdy spojrzała na Daemona.

- Chciałam tylko powiedzieć, że cieszę się z powrotu Dawsona. - Na jej policzkach wykwitły dwie czerwone plamy. - To musi być spora ulga.

Daemon skinął głową.

- To prawda.

Temat jego brata skończył się w tym miejscu. Carissa się odwróciła. Lesa też dała spokój, chociaż to nie w jej stylu. Po lekcji, gdy szłam z Daemonem korytarzem, ludzie prawie ośłupieli.

Wszyscy patrzyli na Daemona, ludzie szeptali. Niektórzy próbowali być cicho. Inni mieli to gdzieś.

- Widzieliście?

- Znowu jest ich dwóch...

- To takie dziwne, że wrócił bez Beth...

- Gdzie jest Beth?

- Może wrócił z powodu Adama? Plotki w pełnym rozkwicie, jak widzę.

Upiłam łyk ciągle ciepłej latte i spojrzałam na Daemona. Mocno zaciskał zęby.

- Hmm, może to nie był dobry pomysł.

Położył rękę w dole moich pleców i przytrzymał dla mnie drzwi.

- I skąd ta genialna myśl? Zignorowałam jego sarkazm.

- Ale gdyby nie wrócił, to co by miał ze sobą zrobić? Daemon został przy moim boku, gdy szliśmy na drugie piętro zatłoczonym korytarzem. Ludzie musieli się obok niego przeciskać. I naprawdę nie miałam pojęcia, dokąd szedł. Miał teraz lekcje na pierwszym piętrze. Pochylił się, mówiąc cicho.

- To był jednocześnie zły i dobry pomysł. Musi wrócić do świata. Nie będzie łatwo, ale na pewno warto.

Skinęłam głowę. To, co powiedział, było prawdą. Wziął łyk mojej kawy przy drzwiach od klasy do angielskiego, a potem oddał mi kubek.

- Do zobaczenia na lunchu - powiedział i pocałował mnie szybko, zanim zniknął.

Usta mi mrowiły, gdy patrzyłam, jak znika. Potem weszłam do klasy. Tyle się teraz działo, że koncentracja nawet nie wchodziła w rachubę. W którymś momencie nauczyciel wywołał mnie do odpowiedzi, a ja nawet tego nie zauważyłam. Ale cała klasa tak. Niezręczne.

Okazało się, że Dawson trafił na moją biologię. I wszyscy się na niego gapili. Siedział przy Kimmy. Skinął mi głowę, gdy przeszłam obok, a potem wrócił do kartkowania swojego podręcznika. Oczywiście sąsiadki był okrągłe jak spodki.

Czy uczył się czegoś, gdy go nie było? To i tak nie miałyby znaczenia, Luksjanie przyswajają wiedzę szybciej niż ludzie. Opuszczenie roku pewnie nic dla niego nie znaczyło.

- Widzisz? - Lesa obróciła się do mnie, gdy usiadłam za nią.

- Co mam widzieć?

- Dawson - wyszeptwała. - Nie jest taki, jakim go zapamiętałam. Zawsze dużo mówił i dużo się śmiał. Nigdy nie czytał podręcznika do biologii.

Wzruszyłam ramionami.

- Pewnie sporo przeszedł. - Co nie było kłamstwem. - I pewnie czuje się niezręcznie, gdy tak wszyscy się na niego gapią. - To też nie kłamstwo.

- Sama nie wiem. - Podniosła swój plecak i spojrzała na Dawsona. - Jest jeszcze bardziej humorzasty, niż był Daemon.

- Był? - zapytałam sucho.

- I niezbyt przyjazny. Wtedy nie był taki zamknięty w sobie.

- Wzruszyła ramieniem. - O! A tak przy okazji, czemu Dee znowu jest w Składzie Chamów?

Lesia nazywała Składem Chamów Ash i Andrew, odkąd się tu przeprowadziłam. Założę się, że swego czasu Daemon też był częścią tej grupy.

- Hmm - powiedziałam i zapragnęłam przeczytać swoją książkę do biologii. Gdy tylko pomyślałam o Dee, chciało mi się płakać. Nasza przyjaźń już się skończyła. - Sama nie wiem. Wydaje się... dziwna od czasu Adama.

- No nie chrzań. - Lesia pokręciła głową. - Jej żałoba jest straszna. Próbowałam z nią wczoraj porozmawiać, a ona tylko na mnie spojrzała, nic nie powiedziała i odeszła.

- Auu.

- No, to właściwie zraniło moje uczucia.

- Przechodziłam przez to...

Gdy zadzwonił dzwonek, otworzyły się drzwi do klasy. Najpierw zobaczyłam koszulkę *vintage* z logo *Nintendo* nałożoną na szarą z długim rękawem. Zawsze podobały mi się te koszulki ze starymi nadrukami. A potem ujrzałam zmierzwiłone brązowe włosy i piwne oczy.

Moje serce zamarło. W uszach zaczęło mi szumieć, co szybko przerodziło się w huczenie. Powietrze ule-

ciało z pomieszczenia. Oczekiwałam, że Will wróci, ale nie...
on.

- O! Patrz, kto wrócił - powiedziała Lesa, poprawiając zeszyt
dłońmi. - Blake.

Rozdział 9

To musiał być sen. Niemożliwe. To absolutnie niemożliwe. To nie Blake wszedł do klasy jak gdyby nigdy nic. A Matthew wcale nie upuścił całej sterty papierów. Spojrzałam na Dawsona i zrozumiałam, że i tak o niczym by nie wiedział. On nigdy nie widział Blake'a.

- Nic ci nie jest, Katy? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha - powiedziała Lesa.

Spojrzałam na nią szeroko otwartymi oczami, -ja...

Sekundę później Blake zajął swoje miejsce - to obok mnie. Cała reszta klasy się rozmyła. Byłam porażona jego nagłym powrotem.

Położył na stole książkę i odchylił się na krześle z założonymi na piersi ramionami. Posłał mi długie spojrzenie, a potem mrugnął.

Co to, do cholery, miało znaczyć?

Lesa nie poczekała na moją odpowiedź i obróciła się na krześle, kręcąc głową.

- Mam dziwnych przyjaciół - wymamrotała.

Blake nic nie powiedział. Matthew zaczął zbierać rozrzucone papiery. Moje serce biło tak szybko, że w każdej chwili mogłabym dostać zawału.

Ludzie się gapili, ale ja nie mogłam oderwać wzroku od Blake'a. Wreszcie odzyskałam głos.

- Co... ty tu robisz?

Zielone plamki w jego oczach kryły tysiące sekretów.

- Uczę się.

- Ty... - Brakło mi słów. A potem minął mi szok, zastąpiony kłującym gniewem, tak silnym, że poczułam przebiegający po skórze prąd.

- Twoje oczy - wyszeptał Blake, a na jego ustach zagrał uśmiech - zaczynają świecić.

Zamknęłam oczy i spróbowałam zapanować nad emocjami. Gdy w jakichś czterdziestu procentach byłam pewna, że się na niego nie rzucę jak małpa, chcąc skrzyć mu kark, otworzyłam oczy.

- Nie powinno cię tu być. -Ale jestem.

To nie czas na wymijające odpowiedzi. Spojrzałam na przód klasy i zobaczyłam, że Matthew pisze na tablicy. Twarz miał bladą. Coś mówił, ale ja nic nie słyszałam.

Założyłam włosy za jedno ucho i tam zostawiłam rękę. Wszystko, byle tylko powstrzymać się od uderzenia Blake'a. Prawdopodobieństwo było ogromne.

- Daliśmy ci szansę. - Głos miałam cichy. - Nie zrobimy tego ponownie.

- Jednak dacie. - Pochylił się w tej małej przestrzeni. Napięłam mięśnie, bo był za blisko. - Gdy tylko usłyszycie, co mam do zaoferowania.

Śmiech zagotował mi się w gardle. Ciągle patrzyłam na Matthew.

-Jesteś już martwy.

Lesia obejrzała się przez ramię z pytaniem w oczach. Zmusiłam się do uśmiechu.

- A mówiąc o martwych - wymamrotał, gdy Lesa obróciła się do tablicy. - Widzę, że wrócił zaginiony brat. -Potem podniósł długopis i zaczął pisać. - Założę się, że Daemon jest zachwycony. A skoro już mowa od Daemonie, jestem całkiem pewny, że to on cię zmutował.

Zacisnęłam dłoń w pięść. Na moich knykciach zatańczyło blade światło, mrugając jak płomień. Wiedza, kto mnie zmutował, była niebezpieczna. Poza nieprzyjemnościami ze strony Luksjan, DOD wykorzystałby to przeciwko nam. Tak jak to zrobili z Dawsonem i Bethany.

- Ostrożnie - powiedział. - Widzę, że ciągle masz problemy z opanowaniem złości.

Posłałam mu mordercze spojrzenie.

- Dlaczego tak naprawdę tu jesteś? Przyłożył palec do ust.

- Ciii. Muszę się nauczyć.... - Spojrzał na tablicę, mrużąc oczy w koncentracji. - Różnych rodzajów organizmów. Nuda.

Wysiedzenie w tej klasie wymagało ode mnie każdego grama kontroli. Nawet Matthew wyglądał, jakby miał problem, bo co kilka minut się zamyślał. Pochwyciłam

spojrzenie Dawsona. Zastanowiłam się, czy mogłabym się z nim skomunikować...

Chwila. A czy nie mogłabym się skontaktować z Daemonem? Już to wcześniej robiliśmy, ale gdy to się działo, on zawsze miał postać Luksjanina. Odetchnęłam płytko, spuściłam wzrok na zeszyt i skupiłam się tak mocno, jak tylko potrafiłam.

Daemon?

Przestrzeń między moimi uszami szumiała jak wyciszony telewizor. Żadnych dźwięków, tylko ten szum. *Daemon?* Czeakałam, ale nie było odpowiedzi.

Sfrustrowana, wypuściłam oddech. Musiałam znaleźć sposób, by mu powiedzieć o Blake'u - że wrócił i jest w szkole. Pewnie Dawson mógłby mu przekazać wiadomość, ale nie wiem, jak zachowałby się Dawson, gdybym wyszła do łazienki i po drodze mu powiedziała, że ten dupek przy mnie to Blake.

Spojrzałam na wspomnianego dupka. Bez wątpienia Blake był przystojny. Pasowały mu te zmierzwione włosy i złota skóra surfera. Ale pod tym beztroskim uśmiechem czaił się morderca.

Gdy tylko zadzwonił dzwonek, zebrałam swoje rzeczy i ruszyłam do drzwi, rzucając Matthew znaczące spojrzenie. Jakimś cudem się domyślił, bo przywołał do siebie Dawsona. Miałam nadzieję, że powstrzyma go, jeśli Dawson zechce wyrzucić Blake'a za okno, gdy Matthew już mu powie, kim jest Blake. Trwała przerwa na lunch, ale i tak poszukałam w torbie komórki.

Udało mi się zrobić trzy kroki, gdy Blake złapał mnie za łokieć.

- Musimy pogadać - powiedział.

Próbowałam uwolnić rękę.

- A ty mnie musisz puścić.

- Bo co? Co z tym zrobisz? - Zbliżył do mnie twarz, a ja poczułam znajomy zapach wody po goleniu. - Nic. Bo boisz się zdemaskowania.

Zacisnęłam zęby.

- Czego chcesz?

- Tylko pogadać. - Popatrzył na pustą klasę. Będąc już w środku, uwolniłam rękę, a on zamknął za nami drzwi. -Posłuchaj...

Zrzuciłam torbę na podłogę. Popędzana instynktem, uwolniłam Źródło. Po moich ramionach rozpląnęło się białoczerwone światło, trzaskające od napięcia elektrycznego w powietrzu. Nad moją dłoń uformowała się biała kula światła wielkości piłki do softballu.

Blake wywrócił oczami.

- Katy, ja chcę tylko pogadać. Nie musisz...

Wypuściłam energię. Światło przeszło pomieszczenie jak błyskawica. Blake odsunął się na bok i kula uderzyła w tablicę. Jej intensywna energia stopiła zieloną powierzchnię, a zapach ozonu wypełnił powietrze.

Znowu narosło we mnie Źródło, ale tym razem nie zamierzałam spudłować. Popłynęło w dół mojej ręki aż do palców. W tym momencie nie byłam pewna, czy to by wystarczyło, by zabić Blake'a lub chociaż go unieszkodliwić. A może tylko nie chciałam się do tego przyznać.

Blake okrążył duże, dębowe biurko i uniósł rękę. Wszystkie krzesła po mojej lewej przesunęły się na prawo i uderzyły mnie w nogi. Zachwiałam się i straciłam cel

ność. Kula energii przeleciała nad głową Blake'a i uderzyła w zegar nad tablicą. Zegar eksplodował na setki małych, spalonych kawałków plastiku i szkła.

Fragmenty zamroziły się w powietrzu, jakby wisiały na sznurkach. Blake się wyprostował. Jego oczy świeciły.

- Cholera - wymamrotałam, patrząc ku drzwiom. Za nic nie uda mi się tam dotrzeć. I skoro zamroził te fragmenty, prawdopodobnie zamroził też wszystko inne, łącznie z drzwiami. I ludźmi na zewnątrz.

-Już skończyłaś? - Jego głos był ostry. - Bo za kilka sekund będziesz wyczerpana.

Miał rację. Zmutowani ludzie męczyli się szybciej niż Luksjanie. A tamtej nocy, gdy Blake wszystko zepsuł, był przy mnie Daemon, więc tak jakby się sobą żywiliśmy.

Jednak nie oznaczało to, że będę tak po prostu stać i pozwalać Blake'owi robić to, co zaplanował.

Zrobiłam krok przed siebie, a krzesła odpowiedziały w obronie. Uniosły się w powietrze, zmuszając mnie do cofnięcia się, a potem ustawiły się na sobie i mnie okrążyły.

Uniosłam ręce i wyobraziłam sobie, że krzesła się rozsuwają. Przesuwanie rzeczy było dla mnie łatwe, więc teoretycznie krzesła powinny wystrzelić na Blake'a jak pociski. Zaczęły się trząść i odsunęły się ode mnie.

Blake popchnął ścianę z krzesel, ale się nie dały. Podtrzymywałam w głowie obraz rozsuwających się krzesel. Poczułam ból przeszywający mi skronie, który ciągle się nasilał, więc opuściłam dłonie. Moje serce waliło dziko. Obróciłam się. Byłam uwięziona - jak w grobowcu z tych przeklętych krzesel.

-1 wcale nie ćwicyłaś? - Przez szpary w krzesłach zobaczyłam, jak obchodzi biurko. - Nie chcę cię skrzywdzić.

Krążyłam po małej przestrzeni, oddychając głęboko. Nogi miałam jak z waty, skórę suchą i swędzącą.

- Zabiłeś Adama.

- Nie chciałem. Musisz mi uwierzyć, że nie chciałem nikogo skrzywdzić.

Rozdziawiłam usta.

- Chciałeś mnie im wydać! I komuś stała się krzywda, Blake.

- Wiem. I nawet nie masz pojęcia, jak koszmarnie się przez to czuję. - Podążył za mną do drugiej ściany. - Adam był miłym facetem...

- Nie waż się o nim mówić! - Zatrzymałam się. Ręce mi się trzęsły, chociaż zaciskałam je w pięści. - Nie powinieneś był wracać.

Blake przechylił głowę na bok.

- Dlaczego? Bo Daemon mnie zabije? Podeszłam do niego.

- Bo ja cię zabiję.

Uniósł brwi w zaciekawieniu.

- Już miałaś jedną szansę, Katy. Zabijanie nie leży w twojej naturze.

- Ale leży w twojej, nie? - Cofnęłam się, przyglądając się krzesłom. Trzęsły się lekko. Może i Blake miał w tym więcej doświadczenia, ale też się męczył. - Wszystko, by chronić przyjaciela.

Odetchnął głęboko. -Tak.

- Cóż, ja zrobię wszystko, by chronić moich. Nastąpiło milczenie. W czasie tych sekund kawałki zegara

opadły. Odańczyłam w myślach mały taniec zwycięstwa.

- Zmieniłaś się - powiedział w końcu. Chciałam się zaśmiać, ale gardło miałam ściśnięte.

- Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo.

Odsunął się od krzesła i przeczesał dłonią zmierzwiłone włosy.

- To dobrze, bo może zrozumiesz powagę tego, co ci zaoferuję.

Zmrużyłam oczy.

- Niczego mi nie możesz zaoferować.

Na jego ustach pojawił się przebiegły uśmiech -ustach, które kiedyś raz pocałowałam. W gardle urosła mi gęła.

- Obserwowałem was przez kilka dni. Na początku nie tylko ja, ale to już wiesz. Twoje okno w sypialni to potwierdza.

Założył ramiona na piersi, gdy dotarło do niego, że skupiłam na nim uwagę.

- Wiem, że Dawson próbował odnaleźć Bethany, ale on nie wie, gdzie szukać. Ja wiem. Jest trzymana razem z Chrisem.

Przestałam chodzić w miejscu.

- Czyli gdzie? Blake się zaśmiał.

- Jakbym miał ci powiedzieć. Tylko to mnie trzyma przy życiu. Zgódź się pomóc uwolnić Chrisa, a zapewniam cię, że Dawson dostanie Beth. Nic więcej nie chcę.

Zamrugałam, oniemiała. Po tym wszystkim prosił mnie o pomoc? W moim gardle znowu narastał szaleńczy śmiech, ale tym razem go uwolniłam. Był niski i gardłowy.

- Odbiło ci.

Spojrzał na mnie bykiem.

- DOD myśli, że jestem ich doskonałą hybrydą. Poprosiłem, by mnie tu zostawiono ze względu na społeczność Luksjan i prawdopodobieństwo stworzenia nowej hybrydy. Jestem ich wtyką. Mogę cię przemycić do ośrodka, gdzie się ich przetrzymuje. Wiem, gdzie są, wiem, na którym piętrze i w jakiej celi. A co ważniejsze, znam wszystkie słabości DOD.

Nie mógł mówić poważnie. Krzesła na samej górze zaczynały się chwiać. Wiedziałam, że za kilka sekund cała ta konstrukcja runie na mnie.

- Beze mnie nigdy nie dowiesz się, gdzie jest przetrzymywana, i tylko wpadniecie w łapy Daedalus. - Zrobił kolejny krok w tył. - Potrzebujecie mnie. A ja potrzebuję was. Nie mogę sam wydostać Chrisa.

Okay, on jednak tak na serio.

- I czemu niby miałabym ci ufać?

- Nie masz wyboru. - Odchrząknął, a krzesła zadrżały. Spuściłam wzrok. Krzesła na dole zaczęły się wykrzywiać w jego stronę. - Nigdy jej nie znajdzie, a Dawson w końcu zwariuje.

- Zaryzykujemy.

- Bałem się, że to powiesz. - Blake wziął z podłogi moją torbę i położył ją na biurku nauczyciela. - Albo mi pomożecie, albo pójdę prosto do Nancy Husher i powiem

jej, jak potężna jesteś. - Wciągnęłam ostro powietrze na dźwięk jej imienia. Nancy pracowała dla DOD i prawdopodobnie też dla Daedalus. - Nigdy nie złożyłem jej raportu, Vaughn też nie, bo pracował dla Willa Michaela -kontynuował. - Ona myśli, że twoja mutacja przeminęła. A jeśli bym przekazał nowinę, uratowałbym własną dupę. A może i nie. Ale i tak po ciebie przyjdą. I jeśli myślisz, że pozbycie się mnie wszystko rozwiąże, jesteś w błędzie. Wiadomość zostanie do niej dostarczona, jeśli cokolwiek mi się stanie. Opisuję w niej, do czego jesteś zdolna i wskazuję na Daemona jako na tego, który cię zmutował. Widzisz, o wszystkim pomyślałem.

Gotowałam się ze złości. Teraz krzesła naprawdę się trzęsły. Za sekundy wszystko się skończy i będę bezbronna.

- Ty szczurzy wypierdku...

- Przykro mi. - Teraz stał przy drzwiach. Dobry Boże, idiotka ze mnie, bo zaczynałam mu wierzyć. Wyglądało na to, że jest szczery. - Nie chciałem, żeby tak wyszło, ale rozumiesz, tak? Sama to powiedziałaś. By chronić przyjaciół, zrobisz wszystko. Nie różnimy się tak bardzo, Katy.

A potem otworzył drzwi i wyszedł. Ściana z krzeseł runęła na podłogę. Trochę w tym ironii, bo właśnie tak samo runęło moje życie.

Rozdział 10

Wyszłam oszołomiona ze zdemolowanej klasy i udałam się korytarzem do drzwi, które nagle się otworzyły i wszedł przez nie Daemon.

Jego oczy miały niesamowity kolor jasnej zieleni. Podszedł do mnie szybko gigantycznymi krokami i złapał za ramiona. Za nim stali Matthew i ciągle lekko zdezorientowany Dawson. A Daemon... nigdy nie widziałam u niego takiej furii, a to już coś mówi.

- Wszędzie cię szukaliśmy - powiedział przez zaciśnięte zęby.

Obok pojawił się Matthew.

- Widziałaś, dokąd poszedł Blake?

Czy potrzebowałam wyjaśnienia? Uświadomiłam sobie, że przecież nie wiedzieli, że z nim byłam. Ile czasu siedziałam w tej klasie? Miałam wrażenie, że godziny, ale mogły to być tylko minuty. I jeśli Blake zamroził wszystkich poza klasą, inni Luksjanie nie wiedzieliby o tym, bo to by na nich nie wpłynęło. Blake nie miał mocy nad każdym.

Przełknęłam z trudem, wiedząc, że reakcja Daemona będzie przesadzona.

- Taa, on... chciał pogadać. Daemon się wściekł.

- Że co?

Spojrzałam nerwowo na Matthew. Jego wzrok pasował do gotującego się ze złości spojrzenia Daemona.

- Obserwował nas. On chyba nigdy nie odszedł. Daemon opuścił ręce i się cofnął. Przeczesał pakami włosy.

- Nie wierzę, że tu jest. Prosi się o śmierć.

Dawson zbliżył się do brata. Wyglądał teraz na zacieka-wionego.

- Dlaczego nas obserwował?

I nadchodzi bomba, pomyślałam.

- Chce, żebyśmy mu pomogli odzyskać Chrisa. Daemon obrócił głowę tak szybko, że naderwałby sobie jakiś mięsień, gdyby był człowiekiem.

- Że jak?

Tak szybko, jak mogłam, streściłam im rozmowę z Blakiem, ale pominęłam tę część, o wydaniu Daemona i mnie Nancy. Założyłam, że lepiej o tym porozmawiać na osobności. I dobrze zrobiłam, bo Daemon prawie zmienił się w pełną formę Luksjanina.

Matthew potrząsnął głową.

- Chyba nie sądzi, że mu zaufamy.

- Chyba go nie obchodzi, czy mu zaufamy - powiedziałam i odrzuciłam włosy na plecy. Chciałam tylko usiąść i zjeść pudełko ciasteczek, bo ręce zaczynały mi się trząść z wyczerpania.

- Ale czy on naprawdę wie, gdzie trzymają Beth? - Oczy Dawsona zapłonęły.

- Nie wiem. - Oparłam się o szafkę. - Z nim nigdy nic nie wiadomo.

Dawson nagle znalazł się tuż przy mojej twarzy.

- Czy powiedział coś... cokolwiek, co nam pomoże ją znaleźć?

Zamrugałam, zaskoczona jego nagłym ruchem.

- Nie. Nie bardzo...

- Pomyśl - nakazał, pochylając głowę. - Musiał coś powiedzieć, Katy.

Daemon położył bratu rękę na ramieniu i odwrócił go do siebie.

- Odwal się, Dawson. Mówię poważnie. Stracił rękę Daemona, a jego ciało się napięło. -Jeśli wie...

- Nawet nie próbuj zaczynać - przerwał mu Daemon. -Został przysłany przez DOD, żeby sprawdzić Kat. Żeby zrobić z nią to, co robią z Beth. Zabił Adama, Dawson. Nie będziemy współpracować...

Nogi zaczęły mi się trząść. Lekko zatoczyłam się na lewo, co Daemon zauważył natychmiast. Zanim się wyprostowałam, otoczył mnie w talii silnymi ramionami i przytulił do swojego boku.

Zmarszczył ciemne brwi.

- Co ci jest?

Policzki miałam rozpalone.

- Nic. Naprawdę, nic.

- Kłamiesz. - Głos miał niski, niebezpieczny. - Walczyłaś z nim? - Jego głos zrobił się jeszcze niższy, aż po moim kręgosłupie przebiegł dreszcz. - Próbował cię zra-

nić? Bo jeśli tak, przysięgam, że przewrócę do góry nogami cały stan...

- Nic mi nie jest. - Próbowałam się oswobodzić, ale trzymał mnie mocno. - Za dużo energii zużyłam na pierwszy atak, a potem były pytania. Zmęczyłam się, ale on nic mi nie zrobił.

Daemon nie wyglądał na przekonanego. Znów spojrzał na brata.

- Rozumiem, chcesz wierzyć, że Blake jakoś nam może pomóc, ale nie można mu ufać.

Dawson odwrócił wzrok, a na jego szczęce zagrał mięsień. Widać było jego frustrację.

- Daemon ma rację. - Matthew położył ręce na biodrach. Na końcu korytarza otworzyły się drzwi i weszło dwóch nauczycieli, niosąc parujące kubki i papiery. - Ale to nie miejsce na rozmowę. Po szkole, w waszym domu.

Odwrócił się i odszedł.

- Wiem, co chcesz powiedzieć - powiedział ostro Dawson. - Nie zrobię niczego lekkomyślnego. Obiecałem wam, że tego nie zrobię, i dotrzymam słowa. Ale wy lepiej dotrzymajcie swojego.

Daemon nie wyglądał, jakby mu ulżyło, gdy patrzył za odchodzącym Dawsonem.

- To nie brzmi dobrze - powiedział.

- Trudno się nie zgodzić. - Spojrzałam na niego i poczekałam, aż nauczyciele znikną w klasie. - Może zaufanie Blake'owi się opłaci.

Odwrócił się do mnie, mrużąc oczy.

- Co sugerujesz?

Modliłam się, żeby się nie wściekł.

- Blake potwierdził to, co powiedział Will. DOD i Daedalus sądzą, że moja mutacja przeminęła. To dobre wieści, nie? I jest zdesperowany - bardziej niż myśleliśmy. Jeśli nie zgodzimy się mu pomóc, to nas wyda.

Spodziewałam się reakcji Daemona. Szafka obok nas właśnie zarobiła zagłębienie od jego pięści. Złapałam go za ramię i zaciągnęłam do najbliższych schodów, zanim nauczyciele zaczęliby szukać źródła hałasu.

Był wściekły i wyglądał na bezradnego. Musiał się domyślić, czego jeszcze nie powiedziałam. Znowu byliśmy w potrzasku, szantażowani - co mieliśmy zrobić? Odmówić współpracy z Blakiem i pozwolić się wydać? Czy zaufać komuś niegodnemu zaufania?

Boże, jesteśmy udupieni do potęgi entej.

Wiedziałam, że Daemon chciał urwać się ze szkoły i przeszukać cały stan, ale też nie chciał zostawić mnie samej... nieważne, jak bardzo starałabym się go przekonać, najbezpieczniejsza byłam właśnie w szkole. Chociaż odkąd Blake wrócił, to już nieaktualne. Blake wiedział, że dopóki przebywał wśród ludzi, nic mu nie mogliśmy zrobić.

Przez resztę dnia przeczuwałam, że znowu zobaczę Blake'a, ale nie miałam okazji. Gdy zadzwonił ostatni dzwonek, nie byłam zaskoczona widokiem Daemona przy mojej szafce.

- Jadę z tobą do domu - powiedział.

- Jasne. - Nie ma sensu się o to kłócić. - A jak Doiły dostanie się do domu?

Uśmiechnął się, bo uwielbiał, gdy nazywałam jego głupi samochód po imieniu.

- Rano zabrałem się z Dee, która teraz jedzie do domu z Andrew i Ash.

Zastanawiałam się, kiedy Dee tak nagle się do nich zbliżyła. Nigdy nie była ich fanką i nie popierała ich nienawiści do ludzi. Tyle się zmieniło, a to ciągle kropla w morzu.

- Myślisz, że on naprawdę nas wyda? - zapytałam, gdy już siedzieliśmy w moim małym sedanie. Nagie drzewa otaczające parking zaklekotały jak tysiąc suchych kości.

- Jest wyraźnie zdesperowany. - Daemon próbował wyprostować nogi z jękiem. - Blake już zabił, by chronić przyjaciela. Zapewni mu bezpieczeństwo, jeśli cię wyda, taki był oryginalny zamysł, albo jeśli mu pomożemy. Myślę więc, że ciągle jest do tego zdolny.

Chwyciłam mocno kierownicę. Gniew gorący jak lawa parzył mi skórę. Daliśmy Blake'owi szansę na ucieczkę, a on wrócił, by nami manipulować. Jakie to niewdzięczne.

Spojrzałam na Daemona.

- Co zrobimy? Zacisnął zęby.

- Mamy dwie opcje: współpracować z nim lub go zabić.

Wybałuszyłam oczy.

- I ty to zrobisz? Nie. To nie możesz być zawsze ty. Nie jesteś jedynym Luksjaninem, który potrafi walczyć.

- Wiem, ale nie oczekuję, że ktoś weźmie na siebie ten ciężar. - Spojrzał na mnie. - I nie zamierzam znowu się kłócić o to, czy byłabyś dobrą Wonder Woman czy nie.

I nie oczekuję, że zrobicie to za mnie, ty lub moje rodzeństwo. Wiem, że byś to zrobiła... żeby chronić siebie lub nas, Kat, ale nie chcę cię obarczać winą. *Okay?* Skinęłam głową. Miałam ściśnięty żołądek.

- Poradziłabym sobie... gdybym musiała. Uderzenie serca później poczułam na policzku jego

rękę. Na sekundę odwróciłam wzrok od drogi, a on się lekko uśmiechnął.

- Płoniesz jasno, dla mnie, przynajmniej, i nie chciałbym, żeby to światło zostało przyćmione przez coś mrocznego.

Głupie łzy zamazały mi drogę. Nie mogłam pozwolić im opaść, bo płkanie przy nim, gdy próbowałam zachowywać się jak twardzielka, mi nie pomagało. Uśmiechnęłam się do niego z wahaniem, ale myślę, że zrozumiał.

Zaparkowałam na moim podjeździe przed resztą załogi. Podążyłam za Daemonem do jego domu. Byłam zdenerwowana. Wzięłam butelkę wody, a potem wróciłam do salonu. Zanim wkroczyłam na dywan, Daemon chwycił mnie za rękę i posadził na swoich kolanach.

Otoczył mnie ramionami i zakopał twarz w mojej szyi.

- Wiesz, co musimy zrobić - powiedział miękko. Odłożyłam butelkę i objęłam go ramionami za szyję.

- Zabić Blake'a.

Wydał z siebie zduszony śmiech.

- Nie, Kotek. Nie zabijemy go. Byłam zaskoczona.

-Nie?

Odchylił się i spojrzał mi w oczy.

- Zrobimy to, czego chce.
- Dobra, byłam bardziej niż zaskoczona. Oszupiała. -Ale... ale... ale... Uśmiechnął się lekko.
- No wypowiedz się, Kotek. Otrząsnęłam się.
- Ale nie możemy mu ufać. To najprawdopodobniej pułapka!
- I tak mamy przesrane, nieważne, co zrobimy. - Przesunął rękę w dół moich pleców. - Ale przemyślałem to.
- Co? W ciągu tych całych dziesięciu minut drogi do domu?
- To urocze, że nazywasz moją chatę domem. - Jego uśmiech się powiększył, a wzrok wystrzył. - A tak przy okazji, to moja chata. Na skrzynce pocztowej jest moje nazwisko.
- Daemon - powiedziałam z westchnieniem. - Dobrze wiedzieć, ale to nie jest teraz istotne.
- Prawda, ale dobrze jest posiadać taką wiedzę. No dobra, skoro najwyraźniej nie jesteś w temacie...
- Co? Przecież...
- Znam mojego brata. Jak się nie zgodzimy, Dawson pójdzie do Blake'a. - Jego dobry humor zniknął w sekundzie. - Na jego miejscu zrobiłbym to samo. Ale my znamy Blake'a lepiej niż on.
- Czy ja wiem, Daemon. Wzruszył ramionami.
- Nie pozwolę mu cię wydać. Spochmurniałam.

- Ciebie też wyda, i co się stanie z twoją rodziną? Współpraca z Blakiem będzie niebezpieczna... i głupia.

- Ryzyko przewyższa możliwe konsekwencje.

- Jestem zszokowana - przyznałam i opuściłam ramiona. - Nie chciałeś, żebym trenowała z Blakiem, bo mu nie ufałeś, a to było zanim okazał się mordercą.

- Ale tym razem o tym wiemy i znamy jego możliwości. Mamy oczy szeroko otwarte.

- To nie ma sensu. - Spojrzałam w okno, gdy usłyszałam odgłos zamykanych drzwi samochodowych. - Będiesz z nim współpracował przeze mnie i Dawsona. To pewnie nie jest najmądrzejsza decyzja, jaką podjąłeś.

- Może i nie. - Szybko zmienił pozycję, ujął moje policzki w dłonie, pocałował głęboko, a potem bezceremonialnie zrzucił mnie na kanapę obok siebie. - Ale podjąłem decyzję. Bądź gotowa. To spotkanie nie pójdzie dobrze.

Zagapiłam się na niego. Miał rację, że to nie pójdzie dobrze. Chwyciłam butelkę wody, a w tym samym czasie do domu wkroczyła kosmiczna załoga.

Dee niezwłocznie zajęła miejsce przed telewizorem. Jej długie, czarne włosy zafalowały, a zielone oczy rozpałił nieznanomy błysk.

- Więc Blake wrócił?

- Tak. - Daemon pochylił się i oparł łokcie o kolana. Spojrzała na mnie, a potem szybko odwróciła wzrok.

- I oczywiście rozmawiał z nią, jakby nic się nie stało. Są przecież najlepszymi przyjaciółmi.

O co im chodzi z tymi najlepszymi przyjaciółmi? Poczułam gniew, ale zdusiłam go w zarodku.

- To nie była szczególnie przyjacielska konwersacja.

- To co robimy? - zapytała Ash. Blond włosy miała ściągnięte w kitkę. Na każdej innej osobie wyglądałoby to trywialnie, ale ona ciągle prezentowała się jak modelka.

- Zabijemy go - powiedziała Dee. Wstała i zatrzymała się przed stolikiem.

Przez chwilę myślałam, że żartowała, bo to w końcu Dee. Latem widziałam, jak ratuje mrowisko z grządki, żeby się przypadkiem mrówki nie zadusiły pod ziemią. Gdy jednak teraz na nią patrzyłam - i cały pokój też - zaczynałam pojmować, że mówiła serio.

Szczęka mi opadła.

-Dee...?

Jej ramiona zadrżały.

- Nie musisz nic mówić. Nie chcesz go zabić? Ja już to wiem. I przekonałaś mojego brata, by zostawić go przy życiu.

- Nie przekonała mnie - powiedział Daemon i oparł podbródek o rękę.

Wtrąciłam się. Nie tylko on mnie bronił, ja też potrafiłam.

- Do niczego go nie przekonałam, Dee. Oboje zgodziliśmy się, że tamtej nocy zginęło wystarczająco wiele osób. I nie sądziliśmy, że wróci.

- To coś więcej - powiedział Matthew. - Jest też połączony z innym Luksjaninem. Jeśli on umrze, jego przyjaciel też. Nie zabijemy tylko jego. Zabijemy też niewinną osobę.

- Połączeni tak jak Katy i Daemon? - zapytała Ash. W jej głosie brakowało tego zwyczajowego jadu. Jakimś cudem jej wredne usposobienie przeniosło się na Dee.

Gryzło mnie poczucie winy. To nie *fair*. Dee i Adam tyle czasu się ignorowali, a potem się w sobie zakochali. Ledwo się poznali i już został jej odebrany.

Ash spojrzała na Dawsona.

- I jak ty i Beth? - Gdy chłopcy przytaknęli, Ash oparła się o kanapę i spojrzała na cichego Matthew. - Nie możemy zabić Blake'a, gdy wiemy, że zabije to niewinnego Luksjanina. To jak zabicie Katy i jednocześnie Daemona.

Uniosłam brew, czym zarobiłam sobie na szturchnięcie kolanem od Daemona.

- Nie sugeruję, że mamy zabić Katy i Beth - przypomniała wszystkim Dee. - Nie znamy tamtego Luksjanina. Z tego, co wiemy, może pracować dla DOD czy jakiejś tam grupy. Blake... zabił Adama, Ash.

- Wiem o tym - warknęła, a jej niebieskie oczy rozblęsnęły. - Byłam jego siostrą.

Dee się wyprostowała.

- A ja byłam jego dziewczyną.

Ja pierdzielę... Wszystko było wywrócone do góry nogami. Pokręciłam głową, oszołomiona.

- Ta grupa nazywa się Daedalus.

No tak, Dee wcale nie obchodziła nazwa grupy. Zwróciła się do Matthew.

- Musimy coś zrobić, zanim jeszcze komuś coś się stanie.

Matthew wyglądał na równie zszokowanego.

- Dee, nie jesteśmy...
- Mordercami? - Jej twarz się zaczerwieniła, a potem zbladła.
- Już wcześniej zabijaliśmy, żeby się chronić! Cały czas zabijamy Arumian. Daemon zabił kilku oficerów DOD!

Daemon się skrzywił, a ja od razu się za nim wstawiłam. Może i nie pokazywał, jak bardzo męczy go zabijanie, ale ja wiedziałam, że jest inaczej.

- Dee - powiedziałam. Zdziwiłam się, gdy rzeczywiście na mnie spojrzała. - Wiem, że cierpisz, ale to... nie jesteś ty.

Zassała ostro oddech, a za nią telewizor zamigotał.

- Nie znasz mnie. Gównu wiesz. Ten... ten ludzki dziwoląg - kimkolwiek by był - znalazł się tu przez to, co zrobił ci mój brat. Teoretycznie, gdybyś tu się nigdy nie pojawiła, nic z tego by się nie stało. Adam... - Jej głos zadrżał. - Adam ciągle by żył.

Daemon zeszywniał przy mnie.

- Wystarczy, Dee. To nie jej wina.
- To nic. - Oparłam się o kanapę. Miałam wrażenie, że ściany się zbliżają. Kilka dni temu Andrew powiedział to samo, ale te słowa brzmiały znacznie gorzej z ust Dee. Część mnie nie chciała uwierzyć, że rzeczywiście to powiedziała. Nie Dee, która wyglądała jak Dzwoneczek. Nie dziewczyna, która wkroczyła w moje życie tego lata, bo była tak samo samotna jak ja. To nie była moja najlepsza przyjaciółka.

I wtedy to do mnie dotarło.

Już nie była moją najlepszą przyjaciółką.

Boże, ta świadomość była znacznie gorsza niż to, co się działo. Dee była dla mnie ważna, a ja ją zawiodłam. Obok mnie Dawson podszedł do przodu.

- Gdyby Katy tu nie było, ja nigdy nie byłbym wolny. Świat działa w pokręcony sposób.

Dee miała minę, jakby wcześniej na to nie wpadła. Zaczęła się kręcić i bawić kosmykiem włosów, co było oznaką jej zdenerwowania. Jej ręka rozmyła się na kilka sekund. Potem usiadła na stoliku plecami do nas.

Andrew, siedzący na ramieniu fotela, westchnął. Za każdym razem, gdy na niego patrzyłam, on miał spojrzenie utkwione w Dee.

- Ludzie, czy nam się podoba zabijanie czy nie, coś zrobić musimy.

-1 zrobimy - zgodził się Daemon. Spojrzał na mnie przełotnie, zanim wstał. - Kłócenie się o to, co zrobić z Blakiem, jest stratą czasu. Jeśli nie pomożemy mu uwolnić przyjaciela i przy okazji odzyskać Beth, wyda mnie i Katy.

- *Wow* - wymamrotał Matthew i przeczesał włosy palcami, a potem zrobił coś dla siebie nietypowego. Przeklął.

Dee wstała. Ruchy miała niespokojne i chwiejne. -Tak powiedział?

- Ja w to nie wątpię - powiedziałam. Nie mogłam znieść, że to przeze mnie znaleźli się w takiej sytuacji. Gdybym od początku słuchała Daemona... Samo gdybanie. - On desperacko chce uwolnić Chrisa.

- Więc załatwione - powiedział Dawson i wyglądał, jakby mu ulżyło. - Pomożemy mu, a on pomoże nam.

Dee obróciła się gwałtownie.

- Wy wszyscy powariowaliście! Nie możemy pomóc mordercy Adama!

- A masz lepszy pomysł? - zapytał Matthew. - Mamy pozwolić mu wydać twojego brata i Katy?

Wywróciła oczami.

- Nie. Jak powiedziałam, zabijemy go. To go powstrzyma. Nic nie robi.

Pokręciłam głową, oszołomiona jej pewnym głosem. Ja też uważałam, że Blake powinien umrzeć. No bo dlaczego miałby żyć, skoro Adam był martwy? Jednak gdy wypowiadała to Dee, miałam wrażenie, jakby mnie cięto tępym nożem.

Daemon wstał i odetchnął głęboko.

- Nie zabijemy Blake'a.

Jego siostra zacisnęła dłonie w pięści.

- Ty tak twierdzisz. Ja nie.

- Pomożemy mu i w ten sposób będziemy mieć na niego oko - kontynuował Daemon surowo. - I żadne z nas go nie zabije.

- Gówno prawda - wysyczała. Andrew wstał i zrobił krok przed siebie.

- Dee, powinnaś usiąść i to przemyśleć. Nigdy wcześniej nie zabiłaś. Nawet Arumianina.

Założyła ramiona na piersi i uniosła wysoko podbródek.

- Zawsze jest ten pierwszy raz.

Ash wybałuszyła oczy i spojrzała na mnie. Jej wzrok mówił „jasna cholera”. Chciałam coś zrobić lub powiedzieć, ale nie wiedziałam co.

Daemon szybko zaczynał tracić cierpliwość. Stał w tej samej pozycji co siostra.

- To nie podlega dyskusji, Dee. Jej ciało lekko zadrżało.
- Masz rację. Nie możesz nic powiedzieć, co by mnie przekonało, że powinno się go oszczędzić.

- Nie mamy wyboru. Blake się przygotował. Jeśli coś mu się stanie, Nancy otrzyma wiadomość o mnie i Katy. Nie możemy go zabić.

Ciągle była przekonana o swoim.

- To znajdziemy tego, z kim gadał czy współpracował, i zajmujemy się nim!

Daemonowi szczęka opadła.

- Ty tak na poważnie? -Tak!

Odwrócił się. Widziałam, że za chwilę nie wytrzyma. Mój żołądek się skręcił. To wszystko było takie popaprane.

Obok mnie Dawson przyjął tę samą pozycję, co Daemon wcześniej.

- Czy twoje pragnienie zemsty jest silniejsze niż znalezienie Beth i ukrócenie jej cierpienia?

Nie odwróciła wzroku, ale zacisnęła usta w cienką linię. Wszyscy patrzyli teraz na Dawsona.

- Bo, moja mała siostrzyczko, to, przez co przeszedł Adam, nie może się równać z tym, czego doświadcza Beth. To, co widziałem... - Spuścił spojrzenie. - Jeśli wątpisz w moje słowa, to zapytaj Katy. Ona doświadczyła ich metod i jej głos jeszcze nie wrócił do normalności.

Dee zbladła. Od sylwestra nie miałyśmy okazji porozmawiać. Nie byłam pewna, czy wiedziała o moim krótkim uwięzieniu i metodach, którymi poczęstował mnie Will. Rzuciła

na mnie szybkie spojrzenie, a potem równie szybko odwróciła wzrok.

- Prosisz o zbyt wiele - powiedziała ochryple, a jej dolna warga zadrżała. Wyprostowała ramiona, odwróciła się i bez słowa wyszła z domu.

Andrew już ruszył za nią, a wcześniej posłał Daemonowi znaczące spojrzenie.

- Będę jej pilnował.

- Dzięki - powiedział i potarł ręką szczękę. - Poszło nam świetnie.

- Naprawdę oczekiwałeś, że nie będziemy mieć z tym problemu? - zapytała Ash.

Daemon parsknął.

- Nie, ale ja mam problem z tym, że moja siostra chce tak chętnie zabijać.

- Nawet nie potrafię... - Nie byłam w stanie skończyć. Tak naprawdę oczekiwałam, że to Ash i Andrew będą tacy chętni do zabijania - ale nigdy Dee.

- Jak się skontaktujemy z Blakiem? Ja tego raczej nie omówię z nim na zajęciach - odezwał się Marchew.

Wszyscy spojrzeli na mnie... wszyscy poza Daemonem.

- No co?

- Ciągłe masz do niego numer, nie? - zapytała Ash, oglądając swoje paznokcie. - Napisz do niego. Zadzwoń. Wszystko jedno. Powiedz, że jesteśmy żałośnie głupi i mu pomożemy.

Zrobiłam minę, ale sięgnęłam do torby i wyciągnęłam komórkę. Wysłałam Blake'owi krótką wiadomość.

Westchnęłam. Sekundę później odpowiedział. Ścisnęło mnie w żołądku.

-Jutro wieczorem - sobota. - Mój głos zabrzmiał słabo. - Chce się spotkać jutro wieczorem w publicznym miejscu - w knajpie Smoke Hole.

Daemon skinął krótko głową.

Moje palce chciały się zbuntować, gdy pisałam szybkie *okay*. Potem wrzuciłam telefon do torby jakby był bombą.

-1 już.

Ale widocznie nikomu nie ulżyło. Nawet Dawsonowi. Istniało spore niebezpieczeństwo, że to się źle skończy. Jednak mieliśmy ograniczony wybór. Jak Daemon powiedział, w innej sytuacji Dawson poszedłby do Blake'a. Współpraca z wrogiem, którego znamy, była lepsza niż z takim, którego nie znamy.

Mimo to poczułam w sercu lodowaty uścisk.

Nie dlatego, że zamierzaliśmy współpracować z Blakiem, czy dlatego, że Dee chciała zabić Blake'a. Ale dlatego, że w głębi, w miejscu, którego nie mógł dostrzec nikt, nawet Daemon, chciałam, by Blake był martwy. I mojemu kodeksowi moralnemu nie przeszkadzał nawet niewinny Luksjanin. A w takich odczuciach było coś bardzo, bardzo złego.

Rozdział 11

Kręciłam się po ich domu z nadzieją, że Dee wróci i będę mogła z nią pogadać, ale wszyscy zaczęli już wychodzić, a ona i Andrew jeszcze się nie pojawili.

Stojąc na ganku, patrzyłam, jak Ash i Matthew odjeżdżają, a moje serce pękało z żalu na trylion kawałków. Nie musiałam odwracać głowy, by wiedzieć, że Daemon stanął za mną. Z ulgą powitałam jego ciepło i silne ramiona, które otoczyły mnie od tyłu.

Oparłam się o jego klatkę piersiową i zamknęłam oczy. Dotknął podbródkiem mojej głowy i przez sekundę słyszałam tylko ćwierkanie ptaków w oddali. Czułam bicie jego serca, silne i równomierne.

- Przepraszam - powiedział, czym mnie zaskoczył.

- Za co?

Odetchnął ciężko.

- Nie powinienem był się wściekać o tę sprawę z Dawsonem w zeszłym tygodniu. Dobrze zrobiłaś, mówiąc, że mu pomożemy. W przeciwnym razie kto wie, co by teraz zrobił. - Przerwał, żeby pocałować mnie w czubek głowy. Uśmiechnęłam się szeroko. Już mu wybaczyłam. - Dzie-

kuję za to, co robisz dla Dawsona. I chociaż nasza sobota będzie do dupy, Dawson... zmienił się od ostatniej zombi nocy. Nie jest jak stary Dawson, ale już blisko. Zagryzłam wargę.

- Nie musisz mi za to dziękować. Poważnie.

- Muszę. I mówię szczerze.

- *Okay*. - Minęło kilka sekund. - Myślisz, że popełniliśmy błąd? Puszczając Blake'a wolno tamtej nocy?

Jego ramiona zacieśniły się wokół mnie.

- Nie wiem. Naprawdę nie wiem.

- Mieliśmy dobre intencje, nie? Chcieliśmy dać mu szansę. -
A potem się zaśmiałam.

-Co?

- Droga do piekła jest wybrukowana dobrymi chęciami. Trzeba było wysadzić mu dupę w powietrze.

Daemon pochylił głowę i oparł podbródek na moim ramieniu.

- Może zrobiłbym coś takiego, zanim cię poznałem. Spojrzałam na niego.

- Co masz na myśli?

- Zanim się pojawiłaś, zabiłbym Blake'a za to, co zrobił, czułbym się potem koszmarnie, ale bym to zrobił. - Pocałował mnie w szyję w miejscu, gdzie mój puls bił dziko. - Jednak mnie przekonałaś. Nie tak, jak myśli Dee. Mogłaś się pozbyć Blake'a, ale tego nie zrobiłaś.

Wszystko z tamtej nocy wydawało się takie zamazane i chaotyczne. Ciało Adama bez życia i Arumianie... Vaughn i jego broń... Uciekający Blake...

- Sama nie wiem.

- Ale ja wiem - powiedział i uśmiechnął się przy moim policzku. - Dzięki tobie myślę, zanim coś zrobię. Dzięki tobie chcę być lepszym człowiekiem... Luksjaninem... wszystko jedno.

Spojrzałam na niego otwarcie.

- Przecież jesteś dobrym człowiekiem. Uśmiechnął się z błyszczącymi oczami.

- Kotek, oboje wiemy, że to niezwykle rzadkie. -Nie...

Przyłożył mi palec do ust.

- Podejmuję koszarne decyzje. Potrafię być chamem i celowo jestem taki. Mam tendencję do zastraszania ludzi, by robili to, co chcę. I pozwoliłem, by wszystko, co stało się z Dawsonem, wzmocniło te... cechy osobowości. Ale... - Odsunął palec i uśmiechnął się. - Ale ty... ty sprawiasz, że chcę być inny. To dlatego nie zabiłem Blake'a. To dlatego nie chcę, byś podejmowała taką decyzję, i nie chcę, żeby miały na ciebie wpływ moje decyzje.

Byłam zachwycona tym, do czego się przyznał, więc nie wiedziałam, co powiedzieć. Pochylił głowę i mnie pocałował, a ja nauczyłam się, że gdy ktoś mówi coś tak szokująco doskonałego, odpowiedź nie jest konieczna. Te słowa mówiły same za siebie.

Sobotni poranek spędziłam z mamą. Zjadłyśmy na mieście tłuste, zapychające tętnice śniadanie, a potem spędziłyśmy parę godzin w sklepach z rzeczami za dolara.

Zazwyczaj wolę wyrwać sobie wszystkie rzęsy niż być w takim sklepie, ale tym razem chciałam spędzić z nią trochę czasu.

Wieczorem Daemon i ja mamy spotkać się z Blakiem - tylko my, taki był wymóg. Matthew i Andrew będą się bawić w szpiegów na parkingu i pomogą w razie czego. Dee i Dawson, z różnych powodów, otrzymali zakaz zbliżania się do knajpy na kilometr.

Nie mogliśmy przewidzieć, co się stanie. To mogła być moja ostatnia sobota, ostatnie chwile z mamą, więc całe to doświadczenie było nieprzyjemne i straszne. Podczas śniadania i w samochodzie wiele razy chciałam jej powiedzieć, co się dzieje, ale nie mogłam się do tego zmusić. A nawet gdybym mogła, słowa pewnie ugrzęzłyby mi w gardle. Ona świetnie się bawiła, a ja nie chciałam tego zrujnować.

Mimo to nawiedziły mnie wszystkie „co jeśli”. Co jeśli to zasadzka? Co jeśli DOD lub Daedalus nas zgarną? Co jeśli skończę jak Beth i mama nigdy więcej o mnie nie usłyszy? Co jeśli przeprowadzi się do Gainesville, żeby uciec przed wspomnieniem mojej osoby?

Gdy już dotarłam do domu, byłam całkiem pewna, że się porzygam. Żołądek miałam skręcony w supeł. Było tak źle, że musiałam się położyć. Mama poszła spać przed zmianą.

Przez jakąś godzinę gapiłam się w ścianę, a potem napisał do mnie Daemon. Odpisałam, żeby sam się wpuścił. Jeszcze nie nacisnęłam „wyślij”, a już poczułam ciepło na karku.

Daemon bezszelestnie wszedł przez drzwi i spojrzał na mnie z dziwnym błyskiem w oczach.

- Twoja mama śpi?

Przytaknęłam.

Przyjrzał się mojej twarzy a potem zamknął za sobą drzwi. Uderzenie serca później stał przy mnie, marszcząc brwi.

- Martwisz się.

Skąd to wiedział, sama nie wiem. Już miałam mu powiedzieć, że się nie martwiłam, bo nie lubiłam, gdy się przeze mnie stresował lub myślał, że jestem słaba, ale nie chciałam być teraz silna. Potrzebowałam pocieszenia - potrzebowałam jego.

- No, troszeczkę. Uśmiechnął się.

- Będzie dobrze. Nie pozwolę, by coś ci się stało. Daemon przesunął opuszką palca po moim policzku.

Właśnie zauważyłam, że mogę zrobić obie te rzeczy. Być trochę przestraszona w środku i potrzebować go, ale jednocześnie być wystarczająco silna, by wstać na szóstą i stawić czoło przeznaczeniu. Mogłam zrobić obie te rzeczy.

Boże, muszę zrobić obie te rzeczy.

Bez słowa przewróciłam się i zrobiłam dla niego miejsce. Daemon wślizgnął się pod kołdrę i otoczył mnie ciężkim ramieniem w talii. Skuliłam się przy nim i położyłam głowę pod jego podbródkiem. Palcami narysowałam serduszko nad jego sercem, a on się zaśmiał.

Leżeliśmy tak przez kilka godzin. Czasami rozmawialiśmy i śmialiśmy się cicho, żeby nie obudzić mamy. W pewnym momencie oboje zasnęliśmy, a gdy się obudziłam, byłam zaplątana w jego ramiona i nogi. Potem się jeszcze całowaliśmy i całowaliśmy... no cóż, właściwie robiliśmy to na okrągło.

Bo był w tym po prostu tak cholernie dobry.

Uśmiechnął się do mnie. Moje usta były już opuchnięte, a jego powieki ciężkie, ale pod nimi oczy ciągle miały kolor żywej zieleni. Na szyi jego włosy lekko się skręcały. Uwielbiałam bawić się nimi palcami, prostować i patrzeć, jak skręcają się ponownie. A on lubił, jak się nimi bawiłam. Z zamkniętymi oczami przechylił głowę na bok jak kot pragnący pieszczot.

Ach te małe uciechy w życiu.

Daemon złapał moją rękę, którą otaczałam go za szyję. Przysunął ją do ust. Moje serce zatrzepotało. Pocałował mnie znowu... i znowu. Przesunął rękę na moje biodro, a palce wsunął pod bluzkę, od czego mój puls przyspieszył. Przetoczył się na mnie, a od jego ciężaru w brzuchu zaczęły mi się dziać szalone rzeczy.

Wygięłam plecy w łuk, gdy jego ręka zawędrowała wyżej.
-Daemon...

Przerwał pocałunkiem to, co zamierzałam powiedzieć -cokolwiek to było. Mój mózg wygasł. Był tylko on i ja. To, co nas później czekało, po prostu zniknęło. Poruszyłam się, otoczyłam jego talię nogą, a potem...

Usłyszałam kroki w korytarzu.

Daemon zniknął i pojawił się przy moim biurku. Uśmiechnął się bezczelnie i chwycił książkę, którą czytałam wcześniej.

- Trzymasz ją do góry nogami - syknęłam, wygładzając włosy dłonią.

Zaśmiał się pod nosem i obrócił książkę. Chwilę później mama zapukała do drzwi i je otworzyła. Najpierw spojrzała na łóżko, a potem na krzesło.

- Witam, pani Swartz - powiedział Daemon. - Wygląda pani na wypoczętą.

Posłałam mu wymowne spojrzenie, a potem zasłoniłam usta dłonią, by zdusić chichot. Wziął romans historyczny, na okładce którego widniała umięśniona klata.

Mama uniosła brew. Jej mina wyrażała ogromne niedowierzanie. Prawie nie wytrzymałam.

- Dobry wieczór, Daemonie. - Spojrzała na mnie zmrużonymi oczami.

Mieszek? Wymamrotał Daemon, wywracając oczami, gdy zobaczył staroświeckie słowo określające klapkę przytwierdzaną dawniej do spodni w kroku.

- Drzwi od sypialni, Katy. - Mama ruszyła do drzwi. -Znasz zasady.

- Przepraszam. Nie chcieliśmy cię obudzić.

- To wspaniałomyślne, ale drzwi mają być otwarte.

Jej kroki w końcu zniknęły, a Daemon rzucił we mnie książką. Zatrzymałam ją w powietrzu.

- Niezła lektura. Zmrużył oczy.

- Zamknij się. Zachichotałam.

Nie było już nam do śmiechu, gdy zaparkowaliśmy przed Smoke Hole Diner tuż przed szóstą. Obejrzałam się przez ramię i zobaczyłam Marchew w swoim SUV-ie zaparkowanym na tyłach. Naprawdę miałam nadzieję, że on i Andrew będą gotowi.

- DOD nie wpadnie tu nagle - powiedział Daemon, wyciągając kluczyki ze stacyjki. - Nie przy publiczności.

- Ale Blake mógłby zamrozić lokal. -Ja też mogę.
-Jakoś nigdy nie widziałam, żebyś to robił. Wywrócił oczami.

- Widziałaś. Zamroziłem ciężarówkę. Pamiętasz? Uratowałem ci życie i tak dalej?

- A, tak. - Zwalczyłam uśmiech. - Prawda. Wyciągnął rękę i ujął mój podbródek.

- No, lepiej o tym nie zapominaj. A poza tym nie lubię się przechwalać.

Ze śmiechem otworzyłam drzwi.

- Ty? Nie lubisz się przechwalać? Jasne.

- No co? - Wyglądał na oburzonego, ale wiedziałam, że udawał. Otworzył drzwi i wysiadł z SUV-a. - Jestem bardzo skromny.

- O ile mnie pamięć nie myli, skromność jest dla świętych i nieudaczników. - To droczenie się z nim pomogło mi się rozluźnić. - Jeśli miałabym cię opisać, nie użyłabym słowa „skromny”.

Zarzucił mi rękę na ramiona.

- Nigdy czegoś takiego nie powiedziałem.

- Kłamca.

W drodze do knajpy posłał mi łobuzerski uśmiech. Obserwowałam, czy nie ma gdzieś Blake'a, ale na próżno. Posadzono nas na tyłach koło kominka. Próbowałam się czymś zająć i padło na serwetkę, którą zaczęłam rozdzierać na kawałki.

- Będiesz jeść, czy jesteś za bardzo zajęta robieniem wyściółki dla chomika? - zapytał.

Zaśmiałam się.

- Właściwie to jest organiczny żwirek dla kota.

- Cudnie.

Pojawiła się rudowłosa kelnerka z szerokim uśmiechem.

-Jak się masz, Daemonie? Nie widziałam cię od wieków.

- Dobrze. A ty, Jocelyn?

Oczywiście zasłużyła sobie na więcej niż przelotne spojrzenie, skoro znali się z imienia. Nie byłam zazdrosna czy coś. Taa, jasne. Jocelyn była starsza od nas, ale niewiele. Mogła mieć mniej niż dwadzieścia pięć lat i była naprawdę, naprawdę ładna z tymi rudymi, gęstymi lokami i porcelanową skórą.

Dobra, była piękna... piękna jak Luksjanka.

Wyprostowałam się szybko.

- Naprawdę dobrze - powiedziała. - Jakoś sobie radzę z dwójką dzieci. Pracuję tylko na pół etatu, bo pełno z nimi roboty. Ty i twoja rodzina powinniście kiedyś wpaść, szczególnie, że... - Spojrzała na mnie po raz pierwszy i jej uśmiech zbladł. - Dawson wrócił. Roland chętnie by się z wami zobaczył.

Kosmitka bez dwóch zdań, pomyślałam.

- Z przyjemnością. - Daemon spojrział na mnie i uśmiechnął się przebiegle. - A przy okazji, Jocelyn, to jest moja dziewczyna, Katy.

To głupie, ale poczułam się bardzo zadowolona. Wyciągnęłam rękę.

- Cześć.

Jocelyn zamruwała i, przysięgam, jej twarz zrobiła się jeszcze jaśniejsza.

- Dziewczyna?

- Dziewczyna - odpowiedział Daemon.

Szybko się otrząsnęła i chwyciła moją dłoń. Poczułam lekki przepływ prądu między nami, ale udałam, że to nie miało miejsca.

- Miło... miło cię poznać - powiedziała i szybko puściła moją dłoń. - Eee... co mogę wam podać?

- Dwie cole - powiedział.

Jocelyn odeszła, a ja spojrzałam na Daemona z uniesionymi brwiami. -Jocelyn... ?

Podał mi kolejną serwetkę do mojego stosiku. -Jesteś zazdrosna, Kotek?

- Pff. Jasne. - Przestałam drzeć serwetkę. - *Okay*, może trochę, ale potem pojęłam, że jest w PMK.

- PMK? - Wstał i podszedł do mojego boku, mówiąc: -Rozwiń.

- Program Migracji Kosmitów.

- Aha. - Położył rękę na oparciu kanapy i wyciągnął przed siebie nogi. - Tak, ona jest z tych dobrych.

Jocelyn wróciła z naszymi napojami i zapytała, czy chcemy poczekać z zamówieniami, aż dołączy do nas przyjaciel. Za cholerę nie. Daemon zamówił kanapkę z pieczeniem, a ja postanowiłam tylko skubnąć coś od niego. Nie byłam pewna, czy mój żołądek wytrzyma coś więcej.

Następnie debatował nad tłuczonymi ziemniakami i frytkami - frytki wygrały. Potem pochylił się do mnie i powiedział niskim głosem:

- Nic się nie stanie. *Okay!*

Nałożyłam maskę odważnej osoby i skinęłam głową. Rozejrzałam się po knajpie.

- Chcę to już mieć z głowy.

Nawet nie minutę później usłyszałam dzwoneczki nad drzwiami. Zanim spojrzałam w tamtą stronę, Daemon zesztyniał i już wiedziałam. Żołądek podszedł mi do gardła.

Pojawiły się nastroszone brązowe włosy - wystylizowane za pomocą tony żelu, a potem piwne oczy skupiły wzrok na naszym stoliku.

Blake.

Rozdział 12

Blake podszedł do naszego stolika pewnym krokiem, ale sporo mu brakowało do zabójczego spojrzenia Daemona lub jego aroganckiego uśmiechu. On dopiero wyglądał teraz jak drapieżnik!

Nagle przestałam być pewna, czy miejsce publiczne to dobre rozwiązanie.

- Bart - powiedział przeciągle Daemon, pukając palcami w kanapę za moimi plecami. - Kopę lat.

- Widzę, że ciągle jeszcze nie wpadłeś na moje imię. - Blake usiadł na miejscu naprzeciwko nas. Spojrzał na stos podartych serwetek, a potem na mnie. - Hej, Kary.

Daemon się pochylił. Ciągle się uśmiechał, ale jego słowa były lodowate.

- Nie będziesz z nią rozmawiał. Wcale.

Nie powstrzymam go, gdy zachowuje się jak samiec alfa, ale mogłam chociaż spróbować, więc uszczypnęłam go w nogę pod stołem. Daemon mnie zignorował.

- Ta rozmowa będzie trudna już przez to, że musi się odbyć.

- A czy mnie to obchodzi? - powiedział Daemon i położył na stole drugą rękę.

Odetchnęłam powoli.

- *Okay*. Do rzeczy. Gdzie są Beth i Chris, Blake? Blake spojrzał na mnie.

-Ja...

Nagły przepływ prądu wystrzelił z ręki Daemona w stronę Blake'a. Blake drgnął z sykiem, mrużąc oczy, spojrzał na Daemona.

Daemon się uśmiechnął.

Jocelyn wróciła z wielkim talerzem dla Daemona i przyjęła zamówienie od Blake'a. Zamówił tylko napój, jak ja. Gdy znowu zostaliśmy sami, skupiłam się na Blake'u.

- Gdzie oni są?

- Powiem wam, jeśli będę mógł zaufać, że nie skończę wkrótce w cemencie na dnie zbiornika wodnego.

Wywróciłam oczami, usłyszawszy to żalosne odniesienie do mafii.

- To działa w obie strony.

- A my nie ufamy tobie - wyrzucił z siebie Daemon. Blake odetchnął przeciągle.

- Nie winię was. Nie dałem wam powodu do zaufania poza tym, że nie powiedziałem Daedalusowi o utrzymującej się mutacji.

- I założę się, że twój wuj - Vaughn - powstrzymał cię przed wydaniem mnie, albo myślałeś, że tylko wykonuje swoją robotę - ciągnęłam, próbując nie przypominać sobie tego przerażenia na twarzy Blake'a, gdy dowiedział się o zdradzie wuja. Nie zasługiwał na moją sympatię. -Ale wystawił cię dla pieniędzy.

Blake zacisnął zęby.

- Prawda. Naraził Chrisa na niebezpieczeństwo. Ale wcale nie musiałem ich przekonywać po tym wszystkim. Myślą, że jestem szczęśliwy jako wtyka. Że się świetnie bawię.

Daemon parsknął.

- Ratujesz własną dupę, to na pewno. Zignorował ten komentarz.

- To prawda, Daedalus nie wierzy, że coś jest z tobą nie tak.

- Skąd wiesz? - Daemon zacisnął palce na widelcu. Blake spojrzał na nas z miną mówiącą, że to oczywiste.

- Na razie najgroźniejszą postacią jest Will. Najwyraźniej wszystko wie i może wykorzystać tę wiedzę.

- Will nie jest teraz najważniejszym problemem. - Daemon wziął kęs i przeżuł powoli. - Albo masz sporo odwagi, albo jesteś niesamowicie głupi. Założyłbym się, że to ta druga opcja.

Blake parsknął.

- Aha. Dobra.

Na twarzy Daemona pokazał się cień zwiastujący niebezpieczeństwo. Przez moment nikt się nawet nie ruszył. Potem zjawiała się Jocelyn z napojem Blake'a. Gdy tylko zniknęła, Daemon pochylił się, a jego oczy zaczęły błyszczeć.

- Daliśmy ci szansę, a ty wróciłeś po tym, jak zabiłeś jednego z naszych. Myślisz, że tylko ja jestem twoim wrogiem? A więc się mylisz.

W oczach Blake'a w końcu pojawił się ślad strachu, chociaż głos miał spokojny.

- Mógłbym powiedzieć to samo, facet.

Daemon oparł się o siedzenie z nieodgadnionym spojrzeniem.

- To przynajmniej wszystko jasne.

- Wróćmy teraz do Daedalus - powiedziałam. - Skąd wiesz, że obserwują Dawsona?

- Ja was obserwowałem i widziałem ich w pobliżu. - Oparł się o siedzenie i założył ramiona na piersi. - Nie wiem, co jest w stanie zrobić Will, ale pewnie nie będzie się przy tym rzucał w oczy. Dawson jest wolny, bo oni chcą, by był wolny.

Spojrzałam na Daemona. Blake podejrzewał nas, ale to raczej problem na inny dzień. Blake spojrzał na szklankę.

- A więc tak. Wiem, gdzie przetrzymują Beth i Chrisa. Nigdy tam nie byłem, ale znam kogoś, kto da nam kody do ośrodka.

- Chwilę - powiedziałam i pokręciłam głową. - Czyli ty nie możesz nas tam wpuścić, ale ktoś inny może?

- Było się domyśleć. - Daemon się zaśmiał. - Biff jest uroczo bezużyteczny.

Blake zacisnął usta.

- Wiem, na którym są poziomie, a beze mnie będziecie biegać w kółko i zaczniecie błagać, żeby was złapano.

- A moja pięść błaga o spotkanie z twoją gębą - od-warknął Daemon.

Wywróciłam oczami.

- Prosiłeś, żebyśmy ci zaufali, a teraz, żebyśmy zaufali jeszcze komuś?

- Ten ktoś jest taki jak my, Katy. - Blake położył łokcie na stół i zakręcił szklanką. - Jest hybrydą i uciekł Daedalusowi. Nienawidzi ich i z miłą chęcią by się nimi zabawił. Nie wyprowadzi nas w pole.

Nie podobało mi się, jak to brzmiało. -Jak ktoś może „uciec” Daedalusowi? W uśmiechu Blake'a zabrakło ciepła.

- Po prostu... znikają.

Och, cóż, to zabrzmiało pocieszająco. Założyłam włosy za uszy.

- *Okay*, powiedzmy, że się zgodzimy. Jak się z nim skontaktujemy?

- W nic mi nie uwierzycie, dopóki nie zobaczycie na własne oczy. - I się nie mylił. - Wiem, jak znaleźć Luca.

Daemon się uśmiechnął.

- Ma na imię Luc? Blake skinął głową.

- Nie można się z nim skontaktować za pomocą telefonu lub maila. Ma lekką paranoję, że rząd szpieguje komórki i komputery. Trzeba się z nim w tej kwestii zgodzić.

- Gdzie w takim razie można go znaleźć? - zapytał Daemon.

- W środy wieczorami przesiaduje w klubie kilka kilometrów od Martinsburga - wyjaśnił Blake. - W tę środę też tam będzie.

Daemon zaśmiał się, a ja zaczęłam się zastanawiać, co go, u diabła, tak rozbawiło.

- W tej części Wirginii są tylko kluby ze striptizem.

- Tak się powszechnie uważa. - Blake uśmiechnął się z zadowoleniem. - Ale to inny klub. - Spojrzał na mnie. -Kobiety nie pokazują się tam w dzinsach i swetrach.

Posłałam mu puste spojrzenie i wzięłam frytkę z talerza Daemona.

- To w czym się pokazują? W niczym?

- Blisko. - Teraz naprawdę się uśmiechnął. W jego oczach błysnęły zielone plamki, co przypomniało mi Blake'a, którego kiedyś znałam. - Źle dla ciebie. Zarąbiście dla mnie.

- Tobie naprawdę się spieszy do grobu? - zapytał Daemon.

- Czasami tak właśnie myślę. - Przerwał, a potem wzruszył ramionami. - Więc tak, dostaniemy się do niego, da nam kody, a potem się zacznie. Wejdziemy, wy dostaniecie, co chcecie, i ja dostanę, co chcę. I nigdy mnie więcej nie zobaczycie.

-Jak na razie to jedyna rzecz, jaką powiedziałaś, która przypadła mi do gustu. - Daemon spojrzał ostro na Blake'a. - Rzecz w tym, że coś trudno mi jest ci uwierzyć. Mówisz, że ta hybryda jest w Martinsburgu, tak? W tamtym miejscu nie ma blisko beta-kwarcu. To jakim cudem żaden Arumianin jeszcze tam nie zawitał?

Oczy Blake'a błysnęły tajemniczo.

- Luc potrafi o siebie zadbać. Coś tu nie grało.

- A gdzie jest Luksjanin, do którego jest przywiązany?

- Z nim - powiedział Blake.

Cóż, to odpowiedź na moje pytanie, ale i tak mi coś nie pasowało. Cholera, ta cała sytuacja wyglądała podej-

rzanie, ale jaki inny wybór mieliśmy? Już po uszy siedzieliśmy w głębokim gównie. Równie dobrze możemy podać im nasze głowy na tacy - utop się lub popłyn, jak mawiał mój tata.

- Słuchajcie - powiedział Blake, skupiwszy wzrok na Daemonie - To, co stało się z Adamem... nie chciałem, by tak wyszło. Przepraszam, ale wy ze wszystkich ludzi powinniście zrozumieć. Ty byś zrobił dla Katy wszystko.

- Prawda. - Daemona przeszył lekki dreszcz. Na moim ciele podniosły się niewielkie włoski od napięcia elektrycznego. - Więc jeśli przez moment pomyślę, że chcesz nas wystawić, nie zawaham się. Nie dostaniesz trzeciej szansy. Jeszcze nie widziałeś, do czego naprawdę jestem zdolny, kolego.

- Zrozumiano - wymamrotał Blake i spuścił wzrok. - Wchodzicie w to?

Pytanie za milion dolarów - czy się zgadzamy, by to zrobić? Serce Daemona przestało bić, a ja poczułam to samo u siebie. Podjął decyzję. Nie tylko dlatego, by zapewnić mi bezpieczeństwo, ale również z powodu brata, dla którego zrobiłby wszystko.

Utoń lub popłyn.

Uniosłam powieki i spojrzałam Blake'owi w oczy.

- Wchodzimy w to.

Spędziłam sporą część niedzieli w domu Daemona, oglądając z braćmi *Ghost Investigators*. Jednocześnie czekałam na Dee, chociaż czułam się, jakbym ją prześladowa-

la, bo ona mnie unikała. Niedługo wróci do domu. Tak powiedział Daemon.

Gdy wróciła, już prawie zmierzchało. Podskoczyłam na kanapie, czym przestraszyłam Dawsona, któremu się przysnęło po czterogodzinnym maratonie filmowym.

- Wszystko dobrze? - Teraz już był w pełni wybudzony.

Daemon zajął moje miejsce. -Tak.

Przez dłuższą chwilę patrzył na twarz brata, a potem ponownie skupił się na telewizorze. Daemon skinął głową, wiedząc już, co chciałam zrobić.

Dee ruszyła do schodów bez słowa.

- Masz chwilę? - zapytałam.

- Wątpię - rzuciła ponad ramieniem, będąc już na schodach.

Skuliłam się i podążyłam za nią.

- Cóż, wystarczy mi minuta, o nic więcej nie proszę. Zatrzymała się na szczycie schodów i obróciła. Przez chwilę myślałam, że mnie z nich zepchnie, ale to by totalnie pochrzaniło moje plany.

- Dobra - powiedziała i westchnęła, jakby mi robiła łaskę. - Możemy to już mieć wreszcie z głowy.

Nie tak chciałam zacząć tę rozmowę, ale przynajmniej ze mną gadała. Podążyłam za nią do jej sypialni. Za każdym razem, gdy tu przychodziłam, przytłaczał mnie różowy kolor, który tu dominował. Różowe ściany, różowa kołdra, różowy laptop, różowy dywan, różowe abażury na lampy.

Dee ruszyła do okna i usiadła, krzyżując nogi w kostkach.

- Czego chcesz, Katy?

Zebrałam się na odwagę i zajęłam miejsce na jej łóżku. Cały dzień planowałam długą przemowę, ale nagle miałam ochotę paść u jej stóp. Chciałam odzyskać najlepszą przyjaciółkę, ale widząc zniecierpliwienie na jej twarzy, poczułam jak skręciło mnie ze strachu w żołądku.

- Nie wiem, jak zacząć - przyznałam cicho. Odetchnęłam ciężko.

- Może zacznij od tego, dlaczego mnie okłamywałaś przez ostatnie miesiące?

Skrzywiłam się, ale zasłużyłam sobie na to pytanie.

- Nie wiem, co się stało tej nocy, gdy walczyliśmy z Baruckiem, ale Daemon go nie zabił.

- Ty to zrobiłaś? - Popatrzyła przez okno, bawiąc się kosmykiem włosów.

- Tak... połączyłam się z nim - z wami. Myślimy... myślimy... to dlatego, że Daemon mnie wcześniej uleczył. Jakoś to uleczenie nas ze sobą związało. - Znowu poczułam strach w żołądku wywołany tamtą nocą. - Ale byłam ranna - ciężko ranna, więc Daemon uleczył mnie po tym, jak uleczył ciebie.

Napięła ramiona.

- To pierwsze kłamstwo, tak? Powiedział mi, że nic ci nie było, a ja głupia mu uwierzyłam. Wyglądałaś... naprawdę źle. I po tym wszystkim Daemon zniknął, a ty nie zachowywałaś się jak ty. Powinnam była się domyślić. - Pokręciła lekko głową. - Powinnaś była mi powiedzieć prawdę. Nie odbiłoby mi czy coś.

- Wiem. - Zgodziłam się pospiesznie. - Ale sami nie byliśmy pewni, co się stało. Myśleliśmy, że to minie, a potem się wszystkiego dowiedzieliśmy. Gdy zauważyliśmy, że jakoś jesteśmy ze sobą połączeni, wszystko... już się działo.

- Na przykład Blake? - praktycznie wypluła to imię.

- On... i inne rzeczy. - Chciałam usiąść obok niej, ale wolałam nie przeginać. - Zaczęły dziać się ze mną różne rzeczy. Gdy chciałam szklankę herbaty, to szklanka sama wyleciała z szafki. Nie kontrolowałam tego i bałam się, że was zdemaskuję.

Spojrzała na mnie spod rzęs.

- Ale Daemonowi powiedziałaś. Skinęłam głową.

- Tylko dlatego, bo myślałam, że może wie, co się dzieje, skoro mnie uleczył. To nie dlatego, że ufałam mu bardziej niż tobie.

- Ale i tak przestałaś ze mną spędzać czas.

Moje policzki zaczerwieniły się ze wstydu. Podjęłam tyle głupich decyzji.

- Myślałam, że dobrze robię. Nie chciałam, żebyś zobaczyła, jak nieświadomie poruszam przedmiotami.

Zaśmiałam się krótko.

- Jesteś zupełnie jak Daemon. Zawsze myślicie, że jesteście lepsi od innych. - Już miałam odpowiedzieć, ale ona mówiła dalej. - A najśmieszniejsze w tym wszystkim jest to, że ja bym ci pomogła. Ale już po ptakach.

- Przykro mi. - Chciałam, by to słowo jakoś wszystko odkręciło. - Naprawdę mi...

- A co z Blakiem? - Popatrzyła na mnie twardo. Skupiłam wzrok na dłoniach.

- Na początku nie wiedziałam, co z nim jest. Szczerze, myślałam, że jest normalny. Nie było z nim jak z Daemonem i ze mną ... chyba myślałam, że lubi mnie dla mnie samej. - Zaśmiałam się szorstko. - Idiotka ze mnie. Daemon od samego początku nie ufał Blake'owi. Myślałam, że jest zazdrosny lub dlatego, że on po prostu taki jest. Jednak potem byłam na kolacji z Blakiem i zjawiała się Arumianka, i już wiedziałam, kim jest.

Dee zniknęła i pojawiła się przy komodzie z rękami na biodrach.

- Zobaczmy, czy dobrze rozumiem. Spotkałaś złego kosmitę i nawet nie pomyślałaś, żeby nam o tym wspomnieć?

Przyjrzałam się jej uważnie.

- Pomyślałam, ale Blake zabił tę Arumiankę i Daemon się o tym dowiedział. A my uważaliśmy na...

- Jak dla mnie to kiepska wymówka. - Czy to była wymówka? Tak, bo powinnam była im powiedzieć. Przełknęłam gulę w gardle. Jej oczy błyszczały teraz jasno. -Nie masz pojęcia, jak ciężko mi było na początku trzymać to wszystko z daleka od ciebie! Martwiłam się, że stanie ci się przy nas krzywda i... - Zamilkła i zamknęła oczy. - Nie wierzę, że Daemon mi o tym nie powiedział.

- Nie powinnaś być zła na Daemona. On zrobił wszystko, by to zatrzymać. Nie wierzył, że Blake pomoże mi kontrolować moje umiejętności. To była moja wina. -Ciągle gryzło mnie sumienie. - Myślałam, że Blake mi

pomoże. Że jeśli będę w stanie kontrolować moje umiejętności, będę mogła walczyć - i wam pomóc. Nie musielibyście mnie już dłużej chronić. Nie byłabym waszym problemem.

Otworzyła szeroko oczy.

- Ty nigdy nie byłaś dla mnie problemem, Katy! Byłaś moją najlepszą przyjaciółką - moją pierwszą, prawdziwą przyjaciółką. Może czasem nie wiem, jak powinna działać przyjaźń, ale wiem, że przyjaciele powinni sobie ufać. A ty powinnaś była wiedzieć, że nigdy nie uważałam cię za słabą.

-Ja... - Brakło mi słów.

- Nigdy nie wierzyłaś w naszą przyjaźń. - W jej oczach zebrala się wilgoć, a ja poczułam się jak największa kretynka na świecie. - To mnie dobija. Od samego początku we mnie nie wierzyłaś.

- Wierzyłam! - Zaczęłam się podnosić, ale przestałam. -Popełniłam głupi błąd, Dee. Podjęłam złą decyzję. I gdy już pojęłam głupotę tej decyzji, było już...

- Za późno - wyszeptałam. - Było za późno, tak?

- Tak. - Wzięłam oddech, ale ugrzązł mi w gardle. -Blake się okazał tym, kim się okazał, i wszystko stało się z mojej winy. Wiem o tym.

Dee ruszyła do przodu, a kroki miała wymierzone i powolne.

-Jak długo wiedziałaś o Dawsonie i Beth? Napotkałam jej spojrzenie. Miałam ochotę skłamać, ale nie mogłam.

- Przed przerwą świąteczną zobaczyłam Beth. I potem Matthew potwierdził, że jeśli Beth żyje, to Dawson też musi.

Zdusiła szloch i zacisnęła dłoń w pięść. -Jak... jak mogłaś? Wiedziałaś, że chciała mnie uderzyć. Policzek mnie zapiekł, chociaż tego nie zrobiła. W sumie to chciałam, by to zrobiła.

- Nie byliśmy pewni, czy uda nam się odzyskać jego czy ją. Nie chcieliśmy dawać ci nadziei.

Dee popatrzyła na mnie, jakby mnie nie znała.

- To najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam. Niech zgadnę, to był pomysł Daemona? Bo to w jego stylu. Chciał mnie chronić, a tym samym tylko mnie zranił.

- Daemon...

- Przestań - powiedziała i odwróciła się. Jej głos zadrżał. - Nie broń go. Znam mojego brata. Wiem, że ma dobre intencje, ale zazwyczaj źle się to kończy. Ale ty... ty wiedziałaś, jak bolała strata Dawsona. I nie tylko Daemon stracił nad sobą kontrolę. Może ja nie potrafię przesunąć domu z fundamentów, ale gdy dowiedziałam się, że Dawson nie żyje, część mnie umarła, a to zabolowało. Zasługiwałam na to, by wiedzieć, że żyje, gdy tylko na to wpadliście.

- Masz rację. Zadrzała.

- *Okay. Okay...* pomińmy te rzeczy. Gdybyś powiedziała nam, co się dzieje z Blakiem, Adam i ja wiedzielibyśmy, w co się pakujemy. I tak byśmy to zrobili... wierz mi, we-szlibyśmy do tego domu, żeby ci pomóc - ale nie chodzilibyśmy po omacku.

Ścisnęło mnie w gardle. Poczułam mrok i lód na duszy. Nie zamordowałam Adama, ale doprowadziłam do jego śmierci. Ludzie cały czas popełniają błędy, ale większość z nich nie ma śmierci na sumieniu.

Ja tak.

Moje ramiona opadły pod ciężarem tej winy. Mówienie „przepraszam” niczego nie naprawi, nie dla mnie, nie dla niej. Nie cofnę czasu. Mogę tylko ruszyć do przodu i spróbować wszystko wynagrodzić.

Dee mnie obserwowała, a jej gniew zaczął maleć. Podeszła do parapetu, usiadła i podciągnęła kolana do klatki piersiowej, a następnie oparła policzek na kolanie.

- I teraz popełniacie kolejny błąd.

- Nie mamy wyboru - powiedziałam. - Naprawdę.

- Macie wybór. Moglibyśmy zająć się Blakiem i jakąś tam inną osobą.

- A co z Dawsonem? - zapytałam cicho.

Przez długi czas nie odpowiadała na moje pytanie.

- Wiem, że dla niego powinnam uciszyć moje uczucie do Blake'a, ale nie potrafię. To złe. Wiem, ale nie mogę.

Skinęłam głową.

- Nie oczekuję, że to zrobisz, ale nie chcę, by tak dalej między nami było. Musi być jakieś wyjście... - Cała moja duma wyparowała. - Tęsknię za tobą, Dee. I nie znoszę tego, że ze sobą nie rozmawiamy i że jesteś na mnie zła. Chcę, żeby to się już skończyło.

- Przykro mi - wyszeptała. Poczułam gulę w gardle.

- Co mogę zrobić, żeby to naprawić?
- Nie możesz tego naprawić. I ja też nie. - Dee pokręciła smutno głową. - Nie naprawię śmierci Adama. Nie mogę naprawić tego, że ty i Daemon będziecie współpracować z Blakiem. I nie mogę naprawić naszej przyjaźni. Niektóre rzeczy są po prostu zepsute na dobre.

Rozdział 13

Lesa wpadła do mnie po szkole we wtorek, żeby pomóc mi się uczyć do egzaminu z biologii. Byłam kiepska z tego przedmiotu, bo ostatnio nie mogłam się skoncentrować na pracy domowej. Oczekiwałam, że Matthew przełoży ten test, tym bardziej że wiedział, co się jutro będzie działo. Nawet zasugerowałam mu to w poniedziałek po zajęciach, ale „nie, nie, nie da się nic zrobić”.

Zaczęłam się bujać na krześle od biurka. Ledwo zajrzałam do podręcznika. Lesa czytała swoje notatki, a ja miałam słuchać, ale bardziej byłam skupiona na mojej nowej książce.

Szybko napisałam krótki post z kilkoma cytatami, uśmiechając się przy tym z zadowoleniem. „Byłam jego katalizatorem - jego asem w rękawie. Byłam początkiem, a on był końcem. Razem byliśmy wszystkim”. Nacisnęłam *wyślij* i szybko zamknęłam ładną, bursztynową okładkę.

- Nie skupiasz się - powiedziała Lesa.
- Właśnie, że się skupiam. - Obróciłam się na krześle, próbując się nie śmiać. - Mówiłaś coś o komórkach i organizmach.

Uniosła brew.

- Wow. Wszystko ogarniasz.

- Obleję ten egzamin. - Odchyliłam głowę i zamknęłam oczy a potem westchnęłam jak męczennica. - Po prostu nie potrafię się skoncentrować. Wolałabym raczej poczytać coś ciekawego - jak to. - Pomachałam książką, o której właśnie pisałam, a potem machnęłam na stos innych książek. -I jeszcze muszę coś jutro zrobić.

- O! Co zrobić? Coś z Daemonem, i jeśli tak, to proszę, powiedz mi, że zaczyna się na „s” i kończy na „eks”

Otworzyłam oczy i zmarszczyłam brwi. -Jezu, jesteś gorsza niż faceci. Skinęła głową.

- Przecież już to wiesz. Rzuciłam w nią długopisem. Zaśmiała się i zamknęła zeszyt.

- To co robisz jutro, że jesteś tak rozproszona?

Nie mogłam jej powiedzieć, ale czułam niepokój i musiałam o tym z kimś pogadać.

- Daemon i ja idziemy do takiego... klubu czy czegoś w Martinsburgu, żeby odwiedzić jakiegoś jego znajomego.

- Brzmi fajnie.

Wzruszyłam ramionami. Już powiedziałam mamie, że idę do kina, a skoro jutro pracuje, nie będę mieć godziny policyjnej. Problemem jest to, że nie mam co na siebie włożyć, a wszystkie rzeczy Dee były zbyt słodkie i urocze.

Zeszłam z krzesła i ruszyłam do szafy.

- Mam włożyć coś seksownego. Tylko że ja nie mam nic seksownego.

Lesa podeszła do mnie. -Jestem pewna, że coś masz.

Miałam masę dzinsów i swetrów, ale nic takiego, o co chodziło Blake'owi. Poczułam gniew. Gdy Blake wrócił do szkoły, wszystko stało się takie pokręcone. To morderca -mój partner na biologii jest mordercą.

Odłożyłam na bok stos dzinsów.

-Jakoś w to wątpię.

Lesa odepchnęła mnie na bok.

- Daj mi spojrzeć. Jestem królową seksownych łąszków. A przynajmniej tak myśli Chad i, cóż, nie mogę się z chłopakiem spierać. - Posłała mi szybki, łobuzerski uśmiech.

-Mam świetny gust.

Oparłam się o ścianę.

- Droga wolna.

Pięć minut później Lesa i ja popatrzyłyśmy na rzeczy rozłożone na łóżku. Ubrania jak dla dziwki. Policzki już miałam czerwone.

- Eee...

Lesa zachichotała.

- Powinnaś widzieć swoją minę. Pokręciłam głową bezradnie.

- Czy ty widzisz, co ja normalnie noszę? To... to nie jestem ja.

- Właśnie to jest dobre w chodzeniu do klubów, szczególnie takich poza miastem. -Zmarszczyła nos. - Cóż, tutaj i tak nie ma żadnych klubów, więc wszystkie są poza miastem, ale i tak możesz być kimś innym. Wypuść swoją wewnętrzną zdzirę i zabaw się.

Zaśmiałam się.

- Moją wewnętrzną zdziwę? Skinęła głową.

- Byłaś kiedyś w klubie lub barze?

- Tak, ale wszystkie były na plaży i ludzie byli ubrani jak latem. A lato dawno się skończyło.

-No i?

Wywróciłam oczami i spojrzałam na łóżko. Lesa znalazła dżinsową spódniczkę, którą zamówiłam zeszłego lata przez Internet, ale okazało się, że jest za krótka. Ledwo zakrywała tyłek, a ja byłam zbyt leniwa, by ją zwrócić. Nad spódniczką leżał czarny sweterek, który zazwyczaj nosiłam na koszulce na ramiączkach. Był z długim rękawem, więc zakryłby blizny, ale praktycznie nic więcej. Na podłodze stała para botków do kolan na wysokim obcasie, które dorwałam zeszłej zimy na wyprzedazy.

I to wszystko.

Tak, wszystko.

- Będzie mi widać dupę i cycki. Lesa parsknęła.

- Cycki będziesz miała zakryte.

- Ale cały mój brzuch nie będzie!

- Masz ładny brzuch, pokazuj go. - Podniosła spódniczkę i przytrzymała ją przy swoich biodrach. - Jak z nią skończysz, to ja pożyczam.

- Jasne. - A potem spochmurniałam. - A na jaką okazję ją włożysz?

- Do szkoły. - Zaśmiała się, gdy zobaczyła moją minę.

-Włożę do niej jakieś rajstopy, obiecuję.

No właśnie...

- Rajstopy! - Pognałam do komody i pogrzebałam w moich skarpetkach. Wyciągnęłam parę czarnych rajstop. - Aha! Mogę je włożyć. - I może jeszcze kurtkę... i może maskę też.

Zabrała mi rajstopy i rzuciła je na drugą stronę pokoju.

- Nie nałożysz rajstop. Mina mi zrzęła. -Nie?

- Nie. - Spojrzała ponad moim ramieniem, a potem sięgnęła za mnie i wyciągnęła coś innego. - Ale to byś mogła włożyć.

Szczęka mi opadła. Z jej palców zwisała para podartych rajstop.

- To była część halloweenowego kostiumu.

- Idealne. - Położyła je na łóżko.

Och, święta Maryjo, Matko Boska... usiadłam na podłodze ze skrzyżowanymi nogami.

- Cóż, przynajmniej Daemon to zaaprobuje.

- Jasne, że tak. - Opadła na łóżko, a jej uśmiech zbladł. - Mogę cię o coś zapytać? Tak szczerze? - Dobry humor zniknął. Skinęłam głową. Odetchnęła głęboko. - Serio, jak Daemon całuje? Bo wyobrażam sobie, jak się musisz czuć...

-Lesa!

- No co? Dziewczyna może sobie pomarzyć. Zagryzłam wargę i zarumieniałam się.

- No dalej, podziel się.

- Całuje... jakby był spragniony a ja bym była wodą. -Ukryłam twarz w dłoniach. - Nie wierzę, że właśnie powiedziałam to na głos.

Lesa zachichotała.

- Brzmi jak w tych twoich romansach.

- Bo tak jest. - Sama zaczęłam chichotać. - Ale, dobry Boże, to prawda. Trzęsę się jak galareta, gdy mnie całuje. To zawstydzające. Mam ochotę powiedzieć: „Dziękuję, mogę prosić o jeszcze?”. To smutne.

Obie wybuchnęłyśmy śmiechem. To dziwne, ale sporo napięcia uleciało z mojego ciała. Rechotanie przy temacie chłopaków jest takie normalne.

- Kochasz go, nie? - zapytała po głębokim oddechu.

- Tak. - Wyciągnęłam nogi i odetchnęłam. - Naprawdę go kocham. A co z Chadem?

Ześlizgnęła się z łóżka i usiadła obok niego.

- Lubię go - bardzo. Ale wybieramy się do innych college'ow. Jestem realistką w tej kwestii.

- Przykro mi.

- Niepotrzebnie. Chad i ja dobrze się ze sobą bawimy, bo serio, jaki w tym cel, jeśli nie ma dobrej zabawy? To motto mojego życia. - Zamilkła i odrzuciła z twarzy kręcone włosy.

- Chyba muszę nauczyć tego Dee. Co się z nią, u diabła, dzieje? Nie gadała ostatnio ze mną i Carissą.

Cały mój humor znikł, a ja się spięłam. Nie naprawię naszej przyjaźni. Próbowałam - naprawdę próbowałam - ale szkody były chyba nieodwracalne.

Westchnęłam.

- Dzieje się wokół niej sporo rzeczy, głównie chodzi o Adama i Dawsona.

Lesa aż podskoczyła.

- Czy to nie dziwne?
- Co masz na myśli?
- Gdy cię tu jeszcze nie było, Beth i Dawson byli jak Romeo i Julia zachodniej Wirginii. Nie mogę uwierzyć, że nic od niej nie słyszał.

Poczułam się nieswojo.

- Nie wiem. A co ty o tym sądzisz? Odwróciła wzrok i zagryzła wargę.

- Sama nie wiem. To po prostu dziwne. Dawson jest inny. Humorzasty i naburmuszony.

Z trudem znalazłam coś do powiedzenia.

- Może ciągle mu na niej zależy i jest smutny, bo im nie wyszło, no i jeszcze tęskni za Adamem. Rozumiesz, sporo się tu dzieje.

- Chyba. - Spojrzała na mnie podejrzliwie. - Niektórzy ludzie gadają.

Zaniepokoiło mnie to.

- Co gadają?

- To głównie takie spekulacje - Kimmy i ktoś tam jeszcze. Dzieje się tu dużo dziwnych rzeczy. - Wstała na nogi i zebrała włosy w niedbałą kitkę. - Najpierw Beth i Dawson zniknęli z powierzchni ziemi. Sarah Butler umarła latem.

Dostałam gęziej skórki. Sarah Butler znalazła się w złym miejscu o złym czasie. Gdy zostałam zaatakowana przez Arumianina, pojawił się Daemon i go przegonił. Jednak Arumianin wyładował się później na niewinnej dziewczynie.

Lesa zaczęła krążyć po pokoju.

- I jeszcze zniknął Simon Cutters. Nikt nic o nim nie słyszał. Adam ginie w dziwnym wypadku samochodowym, a potem znikąd pojawia się Dawson bez miłości swojego życia.

- To dziwne - powiedziałam powoli. - Ale totalnie przypadkowe.

- Naprawdę? - Jej ciemne oczy błysnęły. Pokręciła głową. - Niektórzy myślą - głównie kumple Simona - że coś mu się stało.

O nie.

- Co na przykład?

- Że został zabity. - Usiadła przy mnie i ściszyła głos, jakby ludzie nas podsłuchiwali. - I że Adam ma z tym coś wspólnego.

- Że co? - *Okay*, tego się nie spodziewałam. Skinęła głową.

- Uważają, że Adam tak naprawdę nie jest martwy. Nie było pogrzebu, na który ktoś mógłby pójść. Myślą, że uciekł, zanim policja odkryła, że ma coś wspólnego ze zniknięciem Simona.

Patrzyłam na nią przez moment.

- Wierz mi, Adam nie żyje. Naprawdę. Lesa wydeła wargi.

- Wierzę ci.

Chyba jednak nie wierzyła.

- Dlaczego myślą, że Adam miał coś wspólnego z Simonem?

- Hmm... niektórzy wiedzą, że Simon próbował czegoś z tobą. I Daemon stłukł go na kwaśne jabłko. Może próbował czegoś z Dee, i Adam stracił kontrolę.

Zaśmiałam się, miałam zamęt w głowie.

- Adam nie straciłby kontroli. Nie był taki.

- Tak też myślę, ale inni... - Oparła się o łóżko. - Cóż, koniec tego gówna - będziesz jutro wyglądać superseksownie.

Rozmowa wróciła do tematu nauki, ale ja dalej czułam lodowate sople w żołądku. Gdy się zrobi coś złego, człowiek wie, że zostanie przyłapany.

Jeśli ludzie już zaczęli zwracać uwagę na dziwne rzeczy, które tu się działy, to może niedługo trafią na jakiś prawdziwy trop? Na Daemona, jego rodzinę, jego rasę i mnie?

Rozdział 14

Martinsburg to nie miasto, ale też nie można go nazwać miasteczkiem, a przynajmniej nie według standardów Gainesville. Był położony na obrzeżach jakąś godzinę jazdy od stolicy stanu, między dwoma górami, tuż po zjeździe z międzystanówki - na drodze do większych miast: Baltimore i Hagerstown. Południowa część miejscowości była dobrze rozwinięta - miała centra handlowe, restauracje - mogłabym oddać pięć moich książek, by mieć takie w Petersburgu - i biurowce. Nawet mieli Starbucksa i, niech mnie szlag, akurat obok niego przejeżdżaliśmy, ale już byliśmy spóźnieni.

Cała wyprawa zaczęła się nieprzyjemnie, co było złą wróżbą.

Po pierwsze, Blake i Daemon zaczęli się kłócić, nim w ogóle wyjechaliśmy z Petersburga. Chodziło o najszybszą drogę na wschód stanu. Blake twierdził, że najpierw trzeba jechać na południe. Daemon twierdził, że na północ. I wyniknęła z tego bezsensowna kłótnia.

Wygrał Daemon, bo prowadził, a Blake wylądował na tylnym siedzeniu. Potem spowolniła nas zaspą przy Deep

Creek i Blake musiał wytknąć, że południowe drogi były pewnie bardziej przejezdne.

A mi przeszkadzała duża ilość obsydianu, którą miałam na sobie, i niewielka ilość ubrań. Ku zadowoleniu Daemona, dostosowałam się do poleceń Lesy. Jeśli jeszcze raz skomentuje długość mojej spódniczki, coś mu zrobię.

Jeśli Blake to skomentuje, to Daemon go okaleczy.

Oczekiwałam, że w każdej chwili znikąd napadnie na nas zgraja Arumian, ale na razie obsydianowy naszyjnik, bransoletka i nóż w moim bucie - na miłość boską, to już przesada! - pozostawały chłodne.

Gdy dojechaliśmy do Martinsburga, miałam ochotę wyskoczyć z pędzącego pojazdu. Kiedy zbliżyliśmy się do wjazdu Falling Waters, Daemon zapytał:

- Który?

Blake pochylił się i oparł łokciami na naszym siedzeniu.

- Jeszcze jeden zjazd - Spring Mills. Będziesz musiał zjechać na lewo, jakbyś kierował się do Hedgesville czy Back Creek.

Jakiś kilometr od zjazdu Blake powiedział:

- Widzisz tę starą stację paliw przed nami? Daemon zmrużył oczy.

-Tak.

- Skręć tam.

Pochyliłam się, żeby lepiej widzieć. Wysoka trawa otaczała stare, zniszczone pompy. Za nimi stał budynek - wyglądał jak szopa.

- Klub jest na stacji paliw?

Blake się zaśmiał.

- Nie. Trzeba ją objechać. Trzymaj się zwirowej drogi.

Daemon wymamrotał coś o tym, że jego Dolly się ubrudzi, ale dostosował się do wskazówek Blake'a. Miękkie podłoże wyglądało, jak ścieżka wyjeżdżona przez tysiące opon. Była tak słabo widoczna, że musiałam się obrócić, żeby stwierdzić, czy w ogóle skręciliśmy.

Im dalej jechaliśmy, tym sceneria robiła się jeszcze bardziej upiorna. Gęste drzewa otoczyły ścieżkę. Za nimi widać było zniszczone budynki o zabitych oknach i bez drzwi.

- Nie podoba mi się to - przyznałam. - Chyba już to widziałam w *Teksańskiej masakrze piłą mechaniczną*.

Daemon parsknął. SUV podskoczył na nierównym terenie, a potem zobaczyłam samochody. Wszędzie. Zaparkowane w rzędach przy drzewach, na polu. Za nieskończonymi rzędami samochodów dostrzegłam kwadratowy, nieoświetlony budynek.

- Okay, chyba jednak widziałam to w *Hostelu* - jedyńce i dwójce.

- Nic ci nie będzie - powiedział Blake. - To miejsce nie jest oświetlone, bo ma być dobrze ukryte, a nie dlatego, że porywają tu i zabijają niczego nieświadomych turystów.

Nie mogę się z tym zgodzić.

Daemon zaparkował tak daleko, jak się tylko dało. Najwyraźniej bał się bardziej o to, żeby Dolly się nie zarysowała, niż o to, że zje nas Wielka Stopa.

Spomiędzy samochodów wyszedł facet. Światło księżycowe oświetliło jego obrożę z ćwiekami i zielonego irokeza.

Może prędzej zje nas jakiś punk.

Wyszłam z samochodu i ciasno owinęłam się kurtką.

- Co to za miejsce?

- Miejsce inne niż wszystkie - odpowiedział Blake. Zatrzasnął mocno drzwi, a Daemon posłał mu wściekłe spojrzenie. Blake tylko wywrócił oczami i podszedł do mnie. -Będziesz musiała zdjąć kurtkę.

- Że co? - popatrzyłam na niego oniemiała. - Tu jest jak w kostnicy. Widzisz mój oddech?

- Nie zamarzniesz na kość w ciągu tych sekund, gdy będziemy szli do wejścia. Inaczej cię nie wpuszczą.

Przestąpiłam z nogi na nogę i spojrzałam na Daemona. Podobnie jak Blake miał na sobie ciemne dzinsy i koszulkę. Tak. To wszystko. Najwyraźniej tych ludzi nie obchodziło, jak ubierają się mężczyźni.

- Nie łapię - jęknęłam. Ta kurtka ratowała moją dumę. Już źle było, bo te rajstopy wcale nie zakrywały mi nóg. -To nie *fair*.

Daemon podszedł i chwycił mnie za rękę. Jego falowane włosy opadły na czoło.

- Nie musimy tego robić, jeśli nie chcesz. Mówię poważnie.

-Jeśli tego nie zrobi, to tylko straciliśmy czas.

- Zamknij się - warknął Daemon ponad ramieniem, a potem zwrócił się do mnie. - Mówię poważnie, powiedz tylko słowo, a wrócimy do domu. Musi być inne wyjście.

Ale nie ma innego wyjścia. Blake - Boże, wybac mi -miał rację. Tylko traciliśmy przeze mnie czas. Pokręciłam głową, cofnęłam się i zaczęłam odpinać kurtkę.

- Nic mi nie jest. Zachowam się jak duża dziewczyna.

Daemon patrzył w milczeniu. Czułam się, jakbym ściągała zbroję. Gdy już pozbyłam się okrycia, wciągnął powietrze. Mimo że było tak zimno, czułam się, jakbym płonęła.

- Aha - wymamrotał i stanął przede mną jak tarcza. -To chyba nie był dobry pomysł.

Blake uniósł brwi wysoko.

- *Wow*.

Daemon okręcił się i zamachnął, ale Blake odchylił się na lewo i udało mu się uniknąć ręki Daemona. Czerwono-białe iskry poszybowały w ciemność jak fajerwerki.

Skrzyżowałam ramiona na moim prawie nagim brzuchu. Byłam speszona, co było głupie, bo przecież nieraz miałam na sobie strój kąpielowy. Pokręciłam głową i obesłam Daemona.

-Wejdźmy już.

Blake skupił na mnie wzrok tylko na sekundę, żeby uniknąć śmierci ze strony zirytowanego kosmity. Palce mnie świerzbiły, żeby wyrwać mu gałki oczne z oczodołów.

Szybko doszliśmy do rogu budynku. Nie było tu okien ani niczego innego, ale po zbliżeniu dało się słyszeć głośną muzykę.

- To mamy zapukać... ?

Z ciemności wyłonił się wielki facet. Łapy miał jak ciężarówki. I nie miał na sobie koszulki, chociaż na dworze było chyba zero stopni. Purpurowe włosy faceta dzieliły się na czubku jego czaszki na trzy części, a dookoła był wygolony.

Podobał mi się ten kolor.

Przełknęłam z trudem.

Na jego twarzy błyszczały kolczyki: w nosie, ustach i brwiach. Miał też przebite uszy. Nic nie powiedział, gdy się do nas zbliżył. Spojrzał szybko na chłopaków, a potem utkwił wzrok we mnie.

Cofnąłam się i wpadłam na Daemona, który położył mi rękę na ramieniu.

- Podoba ci się widok? - zapytał Daemon.

Facet wielki jak zapaśnik parsknął tylko. Daemon byłby dla niego przekąską. I wiedziałam, że Daemon pewnie uważał tak samo. Prawdopodobieństwo, że wyjdziemy z tego bez bójki, było znikome.

Wtrącił się Blake.

- Przyjechaliśmy tu na imprezę. To wszystko. Zapaśnik nic nie powiedział, a potem sięgnął do drzwi.

Zerknął jeszcze raz na Daemona, a potem otworzył drzwi i muzyka buchnęła głośno. Facet uniósł brew.

- Witam w Omenie. Miej zabawy. Omen? Co za... urocza nazwa dla klubu.

Blake spojrzał ponad swoim ramieniem i powiedział:

- Chyba mu się spodobałeś, Daemonie.

- Zamknij się - powiedział Daemon.

Blake zaśmiał się nisko i wszedł. Mnie też nogi poniosły do całkiem innego świata. Światła były oślepiające, a zapachy przytłaczające - mieszanka potu, perfum i innych rzeczy nie była przyjemna. W powietrzu unosił się ostry zapach alkoholu.

Białe, czerwone i niebieskie światła oświetlały poruszające się w rytm muzyki ciała. Gdyby zachciało mi się tańczyć, w sekundzie znalazłabym się na podłodze.

Widziałam nagie ciała - głównie kobiet - i połyskującą skórę, jakby posypaną brokatem. Parkiet był zatłoczony ciała się poruszały jedne w rytm muzyki, inne po prostu się kołysały. Na podium kawałek dalej dziewczyna o długich blond włosach wiła się w centrum chaosu; jej gibka sylwetka nie była wysoka, ale poruszała się jak tancerka, z gracją, płynnie.

Nie mogłam oderwać od niej wzroku. Przestała się okręcać, ale dalej poruszała biodrami. Odsunęła wilgotne włosy z twarzy. Jej twarz była niewinna, a uśmiech piękny i szeroki. Była młoda - za młoda do takiego miejsca.

Gdy przyjrzałam się lepiej tłumowi, wielu ludzi zdecydowanie nie miało dwudziestu jeden lat. Większość wyglądała, jakby była w naszym wieku.

Najciekawsza rzecz działa się nad sceną. Z sufitu zwisały klatki, a w środku znajdowały się tancerki. Mama nazwałaby je tancerkami go-go. Nie wiem, jak nazywa się je w naszych czasach. Te laski miały zarabiste buty. Górna połowa ich twarzy była zakryta błyszczącymi maskami. Wszystkie miały włosy w kolorach tęczy.

Spojrzałam na moją spódniczkę i siateczkową bluzkę. O tak, mogłam bardziej zaszaleć.

Co dziwniejsze, nigdzie nie było żadnych stolików czy krzeseł. W kątach kryły się kanapy, ale za cholerę bym tam nie usiadła.

Daemon położył rękę na moim plecach i pochylił się, żeby wyszeptać mi do ucha:

- Trochę nie w twoim stylu, nie, Kotek?

Co zabawne, w tym tłumie Daemon dalej się wyróżniał. Był i tak o dobrą głowę wyższy niż większość i nikt nie wyglądał i nie ruszał się jak on.

- Mogłeś użyć tej kredki do oczu. Uśmiechnął się szyderczo.

- Za żadne skarby.

Blake precyzyjnie przesunął się obok nas i ruszył na parkiet. Muzyka techno ucichła i usłyszałam cięższe brzmienie.

A potem wszyscy znieruchomieli.

Nagle ludzie unieśli pięści w powietrze z krzykiem, a ja wybałuszyłam oczy. Będą nosić kogoś na rękach, jak na koncertach? Chyba nawet miałam ochotę tego spróbować. To musiało mieć coś wspólnego z tym wściekłym bitem. Dziewczyny w klatkach uderzyły dłońmi o kraty. Piękna dziewczyna ze sceny zniknęła.

Daemon uściśnął moją rękę. Próbowałam wychwycić słowa krzyków. *Wolni od bólu i prawdy, wyborów i innych trujących demonów...* Krzyki się wzmacniały, aż dało się rozróżnić tylko perkusję.

Włoski na moim karku stanęły dęba.

Coś zdecydowanie było w tym klubie. Coś... nie tak.

Okrążyliśmy bar i weszliśmy na mały korytarz. Ludzie stali przy ścianach, a ja nie mogłam rozróżnić, gdzie zaczyna się jedno ciało, a kończy drugie. Facet uniósł twarz znad szyi, którą właśnie pieścił, i jego mocno obrysowane kredką oczy spotkały się z moimi.

Mrugnął do mnie.

Ja szybko odwróciłam wzrok. Muszę zapamiętać, żeby nie nawiązywać kontaktu wzrokowego.

Zanim się spostrzegłam, zatrzymaliśmy się przed drzwiami głośzącymi „tylko dla personelu”. Ktoś jednak wydrapał „personel” i napisał „dziwadeł”.

Fajnie.

Blake już zamierzył się, żeby zacząć walić w drzwi, ale one otworzyły się pierwsze. Nie widziałam, kto za nimi stał. Spojrzałam ponad ramieniem. Facet z wymalowanymi oczami ciągle na mnie patrzył. Straszne.

- Przyszliśmy zobaczyć się z Lukiem - powiedział Blake.

Cokolwiek powiedziała ta osoba za drzwiami, musiało być nieprzyjemne, bo Blake wyprostował się nagle.

- Powiedz mu, że przyszedł Blake i że ma u mnie dług. - Nastąpiła przerwa. Tył szyi Blake'a poczerwieniał. - Nie obchodzi mnie, co robi. Muszę się z nim zobaczyć.

- Świetnie - wymamrotał Daemon zrelaksowany. - Jest tak nieprzyjazny jak zawsze.

Po kolejnej odpowiedzi drzwi otworzyły się o centymetr, a potem Blake warknął:

- Ja piernicę, on mi jest coś winien. To są spoko ludzie. Zaufaj mi. Żadnych kretów.

Kretów? A, to kolejne słowo na wtykę. Blake w końcu się do nas obrócił, lekko marszcząc brwi.

- Najpierw chce pogadać ze mną. Sam na sam. Daemon się wyprostował.

- Mowy nie ma.

Blake nie odpyskował.

- W takim razie do niczego nie dojdzie. Albo zrobicie, co mówi, i ktoś po was przyjdzie, albo ta wycieczka jest na nic.

Wiedziałam, że Daemonowi to nie pasowało. Przeżyłam właśnie wycieczkę z piekła rodem i uwolniłam swoją wewnętrzną dziwkę, i to wszystko na nic? Stałam na palcach i przycisnęłam się do jego pleców.

- Zatańczmy. - Daemon obrócił się lekko. Jego oczy błyszczały. Pociągnął mnie za rękę. - No chodź.

Poddałam się i obrócił mnie do siebie. Ponad jego ramieniem zobaczyłam, jak Blake przechodzi przez drzwi. Miałam złe przeczucie, ale i tak nic nie mogliśmy zrobić.

Perkusja ucichła i zaczęła się jakaś znana piosenka. Wzięłam głęboki oddech i pociągnęłam Daemona na parkiet między ciała. Znalazłam nam miejsce i obróciłam się do niego.

Przyglądał mi się z zaciekawieniem, jakby mówił: „Naprawdę to zrobimy?”. Naprawdę. Tańczenie wydawało się szaleństwem, gdy tyle się teraz działo, ale odepchnęłam na bok powody, dla których tu się znaleźliśmy. Zamknęłam oczy i zebrałam się na odwagę. Podeszłam do niego, otoczyłam go jedną ręką za szyję, a drugą w pasie.

Zaczęłam się przy nim ruszać, jak inne tancerki, bo w rzeczywistości, gdy faceci tańczyli, tak naprawdę tylko stali i pozwalali odwalić całą robotę dziewczynom. I jeśli dobrze pamiętam z tych klubów w Gainsville, w których byłam parę razy z przyjaciółmi, faceci wyglądali przy tym całkiem *okay*.

Dopiero po chwili wczułam się w rytm i rozluźniłam mięśnie, które już dawno nie zaznały takich akcji. Gdy mi się udało, muzyka zaczęła przepływać przez mój umysł i ciało. Zakołysałam się i obróciłam do niego, kręcąc biodrami. Daemon otoczył mnie ręką w talii, a ja poczułam jego policzek przy szyi.

- *Okay*. Chyba muszę podziękować Blake'owi za bycie nieprzyjaznym - powiedział mi do ucha.

Uśmiechnęłam się.

Jego ręka zacisnęła się, gdy muzyka i moje ruchy przyspieszyły.

- Chyba mi się to podoba.

Wokół nas ciała były błyszczące i spocone, jakby ludzie tańczyli przez lata. Tak w tych miejscach bywa - można tu być godzinami, a i tak wydaje się, że to tylko minuty.

Daemon obrócił mnie do siebie. Stałam na palcach twarzą do niego. Pochylił głowę i oparł czoło o moje. Nasze usta się musnęły. Przeszył go przypływ mocy, który przeskoczył na moją skórę. Wszystko przestało dla nas istnieć. Nasze ciała poruszały się do muzyki płynnie, podczas gdy inni wydawali się poruszać chaotycznie.

Rozchyliłam wargi, gdy usta Daemona zwiększyły nacisk. Nawet nie straciłam poczucia rytmu, chociaż już brakowało mi tchu. Moje - nasze serca biły tak blisko, ręce wędrowały. Pod powiekami dostrzegłam rozbłysk białego światła.

Ujęłam w dłonie jego twarz i oddałam pocałunek. Poczulałam przypływ prądu. Byłam pewna, że inni ludzie też to poczuli, ale miałam to gdzieś. Ręce Daemona znalazły

się na moich biodrach i przysunęły mnie bliżej siebie. Musieliśmy wyglądać jak jedna z tych par z korytarza.

Muzyka mogłaby się urwać lub zmienić, ale my ciągle byliśmy do siebie przyciśnięci, złączeni. I może będę tym zawstydzona później, jutro czy za tydzień, ale nie teraz.

Na ramieniu Daemona pojawiła się ręka, więc się obróciłam. Sekundę później złapałam jego ramię, bo już chciał uderzyć Blake'a w szczękę.

Blake się uśmiechnął i przekrzyknął muzykę:

- Uprawiacie seks czy tańczycie?

Moje policzki się zaczerwieniły. *Okay*, może teraz będę tym zawstydzona.

Daemon warknął coś i Blake odsunął się z rękami w górę.

- *Sorry!* - krzyknął. - Jezu. Jest gotowy się z wami zobaczyć, jeśli już przestaliście się pożerać.

W którymś momencie Blake w końcu oberwie.

Podążyliśmy z Daemonem za Blakiem przez tłum ciał aż do korytarza. Moje serce waliło dziko, klatka piersiowa opadała i unosiła się szybko. Ten taniec...

Facet z wymalowanymi oczami już zniknął. Tym razem, gdy Blake zapukał, drzwi od razu się otworzyły. Podążyłam za nim. Miałam nadzieję, że moja twarz nie była czerwona.

Nie byłam pewna, czego się spodziewać za drzwiami. Może zadymionego, ciemnego pokoju z mężczyznami w okularach przeciwsłonecznych, strzelającymi kostkami palców, a może kolejnego goryla. Jednak nie spodziewałam się tego, co rzeczywiście zobaczyłam.

Pokój był wielki, a powietrze czyste, pachnące wanilią. Było tu kilka kanap. Na jednej siedział chłopak z brązowymi włosami do ramion. Był młody, jak tamta tancerka. Miał może z piętnaście lat. Nosił spodnie z dziurami wielkości kraterów. Na nadgarstku dostrzegłam srebrną bransoletę z dziwnym kamieniem. Był czarny, ale to nie obsydian. W centrum tego kamienia widziałam czerwono-pomarańczowe plamki z niebieskimi i zielonymi drobinami.

Czymkolwiek był ten kamień, był piękny i wyglądał na drogi.

Dzieciak spojrział znad Nintendo DS, a mnie poraziło jego chłopięce piękno. Miał oczy koloru ametystu. Potem wrócił wzrokiem do gry. Kiedyś z tego chłopaka będzie niezłe ciacho.

Dopiero teraz zauważyłam, że Daemon cały zeszywniał. Patrzył właśnie na osobę siedzącą na skórzanym fotelu. Na biurku przed facetem o lodowoblond włosach były rozłożone stosiki studolarowych banknotów. On też patrzył na Daemona, a jego srebrne oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

Ten gość miał coś około trzydziestki, ale, mój Boże, był cudowny.

Daemon ruszył do przodu. Facet wstał. Moje serce przyspieszyło. Ogarnął mnie strach jak dziki ogień.

- Co się dzieje? - zapytałam. Nawet Blake wyglądał na zdenerwowanego.

Dzieciak na kanapie zakrztusił się śmiechem, zamykając swoje DS.

- Kosmici. Macie jakiś wewnętrzny system, dzięki któremu możecie się wyniuchać. Ale chyba nie spodziewaliście się takiego spotkania.

Powoli odwróciłam się do dzieciaka.

Usiadł prosto i zdjął nogi z kanapy. Gdyby nie ta inteligencja w oczach czy zmarszczki doświadczenia wokół ust, powiedziałabym, że jego twarz jest nawet dziecięca.

- Więc wy, wariaci, chcecie się włamać do ośrodka Daedalusa i potrzebujecie mojej pomocy?

Popatrzyłam na niego osłupiała. Luc to przeklęty dzieciak.

Rozdział 15

Czekałam, aż dzieciak krzyknie „Żartowałem!” i pobiegnie do najbliższej piaskownicy, ale sekundy się przeciągały, a ja zaczynałam akceptować to, że nasz mesjasz informacji jest ledwie nastolatkiem.

Luc uśmiechnął się, jakby wiedział, o czym myślę.

- Zaskoczona? Nie powinnaś być. Już nic cię nie powinno dziwić.

Wstał, a mnie zaszokowało, że był prawie tak wysoki jak Daemon.

- Miałem sześć lat, gdy postanowiłem pobawić się w wyścigi z samochodem. Samochód wygrał. Straciłem najlepszy rower na świecie i dużo krwi, ale - szczęściarz ze mnie - mój najlepszy przyjaciel z dzieciństwa był kosmitą.

-Jak... ci się udało uciec Daedalusowi? - W tak młodym wieku, chciałam dodać.

Luc podszedł do stołu, jego kroki były pełne gracji i niewymuszone.

- Byłem ich pupilkiem. - Uśmiechnął się złowieszczo, niepokojąco. - Nigdy nie ufaj najlepszym. Czy mam rację, Blake?

Blake oparł się o ścianę i niechętnie wzruszył ramieniem.

- Brzmi wiarygodnie.

- Dlaczego? - Luc przysiadł na brzegu biurka. - Bo ostatecznie uczeń staje się lepszy niż mistrz, a ja miałem naprawdę, naprawdę inteligentnych nauczycieli. I to by było na tyle. - Klasnął w dłonie. - Ty musisz być Daemon Black.

Jeśli Daemon był zaskoczony tym, że Luc zna jego imię, nie okazał tego.

- To ja.

- Wiele o tobie słyszałem. Blake jest twoim wielkim fanem.

Blake uniósł środkowy palec w wulgarnym geście. Daemon powiedział sucho:

- Dobrze, że mój fanklub sięga tak daleko. Luc przechylił głowę na bok.

- A co to jest fanklub... O, przepraszam, nie przedstawiłem cię twojemu koledze kosmicie. Ten facet nazywa się Paris. Dlaczego? Nie wiem.

Paris uśmiechnął się wymuszenie, ale wyciągnął rękę do Daemona.

- Miło poznać swojego, który nie podąża za starymi wierzeniami i niepotrzebnymi zasadami.

Daemon potrząsnął jego ręką.

- Też tak uważam. Jak na niego trafiłeś? Luc się zaśmiał.

- To długa historia na inny dzień - jeśli będzie inny dzień. - Te niesamowite oczy znowu zwróciły się ku mnie. - Masz

jakiegokolwiek pojęcie, co oni by z tobą zrobili, gdyby się dowiedzieli, że jesteś w pełni rozwiniętą i dobrze funkcjonującą hybrydą? - Pochylił głowę, uśmiechając się. - Jesteśmy tacy wyjątkowi. Cała nasza trójka.

- Potrafię to sobie wyobrazić - powiedziałam.

- Potrafisz? - Luc uniósł brwi. - Wątpię, by Blake powiedział ci połowę z tego wszystkiego - albo to, co najgorsze.

Spojrzałam na Blake a. Minę miał nieodgadnioną. Po moim kręgosłupie przepłynął dreszcz, który nie miał nic wspólnego z brakiem ubrania.

- Ale i tak jesteś tego świadoma. - Luc wstał i wyprostował się jak kot po drzemce. - I ciągle chcesz podjąć ryzyko, i wkroczyć w gniazdo szerszeni.

- Nie mamy wyboru. - Daemon posłał Blake'owi mroczne spojrzenie. - To dasz nam te kody czy nie?

Luc wzruszył ramionami i przesunął palcami po Stasikach pieniędzy.

- A co ja z tego będę mieć? Odetchnęłam głęboko.

- Wkurzysz Daedalus, ale poza tym nie mamy wiele do zaoferowania.

- Hmm, nie był bym tego taki pewien. - Podniósł plik zabezpieczonych pieczęcią setek. Sekundę później brzegi banknotów zaczęły topnieć, a dym wypełnił powietrze. Potem nie zostało z tego nic.

Byłam zazdrosna, bo mi nigdy nie wychodziły sztuczki z ogniem.

- A co możemy dla ciebie zrobić?

- Najwyraźniej nie chodzi o pieniądze - dodał Daemon. Usta Luca zadrżały.

- Pieniędzy nie potrzebuję. - Wytarł palce o swoje dzinsy. - Mocy też nie. Tak szczerze, potrzebuję przysługi.

Blake odsunął się gwałtownie od ściany.

- Luc... Zmrużył oczy.

- Tylko przysługa... którą będę mógł wykorzystać, gdy będę tego chciał. Tego chcę w zamian, a dam wam to, po co przyszliście.

Cóż, to nie brzmi skomplikowanie. - Dob...

- Czekaj - przerwał mi Daemon. - Chcesz, żebyśmy zgodzili się wyświadczyć ci przysługę, nie wiedząc, o co chodzi?

Luc skinął głową.

- A gdzie zabawa, gdy wszystko się wie?

- A gdzie inteligencja, gdy nic się nie wie? - odgryzł się Daemon.

Dzieciak się zaśmiał.

- Lubię cię. I to bardzo. Ale za darmo nie pomagam.

- Boże, jesteś jak nastoletnia mafia - wymamrotałam.

- Coś w tym stylu. - Uśmiechnął się szeroko. - Nie rozumiecie, że w tym wszystkim chodzi o coś więcej niż dziewczynę brata czy przyjaciela... czy uwolnienie się od jakiegoś faceta. Nadchodzą zmiany i będą one potężne. - Spojrzał na Daemona. - Rząd boi się Luksjan, bo reprezentujecie spadek ludzi ze szczytu łańcucha pokarmowego. Żeby to naprawić, potrzebują kogoś silniej-

szego niż Luksjan. I ja nie mówię tu o naszych małych hybrydach. Zadrżałam.

- To o czym mówisz?

Spojrzał na mnie tym fioletowym wzrokiem, ale nic nie powiedział.

Paris założył ramiona na piersi.

- Nie chcę być niegrzeczny ale jeśli nie chcecie się dogadać, to tam są drzwi.

Daemon i ja wymieniliśmy spojrzenia. Szczerze, nie wiedziałam, co powiedzieć. To naprawdę było jak umowa z mafią - a szefem był dzieciak.

- Ludzie - powiedział Blake. - Jest naszą jedyną szansą.

- Chryste - wymamrotał Daemon. - Dobra. Jesteśmy ci winni przysługę.

Oczy Luca rozbłysły. - A ty?

Westchnęłam. - Jasne. Czemu nie...

- Zarąbiście! Paris? - Wyciągnął rękę. Paris pochylił się i podniósł małego MacBooka Air, a potem podał go chłopakowi. - Dajcie mi chwilę.

Parzyliśmy, jak skoncentrowany, uderza w klawisze. Gdy my czekaliśmy, drzwi się otworzyły i do pokoju zajrzała młoda dziewczyna ze sceny.

Luc podniósł głowę.

- Nie teraz.

Dziewczyna spochmurniała, ale zamknęła drzwi.

- To dziewczyna ze...

- Nawet nie kończ zdania, jeśli mam kontynuować. Nawet o niej nie wspominaj. Właściwie to nawet jej nie widzieliście - powiedział Luc ze wzrokiem przyklejonym do monitora. - Bo umowa przestanie obowiązywać.

Zamknęłam usta, chociaż miałam tysiąc pytań o to, jak udało się im obojgu uciec i jak przeżyli niechronieni.

Luc wreszcie odłożył laptopa na biurko. Ekran podzielony był na cztery sekcje, czarno-białe i zaśniewane. Nagranie z kamer ochrony. Na jednym obrazie widać było las. Na drugim wysokie ogrodzenie i bramę, na następnym budkę ochrony, a na ostatnim mężczyzn patrolujących ogrodzenie.

- Przywitajcie się z Mount Weather - które należy do Federalnej Agencji Zarządzania Kryzysowego, a strzeżone jest przez Homeland Security. Położone daleko przy majestatycznych górach Blue Ridge. Służy jako ośrodek treningowy i schron, w razie gdyby ktoś nas bombardował - powiedział Luc z parsknięciem. - Jest też znany jako przedsiónek dla DOD i Daedalus, bo pod ziemią jest blisko sześćdziesiąt tysięcy metrów kwadratowych do treningu i tortur.

Blake popatrzył na ekran.

- Włamałeś się do ich systemu ochrony. Wzruszył ramionami.

- Jak mówiłem, byłem najlepszy. Spójrzcie. - Wskazał na ekran, gdzie widać było oficerów patrolujących ogrodzenie. - Tu jest sekretne przejście, które z założenia nie istnieje. Tyko kilku ludzi o tym wie - w tym Blakey-boy.

Luc postukał w laptopa i kamera obróciła się na prawo. W polu widzenia pojawiła się brama.

- Taki jest plan. Najlepiej wam to wyjdzie w niedzielę wieczorem o dziewiątej. To czas zmiany i ochrona jest najslabsza - tylko dwóch ochroniarzy będzie patrolować tę bramę. No bo wiecie, niedziela to raczej dzień odpoczynku.

Paris wziął notatnik i długopis.

- Ta brama jest waszą pierwszą przeszkodą. Musicie pozbyć się straży, ale to oczywiste. Upewnię się, że kamery nie będą działać między dziewiątą i dziewiątą piętnaście - no wiecie, jak w *Parku Jurajskim*. Będziecie mieć piętnaście minut, żeby się tam dostać, odbić waszych kumpli i wynieść się stamtąd w diabły. Więc nie pozwólcie się złapać zięjącemu ogniem smokowi.

Daemon się zaśmiał.

- Piętnaście minut - wymamrotał Blake, kiwając głową. - Da się zrobić. W środku wejście prowadzi prosto do wind. Możemy zabrać się nimi na dziesiąte piętro, prosto do celi.

- Świetnie. - Luc popukał palcem z bramę. - Kod do bramy to *Icarus*. Widzicie motyw przewodni? - Zaśmiał się. - Gdy już wejdziecie do ośrodka, zobaczycie trzy pary drzwi blisko siebie.

Blake skinął głową.

- Środkowe drzwi - wiem. A kod?

- Czekaj. A pozostałe drzwi dokąd prowadzą? - zapytałam.

- Do krainy Oz - odparł Luc. Postukał w laptopa i kamera skupiła się teraz na drzwiach. - Właściwie to nigdzie, do żadnego ciekawego miejsca. Są tam tylko biura i załoga FAZK. Ktoś chce odgadnąć kod do tych drzwi?

- Daedalus? - palnęłam. Uśmiechnął się.

- Blisko. Kod do drzwi to *Labyrinth*. Trudne słowo, wiem, ale na pewno się wam uda. Macie jedną szansę. Wpiszcie kod źle, ale zrobi się nieprzyjemnie. Potem jedźcie windą na szóste piętro, a potem wpiszcie kod DAEDALUS - dużymi literami. I *voilà!*

Daemon pokręcił głową z powątpiewaniem. -1 nie ma nic więcej prócz kodów? To ma być ich zabezpieczenie?

- Ha! - Luc nacisnął kilka guzików i ekran pociemniał. - Ja wam daję więcej niż kody i wyłączenie kamer, moi nowi najlepsi przyjaciele. Rozwalę im też system rozpoznawania siatkówki. Może nie działać przez jakieś dziesięć do piętnastu minut.

- A co, jeśli zostaniemy tam i ten system się włączy? - zapytałam.

Luc uniósł rękę.

- Uch, to jak bycie na pokładzie samolotu, który ma się roztrzaskać. Pocałujcie się na do widzenia i schowajcie głowy między kolanami.

- Och, to brzmi świetnie - powiedziałam. - Więc jesteś też hakerem?

Mrugnął do mnie.

- Ale bądźcie ostrożni. Nie rozwalę więcej środków ochrony, bo mogą mnie potem namierzyć. I tym dopiero będzie trzeba się martwić.

- *Wow*. - Daemon spochmurniał. - A jakie mają jeszcze środki ochrony?

- Odkryłem, że codziennie zmieniają hasła. Poza tym są jeszcze ochroniarze, ale oni się zmieniają. - Blake uśmiechnął się szeroko. - Nic nam nie będzie. Załatwimy to.

Paris wręczył nam kartkę z zapisanymi kodami. Daemon ją przechwycił, zanim Blake zdołałby schować ją w kieszeni.

- Dziękuję - powiedział.

Luc wrócił do swojej kanapy i DS. Jego uśmiech zniknął.

- Jeszcze mi nie dziękujcie. Właściwie to wcale nie musicie mi dziękować. Możecie o mnie zapomnieć. Upomnę się, gdy będę potrzebował od was obiecanej przysługi. - Włączył swoje DS. - Tylko pamiętajcie, w tę niedzielę o dziewiątej wieczorem. Macie na to wszystko 15 minut.

- *Okay.* - Przeciągnęłam słowo, patrząc na Blake'a. Chciałabym wiedzieć, jak ta dwójka się poznała. - Cóż, to chyba...

- Będziemy się zbierać - dokończył Daemon, biorąc mnie za rękę. - Miło było poznać. Chyba.

- Spoko - powiedział. Już zaczął grać na urządzeniu. Głos Luca zatrzymał nas na schodach. - Nie macie pojęcia, co was czeka. Bądźcie ostrożni. Nie będę zadowolony, jeśli ta umowa będzie tylko jednostronna, bo wy się dacie zabić... lub gorzej.

Zadrżałam. Nie ma to jak przestraszyć wszystkich na koniec.

Daemon skinął na Luksjanina, a potem wyszliśmy. Blake zamknął za sobą drzwi. Dopiero wtedy spostrzegłam, że pokój był dźwiękoszczelny.

- Cóż - powiedział Blake z uśmiechem. - Nie było tak źle, co nie?

Wywróciłam oczami.

- Mam wrażenie, że zawarliśmy pakt z diabłem, a on jeszcze wróci i będzie chciał naszego pierwotnego czy coś.

Daemon uniósł brwi.

- Chcesz dzieci? Bo wiesz, praktyka czyni mistrza.

- Zamknij się. - Pokręciłam głową i ruszyłam.

W pośpiechu przemierzyliśmy klub. Parkiet ciągle był zatłoczony. Myślę, że wszyscy byliśmy bardziej niż gotowi opuścić to miejsce. Gdy zbliżyliśmy się do wyjścia, spojrzałam na Daemona i Blake'a, a potem na parkiet.

Zastanawiałam się, ile z nich to hybrydy. Byliśmy wyjątkowi, ale, jak mówiłam, wyczuwałam w tym miejscu coś niepokojącego. I coś dziwnego było z tym dzieciakiem, Lukiem.

Zapaśnik przywitał nas przy drzwiach. Zszedł nam z drogi, krzyżując na piersi ramiona.

- Pamiętajcie - powiedział. - Nigdy tu nie byliście.

Rozdział 16

Gdy wróciliśmy do domu z Martinburga, było już późno. Daemon i ja położyliśmy się w łóżku i od razu zasnęliśmy. Byliśmy wykończeni tym wszystkim. Było miło mieć go tutaj, bo jego obecność koła moje nerwy.

W czwartek byłam jak zombi, a Blake na biologii miał tak radosny humor, że chciało mi się rzygać.

- Powinnaś być szczęśliwsza - wyszeptał, gdy pospiesznie robiłam notatki. Bez wątpienia oblałam wczorajszy test. - Po niedzieli to wszystko się skończy.

To wszystko się skończy. Mój długopis zmarł. Poczułam, że mięśnie szyi mi sztywnieją.

- Nie będzie łatwo.

- Właśnie że będzie. Potrzeba tylko wiary.

Prawie się zaśmiałam. Wiary w kogo? W Blake'a? Czy w dzieciaka rodem z mafii? Żadnemu z nich nie ufałam.

- Po niedzieli już cię tu nie będzie.

- Przez co najmniej dekadę.

Po lekcji spakowałam swoje rzeczy, uśmiechnęłam się, gdy Lesa coś powiedziała, a potem poczekałam na Dawsona. Nie chciałam zostawiać go z Blakiem. Nie, gdy

Dawson patrzył na chłopaka, jakby chciał dosłownie wydusić z niego informacje.

Blake minął nas, uśmiechając się. Poszedł korytarzem do grupy ludzi, którzy zawołali go po imieniu.

- Nie lubię go - burknął Dawson.

- To ustaw się w kolejce. - Poszliśmy korytarzem. - Ale do niedzieli jest nam potrzebny.

Dawson popatrzył przed siebie.

- Ciągle go nie lubię. - A potem zapytał: - Był w tobie zadurzony, nie?

Moje policzki zapłonęły.

- Skąd ten pomysł? Uśmiechnął się lekko.

- Bo nienawiść mojego brata do niego nie zna granic.

- Cóż, zabił Adama - powiedziałam cicho.

- Tak, wiem, ale tu chodzi o coś osobistego. Zmarszczyłam brwi.

- A to nie jest osobiste?

- Jest. - Dawson pchnął drzwi i zaatakowała nas salwa śmiechu drużyny cheerleaderek. Kimmy była ich kapitanem.

- Wow. Dlaczego mnie to nawet nie dziwi? Ruszyłam przed Dawsona.

- O czym ty gadasz?

Dawson za mną przeniósł ciężar z jednej nogi na drugą, zaniepokojony.

- Cóż, to raczej oczywiste. - Oparła się o barierkę. Wokół niej dziewczyny zachichotały. - Jeden brat już ci nie wystarcza.

Zanim miałam szansę zareagować, Dawson stanął przede mną i warknął:

-Jesteś żalosna i odpychająca.

Uśmiech spłynął z twarzy Kimmy. Stary Dawson chyba nie powiedziałby czegoś takiego, bo ona i jej przyjaciółki wyglądały, jakby zobaczyły ducha. Chciałam się zaśmiać, ale też byłam zła - zniesmaczona pomysłem, że mogłam się spotykać z dwoma braćmi.

Tak szczerze, nie wiem, co się stało potem. Opuściła mnie energia. Ładny, różowy plecak Kimmy, który leżał na barierce, zatrzęsł się i wyleciał za balustradę. Ciężar pociągnął za sobą Kimmy. Jej buty odkleiły się od podłogi i w sekundzie już wiedziałam, co się stanie.

Spadnie głową w dół.

W moim gardle narósł krzyk, ale to Kimmy krzyknęła. Jej przyjaciółki wyglądały na przerażone. Moje serce przestało bić.

Dawson wystrzelił do przodu i złapał ją za jedno ramię. Stała na podłodze, nim jej krzyk zamilkł w moich uszach.

- Mam cię - powiedział zaskakująco delikatnie. Kimmy zachłysnęła się powietrzem, kurczowo trzymając się ręki Dawsona. - Już dobrze. Nic ci nie jest.

Powoli odgiął jej palce i cofnął się. Jej przyjaciółki niezwłocznie ją otoczyły, a on odwrócił się do mnie z nieczytelną miną. Wziął mnie za łokieć i poprowadził do schodów.

Gdy znaleźliśmy się poza zasięgiem słuchu, zatrzymał się i odwrócił w moją stronę:

- Co to miało być?

Oddech ugrzął mi w gardle. Odwróciłam wzrok, zmieszana i zawstydzona. Wszystko stało się tak szybko. Byłam wściekła, i to moja wina - zareagowałam instynktownie. Część mnie wiedziała, że ciężar jej plecaka pociągnie ją w dół.

Na lunchu nie powiedziałam Daemonowi, co stało się na schodach z Kimmy. Przekonałam siebie, że nie mogę tego zrobić, skoro Carissa i Lesa były z nami. To była tylko wymówka, ale czułam się zniesmaczona, podobnie jak słowami Kimmy. Później tego dnia, gdy byliśmy w domu Daemona, planując niedzielną wyprawę, powiedziałam sobie, że jeszcze nie czas.

Tym bardziej że Dee też chciała iść, a Daemon się nie zgadzał.

- Musicie zostać w tyle z Ash i Matthew, gdyby coś poszło nie tak.

Dee założyła ramiona na piersi.

- Co, myślisz, że sobie nie poradzę? Że mogę się potknąć i zadźgać Blake'a na śmierć?

Jej brat posłał jej puste spojrzenie.

- Cóż, skoro o tym wspomniałaś... Wywróciła oczami.

- A Kary z tobą idzie?

Ręce mi opadły. I się zaczyna. Ciało Daemona stężało.

- Nie chcę...

- Tak. - Przerwałam mu z morderczym spojrzeniem. - Tylko dlatego, że ja nas wciągnęłam w to bagno, a Blake niczego nie zrobi beze mnie i bez Daemona.

Ash parsknęła ze swojego miejsca. Nie robiła i nie mówiła wiele. Ona tylko patrzyła na Daemona, jakby chciała powtórzyć ich romans.

-Jakie to wspaniałomyślne z twojej strony, Katy.

Zignorowałam ją.

- Musimy mieć ludzi na zewnątrz, gdyby coś poszło nie tak.

- A co? - zapytał Andrew. - Nie ufacie Blake'owi? Było o tym pomyśleć wcześniej.

Daemon oparł się o siedzenie i powoli przeczesał rękami włosy.

- W każdym razie wejdziemy tam i wyjdziemy. A potem wszystko... wszystko się skończy.

Jego brat zamrugał powoli. Wiedziałam, że myśli o Beth. Może nawet ją sobie wyobraża. Zastanawiałam się, kiedy ostatni raz ją widział. Więc zapytałam i byłam zaskoczona, gdy odpowiedział.

- Nie wiem. Czas tam płynie inaczej. Tygodnie? Miesiące? - Wstał i rozluźnił ramiona. - Chyba nie byłem w Mount. Tam zawsze było ciepło i sucho, gdy nas wyprowadzali na zewnątrz.

Wyprowadzali na zewnątrz, jak zwierzęta czy coś. To takie niewłaściwe.

Dawson odetchnął niespokojnie.

- Muszę się przejść.

Rozejrzałam się szybko. Słońce zaszło już jakiś czas temu, ale jemu przecież wszystko jedno. Już wypadł za drzwi, zanim ktoś zdążył powiedzieć słowo.

- Pójdę za nim. - Tym razem to była Dee. Andrew wstał.

-Ja też.

- To ja stąd spadam. - To była Ash. Matthew westchnął.

- Któregoś dnia przejdziemy przez to wszystko bez całej tej szopki.

Daemon zaśmiał się ze zmęczeniem.

- To życzę powodzenia.

Pięć minut później z domu wyszli wszyscy poza Daemonem. Idealny czas, by porozmawiać o Kimmy, której prawie złamałam kark. Jednak dostrzegłam błysk w jodełkowych oczach Daemona i zaschło mi w ustach.

- No co?

Daemon przeciągnął się, pokazując kawałek opalonego brzucha.

-Jest cicho. - Wyciągnął do mnie rękę, więc ją chwyciłam.

-Już dawno nie było tu tak cicho.

Miał rację. Pozwoliłam mu przyciągnąć się bliżej.

- Ale nie będzie to trwało długo.

- Nie. - Sekundę później byłam w jego ramionach i na szczycie schodów. Postawił mnie na nogi dopiero w swojej sypialni. - Przyznaj się. Podoba ci się taki środek lokomocji.

Czułam lekkie zawroty głowy, ale się zaśmiałam.

- Pewnego dnia będę szybsza niż ty.

- Śnij dalej.

- Dupek z ciebie - odgryzłam się.

W kącikach ust Daemona zagościł uśmiech.

- A z ciebie jeden wielki kłopot.

- Och. - Wybałuszyłam oczy. - Mocne.

- Powinniśmy wykorzystać tę ciszę. - Ruszył do mnie jak drapieżnik do ofiary.

- Naprawdę? - Nagle zrobiło mi się gorąco. Cofałam się, aż dotknęłam jego łóżka.

- Naprawdę. - Zdjął buty. - Powiedziałbym, że mamy jakieś trzydzieści minut, zanim wrócą.

Zdjął swoją koszulkę, a ja głośno wciągnęłam powietrze.

- Chyba jednak mniej. Uśmiechnął się złowieszczo.

- Prawda. To założmy, że mamy dwadzieścia minut, plus minus pięć. - Stał przede mną. - Niewystarczająco na to, co bym chciał zrobić, ale coś się wymyśli.

Poczułam ogień w żyłach i znowu zrobiło mi się słabo.

-Tak?

- Mmm-hmm - Położył rękę na moim ramieniu i popchnął mnie, aż znalazłam się na skraju łóżka. Ujął moją twarz w dłonie i uklęknął pomiędzy moimi nogami, więc mieliśmy wzrok na tym samym poziomie.

- Tęskniłem za tobą. Otoczyłam jego nadgarstki palcami.

- Widujesz mnie codziennie.

- Niewystarczająco - wymamrotał i przycisnął usta do miejsca, gdzie bił mój puls. - I zawsze jesteśmy z kimś.

Boże, święta prawda. Ostatnim razem, gdy byliśmy sami i mieliśmy czas, zasnęliśmy. Takie momenty były krótkie i cenne.

Uśmiechnęłam się, gdy całował linię mojego podbródka, a potem zatrzymał się przy ustach.

- To pewnie nie powinniśmy marnować czasu na gadanie.

- Aha. - Pocałował mnie w kącik ust. - Gadanie to taka strata czasu. - A potem pocałował drugi. - Gdy gadamy, zazwyczaj kończy się na kłótni.

Zaśmiałam się.

- Nie zawsze.

Daemon odsunął się i unióśł brwi. -Kotek...

- Okay. - Cofnęłam się, a on podążył za mną. Znalazł się nade mną. - Może i masz rację, ale marnujesz czas.

-Ja zawsze mam rację.

Otworzyłam usta, żeby zaprzeczyć, ale jego usta znalazły się na moich. Pocałunek sięgnął w głąb mnie. Topił mięśnie i kości. Jego język otarł się o mój. Mógł sobie mieć rację tak często, jak chciał, byle częściej mnie tak całował.

Wsunęłam palce w jego włosy. Uniósł głowę, a ja zaczęłam protestować, ale zaczął całować mnie po szyi i niżej, aż nie mogłam już wytrzymać.

Daemon usiadł na piętach i zajął się moimi butami. Ściągnął jeden i przerzucił go przez ramię. Odbił się od ścianę z miękkim dźwiękiem.

- Z czego one są? Z króliczej skóry?

- Co? - Zaśmiałam się. - Nie. To sztuczna owcza wełna.

- Są takie miękkie. - Ściągnął drugi i ten też uderzył o ścianę. Dalej był czas na moje skarpetki. Pocałował wierzch mojej stopy, a ja drgnęłam. - Ale nie tak miękkie jak to. - Uśmiechnął się i uniósł głowę. - Podobają mi się te rajstopy, tak przy okazji.

- Tak? - Patrzyłam na sufit, ale właściwie nic nie widziałam, gdy już przesunął rękami wzdłuż moich łydek. - To dlatego... że są czerwone?

- To też. - Poczułam jego policzek przy kolanie. Zacisnęłam pięści na pościeli. - Ale głównie dlatego, że są takie cienkie. I seksowne, ale to już wiesz.

Jego ręce wędrowały po moich udach, a potem wsunął je pod dzinsową spódniczkę, coraz bardziej podciągając ją ku górze. Zagryzłam wargę tak mocno, że poczułam w ustach metaliczny posmak. Materiał był cienki, więc delikatna bariera pomiędzy naszymi ciałami praktycznie nie istniała. Czułam każdy dotyk, nawet najmniejszy, jak porażenie prądem o mocy tysiąca woltów.

- Kotek...

- Hmm? - Mocniej ścisnęłam koldrę.

- Tylko upewniam się, że jesteś ze mną. - Pocałował bok mojej nogi, tuż nad kolanem. - Nie chcę, żebyś zasnęła czy coś.

Jakby zaśniecie było możliwe. Spojrzał na mnie.

- Wiesz co? Daj mi dwie minuty. Tylko tyle potrzebuję.

- Wszystko jedno - powiedziałam. - A co zrobisz z pozostałymi osiemnastoma minutami?

- Możemy się poprzytulać.

Zaczęłam się śmiać, ale potem jego palce znalazły górę rajstop. Pociągnął je w dół, przeklinając, gdy zaplątały się na moich stopach.

- Potrzebujesz pomocy? - zaoferowałam drżącym głosem.

- Radzę sobie - wymamrotał i zwinął je w kulkę, a potem odrzucił.

Sprawy zaszły daleko. Denerwowałam się, ale nie chciałam, by przestał. Byłam zbyt ciekawa i bezgranicznie mu ufałam. Chwilę potem już nic nie dzieliło jego rąk lub ust od mojej skóry, a ja przestałam myśleć. Był tylko on i to zwariowane uczucie, które we mnie wywoływał. Potem już nawet nie byłam sobą. Moje ciało było jak nadmuchany balon, z którego gwałtownie uchodzi powietrze. Dryfowałam. Na ścianach widziałam miękką poświatę, która nie należała do Daemona.

Gdy znowu na niego spojrzałam, jego oczy świeciły jak diamenty. Wyglądał na lekko zdumionego, co było dla mnie nowe, bo to zazwyczaj on zadziwiał mnie.

- Świecisz się trochę - powiedział i podniósł się. - Tylko raz to u ciebie widziałem.

Wiedziałałam, o którą noc mu chodziło, ale nie chciałam teraz o tym myśleć. Czułam się teraz szczęśliwa. Było mi dobrze - świetnie nawet - i naprawdę nie byłam w stanie mówić. Mój mózg był papką. Nie miałam pojęcia, że TO może takie być. Cholera, ja byłam nawet zszokowana, że w ogóle do tego doszło. Czułam się, jakbym powinna mu podziękować czy coś.

Uśmiechnął się do mnie z męską dumą i arogancją, jakby wiedział, że właśnie usmażył mi mózg. Położył się obok i przytulił do mnie. Pochylił się i pocałował mnie delikatnie, głęboko.

- To nawet nie były dwie minuty - powiedział. - A nie mówiłem?

Serce miałam gdzieś w gardle.

- Miałeś rację. -Jak zawsze.

Rozdział 17

Jakiś czas później próbowałam się przeciągnąć. Gdy przemówiłam, głos miałam stłumiony, bo moje usta znajdowały się blisko jego klatki piersiowej.

- Nie mogę się ruszyć. Zaśmiał się i poluznił uścisk.
- Tak się właśnie powinno przytulać.
- Naprawdę powinnam niedługo wrócić do siebie.
- Ziewnęłam. Nie chciałam wracać. Było mi tak dobrze, że nie czułam palców u stóp. - Mama niedługo wróci.
- A musisz wychodzić już teraz?

Pokręciłam głową. Mieliśmy jeszcze jakąś godzinę, ale chciałam zrobić jej kolację, a to mi zajmie jakieś czterdzieści minut góra. Daemon uniósł mój podbródek.

- Co? - zapytałam. Długo patrzył mi w oczy.
- Chciałem z tobą porozmawiać, zanim wyjdiesz. Zaniepokoiłam się.
- O czym?

- O niedzieli - powiedział, a ja zaniepokoiłam się jeszcze bardziej. - Wiem, że czujesz, jakbyś ty nas w to wciągnęła, ale wiesz, że to nieprawda, tak?

- Daemon... - Już wiedziałam, dokąd zmierza ta rozmowa. - Jesteśmy w tej sytuacji z powodu decyzji, jakie podjęłam...

- My - poprawił delikatnie. - Decyzji, jakie my podjęliśmy.

- Gdybym nie trenowała z Blakiem i posłuchała ciebie, do niczego by nie doszło. Adam by żył. Dee nie nienawidziłaby mnie. Will nie byłby Bóg wie gdzie. - Zamknęłam mocno oczy. - Mogłabym dalej wymieniać, ale wiesz, o co mi chodzi.

- I gdybyś nie podjęła tych decyzji, nie odzyskalibyśmy Dawsona. To było po części mądre posunięcie.

Zaśmiałam się sucho.

- Powiedzmy.

- Nie możesz obarczać się winą, Kat. - Daemon uniósł się na łokciu. - Skończysz jak ja.

Zerknęłam na niego.

- Jak bardzo wysoki kosmita, który jest zgorzkniałym dupkiem?

Uśmiechnął się.

- Tak, chodziło mi o tę zgorzkniałość. Winiłem siebie za to, co stało się z Dawsonem. To mnie zmieniło. Ciągłe jeszcze nie jestem taki, jaki byłem wcześniej. Nie rób tego sobie.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić, ale mimo to pokiwałam głową. Nie chciałam, by Daemon martwił się

rachunkami za moje przyszłe terapie. To nie był czas na takie rozmowy.

- Nie chcesz, żebym szła z wami w niedzielę. Daemon wziął głęboki oddech.

- Wysłuchaj mnie, *okay*? - Skinęłam głową, więc kontynuował: - Wiem, że chcesz pomóc, i wiem, że jesteś w stanie. Widziałem, do czego jesteś zdolna. Gdy jesteś zła, potrafisz być naprawdę straszna.

Nawet nie ma pojęcia, jak bardzo, pomyślałam.

- Ale... gdy sprawy się pokomplikują, nie chcę, byś była w to wmieszana. - Przytrzymał moje spojrzenie. - Chcę, byś była w bezpiecznym miejscu.

Rozumiałam, skąd się wzięły te obawy i chciałam go pocieszyć, ale ukrywanie się nie było w moim stylu.

- Ja też nie chcę, żebyś był w to zamieszany, Daemon. Chcę, żebyś był bezpieczny, ale nie proszę o to, byś trzymał się od tego z daleka.

Zmarszczył brwi.

- To coś innego.

Usiadłam i obciągnęłam sweter.

- Jak to coś innego? Jeśli powiesz, że to dlatego, bo jesteś facetem, to coś cię zaboli.

- No przestań, Kotek. Zmrużyłam oczy. Westchnął.

- To coś więcej. Ja mam doświadczenie. Ty nie.

- *Okay*, tu masz rację, ale to ja byłam w środku klatki. Mam więcej powodów niż ty, by nie dać się znowu złapać.

- To też mój powód. - Jego oczy rozbłysły zielenią. - Nie masz pojęcia, co działo się w mojej głowie, gdy widziałem cię z tej klatce - gdy słyszę, że ciągle masz zachrypnięty głos, kiedy się rozemocjonujesz lub zdenerwujesz. Krzyczałaś, aż nie...

- Nie potrzebuję przypomnienia - warknęłam, a potem zakłęłam pod nosem. Próbowałam nad sobą zapanować. Położyłam mu rękę na ramieniu. - Kocham cię między innymi dlatego, że jesteś taki opiekuńczy, ale czasem doprowadza mnie to do szaleństwa. Nie możesz mnie wiecznie chronić.

Jego wzrok mówił, że będzie próbował. Odetchnęłam ciężko.

- Muszę to zrobić... muszę pomóc Dawsonowi i Beth.

- A Blake'owi? - zapytał.

- Co? - Popatrzyłam na niego przez chwilę. - Skąd to się wzięło?

- Nie wiem. - Odsunął ode mnie rękę. - To nie ma znaczenia. Możesz...

- Czekał. To ma znaczenie. Dlaczego miałabym chcieć pomóc Blake'owi, po tym wszystkim? Zabił Adama! Chcę, by sam zdechł. To ty chciałaś zacząć wszystko od nowa.

Pożałowałam, gdy tylko te słowa opuściły moje usta. Jego twarz spochmurniała.

- Przepraszam - powiedziałam szczerze. - Wiem, dlaczego nie chciałaś... współpracować z Blakiem, ale ja to muszę zrobić. Pomoże mi to poradzić sobie z tym, co zrobiłam.

-Nie musisz...

- Muszę.

Daemon odwrócił głowę. Zęby miał zaciśnięte.

- Możesz to dla mnie zrobić? Proszę?

Serce mnie bolało. Daemon rzadko mówił „proszę” ale gdy już to robił, wiedziałam, że to coś ważnego.

- Nie potrafię.

Minęła sekunda, a jego ramiona się napięły.

- To głupie. Nie powinnaś tego robić. Nieustannie będę się o ciebie martwił.

- Widzisz? To jest właśnie problem! Nie możesz się ciągle o mnie martwić i bać, że coś mi się stanie.

Uniósł jedną brew.

- Ale tobie zawsze coś się dzieje. Szczeka mi opadła.

-Wcale nie! Zaśmiał się.

- Właśnie że tak.

Popchnęłam go, ale ani drgnął. Wkurzona, przeszłam przez niego i byłam jeszcze bardziej wkurzona, gdy zobaczyłam w jego oczach błysk rozbawienia.

- Boże, jak ty mnie wkurzasz.

- Cóż, przynajmniej zanim cię wkurzyłem, udało mi się cię...

- Nawet nie kończ tego zdania! - Porwałam moje skarpetki i rajstopy i wstałam na równe nogi. - Uch, czasami cię nienawidzę.

Usiadł jednym płynnym ruchem.

- Nie tak dawno temu mówiłaś, jak bardzo, bardzo mnie kochasz.

- Zamknij się. Jadę z wami w niedzielę. I koniec dyskusji.

Daemon wstał.

- Nie chcę, żebyś jechała. Podciągnęłam rajstopy i spojrzałam na niego.

- Nie możesz mi mówić, co mam, a czego nie mam robić, Daemon. - Wzięłam swoje buty, zastanawiając się, jak się znalazły tak daleko. - Nie jestem kruchą, bezbronną bohaterką, która potrzebuje twojego ratunku.

- To nie jest książka, Kat.

- Naprawdę? Cholera. Miałam nadzieję, że zajrzysz na koniec i powiesz mi, jak to się skończy. Tak właściwie to uwielbiam psuć sobie zabawę i sprawdzać, jak się historia skończy.

Odwróciłam się i ruszyłam ku schodom. Oczywiście był już za mną jak gigantyczny cień. Zatrzymał mnie, dopiero gdy byliśmy na zewnątrz.

- Po tym wszystkim, co się stało z Blakiem, powiedziałaś, że we mnie już nie zwątpisz - mówił. - Że zaufasz moim decyzjom, ale znowu to robisz. Nie słuchasz mnie ani głosu rozsądku. I kiedy znowu wszystko się spieprzy, to co ja mam wtedy zrobić?

Sapnęłam i cofnęłam się.

- To... cios poniżej pasa. Położył ręce na biodrach.

- To prawda.

Łzy zapiekły mnie pod powiekami. Kilka chwil zajęło mi powiedzenie następnych słów.

- Wiem, że masz dobre intencje, ale nie potrzebuję przypominania, jak bardzo nawaliłam. Ja to dobrze wiem. I staram się to naprawić.

- Kat, nie chcę być chamem.

- Wiem, to ci przychodzi z łatwością. - Przez mgłę przebiły się już światła samochodowe. Mój głos znów był zachrypnięty, gdy się odezwałam. - Muszę iść. Mama wróciła.

Zeszłam szybko ze schodów i wkroczyłam na twardą, lodowatą ziemię. Zanim dotarłam do własnego ganku, Daemon pojawił się przede mną. Zatrzymałam się gwałtownie.

- Nie znoszę, gdy to robisz.

- Pomyśl o tym, co powiedziałem, Kat. - Mama była już prawie w domu. - Nie musisz niczego udowadniać.

- Nie muszę?

Daemon powiedział „nie”, ale jakoś w to nie wierzyłam po tym, jak powiedział, że wszystko znowu się spieprzy.

Przewracałam się z boku na bok, bo mój mózg nie chciał się wyłączyć. Odtwarzałam wszystko, co poszło nie tak od momentu, gdy otworzyłam drzwi Blake'owi do znalezienia zakrwawionego zegarka Simona w jego ciężarówce. Ile było znaków, które wskazywały, że jest kimś innym, niż mówił? Zbyt wiele. Ile razy Daemon wkraczał i próbował mi przegadać, żebym nie trenowała z Blakiem? Zbyt wiele.

Przewróciłam się na plecy i mocno zamknęłam oczy.

I o co mu chodziło z tym Blakiem? Niemożliwe, by Daemon był zazdrosny. Nie. Nie. Nie. Jeśli tak, to dostanie po pysku. A potem się rozpłaczę, że mi nie ufa.

Nawet nie byłam w stanie o tym myśleć.

Tylko jedna dobra rzecz wyniknęła z tego bagna -Dawson. Ale wszystko inne... Cóż, dlatego właśnie nie mogłam beczynnie siedzieć w miejscu.

Obróciłam się na bok, uderzyłam pięścią poduszkę i zmusiłam oczy, by pozostały zamknięte.

Gdy nastał świt, czułam się, jakbym dopiero co zamknęła oczy. Wyczołgałam się z łóżka, wzięłam prysznic i ubrałam się.

Poczułam tępy ból za oczami, który nie zniknął, nawet gdy już byłam w szkole i brałam książki z szafki. Chwyciłam podręcznik od trygonometrii, udałam się do klasy i po raz pierwszy od wczoraj sprawdziłam telefon. Żadnych wiadomości. Wrzuciłam komórkę do torby i oparłam podbródek na rękach. Pierwsza weszła do klasy Lesa.

Zmarszczyła nos, gdy mnie zobaczyła.

- Wyglądasz okropnie.

- Dzięki - wymamrotałam.

- Proszę bardzo. Carissa jest tak poważnie chora, że to prawie jak ptasia grypa. Mam nadzieję, że ty tego nie masz.

Stłumiłam śmiech. Odkąd Daemon mnie wyleczył, ani razu nie kichnęłam. Według Willa, po mutacji już nie można chorować, dlatego zmusił Daemona, by go zmienił.

- Może - powiedziałam.

- To pewnie przez ten klub, do którego poszłaś. -Zadrzała.

Ciepło rozprzestrzeniło się po moim karku. Unikałam patrzenia na niego, ale wiedziałam, że on patrzył na

mnie. Nie powiedział nic przez sześćdziesiąt dwie sekundy. Liczyłam.

Dźgnął mnie w plecy tym swoim niezawodnym długopisem. Odwróciłam się z twarzą pokerzysty. -Hej.

Uniósł jedną brew.

- Wyglądasz na wypoczętą.

On, dla odmiany, wyglądał jak zwykle - cholernie idealnie.

- Wyspałam się. A ty?

Daemon założył długopis za ucho i pochylił się.

-Ja spałem jakąś godzinę. Tak mi się wydaje.

Spuściłam wzrok. Nie cieszyłam się z tego, że miał nieprzespaną noc, ale to przynajmniej oznaczało, że o tym wszystkim rozmyślał. Właśnie chciałam o to pytać, ale pokręcił głową.

- Co? - zapytałam.

- Nie zmieniłem zdania, Kotek. Miałem nadzieję, że ty tak.

- Nie - powiedziałam i wtedy zadzwonił dzwonek. Rzuciłam mu znaczące spojrzenie i obróciłam się. Lesa spojrzała na mnie dziwnie, ale ja tylko wzruszyłam ramionami. Przecież nie mogłam jej wytłumaczyć, dlaczego zamieniliśmy dzisiaj tylko parę słów. To by dopiero była ciekawa konwersacja.

Gdy lekcja się skończyła, zastanowiłam się, czy zdążyłabym uciec, ale zobaczyłam go kątem oka i nie mogłam powstrzymać motylków w brzuchu, chociaż byłam na niego zła.

Co za kretynka ze mnie.

Daemon nic nie powiedział, gdy szliśmy ramię w ramię, ani gdy nasze drogi się rozeszły. Po każdej lekcji pojawiał się przy mnie chyba znikąd. Tak samo było przed biologią. Szedł ze mną po schodach i skanował wzrokiem tłum.

- Co ty robisz? - zapytałam. Już mnie zmęczyła ta cisza.

Wzruszył szerokimi ramionami.

- Pomyślałem, że jak dżentelmen odprowadzę cię do klasy.

-Aha.

Nie odpowiedział, więc spojrzałam na niego. Miał zmrużone oczy i skrzywione usta, jakby zjadł coś kwaśnego. Stałam na palcach i zdusiłam przekleństwo. Blake opierał się o ścianę przy drzwiach z zadowolonym z siebie uśmiechem.

-Jak ja go nie znoszę - wymamrotał Daemon.

Blake odepchnął się od ściany i podszedł do nas.

- Dzisiaj piątek, powinniście się radować. Daemon poklepał zeszytem o udo.

- Czemu tak sterczysz?

- Mam tu zajęcia. - Skinął głową na otwarte drzwi. -Z Katy.

Daemon podszedł do Blake'a i popatrzył na niego z góry. Jego ciało promieniowało ciepłem

- Ty zawsze musisz przeginać, nie? Blake przełknął nerwowo.

- Nie wiem, o czym mówisz.

Daemon się zaśmiał, aż dostałam od tego dreszczy. Czasami zapomniałam, jaki potrafi być niebezpieczny.

- Błagam... Można powiedzieć o mnie wiele rzeczy -i to głównie złych - Biff, ale do tej grupy nie należy głupota i ślepotą.

- No dobra - powiedziała cicho. Ludzie zaczęli się gapić. - Uspokójcie się.

- Muszę się zgodzić. - Blake się rozejrzył dokoła. - Ale to nie jest plac zabaw.

Daemon uniósł brew.

- Nie chcesz grać, Barf? Bo zawsze można wszystko zamrozić i się zabawić, tu i teraz.

Och, na miłość boską, to wcale nie było konieczne. Złapałam Daemona za napięte ramię.

- Chodź - wyszeptałam.

Poczułam na swojej skórze prąd od jego ciała. Spojrzył na mnie, a potem się pochylił i pocałował mnie. Pocałunek był niespodziewany, głęboki i natarczywy. Czułam się oszołomiona, więc tylko stałam w miejscu. Lekko złapał moją dolną wargę zębami, a potem puścił i się odsunął.

- Mmm, Kotek. - Obrócił się, złapał Blake'a za ramię i popchnął go na najbliższą szafkę. - Na razie - powiedział z parsknięciem.

- Jezu - wymamrotał Blake, gdy się już wyprostował. - On nie umie nad sobą panować. - Odchrząknął i przeszedł obok mnie. - Powinnaś już wejść.

Skinęłam głową, ale gdy zadzwonił dzwonek, ciągle stałam na korytarzu, palcami dotykając ust.

Rozdział 18

Do lunchu humor Daemona można by określić jako straszny albo przerażająco straszny. Połowę uczniów przeraził na śmierć tylko dlatego, że weszli mu w drogę lub oddychali tym samym powietrzem. I nie potrafiłam zrozumieć tego jego zachowania. Powodem nie mogła być nasza kłótnia.

Gdy wstał, żeby wziąć już trzecią porcję mleka, Lesa oparła się o siedzenie i zagwizdała cicho.

- A temu co?

- Nie wiem - powiedziałam i pchnęłam kawał mięsa na talerzu. - To pewnie jego czas w miesiącu.

Chad zdusił śmiech.

- Na twoim miejscu nie zapędzałbym się aż tak. Lesa uśmiechnęła się do swojego chłopaka.

- Na twoim miejscu bym nie kontynuowała tej myśli, jeśli wiesz, co dla ciebie dobre.

- A co jest dobre? - zapytał Daemon, gdy już usiadł.

- Nic - powiedzieliśmy we trójkę chórem. Daemon spochmurniał.

Reszta popołudnia minęła za szybko, a ja już czułam w żołądku niepokój. Jeszcze tylko jeden dzień - sobota - i zmierzy

my się z niemożliwym. Włamiemy się do Mount Weather, żeby uratować Chrisa i Beth. Co z nimi zrobimy, jeśli nam się uda? Nie jeśli - gdy już nam się uda, poprawiłam się szybko.

Kiedy wychodziłam, moja komórka zawibrowała. Sprawdziłam i od razu poczułam gorzki posmak w ustach. Szkoda, że Blake nie zgubił mojego numeru.

Musimy pogadać.

Zacisnęłam zęby i odpisałam: ??

Odpowiedź była natychmiastowa: *O niedzieli*

- Skąd ta straszna mina? - zapytał nagle Daemon. Pisnęłam zaskoczona.

- Dobry Boże, skąd ty się wzięłeś?

Uśmiechnął się szeroko. To chyba dobrze, biorąc pod uwagę, że cały dzień był nie w sosie. Mimo to wolałam być ostrożna.

- Jestem cichy jak kot. Westchnęłam i pokazałam mu telefon.

- Blake. Chce pogadać o niedzieli. Daemon mruknął gardłowo.

- Dlaczego do ciebie pisze?

- Pewnie dlatego, bo wie, że ty chcesz mu coś zrobić. - A ty nie?

Pokręciłam głową.

- Mnie się najwyraźniej nie boi.

- Może trzeba to zmienić? - Objął ramieniem moją szyję i przycisnął do siebie, po czym wyszliśmy na ostre, lutowe powietrze. - Powiedz mu, że pogadamy jutro.

- Gdzie?

- W moim domu - odpowiedział ze złowieszczym uśmiechem. - Jeśli ma jaja, to przyjdzie.

Skrzywiłam się, ale odpisałam Blake'owi.

- Dlaczego nie dzisiaj wieczorem? Daemon wydał usta.

- Bo potrzebujemy trochę czasu sam na sam. Takiego czasu sam na sam jak wczoraj? Bo ja jestem

całkowicie za. Chociaż mieliśmy parę ważnych rzeczy do omówienia. Zanim zaczęłam temat, Blake odpowiedział, że mu jutro wieczorem pasuje.

- Dzisiaj przyjechałeś sam? - zapytałam.

Pokręcił głową ze wzrokiem utkwionym na linii drzew.

- Z Dee. Chcę dzisiaj zrobić coś normalnego. Może popołudniowy seans filmowy.

Po części się ucieszyłam. Inna, bardziej odpowiedzialna część chciała założyć okulary kujanek i zrobić coś odwrotnego. Wkurzająca Katy wygrała.

- To brzmi świetnie, ale nie sądzisz, że powinniśmy pogadać o wczorajszym?

- O mojej szczodrej naturze? Zacerwieniłam się.

- Eee... nie... o tym, co było potem. Uśmiechnął się lekko.

- Taa, wiedziałem, że o to chodzi. Zróbmy tak, obejrzymy film, a potem pogadamy, *okay*?

To dobry pomysł, więc się zgodziłam. I szczerze, uwielbiałam robić z Daemonem normalne rzeczy - jak wychodzenie gdzieś. To była rzadkość. Pozwolił mi wybrać film, więc postawiłam na komedię romantyczną. Nie narzekał,

co mnie zaskoczyło. To mogło mieć coś wspólnego z tym popcornem w wielkim pudełku, który podjadaliśmy między pocałunkami.

Wszystko było tak bosko normalne.

Boska normalność skończyła się, gdy dotarliśmy do jego domu. Wszystkie światła były zapalone. Dee najwyraźniej nie oszczędzała na energii.

- Kat, myślę, że powinnaś iść do siebie.

- Co? - Zamknęłam za sobą drzwi i spochmurniałam. - Myślałam, że mamy pogadać? I zjeść lody - obiecałeś mi lody.

Zaśmiał się pod nosem.

- Wiem, ale mamy towarzystwo. Stałam przed schodkami na ganku. -Jakie towarzystwo?

- Luksjan - powiedział i położył mi ręce na ramionach. Jego oczy zaświeciły na zielono. - Starsi.

Fajnie jest mieć taki wewnętrzny system wyczuwania.

- Więc ja nie mogę wejść?

- Myślę, że to nie byłby dobry pomysł. - Spojrzał w kierunku właśnie otwierających się drzwi. - I to raczej niemożliwe.

Obejrzałam się przez ramię. W drzwiach stał mężczyzna. Wyglądał elegancko. Miał na sobie trzyczęściowy garnitur, a jego czarne jak północ włosy były na skroniach przyprószone siwizną. Nie wiem, czego się spodziewam po starszym Luksjaninie. Może faceta w białej kiecce i z łysą

głową - takie osobniki rzeczywiście żyły w kolonii u stóp gór Seneca.

Jednak nie spodziewałam się tego.

A jeszcze bardziej zaskoczyło mnie to, że Daemon nie opuścił rąk i nie odsunął się ode mnie na odpowiednią odległość. Zamiast tego wyszeptał coś w swoim języku, otoczył mnie w pasie ręką i stanął przede mną.

- Ethan - odezwał się Daemon. - Nie spodziewałem się ciebie.

Mężczyzna skupił na mnie zaskakująco fioletowe oczy.

- Rozumiem. To jest dziewczyna, o której poinformowali mnie tak miło twój brat i siostra?

Napięcie było widoczne w ciele Daemona.

- Zależy, co powiedzieli.

Powietrze zamarło w moich płucach. Nie wiedziałam, co ze sobą zrobić, więc tylko stałam i udawałam jak najmniej uświadomioną. Inni Luksjanie nie powinni wiedzieć, że znałam ich sekret, lub że byłam hybrydą.

Ethan się uśmiechnął.

- Ze się z nią spotykasz. Byłem zaskoczony. Jesteśmy praktycznie rodziną.

Miałam wrażenie, że to miało coś wspólnego z kosmicznymi bobasami, które mieli zrobić Ash i Daemon.

- Znasz mnie, Ethan, ja nie mówię o swoich związkach świata. - Kciukiem zataczał leniwe koła na moich plecach.

-Kat, to jest Ethan Smith. Jest jak...

- Ojciec chrzestny - powiedziałam, a potem się zarumieniałam, bo to była najgłupsza rzecz, jaką mogłam powiedzieć.

Ale mina Ethana mówiła, że podoba mu się to określenie.

- Tak, jestem jak ojciec chrzestny. - Patrzył na mnie nieprzerwanie. Nie odwróciłam wzroku, a lekko uniosłam podbródek. - Nie jesteś stąd, prawda, Kat?

- Nie, proszę pana, jestem w Florydy.

- O! - Zmarszczył ciemne brwi. - I jak podoba ci się zachodnia Wirginia?

Spojrzałam na Daemona. - Jest w porządku.

- To świetnie. - Ethan zszedł jeden stopień z ganku. - Miło mi cię poznać. - Wyciągnął rękę.

Z przyzwyczajenia wyciągnęłam rękę, ale Daemon za nią złapał i pocałował moją dłoń. Ethan patrzył na tę akcję z zaciekawieniem i czymś, czego nie potrafiłam rozróżnić.

- Kat, wpadnę do ciebie niedługo. - Puścił moją rękę i stanął między mną a Ethanem. - Muszę coś zrobić, *okay*?

Skinęłam głową i zmusiłam się do uśmiechu w stronę Ethana.

- Miło było pana poznać.

- Wzajemnie - powiedział mężczyzna. - Jestem pewny, że się jeszcze zobaczymy.

Z jakiegoś powodu te słowa szczypały mnie jak mróz. Pomachałam lekko do Daemona, a potem pospieszyłam do samochodu po plecak. Oddałabym mój lewy kciuk, by wiedzieć, o czym rozmawiają. Jeszcze nigdy nie spotkałam Luksjanina z kolonii.

W domu rzuciłam plecak na podłogę, a potem nalałam sobie soku pomarańczowego. Mama spała, więc przeszłam na palcach do swojego pokoju. Usiadłam na łóżku i postawiłam

szklanę na stoliku. Skoncentrowałam się na laptopie i uniosłam rękę.

Laptop uniósł się z biurka i ruszył w moją stronę. Staralam się nie używać często kosmicznych umiejętności - może tylko raz czy dwa dziennie, żeby wszystko działało... jak naoliwiona maszyna. Gdy tego używałam, czułam dziwny przypływ energii, jakbym była na rollercoasterze, wznosiła się i zaraz miała na nim spaść. Mój żołądek się skurczył, a skóra mrowiła. To dziwne uczucie - nie było złe, trochę nawet zabawne i może lekko uzależniające.

W noc śmierci Adama czułam w sobie taką moc, jakiej nie zaznałam nigdy wcześniej. Wiedziałam, że taka moc może mi uderzyć do głowy. Jeśli mutacja Willa się utrzyma, Bóg jeden wie, jakie szalone rzeczy zrobi z taką mocą.

Nie mogłam pozwolić sobie, by teraz o tym myśleć, więc podłączyłam się do Internetu i spędziłam w nim jakieś pół godziny, czytając recenzje. Potem zamknęłam laptop i odłożyłam na biurko. Wzięłam książkę, skuliłam się i zaczęłam czytać. Chciałam nadrobić kilka rozdziałów do przyjścia Daemona, ale zasnęłam na trzeciej stronie.

Gdy się obudziłam, w sypialni panował mrok. Sprawdziłam godzinę - było po dziewiątej. Mama wyszła do pracy. Byłam zaskoczona, że Daemon się nie pojawił, więc nałożyłam buty i poszłam do domu naprzeciwko.

Otworzył mi Dawson z puszką napoju w jednej ręce i ciastkiem z drugiej.

- Nieżle się cukrem faszeryjesz - powiedziałam z uśmiechem.

Spojrzał na swoje rzeczy.

- I tak szybko nie zasnę.

Przypomniałam sobie, co mówił o tym, że praktycznie nie sypia. Miałam nadzieję, że to się zmieniło. Zanim udało mi się zapytać, powiedział:

- Daemona nie ma.

- Och. - Próbowałam ukryć moje rozczarowanie. - Ciągłe jest z tym Starszym?

- Boże, nie, Ethan był tu tylko przez jakąś godzinę. Nie był zadowolony. Daemon wyszedł z Andrew.

- Andrew? - Tego się nie spodziewałam. Skinął głową.

- Tak. Andrew, Dee i Ash chcieli iść coś zjeść. Ja nie chciałem.

- Ash? - wyszeptałam. *Okay*, tego się nie spodziewałam. I totalnie nie spodziewałam się irracjonalnej zazdrości, która mnie ogarnęła.

- Tak - powiedział. - Chcesz wejść?

Nie zauważyłam, że za nim podążam, dopóki nie usiadłam na kanapie. Daemon naprawdę poszedł na jedzenie z Ash i resztą?

- Kiedy wyszli? Dawson ugryzł ciastko.

- Eee... nie aż tak dawno temu.

- Już prawie dziesiąta. - Luksjanie mają ogromny apetyt, ale litości, nie muszą jeść w nocy. Dobrze o tym wiem.

Usiadł na fotelu i spojrzał na swoje ciastko.

- Ethan wyszedł o jakiejś piątej, a potem przyszedł Andrew...

- Dawson spojrzał na zegarek. - On i Ash przyszli około szóstej.

Ścisnęło mnie w żołądku.

- A potem we czwórkę poszli coś zjeść?

Dawson skinął głową, jakby mówienie tego było zbyt bolesne.

Cztery godziny na kolację. Nagle nie mogłam usiedzieć w miejscu. Chciałam wiedzieć, do jakiej restauracji się udali. Chciałam go znaleźć. Już zaczęłam się podnosić. W gardle czułam palące uczucie.

- To nie to, co myślisz - powiedział Dawson cicho. Spojrzałam na niego. Przerazona, poczułam łzy

w swoich oczach. Ironia dała mi po pysku. Tak się Daemon czuł, gdy wiedział, że poszłam z Blakiem na kolację, a potem na lunch? Ale wtedy nawet nie byliśmy razem. W tamtym momencie nie byłam mu winna wyjaśnień.

- Nie jest? - wychrypiałam. Dawson dokończył swoje ciastko.

- Nie. Myślę, że po prostu potrzebował wyjść na chwilę.

- Beze mnie?

Strzepnął okruszki ze swoich dzinsów.

- Może bez ciebie, a może i nie. Nie jest tym samym bratem, którego znałem. Nigdy bym nie pomyślał, że będzie z człowiekiem. Bez obrazy.

- Spoko - wyszeptałam. Beze mnie. Beze mnie. Te słowa wirowały po mojej głowie. Nie byłam jak te dziewczyny, które muszą być cały czas przyklejone do swojego chłopaka, ale szlag by to, zabolalo.

I zabolalo jeszcze bardziej, gdy wyobraziłam sobie Dee i Andrew siedzących po jednej stronie stołu, a Daemona

i Ash po drugiej. Byłoby jak za dawnych czasów - gdy jeszcze Daemon i Ash byli razem.

Może i Blake pocałował mnie raz, ale nie byliśmy w stałym, długotrwałym związku. Boże, a oni prawdopodobnie...

Nawet nie chciałam o tym myśleć. Dawson wstał i usiadł obok mnie.

- Ethan go wkurzył. Chciał wiedzieć, czy związek z tobą nie zaburzy jego obowiązków wobec naszego rodzaju. - Dawson pochylił się, opierając łokcie na kolanach. - Cóż, wyobraź sobie odpowiedź Daemona.

Nie byłam pewna, czy potrafiłam.

- Co powiedział?

Dawson się zaśmiał, a następnie zmrużył oczy jak Daemon.

- Powiedzmy, że Daemon wyjaśnił, że to, z kim jest, nie ma nic do jego obowiązków, tylko w innych słowach.

Uśmiechnęłam się lekko.

- Użył brzydkich słów?

- Bardzo brzydkich - powiedział. - Nie spodziewali się tego po nim. Nikt się nie spodziewał. Może bardziej po mnie, głównie dlatego, że mnie nie obchodzi, co oni myślą... znaczy, Daemona też to nie obchodzi, ale...

- Wiem. On zawsze miał wszystko i wszystkich na głowie, tak? Nie spodziewali się, że ktoś taki będzie sprawiał takie problemy.

Skinął głową.

- Nie wiedzą, czym jesteś, ale wątpię, żeby Ethan odpuścił.

- Mogą go wygnać? - Gdy skinął głową, ja swoją pokręciłam. Wygnany Luksjanin nie może przebywać wśród lub z pobliżu społeczności Luksjan, a to oznacza, że nie będzie go ochraniać beta-kwarc. Nikt mu nie pomoże, jeśli zaatakują Arumianie. - Kim jest Ethan? Wiem, że starszym, ale co z tego?

Dawson uniósł brew.

- Starsi w naszej społeczności są jak burmistrzowie i prezydenci. Ethan to taki nasz prezydent.

Uniosłam brwi.

- Brzmi jak ktoś ważny.

- Wszyscy, którzy żyją w kolonii, muszą go słuchać. A ci, którzy tego nie robią, są wyrzutkami. - Odchylił się i zamknął oczy. - Nawet ci, którzy pracują z ludźmi poza kolonią, boją się wkurzyć Starszych. Nikt nie może tak po prostu opuścić nas bez pozwolenia DOD, ale, cholera, jak Starsi będą chcieli nas wyrzucić, to znajdą sposób.

- Zrobiliby coś takiego z tobą z powodu Beth? Jego twarz się napięła.

- Mogliby, ale nie było wystarczająco dużo czasu. Zawsze brak nam czasu.

Poczułam ból w piersi. Położyłam mu rękę na ramieniu.

- Odzyskamy Beth. Uśmiechnął się lekko.

- Wiem. Tej niedzieli... Wszystko okaże się w niedziele.

Ścisnęło mnie w żołądku, a mój puls przyspieszył. -Jak tam było?

Otworzył oczy, ale zmrużył je szybko. Minęło kilka chwil, zanim odpowiedział:

- Na początku nie było tak źle. Pozwalali mi się widywać z Beth. Powiedzieli nam, że trzymają nas tam dla bezpieczeństwa. No wiesz, coś w stylu: „jak się ludzie dowiedzą, co zrobiłeś Beth, będzie źle, więc musimy was chronić”. Daedalus był po naszej stronie. Naprawdę przez chwilę myślałem, że wszystko jest dobrze. Prawie wierzyłem, że uda nam się wyjść z tego razem.

Pierwszy raz słyszałam, jak mówi *Daedalus*. To słowo brzmiało dziwnie w jego ustach.

- Ale skończyło się tylko na żalu, zawiedzeniu i ewentualnym szaleństwie. - Jego usta uniosły się w kącikach. - Daedalus chciał odtworzyć to, co zrobiłem Beth. Chcieli stworzyć więcej takich, jak ona. Chcieli stworzyć lepszych ludzi. Gdy nie wyszło... wszystko zaczęło się zmieniać.

- To znaczy? Zacisnął zęby.

- Na początku nie pozwalali mi widywać Beth - to była moja kara za to, że mi się nie udało. Wydawało im się, że to wszystko takie proste. Nie rozumieli, jak ją uzdrowiłem i zmieniłem. Przynosili mi umierających ludzi, a ja próbowałem, starałem się, Katy, naprawdę. Ale oni i tak umierali.

Poczułam mdłości.

- Potem przyprawdzali żywych ludzi i robili im różne rzeczy... krzywdzili ich, a ja ich miałem leczyć. Niektórym... się polepszało. A przynajmniej na trochę, bo potem wszystko się chrzało. Niektórzy... ulegali destabilizacji.

-Destabilizacji?

Zacisnął dłonie na udach.

- Wykształcili niektóre nasze zdolności... ale coś było nie tak. Była tam dziewczyna... niewiele starsza od nas, miła, bardzo miła. Dali jej jakąś tabletkę i po niej była bliska śmierci. Uleczyłem ją. Naprawdę chciałem ją uleczyć, bo była taka przestraszona. Myśleliśmy, że zadziałało. Zachorowała, tak jak Beth, gdy po raz pierwszy nas tam sprowadzili. Była w stanie poruszać się tak szybko jak my. Jeden dzień uzdrowieniu wpadła z rozbiegu na ścianę.

Zmarszczyłam brwi. -Jak to się stało? Odwrócił wzrok.

- Potrafimy się poruszać z prędkością pędzącego pocisku, Katy. A ona wbiegła z tą prędkością na ścianę.

-O mój Boże...

- Wyglądało to tak, jakby nie mogła się powstrzymać. Czasami się zastanawiam, czy nie zrobiła tego specjalnie. Było tam wielu takich jak ona. Ludzie, którzy umierali z mojego powodu. Ludzie, którzy umierali po tym, jak ich uleczyłem. Ludzie przeżyli mutację, ale nigdy nikt ich już nie zobaczył. - Spojrzał w dół. - Mam krew na rękach.

- Nie. - Pokręciłam głową stanowczo. - To nie twoja wina.

- Nie? - zapytał wściekłym tonem. - Potrafię leczyć, ale nie potrafię tego zrobić właściwie.

- Ale ty ich chciałeś uleczyć... Tylko zostałeś do tego zmuszony.

- Ale zmarło ryle ludzi. - Znowu pochylił się do przodu. -Czasami myślałem, że zasłużyłem sobie na to wszystko, ale... Beth nie, ona nigdy na to nie zasłużyła.

- Ty też nie, Dawsonie.

Popatrzył na mnie, a potem odwrócił wzrok.

- Najpierw odebrali mi Beth, potem przestali dawać jedzenie, potem wodę, a gdy to nie zadziało, zaczęli być bardziej pomysłowi. - Odetchnął przeciągle. - Chyba robili to samo z Beth, ale nie mam pewności. Wiem tylko o tym, co robili jej na moich oczach.

Poczułam uścisk w żołądku. Miałam już złe przeczucia.

- Krzywdzili ją, żeby ją mógł ją uleczyć, a oni potem badali ten proces. Za każdym razem czułem najgorszy strach. Co, jeśli by nie zadziało? Jeśli bym zawiódł Beth? Chyba bym... - Wykonał gest sugerujący podejrzenie gardła.

On już nigdy nie będzie taki sam. Poczułam napływające łzy. Chciało mi się płakać z jego powodu, z powodu Beth, ale głównie dlatego, że już nigdy nie będą tacy jak przedtem.

Rozdział 19

Po tym wyznaniu Dawson zamknął się w sobie. Rozmawiał o wszystkim - pogodzie, futbolu, smerfach - ale nie mówił mi o Beth, Daedalusie lub tym, co z nim robili. Tak naprawdę byłam mu za to wdzięczna, bo nie wiedziałam, czy zniosę więcej informacji. Może to samolubne, ale taka prawda.

Ale gorsze od tego było, że gdy przestaliśmy rozmawiać o poważnych rzeczach, moje myśli wracały do Daemona i tego, co robił. Zbliżała się północ, jego ciągle nie było, a ja już nie mogłam tu wysiedzieć.

Właściwie to nigdzie nie mogłam wysiedzieć.

Życzyłam Dawsonowi dobrej nocy i szybko wróciłam do siebie. Od razu sprawdziłam komórkę. Miałam nową wiadomość. Moje serce zabiło mocniej.

Sorry za dziś. Pogadamy jutro.

Dostałam to godzinę temu. Co oznaczało, że ciągle był z Ash... z Andrew, Dee i Ash.

Spojrzałam na zegarek, jakby czas mógłby się jakoś zmienić. Serce waliło mi w piersi jak po sprincie. Spojrzałam na telefon i zwalczyłam ochotę, by rzucić nim o ścia-

nę. Wiedziałam, że zachowywałam się śmiesznie. Daemon był ich przyjacielem, także przyjacielem Ash. Mógł się z nimi spotkać beze mnie. A przez kłótnię Dee i moją nie miał okazji spędzać z nią dużo czasu.

Śmieszne czy nie, to zabolowało. I nienawidziłam tego -że coś tak głupiego może mnie zranić.

Zabrałam telefon na górę, umyłam twarz, wyszorowałam zęby, ubrałam się w piżamę i ciągle zastanawiałam się, czy mu odpisać. Miałam ochotę odpisać coś wrednego, chociaż głupiego.

Męczyło mnie to i kusilo, więc odłożyłam telefon na szafkę nocną i weszłam pod kołdrę, którą podciągnęłam aż pod brodę. I tak zostałam, zadreńczając się tym, że mu nie odpisałam, że kiedykolwiek wyszłam z Blakiem, że go pocałowałam, że w ogóle tak leżałam rozbudzona i użerałam się z sumieniem. Wreszcie mój mózg miał dość i ogłosił strajk na tę noc.

Jakiś czas później nie byłam pewna, czy śnię, czy nie. Byłam na granicy świadomości. To był sen, wiedziałam o tym, bo widziałam Daemona w *tamtym* budynku. Dostrzegłam jego ciemne włosy, zanim zniknął. Wszedł do jednego z pokoi, a potem do następnego. Ruszał się jak w labiryncie i nigdy nie odpowiedział, gdy wołałam go po imieniu.

Od nadmiaru frustracji rozboleło mnie serce. Goniałam go, ale nigdy nie udało mi się go dosięgnąć, traciłam go... I tak bez końca.

Nagle łóżko ugięło się, a budynek rozmył. Obok mnie pojawił się ciężar. Ręka odgarnęła mi włosy z twarzy i chy-

ba się uśmiechnęłam, bo on tu był i uspokajał mnie. Zasnęłam ponownie i we śnie już nie goniłam Daemona.

Gdy nadszedł ranek, przewróciłam się na bok, oczekując, że zobaczę Daemona. Mama pracowała do późnego ranka w soboty i Daemon mógł sobie zostać, ile chciał, ale moje łóżko i tak było puste.

Przesunęłam ręką po dodatkowej poduszce i zaciągnęłam się powietrzem, oczekując świeżego zapachu kojarzącego się z dworem, ale wyczułam tylko blady cytrusowy zapach. Czy przyśniłam sobie obecność Daemona?

Jezu, jeśli tak, jaka ja jestem żalosna...

Usiadłam i wzięłam komórkę. Miałam nową wiadomość, którą dostałam koło drugiej w nocy od Daemona.

Jajka i bekon na śniadanie. Wbij do mnie, jak się obudzisz.

- Druga w nocy? - Dalej wpatrywałam się w telefon. Nie było go aż do drugiej?

Serce waliło mi jak oszalałe, gdy opadłam na plecy z jękiem. Najwyraźniej byłam żalosna i Daemona nie było przy mnie w nocy.

Wyczołgałam się z łóżka, wzięłam prysznic, a potem ubrałam dzinsy i sweter. Ciągle czułam się otępiała, gdy suszyłam włosy i skręcałam je w nieporządnego koka. Udałam się do domu naprzeciwko, ale okazało się, że drzwi były zamknięte.

Chwyciłam za klamkę i poczekałam, aż usłyszę zgrzyt zamka. Gdy je już otworzyłam, poczułam narastający nie

pokój. Zbyt łatwo można było wejść do domu innych ludzi, w tym mojego.

Pokręciłam głową i zamknęłam drzwi, biorąc głęboki oddech. W domu było cicho jak w grobowcu. Wszyscy jeszcze spali. Poszłam na górę, uważając, by schody nie skrzypiały. Drzwi do pokoiów Dee i Dawsona były zamknięte, ale słyszałam cichą muzykę dochodzącą zza drzwi Dawsona.

Uchyliłam drzwi do pokoju Daemona i zajrzałam do środka. Mój wzrok od razu powędrował do łóżka. Nie byłam w stanie powstrzymać motylków w brzuchu, nawet gdybym chciała.

Daemon leżał na plecach z jedną ręką nad głową, a drugą spoczywającą na nagim brzuchu. Pościel owijała się wokół jego bioder. Wyraz twarzy miał iście anielski, usta rozchyłone. Ciemne rzęsy muskały szczyt jego policzków.

Wyglądał teraz na znacznie młodszego i, co dziwne, jeszcze bardziej spoza mojej ligi. Jego męskie piękno było nie z tego świata i zawstydzalo mnie. Ktoś taki istniał tylko w książkach, które czytałam.

Czasami trudno mi było przekonać samą siebie, że istniał naprawdę.

Podeszłam na palcach do jego łóżka i usiadłam na skraju. Nie mogłam oderwać od niego oczu. Nie chciałam, żeby się obudził, więc siedziałam tam jak jakiś prześladowca, patrząc na jego opadającą i unoszącą się pierś. Zastanawiałam się, czy wyśniłam go sobie wczoraj, czy wpadł, by sprawdzić, co u mnie. Motylki znowu powróciły. Prawie zapomniałam o niepokoju z wczorajszej nocy. Prawie...

Nagle Daemon przewrócił się na bok, otoczył mnie ręką w talii i położył obok siebie. Ukrył twarz w zagłębieniu mojej szyi.

- Dzień dobry - wymamrotał.

Uśmiechnęłam się, kładąc rękę na jego ramieniu. Skórę miał gorącą.

- Dobry.

Otoczył nogą moje nogi i przysunął się jeszcze bliżej.

- Gdzie mój bekon i jajka?

- Myślałam, że to ty miałeś je zrobić.

- Źle mnie zrozumiałaś. Do kuchni, kobieto.

- Już pędzę - powiedziałam z sarkazmem. Przewróciłam się na bok, żeby na niego spojrzeć. Uniósł głowę, pocałował mnie w nos, a potem ukrył twarz w poduszce. Zaśmiałam się.

- Jest za wcześnie - jęknął.

- Jest prawie dziesiąta.

- Za wcześnie.

Zrobiło mi się ciężko na żołądku. Zagryzłam wargę, niepewna, co powiedzieć.

Otoczył mnie ręką w biodrach i odwrócił głowę tak, że teraz widziałam jego twarz.

- Nie odpisałaś wczoraj. Czyli jednak do tego wracamy.

- Zasnęłam i... założyłam, że jesteś zajęty Uniósł brew.

- Nie byłem zajęty.

- Wpadłam do ciebie wczoraj, ale nie było cię, chociaż trochę czekałam. - Zaczęłam bawić się rogiem kołdry - Nie było cię do późna.

Otworzył jedno oko.

- Więc dostałaś moją wiadomość i miałaś czas, żeby odpowiedzieć.

Potknęłam się na własnym kłamstwie. Daemon westchnął.

- Dlaczego mnie zignorowałaś, Kotek? Zraniłaś mnie.
-Jestem pewna, że Ash cię pocieszyła. - Gdy tylko te słowa opuściły moje usta, poczułam ochotę, by dać sobie po twarzy.

Teraz miał szeroko otwarte oboje oczu. Zrobił coś, co mnie zaskoczyło i wytrąciło z równowagi: uśmiechnął się szeroko.

-Jesteś zazdrosna.

Zabrzmiało tak, jakby to była dobra rzecz. Już zaczynałam się podnosić, żeby usiąść, ale z powrotem popchnął mnie na łóżko.

- Nie jestem zazdrosna. -Kotek...

Wywróciłam oczami, a potem dostałam ostrej odmiany słowotoku.

- Martwiłam się, bo był tu Starszy i mieliśmy wczoraj porozmawiać. Nie pokazałeś się. Zamiast tego wyszedłeś z Andrew, Dee i Ash. Ash, twoją byłą. I jak się o tym dowiedziałam? Przez twojego brata. I jak wyglądała kwestia siedzenia? Czy Dee i Andrew siedzieli po jednej stronie, a ty i Ash po drugiej? Założę się, że było ci wygodnie.

-Kotek...

- Nie „kotkuj” mi tu - jęknęłam i rozkręciłam się na całego. - Wszedłeś o jakiejś piątej i nie wróciłeś do której?

Do drugiej? Co robiliście? I przestań się tak głupio uśmiechać. To nie jest śmieszne.

Daemon próbował się nie uśmiechać, ale mu nie wyszło.

- Uwielbiam, gdy pokazujesz pazurki.

- Och, zamknij się. - Zdegustowana, odepchnęłam jego rękę.

- Puść mnie. Możesz zadzwonić do Ash i sprawdzić, czy zrobi ci jajka i bekon. Ja stąd spadam.

Zamiast mnie puścić, znalazł się nade mną, trzymając mnie za ramiona. Teraz uśmiechał się pełną gębą - tym rozwścieczającym, zarozumiałym uśmiechem.

- Chcę tylko usłyszeć, jak to mówisz: Jestem zazdrosna.

- Już to powiedziałam, kretynie. Jestem zazdrosna. Czemu miałabym nie być?

Przechylił głowę na bok.

- Och, sam nie wiem. Może dlatego, że nigdy nie pragnąłem Ash, a ciebie pragnąłem od momentu, gdy zobaczyłem cię po raz pierwszy - i zanim znowu zaczniesz, wiem, że źle to okazywałem, ale wiesz, że cię chciałem. Tylko ciebie. Oszałałaś, jeśli jesteś zazdrosna.

- Tak? - Zwalczyłam łzy wściekłości. - Byliście ze sobą.

- Byliśmy. Czas przeszły.

- Ona pewnie ciągle cię pragnie. -Ja jej nie pragnę, więc się nie liczy. Dla mnie się liczy.

-Jest piękna jak modelka.

- A ty jesteś piękniejsza.

- Nie próbuj się podlizywać.

- Nie podlizuję się - powiedział.

Utkwiłam spojrzenie w punkcie nad jego ramieniem, zagryzając wargę.

- Wiesz, na początku myślałam, że sobie zasłużyłam na coś takiego. Wiem, jak się czułeś, gdy wyszłam z Blakiem. To jakby karma chciała się na mnie odegrać, chociaż nie do końca. Ty i ja nie byliśmy razem, a historia Blake'a i moja jest trochę inna.

Wziął głęboki oddech.

- Masz rację, to nie to samo. Nie chciałem iść z Ash. Andrew wpadł do mnie i zaczęliśmy rozmawiać o Ethanie. Andrew zrobił się głodny, więc postanowiliśmy iść coś zjeść. Dee się dołączyła, a Ash już tam była, bo, no wiesz, to jego siostra.

Wzruszyłam ramieniem. *Okay*, miał trochę racji.

- I nie chcieliśmy iść do jakiejś knajpy. Zamówiliśmy pizzę i skończyliśmy u Andrew w domu. Rozmawialiśmy o niedzieli. Ash jest przerażona na śmierć, bo boi się, że straci też Andrew. Dee ciągle chce zamordować Blake'a. Spędziłem godziny, próbując wybić im to z głowy. To nie była impreza, na którą chciałabyś być zaproszona.

I tak nie zostałam zaproszona, chciałam powiedzieć, chociaż wiedziałam, jakie to głupie.

- To dlaczego mi nie powiedziałaś? Bo przecież mogłeś. Wtedy moja wyobraźnia nie musiałaby mnie tak męczyć.

Patrzył na mnie przez moment, a potem usiadł obok mnie na łóżku.

- Chciałem wpaść do ciebie, gdy wróciłem, ale było już późno.

A więc to był sen. Oficjalnie jestem żałosna.

- Słuchaj, nie przemyślałem tego.

- Właśnie widzę - wymamrotałam. Daemon potarł ręką miejsce nad sercem.

- Nie chciałem cię martwić, mówię szczerze. Myślałem, że będziesz mieć pewność.

Nawet się nie ruszyłam z miejsca, dalej leżałam na plecach.

- Mieć pewność?

- No tak, że nawet gdyby teraz Ash wparowała do mnie naga, to i tak odesłałbym ją do stu diabłów. Że nie masz się o co martwić.

- Dzięki za obraz, który zagnieździł się w moim umyśle na zawsze.

Pokręcił głową, śmiejąc się sucho.

- Ta twoja niepewność mnie dziwi, Kat. Rozdziawiłam buzię i podniosłam się.

- Słucham? Że niby tylko ty możesz być niepewny?

- Co? - parsknął. - Dlaczego miałbym być niepewny?

- Dobre pytanie. Przypominasz sobie ten mały epizod z wczoraj z Blakiem na korytarzu? I to głupie pytanie o pomoc Blake'owi?

Zatkało go.

- Ha! No właśnie. W twoim przypadku ta niepewność jest nawet bardziej śmieszna. Pozwól, że wyjaśnię to drukowanymi literami. - Gdy narastała moja złość, narastało również Źródło. Zaczęła mnie swędzieć skóra. - Gardzę

Blakiem. Wykorzystał mnie i chciał wydać mnie Daedalusowi. Zabił Adama. Tylko maleńka część mnie go toleruje. Jak możesz być o niego zazdrosny? Daemon zacisnął zęby.

- On cię pragnie.

- Och, dobry Boże, wcale nie.

- Jasne. Jestem facetem. Wiem, co myśli inny facet. Ręce mi opadły.

- Nie ma znaczenia, czy on mnie pragnie. Ja. Go. Nienawidzę.

Odwrócił spojrzenie.

- *Okay.*

- A ty nie nienawidzisz Ash. Część ciebie ciągle ją kocha. Może to coś innego niż ze mną, ale są w tym jakieś uczucia... historia. Pozwij mnie za to, ale czuję się tym lekko zaniepokojona.

Zeszłam z łóżka. Miałam ochotę przeskoczyć pokój jak wkurzony dzieciak. Może nawet rzucić się na podłogę. W ten sposób zużyłabym trochę energii.

Daemon pojawił się przede mną i ujął moją twarz w dłonie.

- *Okay.* Rozumiem cię. Powinienem być coś powiedzieć. A ta sprawa z Blakiem... no, to jest głupie.

- I dobrze. - Założyłam ramiona na piersi. Jego usta drgnęły.

- Ale musisz zrozumieć, że ja pragnę ciebie. Nie Ash. Ani nikogo innego.

- Nawet jeśli Starsi chcą, byś był z kimś innym? Pochylił się i musnął ustami mój policzek.

- Mam gdzieś, czego oni chcą. Jestem w tej kwestii cholernie samolubny. - Pocałował mnie w skroń. - *Okay?*

Zamknęłam oczy.

- *Okay.*

- Więc między nami wszystko dobrze?

- Jeśli obiecujesz, że nie będziesz mnie męczył tym, żebym jutro nie jechała.

Oparł swoje czoło o moje.

- Ciężko się targujesz.

- Wiem.

- Nie chcę, żebyś jechała, Kotek. - Westchnął i otoczył mnie ramionami. - Ale cię nie powstrzymam. Obiecuj, że będziesz się trzymać blisko mnie.

Uśmiechnęłam się.

- Obiecuję.

Daemon pocałował mnie w głowę.

- Zawsze musi być po twojemu, nie?

- Nie zawsze. - Umieściłam ręce po jego bokach. Był taki ciepły. Gdyby wszystko było po mojemu, wiele rzeczy by się nie wydarzyło. Zastanawiałam się, czy tym razem wyjdzie po naszej myśli.

Zacisnął wokół mnie ramiona i odetchnął.

- Chodź. Zróbmy jajka i bekon. Potrzebuję na dzisiaj dużo siły.

- Na co... - Urwałam, gdy się domyśliłam. - A, tak... Blake.

- Aha. - Pocałował mnie miękko. - Będzie mi trudno się powstrzymać, żeby go nie uszkodzić. Wiesz o tym, nie? Więc chcę dużo bekonu.

Rozdział 20

Dee siedziała na schodach i wyglądała jak wściekła wróżka, która ma zamiar rozpętać piekło. Włosy miała mocno ściągnięte do tyłu, a oczy świeciły żarem. Na jej ustach uformował się lekki grymas. Palce miała zgięte w szpony na swoich kolanach.

- Idzie - powiedziała, wyglądając za okno przy drzwiach.

Spojrzałam na Daemona. Ja jego twarzy rozpostarł się złowieszczy uśmiech. Wcale nie martwił się morderczymi zapędami siostry. Może ta bliskość Blake'a wcale nie była taka dobra.

Dee zeskoczyła ze stopnia i rzuciła się do drzwi, zanim Blake zapukał. Nikt jej nie powstrzymał ani nawet się nie ruszył.

Zaskoczony Blake opuścił rękę.

- Hmm, hej...

Dee odchyliła swoje szczupłe ramię i uderzyła Blake'a w szczękę. Od uderzenia cofnął się o dobry metr. Otworzyłam usta ze zdziwienia. Andrew się zaśmiał.

Dee odetchnęła, odwróciwszy się.

- *Okay*. Skończyłam.

Ruszyła do fotela i usiadła na nim, potrząsając dłonią.

- Obiecałem jej jeden porządny cios - powiedział Daemon, rechocząc. - Teraz będzie się zachowywać jak należy.

Popatrzyłam pusto na Daemona.

Blake wszedł do środka, pocierając szczękę.

- *Okay* - powiedział, krzywiąc się. - Zasłużyłem na to.

- Zasłużyłeś na coś znacznie gorszego - powiedział Andrew.

- Miej to na uwadze.

Skinął głową i rozejrzał się po pokoju. Patrzyli na niego szóstka Luksjan i nowo narodzona hybryda. Wyglądał na nieco zdenerwowanego, nawet przestraszonego. Napięcie w pokoju było wręcz namacalne.

Blake oparł się o ścianę. Mądry facet. Powoli sięgnął do kieszeni i wyciągnął papier.

- Chyba powinniśmy się uwinąć z tym jak najszybciej.

- No raczej - powiedział Daemon i zabrał papier. - Co to?

- Mapa - odpowiedział. - Nasza trasa, jest zaznaczona na czerwono. To droga awaryjna i prowadzi na tyły Mount Weather.

Daemon rozwinął mapę na stoliku. Dawson zajrzał bratu przez ramię, przeciągając palcem po czerwonej linii.

- Ile czasu zajmie przejechanie tej drogi?

- Jakieś dwadzieścia minut samochodem, ale samochodem nie można się tam dostać niepostrzeżenie. - Zrobił nieśmiały krok do przodu, patrząc na Dee z rezerwą.

Dee też go obserwowała. Na twarzy miał czerwony ślad. Będzie siniak. - Przejdziemy na pieszo, i to szybko.

- O jakiej szybkości mówimy? - zapytał Matthew ze swojego miejsca.

- Z największą możliwą nieludzką prędkością - odpowiedział Blake. - Musimy poruszać się z prędkością świada. Luc dał nam piętnaście minut i nie możemy tracić czasu. Musimy się tam dostać w góra pięć minut.

Opadam się plecami o siedzenie. Tylko raz osiągnęłam taką prędkość - gdy goniłam Blake a. Daemon spojrzął na mnie. - Jesteś w stanie to zrobić?

- Tak. - Biorąc pod uwagę cel, byłam pewna, że to zrobię. Mam nadzieję.

Dee pokręciła głową i wstała. - Jak szybko potrafia biegać?

- Cholernie szybko, jeśli trzeba - odpowiedział Blake. - Spróbuj mi coś jeszcze raz zrobić, a się przekonasz, jaki jestem szybki.

Dee parsknęła.

- Założę się, że i tak bym cię złapała.

- Może - wymamrotał, a potem powiedział: - Musisz ćwiczyć jutro cały dzień. Może i noc. Nikt nie może nas spowolnić.

Zajął mi chwilę, nim pojęłam, że mówi do mnie.

- Nikogo nie będę spowalniać.

- Tylko się upewniam. - Gdy spojrzął na mnie, jego oczy rozblysnęły.

Odwróciłam szybko wzrok. Dokuczało mi to, że najwyraźniej byłam najslabszym ogniwem. Dee lub Ash byłyby pewnie lepszym wyborem, ale ja wiedziałam, że i tak temu podołam.

- O nią nie musisz się martwić - warknął Daemon. Matthew stanął między Blakiem a Daemonem.

- *Okay*. Wiemy, że mamy tę drogę do pokonania, ale co dalej?

Daemon założył ramiona na piersi, mrużąc oczy. -Jeśli coś pójdzie nie tak, na końcu tej drogi będziesz miał jeszcze szansę, by zwiać.

- Nic nie pójdzie źle - powiedziała Ash, patrząc na Daemona.
- Poczekamy tam na ciebie.

- Oczywiście - odpowiedział Daemon, uśmiechając się pocieszająco. - Nic nam nie będzie, Ash.

Uszczypnęłam się w udo. *On je) nie chce. On jej nie chce. On jej nie chce.* To pomogło.

- Ufam ci - Ash powiedziała i spojrzała mu w oczy z uwielbieniem, jakby Daemon był świętym.

Uszczypnęłam się w udo jeszcze mocniej. *Uderzę ją. Uderzę ją. Uderzę ją.* To nie pomogło. Blake odchrząknął.

- W każdym razie Luc powiedział, że jest tam stara farma na końcu drogi. Tam będziemy mogli zaparkować samochody.

- Brzmi nieźle. - Dawson odsunął się i położył ręce na biodrach. Kosmyk włosów opadł mu na czoło. - Gdy już tam będziemy, mamy piętnaście minut, tak?

Daemon skinął głową.

- Według nastoletniego przywódcy mafii, Luca, dokładnie tyle.

- Ten dzieciak jest godny zaufania? - zapytał Matthew. -Ja za niego ręczę.

Spojrzałam na Blake'a.

- Zatem trudno w to uwierzyć. Jego policzki się zaczerwieniły. -Jest godny zaufania.

- Myślisz, że tyle czasu starczy? - Zapytał Dawson brata. - Żeby się tam dostać, zabrać Beth i Chrisa, a potem wrócić?

- Powinno. - Daemon złożył mapę i wsunął ją do kieszeni. - Ty zajmiesz się Beth, a ten tu oto szcurzy wy-pierdek Chrisem.

Blake wywrócił oczami.

- Andrew, Kat i ja będziemy was kryć. To nie powinno zająć aż piętnastu minut. - Daemon oparł się o siedzenie obok mnie i spojrzał znacząco na Blake'a. - Potem zabierzesz stąd Chrisa i wyniesiesz się do stu diabłów. Nie masz powodu, by wracać.

- A jeśli wróci? - zapytała Dee. - Jeśli znajdzie kolejny powód, by nas szantażować, żebyśmy mu pomogli?

- Tak nie będzie - powiedział Blake. - Nie mam powodu, by wracać.

Daemon cały się spiął.

- Jeśli wrócisz, zmusisz mnie do czegoś, czego wcale nie chcę zrobić - pewnie mi się to spodoba, ale i tak bym tego nie chciał.

Blake uniósł podbródek.

- Chwytam.

- No dobra - powiedział Matthew do wszystkich. - Jutro spotykamy się tutaj o szóstej trzydzieści. Wymyśliłaś sobie wymówkę, Katy?

Skinęłam głową.

- Mama myśli, że nocuję u Lesy. A i tak pracuje w tym czasie.

- Ona ciągle pracuje - powiedziała Ash, oglądając swoje paznokcie. - Czy ona w ogóle bywa w domu?

Nie byłam pewna, czy to przytyk czy nie, więc trzymałam nerwy na wodzy.

- Płaci za hipotekę, jedzenie, rachunki i moje wydatki. Sama. Ma dużo pracy.

- Może ty powinnaś znaleźć pracę - zasugerowała, podnosząc wzrok. - Może coś po szkole, co zajmie ci jakieś dwadzieścia godzin z życia?

Założyłam ramiona na piersi. -1 dlaczego to sugerujesz, raczysz powiedzieć? Uśmiechnęła się przebiegle, patrząc na miejsce obok mnie. -Ja tylko uważam, że mogłabyś pomóc matce wiązać koniec z końcem.

- Jestem pewna, że to dlatego. - Rozluźniłam się, gdy Daemon otoczył mnie ręką w pasie.

Ash zauważyła ten gest i wykrzywiła usta w grymasie. Dobrze jej tak.

- Tylko o jedną rzecz musimy się martwić - powiedział Blake. Szczerze wątpię, byśmy mieli się martwić wyłącznie o jedną rzecz. - Oni mają tam drzwi awaryjne, które zamykają się, gdy rozlegnie się alarm. Drzwi też mają zabezpieczenie,

broń. Nie podchodźcie do niebieskiego światła. To są lasery. Rozerwą was.

Popatrzyliśmy na siebie. *Wow, o tak, to jest spory problem.* Blake się uśmiechnął.

- Ale z tym nie powinno być problemu. Powinniśmy wejść i wyjść niepostrzeżenie.

- *Okay* - powiedział powoli Andrew. - Coś jeszcze? Może powinniśmy uważać na sieć z onyksu czy coś?

Blake się zaśmiał.

- Nie, to chyba wszystko.

Dee chciała się pozbyć Blake a już po omówieniu planów. Nie protestując, skierował się w stronę drzwi, ale zatrzymał się, jakby chciał coś jeszcze powiedzieć. Poczułam na sobie jego wzrok, ale szybko wyszedł. Nasza grupa rozeszła się i zostało tylko rodzeństwo.

Klasnęłam w dłonie.

- Chcę poćwiczyć szybkość. Wiem, że potrafię być tak szybka jak wy, ale muszę poćwiczyć.

Dee skupiła wzrok na oparciu kanapy, oddychając ciężko.

- Możemy to zrobić. - Dawson uśmiechnął się krzywo. -Mnie też przydałby się trening.

Daemon przeciągnął się i mocniej ścisnął mnie w talii.

- Już jest trochę ciemno. Pewnie w trakcie skręcisz sobie szyję, ale jutro możemy to zrobić.

- Dzięki za zaufanie.

- Nie ma za co.

Dźgnęłam go łokciem, a potem popatrzyłam na Dee. Ciągłe patrzyła na mebel, jakby miał zawierać jakieś odpowiedzi. To na nic.

- Pomożesz nam?

Otworzyła usta, a potem je zamknęła, kręcąc głową. Następnie bez słowa obróciła się i poszła na górę. Poddałam się.

- Wróci - odezwał się Daemon, ściskając mnie delikatnie. - Wiem, że tak.

Ja w to wątpiłam, ale pokiwałam głową. Dee nie wróci. Nie wiem, dlaczego się w ogóle tym przejmowałam.

Dawson usiadł po mojej drugiej stronie. Na jego twarzy widać było zmieszanie.

- Nie wiem, co się z nią stało, gdy mnie nie było. Nie rozumiem.

Zacisnęłam usta. *Ja się stałam.*

- My wszyscy się zmieniliśmy, bracie. - Daemon przyciągnął mnie do siebie, aż się o niego oparłam. - Ale... niedługo wszystko wróci do normalności.

Dawson obserwował mnie ze zmarszczonymi brwiami. W jego oczach czaił się smutek, przytłumiający ich żywy kolor. Zastanawiałam się, co myślał, gdy widział nas razem. Czy przypominał sobie Beth i siebie siedzących na tej samej kanapie? Potem zamrugał i uśmiechnął się lekko.

- Co powiecie na maraton *Ghost Investigators*?

- Nie musisz dwa razy prosić. - Daemon uniósł ramię i do jego ręki przyleciał pilot. - Mam nagrane jakieś sześć godzin programu. Potrzebujemy popcornu.

-1 lodów. - Dawson wstał. -1 pójde po czekoladki.

Zegar na ścianie wskazywał siódmą trzydzieści. To będzie długa noc. Gdy ułożyłam się wygodnie przy Daemonic, stwierdziłam, że i tak nie mam nic do roboty.

Daemon przycisnął usta do mojego policzka, a potem sięgnął po koc i okrył nas nim.

- On wróci, nie?

Odwróciłam się do niego z uśmiechem.

- Tak, wróci.

- To nie traćmy czasu.

Jeszcze przed pierwszą po południu następnego dnia byłam pokryta błotem i spocona jak świnia. Poszło mi znacznie lepiej, niż się spodziewałam. Byłam w stanie nadążyć za Dawsonem i upadłam tylko... jakieś cztery razy. Grunt był piekielnie grząski.

Przeszłam obok Daemona, który wyciągnął po mnie rękę. Posłałam mu wymowne spojrzenie, na co on tylko uśmiechnął się łobuzersko.

- Masz błoto na policzku - powiedział. - To urocze. On wyglądał nienagannie, jak zwykle. Wcale nie był spocony.

- Czy zawsze jest tak wkurzająco dobry?

Dawson, który wyglądał równie kiepsko jak ja, skinął głową.

- Tak, jest najlepszy we wszystkim - w walce, bieganiu, ogólnie we wszystkim, co wymaga wysiłku fizycznego.

Jego brat uśmiechnął się promiennie, gdy ja pozbywałam się błota z butów. - Jesteś do dupy. Daemon zaśmiał się.

Wytknęłam na niego język, a potem stanęłam między braćmi. Znajdowaliśmy się na skraju lasu na moim podwórku. Wzięłam kilka głębokich wdechów i powitałam płynące we mnie Źródło. Wszystkie moje mięśnie się napięły, a uczucie rollercoastera powróciło.

- Przygotuj się - powiedział Daemon. - Start! Odepchnęłam się od ziemi i pognałam przed siebie.

Powietrze chłostało mnie z każdej strony, gdy przyspieszyłam. Teraz wiedziałam, by uważać na spróchniałe gałęzie i kamienie, więc ciągle patrzyłam pod nogi i na otoczenie. Wiatr szczypał mnie w policzki, ale to było dobre szczypanie. Oznaczało, że biegłam szybko.

Drzewa rozmywały się, gdy je mijałam. Przeskoczyłam nad krzakami i wyprzedziłam Dawsona. Prędkość sprawiła, że włosy uciekły mi z kitki. Zaśmiałam się. Gdy biegłam, nie pamiętałam już o głupiej zazdrości, Willu, ani nawet tym, co mieliśmy do zrobienia wieczorem.

Bieganie z prędkością wiatru było wyzwalające.

Daemon przebiegł obok nas, docierając do celu dobre dziesięć sekund przed nami. Zwalnianie było problemem. Nie mogliśmy tak po prostu zatrzymać się, nie przy tej prędkości. Można by się znaleźć twarzą na ziemi. Głębiej zanurzałam buty w podłożu i kopałam kamienie i ziemię, a przy końcu wpadłam w mały poślizg.

Daemon wyciągnął rękę i otoczył mnie w talii, dzięki czemu nie skończyłam w jeziorze. Zaśmiałam się i okręciłam, a potem pocałowałam go w policzek.

Uśmiechnął się do mnie

- Twoje oczy świecą.

- Naprawdę? Jak twoje? Jak diamenty? Dawson zatrzymał się i odgarnął włosy z czoła.

- Gdzie tam, tylko kolor jest bardziej błyszczący. Ładny.

- Piękny - poprawił Daemon. - Ale lepiej uważaj z tym przy ludziach - Skinęłam głową, a on podszedł do brata i poklepał go po plecach. - Może już skończymy? Oboje radzicie sobie dobrze, a ja zgłodniałem.

Poczułam przyływ dumy, ale potem przypomniałam sobie, co musimy zrobić wieczorem. Nie mogłam być najślabszym ogniwem.

- Wy idźcie, a ja jeszcze trochę pobiegam. - Jesteś pewna?

- Tak. Chcę być szybsza od ciebie.

- To się nie stanie, Kotek. - Podszedł do mnie i pocałował mnie w policzek. - Równie dobrze możesz już sobie dać spokój.

Pchnęłam go żartem w pierś.

- Kiedyś jeszcze przyznasz się do błędu.

- Raczej nie będzie nam dane tego zobaczyć. - Dawson uśmiechnął się do brata.

Moje serce zamarło, gdy zobaczyłam, jak sobie tak żartują, ale zmusiłam twarz, by niczego po sobie nie pokazała, chociaż widziałam, że Daemon był lekko poruszony. Dawson, nieświadomy niczego, znowu odgarnął włosy z twarzy i ruszył w kierunku domu.

- Ścigajmy się, bracie - zawołał Dawson. *Idź*, powiedziałam bezgłośnie do Daemona.

Posłał mi szybki uśmiech, a potem pognął za bratem.

- Wiesz, że i tak przegrasz.

- Pewnie tak, ale hej, to dobrze działa na twoje *ego*, nie? Jakby potrzebował jeszcze pomocy w tym zakresie.

Uśmiechnęłam się, a potem poczekałam kilka minut, by oczyścić myśli. Następnie potruchtałam w stronę domu. Z normalną szybkością zajmowało mi to około pięciu minut, jeśli się nie mylę. Już przy linii drzew obróciłam się i przygotowałam. Wyzwoliłam Źródło i ruszyłam przed siebie.

Dwie minuty.

Zrobiłam to jeszcze raz.

Minuta trzydzieści. Zrobiłam to znowu i znowu, aż mięśnie i płuca mnie paliły, i aż pięciominutowy trucht zajął w końcu tylko pięćdziesiąt sekund. Chyba lepiej już nie będzie.

Najśmieszniejsze było to, że mimo drżących mięśni, nic mnie nie bolało. Było tak, jakbym biegała od lat, chociaż najbliżej biegania byłam tak naprawdę, gdy „biegłam” od drzwi wejściowych księgarni do półki z nowościami. I to by było na tyle.

Rozciągnęłam się, patrząc na promienie słoneczne przebijające się przez drzewa i tańczące na rozmarzającym strumieniu. Zbliżała się wiosna. Przerzuciłam włosy na jedno ramię. Ujrzę wiosnę, jeśli uda nam się dzisiaj przetrwać.

- Myliłem się. Nie potrzebujesz treningu. Obróciłam się, gdy usłyszałam głos Blake'a. Stał kilka

metrów dalej i opierał się o drzewo z rękami w kieszeniach. Poczulałam nieprzyjemny ucisk w żołądku.

- Co ty tu robisz? - zapytałam, siląc się na spokojny ton.

Blake wzruszył ramionami.

- Obserwuję.

-Jasne, i to właśnie mnie niepokoi. Uśmiechnął się z napięciem.

- Pewnie powinienem był to lepiej ująć. Obserwowałem, jak biegasz. Jesteście dobrzy - ty jesteś świetna. Daedalus z miłą chęcią przyjąłby cię do załogi.

Uścisk w brzuchu jeszcze się pogorszył.

- Czy to groźba?

- Nie. - Zamrugał i zarumienił się. - Boże, nie. Ja tylko miałem na myśli, że jesteś aż tak dobra. Jesteś wszystkim, czego chcę od hybrydy.

-Jak ty?

Spuścił wzrok na ziemię.

- Tak, jak ja.

To było niezręczne, a oddychanie tym samym powietrzem co on irytowało mnie. Normalnie nie chowałam urazy, ale dla niego zrobiłam wyjątek. Ruszyłam w stronę domu.

- Martwisz się dzisiejszą nocą?

- Nie chcę z tobą rozmawiać. Znalazł się szybko przy moim boku.

- Dlaczego nie?

Dlaczego nie? Serio? To pytanie mnie rozwścieczyło. Nie myśląc, obróciłam się i uderzyłam go pięścią w splot słoneczny. Uszło z niego powietrze, a na mojej twarzy rozpostarł się szeroki uśmiech.

- Boże! - jęknął, potykając się. - Co jest z wami, laskami, że tak na mnie lecicie?

- Zasługujesz na znacznie więcej. - Obróciłam się, zanim znowu bym go uderzyła, i ruszyłam w stronę domu.

- Dlaczego nie chcę z tobą gadać? Może zapytamy Adama?
- *Okay.* - Zaczął rozcierać sobie brzuch. - Masz rację, ale przeprosiłem.

- Przeprosiny nie naprawią takich rzeczy. - Wzięłam oddech, mrużąc oczy, gdy oślepiły mnie promienie słoneczne. Nie wierzę, że prowadzę taką rozmowę.

- Próbuję to wszystko wynagrodzić.

Zaśmiałam się na tę żalospną uwagę, jakby był w stanie wynagrodzić, co zrobił. Odkąd Adam umarł, po części zaczęłam rozumieć karę śmierci i dlaczego została wymyślona.

Zatrzymałam się.

- Dlaczego tu jesteś, tak naprawdę? Wiesz, że Daemon się wkurzy, a on potrafi przyłożyć mocniej niż ja i Dee.

- Chciałem z tobą porozmawiać. - Przyjrzał mi się badawczo.
- Kiedyś lubiłaś ze mną rozmawiać.

Tak, zanim zmienił się we wcielenie zła, był całkiem spoko facetem.

- Nienawidzę cię - powiedziałam i to była szczerą prawdą.

Blake skrzywił się, ale nie odwrócił wzroku. Wiatr wiał między drzewami, chłostając moimi włosami.

- Nigdy nie chciałem, żebyś mnie nienawidziła. Zaśmiałam się szyderczo i znowu ruszyłam.

- Ciągłe dajesz mi powody do nienawiści.

- Wiem. - Szedł blisko mnie. - I wiem, że nie potrafię tego zmienić. Nie jestem nawet pewny, czy bym to zrobił, gdybym miał szansę.

Posłałam mu spojrzenie pełne pogardy.

- Przynajmniej jesteś szczerzy co nie? Dobra, nieważne.

Wsunął ręce do kieszeni.

- Ty byś na moim miejscu zrobiła to samo - gdybyś musiała chronić Daemona.

Poczułam dreszcz biegnący po kręgosłupie i mocno zacisnęłam zęby.

- Zrobiłabyś to - mówił cicho i z naciskiem. - Zrobiłabyś dokładnie to co ja. I to ci właśnie nie daje spokoju. Jesteś do mnie bardziej podobna, niż jesteś w stanie to przyznać.

- Nie jesteśmy tacy sami! - Skręciło mnie w żołądku, wiedziałam, że jednak byłam jak on. Już to kiedyś powiedziałam Daemonowi, ale nie chciałam dać mu tej satysfakcji i się przyznać.

Zacisnęłam dłonie w pięści.

- Jesteś potworem, Blake. Prawdziwym potworem. Ja nie chcę taka być.

Nic nie mówił przez chwilę.

- Nie jesteś potworem. Zacisnęłam mocno zęby.

- Jesteś jak ja, Katy naprawdę, ale jesteś jednak lepsza. - Nastąpiło milczenie, a potem powiedział: - Podobałaś mi się od chwili, gdy się spotkaliśmy. I chociaż wiem, że to głupie, ciągle mi się podobasz.

Stałam jak wryta i spoglądałam na niego.

- Że co?

Jego policzki zrobiły się wściekle czerwone.

- Lubię cię, Katy. Bardzo. Wiem, że mnie nienawidzisz i że kochasz Daemona. Rozumiem, ale chciałem to po prostu powiedzieć, w razie gdyby coś się dzisiaj w nocy stało. Nie żeby się jednak stało, ale wiesz... już nieważne.

Nie potrafiłam przetrwać tego, co powiedział. Nie ma mowy. Odwróciłam się i popatrzyłam na teraz w pełni widoczny dom, kręcąc głową. Lubi mnie. Bardzo. I to dlatego mnie zdradził. I moich przyjaciół. Zabił Adama, a potem nas szantażował. Zaczęłam się histerycznie śmiać i nie mogłam przestać.

- Dzięki - wymamrotał. - Tak się uzewnętrzniam, a ty się śmiejesz.

- Powinieneś się cieszyć, że się śmieję. Inna opcja: z chęcią znowu bym cię uderzyła, co jest ciągle aktua...

Blake uderzył mnie w plecy, powalając na ziemię. Powietrze uszło z moich płuc i od razu poczułam ciężar jego ciała na sobie.

- Spokój - wyszeptał mi do ucha, otaczając mnie ramionami.
- Mamy towarzystwo - i to takie najgorszego rodzaju.

Rozdział 21

Serce podeszło mi do gardła. Gdy udało mi się podnieść głowę, spodziewałam się zobaczyć napierających na nas oficerów DOD.

Ale nie zobaczyłam nikogo.

- O czym ty gadasz? - zapytałam przyciszonym głosem. - Nie widzę...

- Cicho.

Oburzyłam się, ale milczałam. Po kilku chwilach byłam jednak przekonana, że to tylko jego tani chwyt.

- Jeśli ze mnie nie zejdziesz, to cię poważnie uszkodzę...

A potem zobaczyłam, o czym mówił. Mężczyzna w czarnym garniturze szedł w kierunku mojego domu. Kogoś mi przypominał. Chwilę potem przypomniałam sobie, gdzie go widziałam.

Pojawił się kiedyś z Nancy Husher, gdy ja i Daemon wracaliśmy z pola, gdzie walczyliśmy z Baruckiem.

Oficer Lane.

Dostrzegałam jego SUV-a zaparkowanego na mojej ulicy.

Z trudem przełknęłam ślinę.

- Co on tu robi?

- Nie wiem. - Oddech Blake a był ciepły przy moim policzku. Nie podobało mi się to. - Najwyraźniej czegoś szuka.

Sekundę później moją uwagę przyciągnął ruch w domu Daemona. Otworzyły się frontowe drzwi i wyszedł Daemon. Dla ludzkiego oka wyglądało to, jakby właśnie zniknął z ganku i pojawił się na moim podjeździe, jakiś metr od oficera Lane'a, ale on po prostu poruszał się tak szybko, że nie było tego widać.

- Mogę ci w czymś pomóc, Lane? - Jego spokojny, pozbawiony emocji głos było słychać nawet z tej odległości.

Lane, zaskoczony jego nagłym pojawieniem, zrobił krok w tył i złapał się za serce.

- Daemon, Boże, nie znoszę, gdy to robisz.

Daemon nie uśmiechnął się. Cokolwiek oficer zobaczył w oczach Daemona, zmusiło go to do niezwłocznego przejścia do sedna sprawy.

- Prowadzę śledztwo.

- *Okay.*

Lane sięgnął do kieszeni na piersi swojego garnituru i wyciągnął z niej mały notes, potem go otworzył. Jego marynarka zahaczyła się o kaburę. Nie byłam pewna, czy zrobił to celowo, czy nie.

- Oficer Brian Vaughn zniknął, nie widziano go od Nowego Roku. Sprawdzam wszystkie możliwe poszlaki.

- Cholera - wymamrotałam. Daemon założył ramiona na piersi.

- A skąd ja miałbym wiedzieć, co się z nim stało? I dlaczego miałoby mnie to obchodzić?

- Kiedy widziałeś go po raz ostatni?

- Nie widziałem go od czasu, gdy przyszliście nas sprawdzić i wszyscy chcieliście jeść w tej obrzydliwej chińskiej knajpie - odpowiedział Daemon, a jego głos był tak przekonujący, że niemal sama mu uwierzyłam. - Jeszcze po tym nie wydobrzałem.

Lane uśmiechnął się niechętnie.

- Tak, jedzenie było koszarne. - Zapisał coś w notesie, a potem schował go do kieszeni. - Więc od tamtego czasu w ogóle nie widziałeś Vaughna?

- Nie - odpowiedział. Mężczyzna pokiwał głową.

- Wiem, że nie lubiliście się za bardzo. Nie sądzę, by złożył wam jakieś niezapowiedziane wizyty, ale musimy wszystko sprawdzić.

- Niedomówienie. - Wzrok Daemona spoczął na drzewach, za którymi się skrywaliśmy. - A dlaczego sprawdzałeś sąsiedni dom?

- Sprawdzałem wszystkie domy - odpowiedział. - Ciągłe się przyjaźnisz z tą dziewczyną, z którą cię widzieliśmy?

O nie.

Daemon nic nie powiedział, ale nawet ze swojej pozycji widziałam, jak zmrużył oczy. Lane się zaśmiał.

- Daemonie, czy ty się kiedykolwiek wyluzujesz? -Klapnął go w ramię, gdy go mijał. - Nie obchodzi mnie, z kim... spędzasz czas. Ja tylko wykonuję swoją pracę.

Daemon skopiował gest oficera, obracając go w swoją stronę.

- Więc jeśli nagle zdecyduję, że chcę mieć stałą, ludzką dziewczynę i się ustatkować, to mnie nie zgłosicie?

- Dopóki nie zobaczę niezaprzeczalnego dowodu, to mnie to nie obchodzi. To tylko praca z dobrą emeryturą i mam nadzieję do niej dotrzeć. - Ruszył do swojego pojazdu, ale zatrzymał się jeszcze i odwrócił w kierunku Daemona. - Jest różnica pomiędzy dowodem a moimi przecuciami. Na przykład przecucie mi mówi, że twój brat był w poważnym związku z dziewczyną, z którą zniknął, ale nie było żadnego dowodu.

I oczywiście my wszyscy wiemy, jak DOD dowiedział się o Beth i Dawsonie: Will. Ale może ten facet o tym nie wiedział?

Daemon pochylił się przy SUV-ie Lane'a.

- Widziałeś ciało mojego brata, gdy go znaleźli? Minał napięty moment, a potem Lane opuścił głowę.

- Nie było mnie tam, gdy powiedzieli, że znaleźli ciało jego i dziewczyny. Tylko mi powiedziano, co się stało. Jestem tylko oficerem. - Uniósł głowę. - I nic więcej nie wiem. Jestem jak w wielkiej sieci, ale nie jestem ślepy.

Wstrzymałam oddech. Poczułam, że Blake robi to samo.

- O czym mówisz? - zapytał Daemon. Lane uśmiechnął się z napięciem.

- Wiem, kto jest w twoim domu, Daemonie. Wiem, że mnie okłamano - wielu z nas okłamano i nie mamy pojęcia, co się dzieje. My tylko wykonujemy polecenia i nie wychodzimy z szeregu.

Daemon skinął głową.

- Teraz też nie wychodzisz z szeregu?

- Powiedziano mi, żebym sprawdził, czy ktoś nie wie czegoś o Vaughnie, i to wszystko. - Wskazał na swój samochód i Daemon się od niego odsunął. - Robię tylko to, co mi każą. Ja naprawdę chcę dożyć tej emerytury. - Wsiadł do samochodu i zamknął za sobą drzwi. - Trzymaj się.

Daemon się cofnął.

- Na razie, Lane.

Opony zapiszczały na żwirze i expedition wyjechał na drogę, kopiąc jak smok.

Co się właśnie, u diabła, stało? A co ważniejsze, dlaczego Blake ciągle na mnie leży?

Uderzyłam go łokciem w brzuch i usłyszałam jego jęk.

- Złaż ze mnie.

Wstał z błyszczącymi oczami.

- Lubisz bić innych.

Też wstałam i spojrzałam na niego ze złością.

- Powinieneś się stąd wynieść. Nie musimy się więcej tobą zajmować.

- Trafna uwaga. - Wycofał się, a jego uśmiech zbladł. -Do zobaczenia wieczorem.

-Jasne - wymamrotałam. Skierowałam się na podjazd, gdzie stał Daemon. - Wszystko dobrze? Skinął głową.

- Słyszałaś coś z tego?

- Tak, właśnie wracałam, gdy go zobaczyłam. - Stwierdziłam, że lepiej, by Daemon nie wiedział o Blake'u podglądaczu, bo to się nie skończy dobrze. - Wierzysz mu?

- Nie wiem. - Otoczył mnie ramieniem i pokierował do swojego domu. - Lane zawsze był świetnym gościem, ale coś mi tu nie pasuje.

Otoczyłam go w talii.

- Która część?

- Wszystko... cały ten scenariusz - powiedział. Usiadł na przedostatnim od góry stopniu. Pociągnął mnie na swoje kolana i znowu otoczył ramieniem. - Fakt, że DOD -nawet Lane - wie cholernie dobrze, że Dawson wrócił i teraz są przekonani, że odkryliśmy ich kłamstwo. Nic z tym nie robią.

- Zamknął oczy, gdy przycisnęłam swój policzek do jego. - A to, co robimy dzisiaj wieczorem... może wypalić, ale to szaleństwo. Część mnie się zastanawia, czy nie wiedzą już o naszym nadejściu.

Potałam kciukiem jego szczękę i pocałowałam go w policzek. Chciałam być w stanie coś z tym wszystkim zrobić.

- Myślisz, że to pułapka?

- Myślę, że cały czas jesteśmy w pułapce i tylko czekamy, aż się w końcu na nas zatrzaśnie. - Nakrył moją brudną dłoń swoją i przytrzymał ją.

Zadrzałam.

- Zrobimy to, co zaplanowaliśmy?

Jego napięte ramiona były wystarczającą odpowiedzią.

- Ty nie musisz.

- Ty też nie - stwierdziłam miękko. - Ale i tak to oboje zrobimy.

Daemon przechylił głowę i spojrzał mi w oczy.

- Racja.

Nie zdecydowaliśmy się na tę misję, bo spieszyło się nam do grobu czy dlatego, że byliśmy głupi, ale dlatego, że chodziło tu o dwa niewinne istnienia, a może i więcej, i były one warte tyle co nasze. Może ta cała wyprawa była zbyt wielkim poświęceniem, ale jeśli tego nie zrobimy, stracimy Beth i Chrisa, i Dawsona. Stratę Blake'a jakoś przeżyjemy.

Mimo to w piersiach czułam uścisk strachu. Byłam przerażona. Kto by nie był? Ale to ja doprowadziłam nas do tego punktu i poczucie winy przewyższało mój strach.

Odetchnęłam roztrzęsiona i pochyliłam głowę, by pocałować go w usta.

- Spędzę trochę czasu z mamą, zanim wyruszymy.
-Poczułam uścisk w gardle. - Niedługo powinna się obudzić.

Oddał pocałunek. Ten dotyk miał w sobie tęsknotę, ale też cień desperacji i akceptacji. Jeśli sprawy się dzisiaj schrzanią, to nie mamy za dużo czasu. Może nigdy go już nie będziemy mieć.

Wreszcie powiedział szorstkim, pełnym emocji głosem:

- Dobry pomysł, Kotek.

Gdy nadszedł czas, by wsiąść do SUV-a Daemona i jechać do Blue Ridge Mountains, moje nerwy były w strzępach. I chociaż raz nie miało to nic wspólnego z obecnością Blake'a.

W samochodzie było pełno śmiechu i przekleństw, ale każdy siedział jak na szpilkach.

Ash wpakowała się na siedzenie pasażera w samochodzie Matthew. Była ubrana od stóp do głów na czarno - czarne legginsy czarne trampki i czarny obcisły golf. Wyglądała jak ninja. Obok niej siedziała Dee w różowym. Najwyraźniej Dee wiedziała, że zostanie w samochodzie. Ash może najwyżej chcieć się wtopić w otoczenie wnętrza samochodu, bo poza tym nie wiem, dlaczego tak się ubrała.

Poza tym, że wyglądała szaleńczo seksownie, i to musiał być jej plan.

Miałam na sobie ciemne dresy i czarną koszulkę z długim rękawem, która już była za mała na Daemona. Musiał ją nosić, gdy miał z dziesięć lat, bo teraz nawet nie włożyłby jej przez głowę. Wyglądałam, jakbym szła na siłownię.

Blado wypadałam przy Ash, ale Daemon powiedział coś o mnie i noszeniu jego ubrań, od czego zrobiło mi się gorąco w każdej części ciała, i nie obchodziło mnie już, czy wyglądam przy niej jak menel.

Dawson i Blake jechali z nami, a reszta z Matthew. Wyjechaliśmy z podjazdu. Oczy ciągle miałam przyklejone do mojego domu, dopóki nie zniknął z pola widzenia. Te kilka godzin, które spędziłam z mamą, były cudowne... naprawdę cudowne.

Pierwsze trzydzieści minut drogi nie były takie złe. Blake siedział cicho, ale potem zaczął gadać i wszystko się popsuło. Przez kilka chwil myślałam, że Daemon się zatrzyma i wyrzuci go z samochodu.

Chyba ani Dawson, ani ja byśmy go nie powstrzymali.

Dawson położył głowę na kolanach z bezradności.

- Czy ty kiedykolwiek przestajesz gadać? -Jak śpię -
odpowiedział Blake.

- I jako trup - warknął Daemon. - Przestaniesz gadać, jak
będziesz martwy.

Blake zacisnął usta.

- Wezmę to pod uwagę.

- I dobrze. - Daemon skupił się na drodze.

- Co zrobisz, jak zobaczysz Beth?

Zdumienie pojawiło się na twarzy Dawsona, a potem powoli
potrząsnął głową.

- Nie wiem, stary. Chyba... w końcu będę w stanie oddychać.

Łzy napłynęły mi do oczu. Uśmiechnęłam się do niego.

- Jestem pewna, że ona będzie się czuła tak samo. -A
przynajmniej taką miałam nadzieję. Ostatnim razem, gdy
widziałam Beth, nie miała równo pod sufitem. Jeśli mogę coś
powiedzieć o Dawsonie, to to że jest silny i wszystko znieśie,
bo ją kocha - ich miłość była jak ta między moimi rodzicami.

Kątem oka dostrzegłam, że Daemon lekko się uśmiechnął.
Poczułam motylki w brzuchu.

Skupiłam się na Blake'u, wciągając głęboki oddech. Teraz
opierał się głową o szybę i patrzył w ciemną noc.

- Co z tobą?

Przesunął spojrzenie na mnie. Minęło kilka sekund, nim
odpowiedział.

- Wyjedziemy stąd na zachód. Pierwszą rzeczą, jaką
zrobimy, będzie surfowanie. Zawsze to lubił.

Odwróciłam się i spojrzałam na swoje dłonie. Czasami ciężko było nienawidzić, gdy się komuś współczuło. A ja naprawdę współczułam Chrisowi. Nawet trochę Blake'owi.

- To... brzmi świetnie.

Potem nikt z nas nic nie mówił i po raz pierwszy atmosfera zrobiła się ciężka, wypełniona pewnie masą wspomnień i „co jeśli?”, i wszystkimi scenariuszami na dzisiejszą noc. Napięcie urosło, gdy przejechaliśmy rzekę i mogliśmy w końcu dostrzec nad nami ciemne cienie Blue Ridge.

Chłopcy byli niespokojni i nabuzowani testosteronem. Spojrzałam na zegar, bo sama czułam zniecierpliwienie. Za dwadzieścia dziewięć.

- Ile jeszcze? - zapytał Dawson.

- Mamy czas.

SUV zwolnił, gdy zaczęła się droga pod górę. Matthew trzymał się blisko nas z tyłu. Znał trasę. Droga wjazdowa była pewnie jakieś pół kilometra przed głównym wejściem. Daemon wpisał to do GPS-a, ale to jednak za duże odludzie.

Zadzwoił telefon i Blake sprawdził swój.

- To od Luca. Chce wiedzieć, czy trzymamy się czasu.

- Tak - odpowiedział Daemon.

Jego brat pojawił się pomiędzy poprzednimi siedzeniami.

- Jesteś pewien? Daemon wywrócił oczami.

- Tak. Jestem.

- Tylko sprawdzam - mruknął Dawson, opierając się o siedzenie.

Teraz Blake pojawił się między siedzeniami.

- Dobra, Luc już jest gotowy. Przypomina nam, że mamy tylko piętnaście minut. Jak coś pójdzie źle, spadamy i wrócimy innym razem.

- Nie chcę innego razu - zaprotestował Dawson. - Jak już będziemy w środku, musimy kontynuować.

Blake spochmurniał.

- Chcę ich wyciągnąć tak bardzo jak ty facet, ale mamy limit czasowy.

- Trzymamy się planu. - Daemon napotkał spojrzenie brata. - I koniec, Dawson. Nie chcę cię znowu stracić.

- Nic złego się nie stanie - wtrąciłam się, uprzedzając wielką kłótnię. - Wszystko pójdzie zgodnie z planem.

Skupiłam się na drodze. Autostrada była czteropasmowa, a wielkie drzewa wyrastały po każdej stronie. Wąski zjazd był żwirowy, a nie asfaltowy. Jakieś sześćdziesiąt metrów dalej po prawej stronie zobaczyliśmy starą stodołę z połową dachu. Po bokach i z przodu rosły chwasty.

- Straszne - wymamrotałam. - Założę się, że twoi ulubieńcy od duchów stwierdziliby, że to miejsce jest nawiedzone.

Daemon zaśmiał się krótko.

- Mówią, że każde miejsce jest nawiedzone. Dlatego ich kocham.

- Święta prawda - powiedział Dawson, gdy Matthew zaparkował przy nas.

Oba samochody wyłączyły światła i silniki. Bez żadnego źródła światła wszystko było smolisto czarne. Mój żołądek się skręcił. Za pięć dziesiątą. Nie można się już wycofać.

Telefon Blake'a znowu się odezwał.

- Tylko sprawdza, czy jesteśmy gotowi.

- Boże, co za irytujący dzieciak - wymamrotał Daemon, obracając się do Matthew. - Szykujmy się. Andrew?

Andrew wymamrotał coś do Dee i swojej siostry, a potem wysiadł z samochodu. Odwrócił się i wykonał gest, który, mogłabym przysiąc, był żywcem przejęty od gangu.

- Gotowy.

- Jezu - wymamrotał Blake.

- Trzymamy się planu. I nikt o żadnej porze - skupił się na bracie - od niego nie odstąpi. Wszyscy wracamy dzisiaj do domu.

Rozległy się pomruki na zgodę. Otworzyłam drzwi z szaleńczo bijącym pulsem.

Daemon położył mi rękę na ramieniu.

- Trzymaj się blisko mnie.

Skinęłam głową, bo moje struny głosowe odmówiły posłuszeństwa. Potem nasza czwórka była już w komplecie na zewnątrz, na chłodnym górskim powietrzu. Wszystko było ciemne - tylko nikłe światło księżyca oświetlało drogę wjazdową. Mogłabym pewnie stać obok niedźwiedzia i nie miałabym o tym pojęcia.

Obeszłam samochód i stanęłam obok Daemona, a po chwili zobaczyłam obok siebie ruch. Blake.

- Czas - powiedział Daemon.

Rozbłysła komórka i Blake powiedział:

- Minuta.

Zaczęłam oddychać płytko. Czułam bicie serca w każdej cząstce mojego ciała. W ciemności znalazłam rękę Daemona i uścisnęłam ją.

Możemy to zrobić, powiedziałam do siebie. *Możemy. I zrobimy.*

- Trzydzieści sekund - powiedział Blake.

Powtarzałam w myślach moją mantrę, bo kiedyś przeczytałam, że jak się w coś mocno wierzy, to wszystko się uda. Boże, miałam nadzieję, że to prawda.

- Dziesięć sekund.

Daemon uścisnął mnie jeszcze raz, a potem zauważyłam, że nie ma zamiaru mnie puścić. Wiedziałam, że go spowolnię, ale nie było czasu na protest. Po moich rękach przepłynął dreszcz. Poczułam budzące się Źródło.

Obok mnie Blake pochylił się do biegu.

- Trzy, dwa, już!

Ruszyłam, pozwalając mocy płynąć przeze mnie. Wypełniła światłem każdą komórkę ciała. Nikt z nas nie świecił, ale i tak biegliśmy piekielnie szybko. Moje trampki płynęły wręcz po drodze. Biegliśmy pod górkę, bokiem drogi, omijając promienie światła. Wtedy zauważyłam, że nadążenie za nimi nigdy nie było problemem.

Problemem było odnalezienie właściwego kierunku drogi w ciemnościach.

Daemon został ze mną i nie ciągnął mnie za sobą, raczej prowadził przez noc, omijając dziury wielkości kraterów.

Dwadzieścia pięć sekund później - liczyłam - pojawiło się przed nami czterometrowe ogrodzenie. Zwolniliśmy i zatrzymaliśmy się przy ostatniej linii drzew.

Otworzyłam szeroko oczy, oddychając ciężko. Ogrodzenie było oznaczone znakami, mówiącymi, że jest pod napięciem. Za nim widać było otwartą przestrzeń wielkości boiska do piłki nożnej, a dalej masywną strukturę.

- Czas? - zapytał Daemon.

- Minuta po dziewiątej. - Blake przeczesał dłonią nastroszone włosy. - *Okay*, jeden strażnik przy bramie. Widzicie jeszcze jakichś?

Czekaliśmy przez jakąś minutę, by to sprawdzić, ale jak powiedział Luc, był czas na zmianę warty. Tylko brama była pilnowana. Nie mogliśmy czekać ani chwili dłużej.

- Dajcie mi sekundę - powiedział Andrew, wychodząc spomiędzy drzew. Podkraść się do strażnika ubranego na czarno.

Miałam właśnie zapytać, co, u diabła, chce zrobić, ale potem zobaczyłam, jak klęka i kładzie dłoń na ziemi. Poleciały niebieskie iskry. Strażnik zaczął się odwracać, ale dosięgnął go ładunek elektryczny.

Jego ciałem wstrząsnęło. Upuścił broń. Sekundę później leżał na ziemi. Chłopcy ruszyli do przodu, a ja podążyłam za nimi, zerkając na strażnika. Jego pierś unosiła się i opadała, ale był nieprzytomny.

- Nawet nie wie, co go uderzyło. - Andrew uśmiechnął się i dmuchnął na swoje palce. - Nie obudzi się przez następne dwadzieścia minut czy coś.

- Super - powiedział Dawson. - Jakbym ja spróbował, usmażyłbym mu mózg.

Daemon już zbliżał się do bramy. Białe urządzenie z klawiaturą wyglądało niegroźnie, ale mieliśmy jedną próbę. Mogliśmy mieć tylko nadzieję, że Luc wyłączył kamery i dał nam dobre hasło.

- Icarus - powiedział cicho Blake.

Daemon skinął głową i szybko wpisał kod. Rozległ się metalowy zgrzyt i niski szum, a następnie brama zadrżała. Otworzyła się, przyzywając nas jak czerwony dywan.

Daemon nas popędził. Ruszyliśmy przez pole i w kilka sekund znaleźliśmy się przy drzwiach, o których wspominali Blake i Luc. Stałam za Daemonem, gdy reszta szukała klawiatury.

- Gdzie ta przeklęta klawiatura? - naciskał Dawson, chodząc niespokojnie przy drzwiach.

Cofnęłam się i popatrzyłam od lewej do prawej.

- Tutaj. - Wskazałam na prawą stronę. Klawiatura była mała i ukryto ją za nakładką.

Andrew podszedł do niej, oglądając się przez ramię.

- Gotowy?

Dawson spojrzał na mnie, a potem na drzwi przed nami. -Tak.

- *Labyrinth* - wymamrotał za nami Daemon. - I proszę, na Boga, wpisz to poprawnie.

Andrew parsknął i wpisał kod. Zamknęłam mocno oczy, w razie gdyby przed nami pojawiło się tuzin celujących w nas strzelb. Drzwi przed nami powoli się otworzyły.

Żadnej broni. Żadnych ludzi.

Wypuściłam oddech, który wstrzymywałam.

Za drzwiami zobaczyliśmy szeroki pomarańczowy tunel prowadzący do wind. Jeszcze mniej niż trzydzieści metrów i potem windą w dół na szósty poziom. I Blake wiedział, które to cele.

Naprawdę nam się uda.

Drzwi były wystarczająco szerokie, by naraz przeszły przez nie dwie osoby, ale Dawson przeszedł pierwszy. To zrozumiałe, biorąc pod uwagę to, co może zyskać na końcu. Poszłam za nim. Gdy minął klamkę, rozległ się syk powietrza.

Dawson padł, jakby został postrzelony, ale nie było słyhać wystrzału. W jednej sekundzie stał przy drzwiach, a w drugiej leżał na podłodze z ustami otwartymi w niemym krzyku.

- Nikt się nie rusza - nakazał Andrew.

Czas się zatrzymał. Włoski na karku stanęły mi dęba. Spojrzałam w górę. Rząd niewielkich dysz, ledwo dostrzegalnych, był skierowany na nas. Za późno, zrozumiałam z przerażeniem. Znowu rozległ się ten odgłos wypuszczanego powietrza.

Palący ból przeciął moją skórę, jakby rozcinały mnie od środka tysiące noży, atakujących każdą komórkę. Każda część mojego ciała bolała i oddychałam z trudem. Nogi się pode mną ugięły i padłam. Nawet nie byłam w stanie zamortyzować upadku. Uderzyłam policzkiem o beton. Ten ból był niczym w porównaniu z ogniem pożerającym moje ciało.

Komórki mózgu wydawały się poskręcane i uszkodzone. Mięśnie napięły się w panice i bólu. Powieki miałam otwarte. Płuca próbowały pracować, ale coś było nie tak z powietrzem - parzyło mi usta i gardło. Jakiś cudem wiedziałam już, co to było.

Onyks - rozpylony onyks jako zabezpieczenie.

Rozdział 22

Moim ciałem wstrząsały niekontrolowane spazmy bólu. W oddali słyszałam spanikowane głosy. Próbowałam zrozumieć, co mówią. Nic nie miało sensu poza rozdzierającą agonią onyksu.

Chwyciły mnie silne ramiona i cierpienie sięgnęło szczytu. Otworzyłam usta i uciekło z nich zachrypnięte sapnięcie. Ktoś mnie podniósł. Twarz miałam przyciśniętą do czegoś solidnego i ciepłego. Rozpoznałam świeży zapach.

A potem poleciliśmy.

Musielśmy lecieć, bo poruszaliśmy się tak szybko, że wiatr wył i huczał w moich uszach. Oczy miałam otwarte, ale ogarniała mnie ciemność. Dalej miałam wrażenie, że moją skórę rozrywają na strzępy małe ostrza.

Poczułam, że zwalniamy. Chyba usłyszałam nieopanowany płacz Dee i ktoś powiedział coś o rzece. Znowu pofrunęliśmy. Nie wiedziałam, gdzie był Dawson i czy też go wydostali.

Wiedziałałam tylko, że ból pulsował w moim ciele, a serce bilo szaleńczo.

Myślałam, że minęły godziny, zanim się zatrzymaliśmy, ale to musiały być tylko minuty. Wilgotne, zimne powietrze pachniało piżmem.

- Trzymaj się mnie. - Usłyszałam szorstki głos Daemona. - Będzie zimno, ale masz onyks na ubraniach i włosach. Tylko się trzymaj, *okay*?

Nie mogłam odpowiedzieć, ale pomyślałam, że skoro miałam to na całym ciele, to Daemon też. Musiał mieć to na sobie przez całą drogę od Mount Weather do rzeki, a to były kilometry. Na pewno go bolało.

Daemon ruszył do przodu i nieco w dół, a potem zaklął pod nosem. Chwilę potem szokująco zimna woda dotknęła moich nóg i nawet mimo bólu próbowałam wspiąć się na Daemona, by uciec, ale on szedł dalej i lodowata woda dotknęła mojej talii.

- Trzymaj się - powiedział. - Zrób to dla mnie.

Potem się zanurzyliśmy, a mi znowu brakło tchu. Potrząsnęłam głową mocno, ale woda spowalniała moje ruchy. Moje włosy dryfowały wokół twarzy, oślepiając. Ogień onyksu... zaczął mijać.

Wokół mnie zacisnęły się ramiona, a potem się podnieśliśmy. Głowę już miałam na powierzchni. Zaczęłam oddychać zachłannie. Gwiazdy się mnożyły i rozmazywały. Daemon wyciągnął nas na brzeg.

Usłyszałam pluskanie w wodzie kilka metrów dalej. Mój wzrok się wyostrzył i dostrzegłam Blake'a i Andrew'a wyciągających z wody Dawsona. Położyli go na brzegu. Blake usiadł przy nim, przeciągając palcami przez swoje mokre włosy.

Serce mi zamarło. Czy on...?

Dawson potarł twarz ręką i zgiął w kolanie nogę.

- Cholera.

Od nagłej ulgi ugięły się pode mną kolana. Poczułam na policzkach dłonie Daemona. Spojrzałam w jego jasnozielone oczy.

- Wszystko z tobą dobrze? - zapytał. - Powiedz coś, Kotek.

Zmusiłam moje zmarznięte usta do ruchu.

- *Wow*.

Zmarszczył brwi i pokręcił głową, skołowany, a potem mocno otoczył mnie ramionami.

- Boże, nawet nie wiem... - Położył mi rękę na karku i odwrócił się od wszystkich. - Byłem śmiertelnie przerażony - powiedział cichym głosem.

- Nic mi nie jest. - Głos miałam przytłumiony. - A co z tobą? Musiałeś...

-Już wszystko ze mnie zeszło. Nawet o tym nie myśl.

-Dreszcz wstrząsnął jego ciałem. - Cholera, Kotek...

Milczałam, gdy on znowu mnie ścisnął. Zaczął mnie poklepywać, jakby się upewniał, że ciągle mam ręce i palce. Gdy potem pocałował moje zamknięte powieki, myślałam, że się rozplacze, bo ręce mu się trzęsły.

Zalało nas światło czterech lamp samochodowych. Potem usłyszałam głosy i pytania. Dee pojawiła się pierwsza. Opadła obok Dawsona i złapała go za rękę.

- Co się stało? - zażądała. - Niech ktoś nam powie, co się stało.

Pojawili się Matthew i Ash, zaciekawieni i skołowani, a potem odezwał się Andrew.

- Nie wiem. Mieli tam coś, jakiś spray bez zapachu, którym zostali spryskani, gdy weszli.

- Bolało jak cholera. - Dawson usiadł, pocierając ramiona. - Tylko jedna rzecz daje taki efekt. Onyks.

Oczywiście on też musiał wiedzieć, co to było. Zadrzałam. Kto wie, ile razy tego na nim użyto.

- Nigdy nie widziałem czegoś takiego - kontynuował, wstając powoli z pomocą Dee i Ash. - Został rozpylony. To szaleństwo. Myślę, że trochę się tego nawdychałem.

- Wszystko z tobą dobrze, Katy? - zapytał Matthew. Skinęłam głową. Bolała mnie trochę skóra, ale najgorsze już minęło.

- Skąd wiedziałeś, żeby zabrać nas nad rzekę? Daemon odgarnął z czoła mokre włosy.

- Zgadłem, że to onyks, gdy nie zobaczyłem żadnych ran, i domyśliłem się, że pokrył waszą skórę i ubrania. Przypomniałem sobie, że mijaliśmy rzekę. Wydawała się najlepszym miejscem.

- Dobrze pomyślane - powiedział Matthew. - Cholera...

- Nawet nie przeszliśmy przez pierwsze drzwi. - Zaśmiał się gorzko Andrew. - Co, u diabła, sobie myśleliśmy? Uzbroili to miejsce przeciwko kosmitom i najwyraźniej też przeciw hybrydom.

Daemon odsunął ode mnie ręce i podszedł do miejsca, gdzie stała reszta. Zatrzymał się za Blakiem.

- Byłeś już wcześniej w Mount Weather, zgadza się? Blake wstał powoli. Policzki miał blade w świetle księżyca.

- Tak, ale nic...

Daemon był jak atakująca kobra. Uderzył Blake'a w szczękę. Blake zachwiał się i upadł na tyłek. Pochylił się i splunął krwią.

- Nie wiedziałem... Nie wiedziałem, że mają coś takiego!

- Jakoś trudno mi w to uwierzyć. - Daemon nie odchodził od chłopaka na krok.

Blake uniósł głowę.

- Musicie mi uwierzyć! Nic takiego wcześniej się nie zdarzyło. Nie rozumiem.

- Gówno prawda - powiedział Andrew. - Wystawiłeś nas.

- Nie. Mowy nie ma. - Blake stał plecami do spokojnej rzeki. Potarł ręką szczękę. - Czemu miałbym was wystawić? Mój przyjaciel jest...

- Mam gdzieś twojego przyjaciela! - warknął Andrew. - Byłeś tam! Jakim cudem nie wiedziałeś, że mają takie zabezpieczenie przy drzwiach?

Blake odwrócił się do mnie.

- Musisz mi uwierzyć. Nie miałem pojęcia, że to się stanie. Nie wprowadziłbym was w pułapkę.

Popatrzyłam na rzekę, niepewna, w co wierzyć. To by było głupie z jego strony, gdyby nas wystawił. I czy teraz nie bylibyśmy otoczeni DOD? Coś tu nie pasowało.

- I Luc nie wiedział?

- Gdyby wiedział, to by powiedział. Katy...

- Nie - ostrzegł Daemon niskim głosem. Linie jego ciała się rozmyły. - Nie odzywaj się nawet do niej. Do nikogo z nas się teraz nie odzywaj.

Blake otworzył usta, ale nic nie powiedział. Pokręcił głową i ruszył do samochodu.

Nastąpiło milczenie, a potem odezwała się Ash:

- To co teraz robimy?

- Nie wiem. - Połowa twarzy Daemona była skryta w cieniu, gdy obserwował brata. - Naprawdę nie wiem.

Dee wstała.

- To do dupy. Wszystko jest do dupy.

-1 wracamy do punktu wyjścia - powiedział Andrew.

-Cholera, mamy przesrane. Dawson obrócił się do brata.

- Nie możemy się poddać. Obiecałeś mi, że się nie poddamy.

- I nie poddamy się. - Pocieszył go szybko Daemon. -Nie poddamy się.

Dopiero gdy Matthew otoczył mnie kocem, zauważyłam, że się trzęsłam. Spojrzał mi w oczy, a potem skupił się na światłach samochodu.

- Zawsze mam ze sobą koc, na wszelki wypadek. Opatuliłam się nim mocniej, dzwoniąc zębami.

- Dziękuję.

Skinął głową i położył mi rękę na ramieniu.

- Chodź. W samochodzie jest cieplej. Skończyliśmy na dzisiaj.

Pozwoliłam poprowadzić się do SUV-a Daemona. Z ulgą przywitałam ciepły podmuch ogrzewania, ale nic nie potrafiło naprawić uczucia zawiedzenia. To się nie skończy, dopóki nie znajdziemy sposobu na obejście onyksu.

I porywamy się chyba jak z motyką na słońce. Jesteśmy udupieni.

Powtarzając słowa Dee, cała droga do domu była do dupy. Dochodziła północ, gdy zaparkowaliśmy na podjeździe. Blake bez słowa wysiadł z samochodu i ruszył do swojej ciężarówki. Zawarczał silnik, a opony zapiszczały i już go nie było.

Ruszyłam do swojego domu, ale Daemon zatrzymał mnie i poprowadził do swojego.

- Ty jeszcze nigdzie nie idziesz - powiedział. Uniosłam brwi na widok błysku w jego oczach, ale nie

byłam w nastroju do kłótni. Było późno, jutro będzie szkoła, a dzisiejsza noc to jedna wielka porażka.

Poszłam do ich domu i ciasniej otoczyłam się kocem Matthew. Skórę miałam tak zmarzniętą pod mokrymi ubraniami, że czułam się otępiała z zimna. Byłam wykończona i ledwo stałam na nogach. Cała reszta rozmawiała - Dee, Andrew, Ash i Dawson. Matthew próbował ich uciszyć, co nie pomagało. Każdy musiał wyładować swój gniew i pozbyć się adrenaliny. Myślę, że Dawson musiał ciągle gadać, bo gdyby przestał, to musiałby się zmierzyć z myślami i tym, co się dzisiaj stało.

I że Beth była ciągle z Daedalusem.

- Dam ci suche ubrania - powiedział Daemon, ciągnąc mnie za rękę.

Przy schodach chciał mnie wziąć w ramiona, ale go odepchnęłam. -Nic mi nie jest.

Wydał z siebie odgłos, który przypominał pomruk wkurzonego lwa, ale podążył za mną posłusznie. Gdy byliśmy już w jego sypialni, zamknął za sobą drzwi.

Westchnęłam. Dzisiejsza noc była tragiczna.

- Poniekąd na to zasłużyliśmy.

Podszedł do mnie, chwycił za brzegi koca i ściągnął go, a potem złapał moją pożyczoną koszulkę. - Jak to?

Dla mnie to było oczywiste.

- Jesteśmy bandą nastolatków i myśleliśmy, że włamiemy się do pilnie strzeżonego ośrodka, do Departamentu Obrony? No proszę cię. Od początku było wiadomo, że to nie może się udać... Czeka! - Koszulka już była w połowie mojego brzucha. Złapałam go za nadgarstki. - Co ty robisz?

- Rozbieram cię.

Szczęka mi opadła, a serce w tym samym czasie fiknęło koziółka. Ciepło popłynęło moimi żyłami.

- Hmm, *wow*. To jest sposób na przerwanie tematu. Uśmiechnął się łobuzersko.

- Twoja koszulka i spodnie są przemoczone. I pewnie ciągle jest na nich onyks. Naprawdę musimy się tego pozbyć.

Trzepnęłam go w rękę.

- Sama mogę to zrobić.

Daemon pochylił się i wyszeptał mi do ucha:

- A co to wtedy będzie za zabawa? - Mimo to puścił mnie i poszedł do swojej szafy. - Naprawdę uważasz, że od początku wszystko było przesądzone?

Był odwrócony do mnie plecami, więc szybko pozbyłam się ubrań. Wszystko poza zimnym obsydianem na mojej szyi nadawało się do śmieci, musiałam się tego pozbyć. Ubrania pachniały stęchlą wodą z rzeki. Zadrżałam i otoczyłam się ramionami.

- Nie... nie odwracaj się.

Jego ramiona zatrzęśły się od cichego śmiechu, ale dalej szukał czegoś dla mnie do ubrania. A przynajmniej taką miałam nadzieję.

- Nie wiem - odpowiedziałam na jego pytanie. - To by było ogromne wyzwanie dla wyszkolonych szpiegów. Mamy o sobie za duże mniemanie.

- Wszystko było dobrze, dopóki nie przeszliśmy przez te drzwi. - Wyciągnął koszulkę. - Niechętnie muszę przyznać, że Blake chyba rzeczywiście o tym nie wiedział. Ta jego mina, gdy zobaczył ciebie i Dawsona... wyglądał na szczerze zmartwionego.

- To dlaczego mu przyłożyłeś?

- Bo chciałem. - Odwrócił się, jedną ręką zakrywając oczy, i podał mi koszulkę. - Proszę.

Chwyciłam ją i szybko włożyłam przez głowę. Miękki materiał opadał aż do moich ud. Gdy spojrzałam na niego, zobaczyłam, że miał szpary między palcami.

- Podglądałeś.

- Może. - Opuścił rękę i zaciągnął mnie do łóżka. - Wskakuj. Sprawdzę Dawsona i zaraz wrócę.

Naprawdę powinnam była wrócić do własnego łóżka, ale stwierdziłam, że tym razem było inaczej. Poza tym mama nie wróci do rana, a ja nie chciałam być sama. Zro-

biłam, co mi kazał, i weszłam do łóżka. Kołdrę podciągnęłam aż pod brodę. Pachniała świeżością i Daemonem. Nie było go tylko chwilę, ale w tym krótkim czasie oczy same mi się zamknęły. Onyks pochłonął większość mojej energii. Mieliśmy cholerne szczęście, że udało nam się uciec, zanim zjawili się strażnicy.

Daemon wrócił i zaczął kręcić się po pokoju. Byłam zbyt leniwa, by otworzyć oczy i sprawdzić, co zamierzał. Usłyszałam, że rzuca na podłogę ubrania, i temperatura mojego ciała podskoczyła. Otworzył szafę, a później wsunął się pod kołdrę.

Położył się przy mnie na boku i otoczył ramieniem w talii, przyciskając do swojej nagiej piersi. Jego bawełniane spodnie od piżamy łaskotały mnie po udach. Odetchnęłam w trudem.

- Jak się ma Dawson? - zapytałam i zbliżyłam się do niego. Teraz byłam praktycznie do niego przyklejona.

- Dobrze. - Daemon odsunął mi z twarzy kosmyk włosów. Jego ręka pozostała na moim policzku. - Ale szczęśliwy nie jest.

Łatwo było się domyślić. Byliśmy tak blisko Beth. Zakładając, że rzeczywiście tam była. Może i Blake nie wiedział o systemie z onyksem, ale ja mu nie ufałam. Nikt z nas mu nie ufał.

- Dziękuję, że nas stamtąd wyprowadziliście. - Odchyliłam głowę i przyjrzałam się jego twarzy w ciemności. Jego oczy błyszczały delikatnie.

- Musiałem pomóc. - Przycisnął usta do mojego czoła i zacieśnił wokół mnie uścisk. - Dobrze się czujesz?

- Tak. Przestań się o mnie martwić.

Wytrzymał moje spojrzenie.

- Nigdy więcej nie przechodź przez drzwi pierwsza, jasne? I nie kłóć się o to ze mną, i nie oskarżaj o bycie szowinistą. Nigdy więcej nie chcę widzieć, jak cierpisz.

Zamiast się kłócić, pocałowałam go miękko w usta. Przymknął oczy. Oddał pocałunek, który był słodki, delikatny i tak idealny, że istniała spora szansa, że zacznę cię cieszyć, jak małe dziecko.

Potem pocałunki, cóż, pogłębiły się. Przewróciłam się na plecy, a on podążył za mną. Jego ciężar był cudownym uczuciem. Teraz pocałunki rozgrzewały i zmywały ze mnie wydarzenia ostatnich kilku godzin, jak rzeka zmyła ze mnie onyks. Gdy mnie tak całował, nie byłam w stanie mu się oprzeć.

Przesunął ręką wzdłuż koszulki, potem odkrył moje ramię i je pocałował. Elektryczność wypełniła powietrze, a przez jego ciało przepłynął dreszcz. W tym momencie, po wszystkim, co się stało, chciałam czuć go przy sobie bez żadnych ograniczeń. Uniosłam ręce, a Daemon się nie zawahał. Brał, co mu oferowano. Jego ręce teraz były wszędzie, śledziły smukły obsydian, mój brzuch, zarys bioder. Byłam całkiem pewna, że nie będzie piękniejszego momentu niż ten.

Może to dlatego, że dzisiaj byliśmy tak blisko utraty wszystkiego? Nie byłam pewna i nie wiedziałam, jak doszło do tego momentu, ale miało znaczenie tylko to, że oboje tu byliśmy i byliśmy gotowi. Naprawdę gotowi. Gdy jego ubrania dołączyły do moich na podłodze, nie było już powrotu.

- Nie przestawaj - powiedziałam, w razie gdyby miał wątpliwości dotyczące moich pragnień.

Zobaczyłam błysk jego uśmiechu, a potem znowu mnie pocałował. Utonęłam we wszystkich uczuciach. Elektryczność przepłynęła po naszej skórze i rzuciła tańczące cienie na ściany. Daemon podniósł się i sięgnął do malej szafki nocnej przy łóżku.

Zaczerwieniłam się, gdy domyśliłam się, co zamierza. Gdy usiadł i popatrzył na mnie, zaczęłam chichotać. Na jego twarzy rozciągnął się szeroki, piękny uśmiech.

Daemon przemówił w swoim języku. Liryczny wydźwięk jego słów nie miał dla mnie sensu, ale i tak było to piękne, jak muzyka, przy której moja kosmiczna część miała ochotę tańczyć.

- Co powiedziałaś? - zapytałam.

Spojrzał na mnie spod gęstych rzęs. W ręce trzymał foliową paczuszkę.

- Nie ma na to tłumaczenia - powiedział - ale w ludzkich słowach znaczy mniej więcej to, że jesteś dla mnie piękna.

Wstrzymałam oddech i podtrzymałam nasze spojrzenia. Do oczu napłynęły mi łzy. Wyciągnęłam do niego rękę i zatopiłam palce w jego jedwabistych włosach. Moje serce waliło mocno i wiedziałam, że jego też.

To było to. To było właściwe. Idealne, i to bez kolacji, kina i kwiatów, no bo jak można coś takiego zaplanować tak naprawdę? Nie można.

Daemon usiadł na piętach...

Ktoś zaczął walić do drzwi, a potem usłyszeliśmy głos Andrew.

- Daemon, śpisz?

Popatrzyliśmy na siebie w niedowierzaniu. -Jeśli go zignorujemy - wyszeptał Daemon - myślisz, że sobie pójdzie?

Ręce opadły mi po bokach.

- Może.

Znowu rozległo się walenie do drzwi.

- Daemon, serio potrzebuję cię na dole. Dawson jest gotowy wracać do Mount Weather. Nic, co mówimy Dee i ja, nie potrafi zmienić jego zdania. Jest naładowany jak króliczek Energizera o samobójczych zapędach.

Daemon zacisnął powieki. -Ja pierniczę...

- To nic. - Zaczęłam się podnosić. - On cię potrzebuje.

Odetchnął ciężko.

- Zostań tu i odpocznij. Pogadam z nim... lub siłą nabiję mu rozumu do łba. - Pocałował mnie przelotnie i popchnął delikatnie na łóżko. - Wrócę.

Uśmiechnęłam się.

- Postaraj się go nie zabić.

- Nic nie obiecuję. - Wstał, włożył spodnie i ruszył do drzwi. Zatrzymał się nagle i spojrzał na mnie ponad ramieniem intensywnym wzrokiem, który roztopił mi kości. - Niech to szlag.

Wyszedł na korytarz i zamknął za sobą drzwi, a chwilę potem usłyszałam trzask i krzyk Andrew.

- Auć! Za co to, do cholery, było?

- Twoje wyczucie czasu już bardziej do dupy być nie może - warknął Daemon.

Uśmiechnęłam się sennie, przewróciłam na bok i nakazałam sobie nie zasypiać, ale gdy tylko mój oddech powrócił do normalnego rytmu, zachciało mi się spać. Jakiś czas później usłyszałam otwieranie drzwi. Daemon pojawił się przy mnie i przytulił do siebie. Nie minęło dużo czasu, nim jego pierś zaczęła się unosić i opadać równomiernie. Za każdym razem, gdy się budziłam, jego ramiona zaciskały się mocno wokół mnie, prawie odcinając mi krążenie. Trzymał mnie, jakby nawet we śnie nawiedzał go strach, że mógłby mnie stracić.

Rozdział 23

W poniedziałek Daemon i ja pojechaliśmy razem do szkoły. W samochodzie ciągle pachniało bagnistym, wilgotnym powietrzem - bolesne przypomnienie, gdzie nasza misja się skończyła. W rzece. Po drodze Daemon powiedział, że odwiódł brata od napadnięcia na Mount Weather, ale ja wiedziałam, że szybko musimy opracować następny plan wydostania Beth i Chrisa. Dawson nie będzie czekał wiecznie i ja to rozumiałam. Gdyby to Daemon był zamknięty, myślę, że nikt nie byłby w stanie mnie powstrzymać.

Gdy tylko wyszliśmy z samochodu, zobaczyliśmy Blake'a opierającego się o swoją ciężarówkę kilka miejsc dalej. Odepchnął się od niej i podszedł, gdy nas zobaczył.

Daemon jęknął.

- Nie jego chcę widzieć od razu po przyjeździe do szkoły.
- Zgadza się - powiedziałam i złapałam Daemona za rękę. - Tylko pamiętaj, że tu są ludzie.
- Zero zabawy.

Blake szedł do nas powoli. Na chwilę utkwił spojrzenie w naszych złączonych dłoniach, a potem szybko skupił wzrok na nas.

- Musimy pogadać.
Nie przestawaliśmy iść - a raczej to Daemon nie przestawał.
- Gadanie z tobą to ostatnia rzecz, na jaką mam ochotę.
- Rozumiem. - Blake dogonił nas. - Ale serio nie wiedziałem o tym onyksie przy drzwiach. Nie miałem pojęcia.
- Wierzę ci - powiedział Daemon. Blake się potknął.
- Ale mnie uderzyłeś.
- To dlatego, że miał na to ochotę - odpowiedziałam za Daemona, czym zarobiłam sobie od niego uśmiech. - Słuchaj, nie ufam ci, ale może rzeczywiście o nim nie wiedziałeś. To nie zmienia jednak faktu, że nie będziemy w stanie się tam dostać.
- Rozmawiałam wczoraj z Lukiem. On też nie wiedział o ochronie. - Blake schował dłonie do kieszeni i zatrzymał się przed nami. Miał szczęście, że Daemon od razu nie powalił go na łopatki. - Jest chętny zrobić to znowu - wyłączyć kamery i tak dalej.
Daemon odetchnął przeciągle.
- I jaki pożytek z tego będziemy mieli? Nie przejdziemy nawet przez pierwsze drzwi.
- Ani przez następne, jeśli też są takie - dodałam i zadrżałam. Nie byłam w stanie wyobrazić sobie przechodzenia przez coś takiego trzy lub cztery razy. Jasne, byłam dość długo w tamtej klatce, ale rozpylony onyks pokrywał wszystko. To coś znacznie gorszego.

Staliśmy przy ogrodzeniu, a nasze głosy były tak ciche, że żaden inny uczeń nie mógł nas słyszeć.

- Cóż, myślałem o tym - powiedział Blake i przeniósł ciężar ciała z jednej nogi na drugą. - Gdy byłem z Daedalusem, każdego dnia przyzwyczajali nas do tego kamienia. Nasze widelce i zastawa były nim pokryte. Ogólnie większość rzeczy, których używaliśmy. Paliło piekielnie w dotyku, ale nie mieliśmy wyboru. Przechodziłem wcześniej przez te drzwi i ostatnio. Nic się nie stało.

Daemon się zaśmiał.

- I dopiero teraz raczysz nam o tym mówić?

- Nie wiedziałem, co to było. Nikt z nas nie wiedział. - Blake spojrział na mnie błagalnym wzrokiem. - Nie wpadłem na to.

Byłam oszołomiona. Dotarło do mnie, że uodporniali Blake'a. Wystawiali jego i innych na działanie onyksu, ale czułam, że coś tu nie gra. Dlaczego mieliby ich wystawiać na jego działanie? Żeby ich ukarać czy przyzwycząić do niego? I dlaczego mieliby przyzwyczajać Luksjan czy hybrydy do jedynej broni, która mogła być użyta przeciwko nim?

- Chyba nie powiesz mi, że nigdy wcześniej nie wiedziałeś o onyksie i o tym, co potrafi zrobić - odezwałam się.

Skupił na mnie poważne spojrzenie.

- Nie wiedziałem, że może nas obezwładnić. Zacisnęłam usta.

- Wiesz, jest tyle spraw, w których musimy ci zaufać. To, że działasz przeciwko Daedalusowi, a nie z nim. Że

Beth i Chris są tam, gdzie mówisz, a teraz jeszcze, że nie wiedziałeś o onyksie.

- Wiem, jak to wygląda.

- Chyba raczej nie wiesz - powiedział Daemon. Puścił moją rękę i oparł się biodrem o ogrodzenie. - Nie mamy powodu, by ci ufać.

Blake odetchnął ciężko.

- *Okay*. Nie mam świetlanej historii, ale niczego nie pragnę bardziej od uwolnienia przyjaciela. To dlatego tu jestem.

- A dlaczego tu jesteś w tej chwili? - zapytał Daemon. Jego cierpliwość widocznie się kończyła.

- Myślę, że możemy obejść zabezpieczenie z onyksu - powiedział, wyciągnął ręce przed siebie. - A teraz wysłuchajcie mnie. To zabrzmiało jak szaleństwo.

- O, świetnie - wymamrotał Daemon.

- Myślę, że powinniśmy się uodpornić. Jeśli to właśnie Daedalus robił, jest w tym sens. Hybrydy muszą wchodzić i wychodzić przez te drzwi. Jeśli wystawimy się na działanie...

- Czy tobie już odbiło? - Daemon odwrócił się i przeczesał dłonią włosy, a potem położył ją sobie na karku. - Chcesz, żebyśmy wystawili się na działanie onyksu?

- A widzisz inne wyjście?

Pewnie było jedno - nie wrócimy tam wcale. Ale czy to rzeczywiście było wyjście? Daemon zaczął krążyć w kółko. Niedobry znak.

- A możemy zrobić to później? Spóźnimy się. - Jasne. - Stał obok Daemona. - Po szkole?

- Może - powiedziałam, skupiając się na Daemonie.
-Pogadamy później.

Blake załapał aluzję i odszedł. Nie miałam pojęcia, co o tym wszystkim myśleć.

- Wystawić się na onyks? Daemon parsknął.

- Odbiło mu. To prawda.

- Myślisz, że to by zadziałało?

- Chyba nie chcesz... ?

- Nie wiem. - Przeniosłam plecak na drugie ramię i ruszyliśmy do szkoły. - Naprawdę nie wiem. Nie możemy się poddać, ale czy mamy inne opcje?

- Nawet nie wiem, czy to zadziała.

- Jeśli Blake jest na to chociaż po części odporny, to możemy go przetestować.

Jego twarz rozciągnął szeroki uśmiech.

- Podoba mi się ten pomysł. Zaśmiałam się.

- Dlaczego mnie to nie dziwi? Ale tak na serio, jeśli jest odporny, to może my też możemy być? To już coś. Musimy tylko skądś wziąć onyks. - Daemon był cicho przez chwilę. - Co jest? - zapytałam.

Zmrużył oczy.

- Myślę, że mam coś pokrytego onyxem.

- Co masz na myśli? - zatrzymałam się znowu, ignorując dźwięk dzwonka.

- Kilka dni po powrocie Dawsona wróciłem do tego magazynu i usunąłem onyks.

Szczęka mi opadła.

- Że co?

- Nawet nie wiem, dlaczego to zrobiłem. Może tak na wszelki wypadek? - Zaśmiał się. - Wyobraź sobie ich twarze, gdy wrócili i zobaczyli, że to wszystko zniknęło.

Odebrało mi mowę.

Dotknął palcem mojego nosa. Trzasnęłam Daemona w rękę.

- Odbiło ci? Mogli cię złapać!

- Ale nie złapali.

Uderzyłam go ponownie, tym razem mocniej. - Jesteś szalony.

- Ale kochasz moje szaleństwo. - Pochylił się i pocałował mnie w kącik ust. - No chodź, bo się spóźnimy. Koza jest ostatnią rzeczą, jakiej potrzebujemy.

Parsknęłam.

- Jasne, jakby to miałyby być nasz największy problem.

Carissy ciągle nie było w szkole. Grypa musiała ją porządnie rozłożyć. Lesa wydawała się trochę zazdrosna.

- Muszę schudnąć jakieś pięć kilo do mojej docelowej wagi - powiedziała, zanim zaczęła się trygonometria. - Czemu ja na coś nie mogę zachorować? Jezu!

Zachichotałam, a potem zaczęłyśmy plotkować. Na jakiś czas o wszystkim zapomniałam. To było miłe i pożądane uczucie, nawet mimo szkolnego otoczenia. Poranek szybko minął i gdy Blake pojawił się na biologii, nie pozwoliłam mu popsuć mojego humoru.

Jednak gdy otworzył usta, wszystko szlag trafił.

- Nie powiedziałaś Daemonowi, co ci powiedziałem w lesie? Że cię lubię?

Och, co z tobą, facet?

- Eee, nie. Zabiłby cię. Blake się zaśmiał. Zmarszczyłam brwi.

- Mówię poważnie.

- O! - Jego uśmiech zniknął, a skóra pobladła. Pewnie w jego głowie odegrał się cały scenariusz: ja mówię Daemonowi o jego małym sekrecie, a Daemon się wścieka niczym jaskiniowiec. Doszedł do tego samego wniosku co ja. - *Okay*, dobry pomysł. W każdym razie - kontynuował - co do tego, co powiedziałem rano...

- Nie teraz. - Otworzyłam zeszyt. - Naprawdę nie chcę teraz o tym rozmawiać.

Uśmiechnęłam się, gdy Lesa zajęła swoje miejsce. Na szczęście Blake uszanował moją prośbę. Zaczął rozmawiać z Lesą jak zwykła osoba. Był dobry w udawaniu.

Mój żołądek skręcił się w supeł, gdy spojrzałam na Blake'a. Właśnie mówił Lesie o różnych technikach surfowania. Byłam całkiem pewna, że nawet nie słuchała, biorąc pod uwagę, że jej wzrok skupiał się na tym, jak jego koszulka rozciąga się na bicepsach.

Zaśmiał się nagle z łatwością. Potrafił się idealnie wmieszać w tłum. Jak dobry kret. I wiedziałam z doświadczenia, że był mistrzem w udawaniu. Nie ma sposobu, by stwierdzić, po której stronie naprawdę jest Blake, i głupotą było nawet zgadywać.

Marchew wyciągnął podręcznik. Spojrzał na mnie przelotnie, a potem na chłopaka obok. Zastanawiałam się, jak Matthew zawsze zachowywał taki spokój. Był swego rodzaju klejem, który utrzymywał wszystkich razem.

Na koniec dnia zatrzymałam się przy swojej szafce, żeby wziąć książkę do historii Ameryki. Istniało duże prawdopodobieństwo, że jutro będzie kartkówka. Pani Kerns miała ustalony grafik, który nie pozwalał na wielkie zaskoczenia, jeśli chodziło o kartkówki. Zamknęłam szafkę i obróciłam się, chowając książkę do plecaka. Tłum się przerzedzał, gdy wszyscy wychodzili ze szkoły. Nie byłam pewna, czy się chcę spieszyć, czy nie. Blake napisał mi w trakcie WF-u, żeby zebrać wszystkich na naradę w sprawie onyksu, a ja naprawdę nie miałam na to ochoty.

Chciałam chociaż w ten jeden dzień iść do domu i nic nie robić - nie naradzać się i nie skupiać na kosmicznych problemach. Książki wymagały przeczytania i recenzji, a mojemu biednemu blogowi przydałoby się odświeżenie wyglądu. Nie miałam lepszego pomysłu na spędzenie poniedziałku.

Problem w tym, że coś takiego się nie stanie.

Wyszłam na zewnątrz za ostatnią grupą idącą na parking. Ze swojej pozycji słyszałam wysoki i piskliwy głos Kimmy na początku.

- Mój tatuś mówi, że ojciec Simona rozmawiał z FBI. Domaga się pełnego śledztwa i powrotu Simona do domu.

Ciekawe, czy FBI wie o kosmitach. W myślach zobaczyłam obrazy *Z Archiwum X*.

- Słyszałam w telewizji, że im dłużej osoba uznana jest za zaginioną, tym mniejsze prawdopodobieństwo, że żyje - powiedziała jedna z jej przyjaciółek.

- Ale popatrz na Dawsona. Nie było go ponad rok i wrócił - powiedziała następna.

Tommy Cruz potarł mięsistą łapą tył swojego karku.

- Czy to nie dziwne? Jeden z Thompsonów ginie, a potem Dawson się pojawia? Coś tu śmierdzi.

Wystarczająco się nasłuchiłam. Oddaliłam się od grupy, idąc między samochodami. Wątpiłam, by te podejrzenia dokądś ich zaprowadziły, a ja nie potrzebowałam kolejnych zmartwień.

Daemon czekał przy swoim samochodzie. Długie nogi skrzyżował w kostkach. Uśmiechnął się, gdy mnie zobaczył, i odepchnął od pojazdu.

- Już się zacząłem zastanawiać, czy zamierzasz tam zostać.

- Wybacz. - Otworzył dla mnie drzwi i się uklonił. Uśmiechnęłam się, a potem weszłam do środka. Poczekalam, aż usiądzie za kółkiem. - Blake chce dzisiaj pogadać.

- Taa, wiem. Już dopadł Dawsona i powiedział mu o onyksie. - Wycofał samochód. W jego oczach dostrzegłam gniew. - I oczywiście Dawson jest jak najbardziej za. Jakby wygrał na loterii.

- Cudnie. - Oparłam głowę o siedzenie. Dawson to rzeczywiście króliczek Energizera o samobójczych zapędach.

I nagle coś do mnie dotarło. To było moje życie - całe to szaleństwo. Wszystkie wzloty i upadki, momenty bliskie śmierci i te znacznie gorsze, kłamstwa i to, że nie będę w stanie z nikim się zaprzyjaźnić, nie zastanawiając się, czy przypadkiem nie jest wtyką. I niech to szlag, czy mogę tak naprawdę zaprzyjaźnić się z kimś zwyczajnym? To jak z Daemonem na początku - trzymał się z daleka i chciał, by Dee zrobiła to samo, żebym nie wkręciła się w ich świat.

I tak może być z każdym, kogo poznam.

Moje życie już nie było tylko moje. Każdy moment to czekanie na coś znacznie gorszego. Zapadłam się w siedzeniu i westchnęłam.

- I tyle, jeśli chodzi o moje recenzje i czytanie.

- A nie powinno być najpierw czytanie, a potem recenzje?

- Wszystko jedno - wymamrotałam. Daemon wyjechał na ulicę.

- Dlaczego nie będziesz mogła tego zrobić?

- Bo jeśli Blake chce dzisiaj pogadać, to popsuje mi to humor.

Daemon otoczył mnie jedną ręką i się uśmiechnął.

- Nie musisz tam być, Kotek. Możemy z nim pogadać bez ciebie.

- Taa, jasne. - Zaśmiałam się. - Istnieje spora szansa, że ktoś go zabije, jeśli mnie tam nie będzie.

-1 byłoby ci naprawdę przykro z tego powodu? Skrzywiłam się.

- No cóż... Daemon się zaśmiał.

- Szkopuł w tym, że jego śmierć jest jednocześnie listem do Nancy Husher. Więc tak jakby potrzebujemy go żywego.

- Prawda - powiedział i chwycił pasemko moich włosów między palce. - Ale może to być krótkie spotkanie. Będziesz mieć normalny poniedziałek pełny normalnych rzeczy.

Wstyd rozpalił moje policzki i zagryzłam wargę. Chociaż wszystko się teraz pomieszało, musiałam przyznać, że mogło być gorzej.

- To naprawdę samolubne z mojej strony.

- Co? - Pociągnął lekko za moje włosy. - To nie jest samolubne, Kotek. Całe twoje życie nie może kręcić się tylko wokół tego gówna. I nie będzie.

Uśmiechnęłam się.

- Wydajesz się zdeterminowany.

- I wiesz, co się dzieje, gdy jestem zdeterminowany.

- Wszystko musi być po twojemu. - Uniósł brwi, a ja się zaśmiałam. - Ale co z tobą - twoje życie też nie może kręcić się tylko wokół tego gówna.

Cofnął rękę i opuścił ją na swoje udo.

-Ja się taki urodziłem. Przywykłem do tego, a poza tym tu chodzi o wycucie czasu. Weźmy na przykład wczoraj. Odbyliśmy misję...

-I ponieśliśmy porażkę.

- To też, ale reszta tej nocy? - Uniósł jeden kącik ust w uśmiechu, a moje policzki zapłonęły. - Było w tym trochę czegoś niedobrego i nienormalnego. I było trochę czegoś dobrego i normalnego. Oczywiście to dobre zostało przerwane przez to niedobre.

- Jakoś za prosto to brzmi. - Wyciągnęłam nogi i rozluźniłam się.

- Bo to jest proste, Kat. Musisz tylko wiedzieć, gdzie narysować linię, gdy już masz dość. Efektywnie gospodarować czasem. - Nastąpiło milczenie, gdy zwolnił i skręcił w pustą drogę prowadzącą do naszych domów. - Jeśli masz już dość na dzisiaj, co w tym złego? Nie czuj się przez to winna i nie martw się.

Daemon wjechał na swój podjazd i wyłączył silnik.

- I nikt nie zabije Billa. Zaśmiałam się miękko i odpięłam pas.

- Blake'a. On ma na imię Blake.

Daemon wyciągnął kluczyki, a jego oczy błysnęły z rozbawienia.

- Ma na imię tak, jak ja zdecyduję.

- Jesteś podły. - Zmniejszyłam dystans między nami i pocałowałam go. Gdy się odsunęłam, chciał mnie zatrzymać, ale ja zachichotałam i otworzyłam drzwi. - I przy okazji, wcale nie mam dość na dzisiaj. Potrzebuję tylko kopa w dupę. Muszę być w domu o siódmej.

Zamknęłam drzwi i obróciłam się. Daemon stał przede mną. Zrobił krok w moją stronę. Nie mogłam się ruszyć, nawet gdybym chciałam. A nie chciałam.

- Nie masz jeszcze dość? - zapytał. Rozpoznałam ten ton w jego głosie, a moje kości zmiękły w odpowiedzi.

- Nie, wcale.

- To dobrze. - Złapał mnie za biodra i przyciągnął do siebie. - Podoba mi się to, co słyszę.

Położyłam ręce na jego piersi i odchyliłam głowę. To zdecydowanie było ćwiczenie z gospodarowania czasem. Nasze usta otarły się o siebie, co wywołało we mnie kaskadę ciepła. Naprawdę przyjemne ćwiczenie. Stałam na palcach i przesunęłam rękami po twardych krzywiznach jego brzucha.

Daemon coś wyszeptał, a potem ten miękki pocałunek się wzmocnił. Otoczył mnie ramionami i mogłam poczuć jego serce bijące mocno przy moim.

- Hej! - krzyknął Dawson przy frontowych drzwiach. -Dee chyba podpaliła mikrofalówkę. Znowu. A ja próbowałem zrobić popcorn rękami i tak jakby coś poszło nie tak. Znaczy, bardzo, bardzo nie tak.

Daemon oparł czoło o moje i jęknął.

- Szlag by to...

Nic nie mogłam na to poradzić - zaśmiałam się.

- Wyczucie czasu, nie?

- Wyczucie czasu - zgodził się.

Co zaskakujące, prawie każdy poparł pomysł z onyksem. Byłam przekonana, że doszło tu do inwazji i przejęcia ich ciał, bo nawet Matthew kiwał głową na pomysł z piekielnie bolesnym onyksem, jakby to było coś dobrego.

Miałam przeczucie, że jego zdanie zmieni się już po pierwszym kontakcie.

- To jest szalone - powiedziała Dee i musiałam się zgodzić. - To jest równoznaczne z samookaleczeniem.

Z tym zdecydowanie miała rację.

Dawson odchylił głowę i westchnął.

- To trochę ryzykowny pomysł.

- Pamiętam, jak wyglądałeś, gdy tu wróciłeś. - Okręciła sobie włosy wokół nadgarstka. - A Kary straciła głos od krzyku. Kto się pisze na coś takiego?

- Powaleni ludzie. - Daemon westchnął. - Dee, nie chcę, byś to robiła.

Jej mina wyraźnie mówiła, że nie ma zamiaru.

- Bez obrazy, Dawson, kocham cię. Chcę zobaczyć Beth i uściskać ją, bo mam nadzieję... - Jej głos się załamał, ale wyprostowała plecy. - Ale nie chcę tego robić.

Dawson ruszył przed siebie i położył jej rękę na ramieniu.

- To nic. Nie zmuszam cię.

- Chcę pomóc. - jej głos drżał. - Ale nie mogę...

- Już dobrze. - Dawson uśmiechnął się. Miałam wrażenie, jakby mówili do siebie coś jeszcze, czego my nie słyszeliśmy. Najwyraźniej zadziało, bo Dee się rozluźniła. - Nie wszyscy musimy to zrobić.

- Więc kto w to wchodzi? - Blake spojrział na nas wszystkich.

- Jeśli mamy zamiar to zrobić, to powinniśmy zacząć już wczoraj, bo nie wiem, ile czasu wymaga przyzwyczajenie się do tego.

Niespokojny Dawson wstał.

- Nie może zająć aż tak dużo czasu. Blake zaśmiał się zaskoczony.

- Byłem z Daedalusem przez lata, więc nie ma sensu zakładać, ile czasu zajęło budowanie odporności... jeśli w ogóle coś takiego miało miejsce.

- Więc musimy to sprawdzić. - Uśmiechnęłam się. Spochmurniał.

- *Wow*. Aż tak cię emocjonuje ten eksperyment? Skinęłam głową.

Dee obróciła się i spojrzała na Blake a.

- Też mogę to przetestować?

- Jestem całkiem pewien, że każdy dostanie swoją szansę. - Złowieszczy uśmiech Daemona był nieco przerażający. - Wracając do ważnych rzeczy... Kto w to wchodzi?

Matthew uniósł rękę.

- Chcę w tym uczestniczyć. Bez obrazy, Andrew, ale wolę tym razem zająć twoje miejsce.

Andrew skinął głową.

- Nie ma problemu. Mogę poczekać z Dee i Ash. Ash, która do tej pory powiedziała tylko ze dwa słowa, skinęła głową. Potem zauważyłam, że wszyscy na mnie patrzą.

- Och - powiedziałam. - Tak, wchodzę w to. - Siedzący obok mnie Daemon rzucił mi spojrzenie, które mówiło: „postradałaś wszystkie zmysły”. Założyłam ramiona na piersi. - Nie zaczynaj ze mną. Powiedziałam, że ja też. Nic, co powiesz, tego nie zmieni.

Następne spojrzenie mówiło: „to się zmieni w rozmowę - argumentację - na osobności”. Blake obserwował wszystko z aprobatą - czego wcale nie chciałam i nie potrzebowałam. Co dziwne, aż mi od tego przeszły ciarki na skórze, bo przypomniało mi o tym, że zabiłam Arumianina, który się na mnie rzucił.

Boże, jak ja go chciałam znowu uderzyć.

Mieliśmy plany na jutro po szkole. Jeśli pozwoli pogoda, to udamy się nad jezioro, żeby zadać sobie wręcz obsceniczną ilość bólu. Hurrra!

Było jeszcze wcześniej, ale pożegnałam się już i wyszłam, żeby się pouczyć. I napisać recenzję, mam nadzieję.

Daemon mnie odprowadził, a ja wiedziałam, że nie zrobił tego, bo tak wypadało. Wpuściłam go i zaoferowałam to, co lubi najbardziej: mleko.

Wypił wszystko do dna w pięciu sekundach.

- Możemy o tym pogadać? Wskoczyłam na blat i otworzyłam plecak, żeby wyciągnąć książkę do historii.

-Nie. -Kat?

- Hmm? - Poszukałam rozdziału, który omawialiśmy na zajęciach.

Podszedł do mnie i położył ręce wzdłuż moich nóg.

- Nie mogę patrzeć, jak cierpisz. Wyciągnęłam żarówiasty podkreślacz.

- Po tym, co stało się wczoraj, i po tym, co zrobił ci wtedy Will? Mam stać i... Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

Zatrzymałam się w połowie podkreślania zdania.

- Słucham.

- To spójrz na mnie. Spojrzałam na niego spod rzęs.

- Patrzę na ciebie.

Daemon rzucił mi groźne spojrzenie. Westchnęłam i zatkałam podkreślacz.

- *Okay*. Nie chcę patrzeć, jak cierpisz.

-Kat...

- Nie. Nie przerywaj mi. Nie chcę patrzeć, jak cierpisz, i samo myślenie o tym, przez co będziesz przechodził, przyprawia mnie o mdłości.

- Poradzę sobie. Spojrzałam mu w oczy.

- Wiem, że tak, ale to nie zmienia faktu, że będę czuć się okropnie podczas oglądania tego, ale nie proszę cię, byś tego nie robił.

Odepchnął się od blatu i odwrócił, a następnie przecesał dłońią włosy. Napięcie w kuchni było wyczuwalne. Odłożyłam wszystko na bok i zeskoczyłam na podłogę.

- Nie chcę się z tobą kłócić, Daemon, ale nie możesz twierdzić, że to *okay*, bym patrzyła, jak przez to przechodzisz, a odwrotnie to już nie.

Podeszłam do niego i objęłam go w pasie. Zesztywniał.

- Wiem, że masz dobre intencje, ale nie mogę się wycofać tylko dlatego, że to nieprzyjemne. I dobrze wiesz, że ty też się nie wycofasz. Tylko tak jest sprawiedliwie.

- Nienawidzę twojej logiki. - Uścisnął moje dłonie, a ja przytuliłam się do jego pleców z uśmiechem. - I naprawdę mi się nie będzie to podobać.

Ścisnęłam go jak ulubionego pluszowego misia. Wiedziałam, że to będzie dla niego trudne. Obrócił się w moich ramionach i pochylił głowę, a ja pomyślałam: *Wow*, tak to robią dorośli. Może nie zawsze się ze sobą zgadzają, może się czasem kłócić, ale w końcu dochodzą do porozumienia, bo się kochają.

Jak mama i tata.

Poczułam gulę w gardle. Nie powinnam płakać, ale ciężko było powstrzymać łzy.

- Jediną dobrą rzeczą w tym wszystkim jest to, że będę mógł przytrzymać Buffa i zmusić go do całowania onyksu raz za razem - powiedział.

Zakrztusiłam się śmiechem. -Jesteś sadystą.

- A ty się musisz uczyć, co nie? Biorąc pod uwagę gospodarowanie czasem, teraz jest czas na naukę - nie czas na Daemona. To jest do dupy, bo jesteśmy sami, a tutaj nie tak łatwo będzie im nam przerwać.

Uwolniłam się, zawiedziona.

- Tak, muszę się uczyć.

Naburmuszył się, co u niego wyglądało niesamowicie seksownie. Szlag.

- Dobra, wychodzę. Odprowadziłam go do drzwi.

- Napiszę, jak skończę, to będziesz mógł przyjść i się mną zająć.

- *Okay* - powiedział i pocałował mnie w czubek głowy. -Będę czekał.

Poczułam w środku przyjemne ciepło. Pomachałam mu palcami, zamknęłam drzwi i wróciłam do kuchni. Wzięłam swoje rzeczy i szklanę soku pomarańczowego. Poszłam na górę, zadowolona, że uniknęłam kłótni z Daemonem. Otworzyłam drzwi do swojego pokoju.

I zamarłam.

Na moim łóżku siedziała dziewczyna. Ręce miała mocno zaciśnięte na kolanach. Dopiero po chwili udało mi się

ją rozpoznać, bo strąki włosów wisiały wokół jej bladej twarzy, a migdałowe oczy nie były ukryte za fioletowymi czy różowymi okularami.

- Carissa - powiedziała osłupiała. - Jak... jak się tu dostałaś?

Wstała bez słowa i wyciągnęła ręce. Górne światło odbijało się od bransoletki, którą rozpoznałam od razu -czarny kamień z ogniem w środku.

Co, u diabła? Luc miał taki kamień. Dlaczego ona miałaby...?

Prąd zaczął trzaskać w powietrzu. Poczułam zapach ozonu jak po burzy, a potem biało-niebieskie światło wystrzeliło w rąk Carissy. Już nie interesowała mnie bransoletka.

Zszokowana popatrzyłam na swoją przyjaciółkę.

- Cholera! Carissa zaatakowała.

Rozdział 24

Promień energii uderzył w moją książkę do historii i wypalił w niej dziurę na wylot. Wszystko zgasło, zanim mnie dosięgnęło, ale książka już mi powiedziała, co musiałam wiedzieć.

Carissa nie była przyjacielsko nastawiona.

Niewielki pokaz Źródła nie był tylko ostrzeżeniem.

Upuściłam książkę i przechyliłam się na lewo, zanim mnie dosięgła. Sok pomarańczowy wylał się z mojej szklanki i zmoczył palce. Dlaczego ja ją ciągle trzymałam? Mój mózg nie potrafił połączyć się w tych wydarzeniach.

Wystrzeliła ku mnie, więc zrobiłam jedyną rzecz, która przyszła mi w tym momencie na myśl. Rzuciłam jej szklanką w twarz. Szkło pękło, a ona zachwiała się i uniosła ręce do oczu. Klejąca ciecz i szkło spływały z jej policzków wraz z małymi strużkami krwi.

Założę się, że zapiekło jak diabli.

- Carissa - powiedziałam, cofając się. - Nie mam pojęcia, jak do tego doszło, ale jestem twoją przyjaciółką... mogę pomóc! Tylko się uspokój. *Okay?*

Osuszyła powieki i wytarła dłoń o ścianę. Gdy spojrzała mi w oczy, nie widziałam w nich nawet krztyny zrozumienia. Były puste i bezduszne. Jakby minione miesiące zostały wymyte, jakbym stała się dla niej nikim. Coś złego kryło się w jej spojrzeniu.

Moje oczy musiały mnie zwodzić, albo po prostu śniłam, bo ona była hybrydą, a to nie miało sensu. Carissa nie wiedziała o istnieniu kosmitów. Była zwykłą dziewczyną. Cichą i trochę nieśmiałą.

Ale przecież ona miała grypę...

Och, na słodkie kociątka... Przechodziła mutację.

Przechyliła głowę na bok i zmrużyła oczy.

- Carissa, proszę, to ja. Katy. Znasz mnie - błagałam. Uderzyłam plecami o biurko i spojrzałam na drzwi za nią.
- Jesteśmy przyjaciółkami. Nie chcesz tego zrobić.

Podeszła do mnie chwiejnym krokiem, jak nieudana żeńska imitacja terminatora, podążająca za Johnem Connorem. A ja lubiałam wersję z Johnem Connorem. Wciągnęłam powietrze i wstrzymałam oddech.

- Mamy razem szkołę... chodzimy na zajęcia z trygonometrii i jemy razem lunch. Nosisz okulary... takie naprawdę oryginalne. - Nie wiedziałam, co mówić, ale dalej bełkotałam z nadzieją, że jakoś do niej dotrę, bo zranienie jej było ostatnią rzeczą, na jaką miałam ochotę. - Carissa, proszę.

Ale ona najwyraźniej nie miała żadnych oporów przed zrobieniem mi krzywdy.

W powietrzu dało się wyczuć elektryczność. Uchyliłam się na bok, gdy znowu wypuściła Źródło. Trochę ucierpiał na tym mój sweter. Zapach palonych włosów i topionej węł-

ny wypełnił powietrze. Odwróciłam się do mojego biurka. Zobaczyłam, że spod klapy laptopa uwalnia się dym.

Nie byłam w stanie odwrócić wzroku.

Mój bezcenny, cudownie nowy laptop, o którego dbałam jak o dziecko.

Co za popieprzona...

Przyjaciółka czy nie, dostanie za swoje.

Rzuciłam się na Carissę i popchnęłam ją na podłogę. Zacisnęłam dłonie na jej włosach i pociągnęłam. Wyrwałam trochę ciemnych pukli, a następnie uderzyłam jej głową o podłogę. Usłyszałam satysfakcjonujący dźwięk, ale towarzyszył mu niskim pisk bólu.

- Ty głupia... - Carissa uniosła biodra, otoczyła mnie nogami w pasie i przetoczyła się nade mną. Była jak przeklęty ninja... kto by pomyślał. Trzasnęła moją głową o podłogę znacznie mocniej. Cholera, potrafiła się odwdzięczyć. Zobaczyłam przed oczami gwiazdy. Ostry ból w szczęcie na chwilę mnie ogłuszył.

A potem coś we mnie pękło.

Narosła paląca wściekłość, pokryła skórę i umiejscowiła się w każdej komórce mojego ciała. W piersi poczułam uderzający do głowy przyływ mocy. Była jak lawa w moich żyłach i dosięgała każdego koniuszka palca. Przed oczami miałam biało-czerwone plamy.

Czas zaczął zwalniać. Ciepłe powietrze rozwiało zasłony, ale materiał szybko znieruchomiał w powietrzu. Zastygły też delikatne macki szarobiałego dymu. Jakimś cudem pojęłam, że poruszałam się tak szybko, że wszystko wokół zwolniło.

Nie chciałam jej zranić, ale na pewno ją powstrzymam.
Zamachnęłam się i uderzyłam obiema rękami w jej pierś.
Carissa poleciała na szafę. Butelki z balsamami zatrzęsły się,
spadły i uderzyły ją w głowę.

Wstałam, ciężko oddychając. Źródło gotowało się we mnie,
żądało uwolnienia, użycia. Powstrzymywanie się było jak
rezygnacja z oddechu.

- *Okay* - sapnęłam. - Dajmy sobie chwilę na uspokojenie.
Możemy to rozwiązać.

Carissa powoli wstała. Nasze spojrzenia się skrzyżowały, a
jej puste oczy wstrząsnęły mną dogłębnie.

- Nie - ostrzegłam. - Nie chcę cię zra...

Z prędkością błyskawicy wyciągnęła przed siebie rękę,
chwyciła mnie za policzek i obróciła mną. Uderzyłam bio-
drem o łóżko i osunęłam się na podłogę. W ustach poczułam
metaliczny posmak. Zapiekła mnie warga i zabrzączało mi w
uszach.

Carissa złapała mnie za włosy i pociągnęła na dół. Ogień tak
palił skórę mojej głowy, że krzyknęłam z bólu. Popchnęła
mnie na plecy i złapała za szyję. Odcięła mi dopływ
powietrza. Gdy już nie mogłam oddychać, przypomniało mi
się moje pierwsze spotkanie z Arumianinem - to uczucie
desperacji i bezradności, gdy moje płuca błagały o tlen.

Nie byłam już tą samą dziewczyną. Dziewczyną, która bała
się walki.

Pieprzyć to.

Narosło we mnie Źródło, więc je wypuściłam. W moim
pokoju rozprysły iskry, a moc uderzenia posłała Carissę

na ścianę. Utrzymała się na nogach, chociaż tynk na ścianie pękł. Z jej poszarpanego swetra zaczęły unosić się smugi dymu.

Dobry Boże, ta laska nie potrafi odpuścić.

Wstałam i znowu próbowałam ją chwycić.

- Carissa, jesteśmy przyjaciółkami. Nie chcesz tego zrobić. Proszę. Posłuchaj mnie. Proszę.

Na jej knykciach zatańczył prąd, który uformował się w kulę. W innej sytuacji byłabym zazdrosna o to, że tak szybko udało się jej opanować tę umiejętność, bo w zeszłym tygodniu... była normalna.

A teraz nie wiedziałam, kto lub co przede mną stoi.

Poczułam w żołądku lodowatą gulę, która raniła moje wnętrzności. Nie było sensu z nią gadać. Nawet cienia szansy. Zrozumienie tego słono mnie kosztowało. Byłam rozkojarzona, więc gdy wypuściła kulę energii, nie ruszyłam się wystarczająco szybko.

Uniosłam rękę i krzyknęłam:

- Stop! - Włożyłam w to słowo całą energię, jaką miałam, wyobrażając sobie cząsteczki powietrza reagujące na moje zawołanie, tworzące barierę.

Powietrze wokół mnie zafalowało. Błyszczało jak ściana brokatu o mocy tysiąca słońc. Byłam pewna, że ta ściana powinna zatrzymać kulę.

Przedarła się jednak, roztrzaskując ścianę na połyskujący wodospad. Zwolniła, ale się nie zatrzymała.

Energia uderzyła mnie w ramię i poczułam eksplozję bólu. Momentalnie pozbawiła mnie zdolności widzenia i powaliła na kolana. Wylądowałam na brzuchu na łóżku.

Powietrze uciekło mi z płuc, ale wiedziałam, że nie mam czasu, by pozwolić bólowi przejąć kontrolę.

Uniosłam głowę, patrząc przez zasłonę splątanych włosów.

Carissa ruszyła przed siebie. Jej ruchy były płynne tylko na początku... Jej lewa noga zaczęła drżeć, a potem trząść się niekontrolowanie. Wstrząsnęło całym jej ciałem, ale tylko po lewej stronie.

Podparłam się na słabych ramionach i sturlałam na podłogę przy łóżku.

- Carissa?

Trzęsła się, jakby ziemia drżała tylko pod jej stopami. Myślałam, że ma jakiś atak, więc wstałam.

Z jej skóry poleciały iskry. Do moich nozdrzy dotarł zapach palonych ubrań i skóry. Ona dalej się trzęsła, a głowa kołysała się na szyi jakby pozbawionej kości.

Zakryłam dłonią usta i zrobiłam krok w jej stronę. Chciałam jej pomóc, ale nie wiedziałam jak.

- Carissa...

Powietrze wokół niej eksplodowało.

Przez pokój przetoczyła się fala energii. Krzesło się wywróciło, jedna strona łóżka się uniosła i zawisła, a fala nie ustawała. Z szafy wyleciały ubrania. Papiery zawirowały w powietrzu jak białe ogromne płatki śniegu.

Gdy fala się zbliżyła, uniosła mnie w powietrze i odrzuciła, jakbym nic nie ważyła. Uderzyłam w ścianę przy małej szafce obok mojego łóżka i tam zostałam, dopóki fala nie minęła.

Nie byłam w stanie się ruszyć czy oddychać.

A Carissa... O mój Boże, Carissa...

Jej skóra i kości zapadły się, jakby ktoś włączył w niej odkurzacz. Znikała centymetr po centymetrze, aż w pokoju rozbłysło światło o niewyobrażalnej mocy... rozświetliło cały dom i pewnie ulicę też, a mnie oślepiło.

Fala wycofała się, a światło zgasło. Osunęłam się na podłogę przy stercie ubrań i papierów. Oddychałam ciężko. Brakowało mi tlenu. A pokój był pusty.

Patrzyłam na miejsce, gdzie wcześniej stała Carissa. Nie było tam nic prócz ciemnej plamy na podłodze, tak samo było w przypadku Barucka.

Nic, absolutnie nic nie zostało z tej dziewczyny... z mojej przyjaciółki.

Nic.

Rozdział 25

Poczułam na szyi ciepłe mrowienie, a potem ujrzałam w drzwiach Daemona. Szczeka mu opadła i uniósł brwi ze zdziwienia.

- Nawet na dwie sekundy cię nie mogę zostawić, Kotek.

Odwróciłam się od bałaganu i rzuciłam mu się w ramiona. Zaczęłam bełkotać o wszystkim zbyt szybko. Kilka razy musiał mnie spowolnić i prosił o powtórzenie, ale w końcu opowiedziałam mu, co się wydarzyło.

Zabrał mnie na dół i posadził na kanapie. Przesunął palcami po mojej dolnej wardze i zmrużył oczy w skupieniu. Poczułam uzdrawiające ciepło na ustach i policzkach.

- Nie rozumiem, co się stało - powiedziałam, obserwując jego ruchy. - W zeszłym tygodniu zachowywała się normalnie. Daemon, sam ją widziałeś. Jak mogło nam to umknąć?

Zacisnął szczękę.

- Myślę, że lepiej zapytać, dlaczego przyszła do ciebie? Poczułam w żołądku jeszcze większy uścisk, który przesunął się wyżej i uniemożliwił mi oddychanie.

- Nie mam pojęcia.

Ja już niczego nie wiedziałam. Odtwarzałam w myślach w kółko każdą rozmowę z Carissą, od pierwszej chwili, gdy ją spotkałam, aż do ostatniego razu, gdy widziałam ją przed „grypą”. Były jakieś wskazówki, coś mi umknęło? Nie znalazłam niczego, co mogłoby wzbudzić podejrzenia.

Daemon spochmurniał.

- Mogła znać jakiegoś Luksjanina... mogła znać prawdę i nikomu o niej nie mówić. Przecież nikt w kolonii nie wie, że ty znasz prawdę.

- Ale nie ma już innych Luksjan mniej więcej w naszym wieku - powiedziałam.

Coś błysnęło w jego oczach.

- Nikogo takiego nie ma w kolonii, ale istnieją tacy poza nią.

Możliwe, że Carissa kogoś знаła, a my nie. Ja nigdy o niczym nie powiedziałam Lesie ani jej, więc dlaczego ona miałaby mówić mi? Ale dlaczego próbowała mnie zabić?

To było absolutnie możliwe, że nie ja jedna wiedziałam o kosmitach żyjących wśród nas, ale, dobry Boże, co poszło nie tak? Czy została ranna i Luksjanin próbował ją ratować?

- Nie myślisz chyba, że... - Nie mogłam skończyć pytania. To mnie wręcz przyprawiało o mdłości, jednak Daemon wiedział, do czego zmierzałam.

- Że Daedalus porwał ją i zmusił Luksjanina, by ją uzdrowił, jak musiał zrobić Dawson? - Złość przyciem-

niła jego zielone oczy. - Modlę się, żeby to nie było to. Jeśli tak, to po prostu...

- Odrażające - powiedziałam szorstko. Ręce mi się trzęsły, więc musiałam je włożyć między kolana. - Nie było jej tu. Nie zobaczyłam nawet przeblysku jej osobowości. Była jak zombi, wiesz? To po prostu chore. Tak się kończy niestabilność?

Daemon odsunął ręce i ciepło zaczęło zanikać, a razem z nim bariera, która utrzymywała najgorsze myśli w ryzach.

- Boże, ona... umarła. Czy to znaczy...? - Przełknęłam z trudem, ale gula w gardle nie chciała zniknąć.

Daemon zacieśnił wokół mnie ramiona.

- Jeśli to był Luksjanin stąd, to bym o tym słyszał, ale nie wiemy, czy mutacja się utrzymała. Blake powiedział, że czasami mutacje są niestabilne, a to, co mówiłaś, właśnie na to wskazywało. Więc występuje, tylko gdy mutacja jest stabilna, tak mi się wydaje.

- Musimy pogadać z Blakiem - powiedziałam i od razu wstrząsnął mną dreszcz. Zamrugałam, ale widok rozmazał mi się jeszcze bardziej. Odetchnęłam głęboko, a potem wydusiłam: - O... o Boże, Daemon... to była Carissa. To była Carissa i to nie powinno się zdarzyć.

Wstrząsnęło moim ciałem i zrozumiałam, że zaczęłam płakać... Spazmy odbierały mi oddech. Ledwo zauważyłam, że Daemon przytulił mnie najmocniej jak się dało.

Nie jestem pewna, jak długo płakałam. Każda część mnie bolała w sposób, którego Daemon nie potrafiłby naprawić. Carissa była ze wszystkich nas najbardziej niewinna, a przynajmniej ja w to wierzyłam. Może dlatego

to tak pogarszało sprawę. Nie wiem, jak bardzo Carissa była w to zamieszana i co będzie, jeśli się dowiem?

Koszulka Daemona przesiąkła łzami, które nie przestawały płynąć, ale on się nie odsunął. Nawet trzymał mnie mocniej i szeptał mi do ucha w swoim pięknym języku coś, czego nie rozumiałam, ale słowa przynosiły ulgę. Zaczęłam się zastanawiać, czy ktoś kiedyś do niego też tak szeptał. Może rodzic? I ile razy on szeptał tak do rodzeństwa? Może i był złośliwy i arogancki, ale takie uspokajanie wydawało się dla niego rzeczą naturalną.

Pomagało mi to.

Carissa... Carissa zniknęła, a ja nie wiedziałam, jak sobie z tym poradzić. Albo z faktem, że w ostatnich chwilach myślała o zabiciu mnie, co było zupełnie do niej niepodobne.

Gdy Izy w końcu przestały płynąć, pociągnęłam nosem i wytarłam twarz rękawem. Prawy rękaw był poszarpany od wybuchu energii, więc podrażnił mi policzek. To uczucie wyzwoliło wspomnienie.

Uniosłam głowę.

- Miała na sobie bransoletkę. Nigdy nie widziałam, żeby ją nosiła. Podobną miał Luc.

- Jesteś pewna? - Gdy skinęłam głową, oparł się plecami o kanapę, dalej trzymając mnie w objęciach. - To nawet bardziej podejrzane.

- No właśnie.

- Musimy pogadać z Lukiem, ale bez Blake'a - tego wrzodu na dupie. - Popukał się w podbródek w zamyśleniu i odetchnął głośno. Na jego twarzy zagościło zmar-

twienie, a głos brzmiał szorstko. - Dam znać innym. - Już zaczęłam otwierać usta, ale pokręcił głową. - Nie chcę, żebyś przez to przechodziła i mówiła im o tym sama. Oparłam policzek o jego ramię.

- Dziękuję.

- Zajmę się twoją sypialnią. Wszystko się posprząta. Zalała mnie ulga. Czyszczenie pokoju, patrzenie na tę plamę na podłodze było ostatnią rzeczą, na jaką miałam ochotę.

-Jesteś ideałem, wiesz?

- Czasami jestem - wymruczał i przesunął podbródkiem przy moim policzku. - Przykro mi, Kat. Przykro mi z powodu Carissy. Była dobrą dziewczyną i nie zasłużyła na to.

Zadrzały mi usta.

- Nie, nie zasłużyła.

- A ty nie zasłużyłaś, żeby przez to przechodzić.

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć, bo nie byłam pewna, na co tak naprawdę zasługiwałam. Czasami się zastanawiałam, czy w ogóle zasługiwałam na Daemona.

Postanowiliśmy, że w środę udamy się do Martinsburga. Oznaczało to, że ominie nas drugi dzień treningu z onyksem, ale teraz nie chciałam o tym myśleć. Priorytetem było dowiedzenie się, jak Carissa stała się hybrydą i jak znalazła się w posiadaniu takiej samej bransoletki, jaką miał Luc. Jeśli chociaż się dowiem, co się stało, da mi to już jakieś poczucie sprawiedliwości.

Nie miałam pojęcia, co powiem w szkole, gdy Carissa się więcej nie pokaże. Jak odpowiem na nieuniknione

pytanie. Nie wiedziałam, czy będę w stanie udawać ignorantkę i brnąć w kłamstwa. Bo przecież zginęła kolejna osoba...

O Boże, Lesa... Co robi Lesa? Były przyjaciółkami od podstawówki.

Zamknęłam mocno oczy i przytuliłam się do Daemona. Ból po walce już dawno minął, ale ciągle bolało mnie wszystko w środku, byłam psychicznie i fizycznie wykończona. Co za ironia - przez ostatni miesiąc unikałam jak ognia salonu, a teraz będę omijać mój pokój. Kończą mi się miejsca do chowania.

Daemon mówił nieustannie w swoim pięknym języku, aż odpłynęłam w jego ramionach. Jak przez mgłę pamiętam, że położył mnie później na kanapie i przykrył kocem.

Kilka godzin później otworzyłam oczy i zobaczyłam, że Dee siedzi na fotelu. Nogi miała podkulone i czytała jedną z moich książek. Moje ulubione *young adult paranormal* - o łowczyni demonów żyjącej w Atlancie.

Ale co robiła tu Dee?

Usiadłam i odgarnęłam włosy z twarzy. Zegarek w starym stylu stojący na telewizorze, który moja mama uwielbiała, wskazywał kwadrans po północy.

Dee zamknęła książkę.

- Daemon pojechał do supermarketu w Moorefield. Zajmie mu to absurdalną ilość czasu, ale tylko tam mają o tej porze otwarte. Chce kupić dywan.

- Dywan?

Jej rysy się wyostrzyły.

- Do twojej sypialni... W domu nie masz więcej dywanów, a on nie chciał, żeby twoja mama zauważyła plamę i pomyślała, że chciałaś spalić dom.

Plamę...? Gdy sen całkowicie odpłynął, przypomniały mi się ostatnie wydarzenia. Plama w moim pokoju wskazuje miejsce, gdzie Carissa praktycznie dokonała autodestrukcji.

- O Boże... - Zsunęłam nogi z kanapy, ale trzęsły się za bardzo, bym mogła wstać. Poczułam łzy zbierające się pod powiekami. - Nie chciałam., nie chciałam jej zabić.

Nie wiem, dlaczego to powiedziałam. Może dlatego, że w głębi serca zastanawiałam się, czy Dee instynktownie obarczy mnie winną za to, co stało się Carissie.

- Wiem. Daemon powiedział mi o wszystkim. - Wyprostowała nogi i spuściła spojrzenie. - Nie wierzę...

- Nie wierzysz, że to się stało? - Pokiwała głową. Podciągnęłam nogi i objęłam je rękami. - Ja też nie. Mój mózg nie chce tego ogarnąć.

Dee milczała przez chwilę.

- Nie rozmawiałam z nią od... cóż, odkąd to wszystko się stało. - Pochyliła głowę, a włosy opadły jej na ramiona i zakryły twarz. - Lubiłam ją, ale uważała mnie za skończoną sukę.

Już miałam powiedzieć, że to nie prawda, ale Dee spojrzała na mnie ze słabym uśmiechem na ustach.

- Nie kłam, żeby mi poprawić samopoczucie. Doceniam to, ale to niczego nie zmieni. Chyba nawet nie odezwałam się do niej, odkąd... umarł Adam, a teraz...

A teraz ona nie żyje.

Chciałam ją pocieszyć, ale pomiędzy mną a Dee istniała gruba ściana pod napięciem, wysoka na cztery metry. Może i to napięcie elektryczne zanikało, ale i tak pomiędzy nami nie było lepiej. W tym momencie bolało to bardziej niż cokolwiek innego.

Potarłam szyję i zamknęłam oczy. Mózg miałam zmiażdżony na papkę i nie byłam pewna, co teraz robić. Chciałam tylko opłakiwać przyjaciółkę, ale jak to zrobić, gdy jej nie było w środku, kiedy to się stało?

Dee odchrząknęła.

- Daemon i ja posprzątaaliśmy w twojej sypialni. Było kilka rzeczy, których nie dało się uratować. Niektóre ubrania były spalone lub podarte, więc je wyrzuciłam. Powiesiłam zdjęcie, żeby zakryć dziurę w ścianie. - Spojrzała na mnie ostrożnie. - Twój laptop... Nie jest... w dobrym stanie.

Moje ramiona się zapadły. Laptop był najmniejszym zmartwieniem tej nocy, ale nie miałam pojęcia, jak wytłumaczyć to mamie.

- Dziękuję - powiedziałam w końcu z zaciśniętym gardłem. - Ja bym chyba nie była w stanie tego zrobić.

Dee okręciła na palcu kosmyk włosów. Minęło kilka chwil ciszy, a potem:

- Wszystko z tobą dobrze, Katy? Tak szczerze? Byłam w szoku, więc odpowiedziałam dopiero po kilku sekundach.

- Nie, nie jest ze mną dobrze - powiedziałam zgodnie z prawdą.

- Tak też myślałam. - Ucichła i otarła oczy dłonią. - Naprawdę lubiłam Carissę.

- Ja też - wyszeptałam i nic więcej nie miałam do powiedzenia.

Wszystko, co stało się przed tą nocą i na czym byliśmy tak skupieni, przestało mieć znaczenie. To były nadal ważne problemy, ale śmierć przyjaciółki przebijała wszystko. Jej śmierć i jej życie były zagadką. Znałam ją od sześciu miesięcy, ale nie znałam jej wcale.

Rozdział 26

We wtorek udałam, że jestem chora i zostałam na kanapie, na której wegetowałam. Nie byłam w stanie myśleć o szkole. Nie chciałam się widzieć z Lesą. Wiedziałam, że jej najlepsza przyjaciółka zmarła. Nie chciałam udawać, że nic nie wiem. Po prostu jeszcze nie mogłam tego zrobić.

Co jakiś czas do mojego mózgu wkradał się obraz twarzy Carissy. Były dwie wersje: przed tą straszną nocą i po. Gdy widziałam jej śmieszne okulary, czułam ucisk w piersiach, a gdy widziałam jej puste oczy, znowu chciało mi się płakać.

I płakałam.

Mama nie naciskała. Po pierwsze, rzadko opuszczałam szkołę. Po drugie, wyglądałam okropnie. Nawet nie musiałam udawać choroby. Mama spędziła większą część poranka na tuleniu mnie, a ja byłam wdzięczna, bo potrzebowałam mamy bardziej, niż była w stanie sobie wyobrazić.

Później poszła na górę, żeby się wyspać. Potem pojawił się Daemon. Wszedł i zamknął za sobą drzwi. Miał na głowie czarną bejsbolówkę, która zakrywała jego oczy.

- Co ty tu robisz? - Była dopiero pierwsza po południu.

Wziął mnie za rękę i pociągnął do salonu.

- Ładna piżamka. Zignorowałam to.
- Nie powinieneś być w szkole?
- Nie powinnaś być teraz sama. - Odwrócił czapkę daszkiem do tyłu.
- Nic mi nie jest.

Daemon posłał mi znaczące spojrzenie. Musiałam przyznać - cieszyłam się z jego obecności, bo potrzebowałam kogoś, kto wiedział, co naprawdę się wydarzyło. Przez cały dzień czułam się rozdarta pomiędzy poczuciem winy a zdezorientowaniem. Miotał mną smutek, który był ciężki do zrozumienia.

Daemon poprowadził mnie bez słowa na kanapę i wyciągnął się na niej, a mnie przyciągnął do swojego boku. Otoczył mnie ciężkim ramieniem w talii, co mnie uspokoiło. Rozmawialiśmy szeptem o normalnych rzeczach... bezpiecznych, które nie wywoływały w nas mocnych emocji.

Po jakimś czasie obróciłam się w jego ramionach, a nasze nosy otarły się o siebie. Nie pocałowaliśmy się. Obejmowaliśmy się tylko i było to coś bardziej intymnego niż wszystko inne, co moglibyśmy w tym czasie zrobić. W którymś momencie odpłynęliśmy.

Później mama zeszła na dół i zobaczyła nas na kanapie. Obudziłam się około piątej, poczuwszy zapach kawy. Głowa Daemona opierała się o moją, a moja ręka dotykała jego serca.

Niezwłocznie uwolniłam się z jego uścisku i wygładziłam ręką włosy. Mama stała w przejściu, opierając się o framugę. W ręce trzymała parujący kubek kawy.

Miała na sobie piżamę z motywem płatków *Lucky Charms*.
No ja nie wierzę...

- Skąd tyją wytrzasnęłaś? - zapytałam.

- Co? - Upiła łyk kawy.

- Tę... odrażającą piżamę - powiedziałam. Wzruszyła ramionami.

- Mi się podoba.

- Jest urocza - powiedział Daemon. Zdjął czapkę i przeczesał dłonią zmierzwiłone włosy. Szturchnęłam go łokciem, ale on tylko wyszczerzył się w uśmiechu. - Przepraszam, pani Swartz, nie miałem zamiaru zasnąć...

- Nic nie szkodzi. - Mama machnęła ręką. - Katy nie czuła się dobrze i cieszę się, że przy niej byłeś. Mam nadzieję, że się niczym nie zaraziłeś.

Spojrzał na mnie kątem oka.

- Mam nadzieję, że nie dostałem od ciebie wszy. Prychnęłam. Jeśli ktoś tu zarażał kosmicznymi wszami, to był to Daemon.

Odezwała się komórka mamy, więc wyciągnęła ją z kieszeni piżamy, rozlewając kawę na podłodze. Jej twarz rozświetliła się, jak za każdym razem, gdy dzwonił Will. Serce mi zamarło, a ona wyszła do kuchni.

- Will - wyszeptałam i wstałam, zanim się zorientowałam. Daemon był tuż za mną.

- Nie wiesz na pewno.

- Wiem. Widziałam to w jej oczach - on sprawia, że jej oczy błyszczą. - Miałam ochotę puścić pawia, i to na serio. Nagle ujrzałam mamę leżącą na podłodze sypialni, bez

życia, jak Carissa. Poczułam panikę. - Muszę jej powiedzieć, dlaczego Will się do niej zbliżył.

- I co jej powiesz? - Zablokował mi przejście. - Że był tu, by się zbliżyć do ciebie? Że ją wykorzystał? To chyba nie umniejszy ciosu.

Otworzyłam usta, ale on miał rację. Położył mi dłonie na ramionach.

- Nie wiemy, czy to on dzwoni ani co się z nim stało. Pomyśl o Carissie - powiedział cicho. - Jej mutacja była niestabilna. Nie zajęło dużo czasu... nim to się skończyło.

- To oznacza, że przeżył mutację. - Nie czułam się przez to ani trochę lepiej.

- Albo po prostu przeminęła. - Spróbował znowu. - Nie możemy nic zrobić, dopóki nie dowiemy się, z czym mamy do czynienia.

Poruszyłam się niespokojnie i wyjrzałam ponad jego ramieniem. Poczułam na plecach ciężar stresu, który był jak siedmiotonowa kula. Było tyle spraw, z którymi trzeba sobie poradzić.

-Jedna rzecz - powiedział Daemon, jakby potrafił mi czytać w myślach. - Zajmiemy się po jednej rzeczy naraz. Tylko tyle jesteśmy w stanie zrobić.

Skinęłam głową i wzięłam oddech, a potem wypuściłam powoli powietrze. Moje serce ciągle waliło jak oszalałe.

- Idę sprawdzić, czy to on.

Puścił mnie i odsunął się, a ja pospieszyłam do kuchni.

- Twoja piżama podoba mi się bardziej - powiedział. Odwróciłam się, a Daemon się do mnie uśmiechnął.

Moja pizama nie była lepsza od pizamy mamy. Na mojej było chyba z tysiąc różowych i fioletowych kropek.

- Zamknij się - powiedziałam. Daemon wrócił na kanapę.

- Poczekam tu.

W momencie gdy weszłam do kuchni, mama się rozłączyła. Rysy jej twarzy się wyostrzyły. Widziałam też napięcie w jej ramionach.

- Co się stało?

Zamrugła i zmusiła się do uśmiechu.

- Och, nic, skarbie.

Wzięłam ręcznik i wytarłam rozsypany cukier.

- Nie wygląda na nic. - Właściwie to wyglądało na coś poważnego.

Mama się skrzywiła.

- To był Will. Ciągle jest na zachodzie. Myśli, że złapał coś podczas podróży. Będzie tam, dopóki nie poczuje się lepiej.

Zamarłam. *Kłamca*, chciałam krzyknąć. Mama wylała kawę i opłukała kubek.

- Nie mówiłam ci tego, skarbie, bo nie chciałam wywoływać złych wspomnień, ale Will... był kiedyś chory, jak twój tata.

Szczęka mi opadła.

Mama źle zrozumiała moje zaskoczenie, bo powiedziała:

- Wiem. To jakiś paskudny żart, prawda? Ale Will był wyleczony i nie powinno być remisji raka.

Nie miałam nic do powiedzenia. Nic. Will powiedział jej, że był wcześniej chory.

- Ale ja się oczywiście martwię. - Włożyła kubek do zmywarki. Nie zamknęła normalnie drzwi, tylko zatrzasnęła je z przyzwyczajenia. - Wiem, niepotrzebnie martwię się czymś takim. - Zatrzymała się przede mną i położyła mi rękę na czole. - Nie masz gorączki. Lepiej się czujesz?

Zmiana tematu zbiła mnie z pantałyku.

- Tak, już lepiej.

- To dobrze. - Mama uśmiechnęła się i tym razem to nie był sztuczny uśmiech. - Nie martw się o Willa, skarbie. Nic mu nie będzie i wróci, zanim się spostrzeżemy. Wszystko będzie dobrze.

Moje serce zabiło mocniej.

- Mamo? - Tak?

Byłam tak bliska, by jej wszystko powiedzieć, ale zamarłam. Daemon miał rację. Co miałabym powiedzieć? Pokręciłam tylko głową.

- Jestem pewna... że Willowi nic nie będzie. Pochyliła się i pocałowała mnie w policzek.

- Ucieszyłby się, gdyby wiedział, jak się o niego martwimy.

W moim gardle narósł histeryczny śmiech. O tak, na pewno by się ucieszył.

Mama pojechała do pracy, a ja wyszłam nad jezioro. Gapiłam się teraz na stos połyskującego onyksu.

Matthew i Daemon nie powiedzieli wiele, odkąd przyjechaliśmy, i nawet Blake był nienaturalnie milczący. Już

wszyscy wiedzieli, co stało się zeszłej nocy z Carissą. Wcześniej tego dnia Daemon rozmawiał z Blakiem. Ich konwersacja odbyła się bez użycia pięści. Żałowałam, że nie byłam tego świadkiem. Najwyraźniej Blake nigdy nie widział na własne oczy niestabilnej hybrydy. Tylko o nich słyszał.

Ale Dawson widział.

Widział ludzi, których mu przyprowadzano. Byli zwykłymi ludźmi przed mutacją, a kilka dni później im odbijało. Byli gwałtowni, używali przemocy, a chwilę później pozbawiali samych siebie życia. Im wszystkim podano serum, które mi też wstrzyknięto. Bez niego, według Blake'a, mutacja mogłaby się utrzymać, w większości wypadków taka mutacja szybko zanikała.

Od mojego przyjazdu nad jezioro Dawson nie odstępował mnie na krok. Daemon i Matthew w tym czasie ostrożnie zajmowali się onyksem.

- Już raz musiałem to robić - powiedział cicho Dawson. Jego wzrok skupiony był na zachmurzonym niebie.

- Co zrobić?

- Patrzyć, jak umiera hybryda. - Odetchnął i zmrużył oczy. - Facet oszalał i nikt nie mógł go powstrzymać. Zabił jednego oficera, a potem nastąpił rozbłysk światła. To był taki spontaniczny wybuch. Światła zgasły, a on zniknął. Nic nie zostało. Zdarzyło się to tak szybko, że chyba nawet nic nie poczuł.

Pamiętałam, jak trzęsa się Carissa i wiedziałam, że ona musiała to czuć. Zrobiło mi się niedobrze. Skupiłam się na Daemonie. Onyks znajdował się w dziurze, przed

którą klęczał. Rozmawiał właśnie cicho z Matthew. Cieszyłam się, że nie było tu reszty grupy.

- Czy ludzie, których do ciebie przyprowadzali, wiedzieli, dlaczego tam byli?

- Niektórzy tak, jakby się już wcześniej na to pisali. Inni byli nieprzytomni. Nie mieli pojęcia. Myślę, że to byli bezdomni.

To chore. Nie byłam już w stanie stać prosto, więc ruszyłam do brzegu jeziora. Woda już nie była zamarznięta, nie była też wzburzona. Zupełne przeciwieństwo tego, jak się teraz czułam w środku.

Dawson podążył za mną.

- Carissa była dobrą osobą. Nie zasłużyła na to. Czy w ogóle wiadomo, dlaczego ją wybrali?

Pokręciłam głową. Myślałam o tym przez sporą część dnia. Nawet jeśli Carissa wiedziała o Luksjanach i przez jednego została uleczona, to Daedalus musiał być w to zamieszany. Byłam tego pewna. Ale dlaczego i jak, było tajemnicą. Tak samo jak kamień, który miała na nadgarstku.

- Widziałeś, żeby kiedykolwiek hybrydy miały nosiły coś podobnego? Chodzi mi o czarny kamień, który wygląda, jakby miał w sobie ogień?

Zmarszczył brwi.

- Poza Beth żadna z moich hybryd nie przeżyła. Nie mieli czegoś takiego. Innych nigdy nie widziałem.

Straszne. To po prostu straszne. Przełknęłam z trudem. Delikatny wiatr zmaćił jezioro, a fala uderzyła o brzeg obok mnie.

- Ludzie! - Daemon zawołał i odwróciliśmy się. - Jesteście gotowi?

Czy byliśmy gotowi, by wejść do komnaty bólu? Hmm, nie. Ale i tak do nich podeszliśmy. Daemon stał i trzymał w dłoni kawałek onyksu. Miał na sobie rękawiczkę.

Odwrócił się do Blake'a.

- To twoje przedstawienie.

Blake wziął głęboki oddech i skinął głową.

- Myślę, że najpierw trzeba sprawdzić, czy sam jestem odporny na onyks. Jeśli tak, to wtedy mamy jakieś oparcie, tak? Przynajmniej wiemy, że możemy się uodpornić.

Daemon spojrzał na onyks i wzruszył ramionami. Bez ostrzeżenia wyciągnął rękę i przyłożył onyks do policzka Blake'a.

Otworzyłam usta ze zdziwienia. Matthew się cofnął.

- Boże.

Dawson zaśmiał się pod nosem. Przez kilka chwil nic się nie działo. W końcu Blake odsunął od siebie onyks. Jego nozdrza zafalowały.

- Co, u diabła?

Zawiedziony Daemon odłożył kamień na stos.

- Cóż, najwyraźniej jesteś odporny na onyks, a ja miałem nadzieję, że jednak tak nie będzie.

Blake gapił się na niego przez chwilę.

- A jeśli bym nie był odporny? Dobry Boże, chciałem się na to przygotować.

- Wiem. - Daemon parsknął. Matthew pokręcił głową.

- *Okay*, wracamy do najważniejszego, chłopcy. Jak mamy to zrobić?

Blake podszedł do stosu i podniósł jeden kamień. Widziałam w jego twarzy niepewność, ale nie puścił onyksu.

- Sugeruję, by Daemon był pierwszy. Będę go trzymać przy skórze, aż padniesz. I ani chwili dłużej.

- Boże - wyszeptałam.

Daemon zdjął rękawiczki i wyciągnął przed siebie rękę.

- Dawaj.

Blake nie zawahał się i przycisnął onyks do dłoni Daemona. Jego twarz nagle ściągnęła się z bólu. Chciał odejść, ale onyks trzymał go w miejscu. Jego ręka zadrżała, a następnie całe ciało.

Dawson i ja ruszyliśmy do niego, ale żadne z nas nie mogło pomóc. Dla mnie to zbyt wiele - stać w miejscu beczynnie i patrzeć, jak ból wyostrza rysy jego pięknej twarzy. Aż sama poczułam ból.

Potem Blake odsunął się i Daemon opadł na kolana. Obiema dłońmi uderzył mocno w ziemię.

- Cholera...

Ruszyłam przed siebie i dotknęłam jego ramienia.

- Wszystko dobrze?

- Nic mu nie jest - powiedział Blake i odłożył onyks na ziemię. Jego ręka zaczęła się trząść. - Zaczęło palić. Moja odporność musi mieć jakiś limit...

Daemon wstał niepewnie, a ja razem z nim.

- Wszystko dobrze. - Spojrzał na Dawsona, który właśnie gapił się na Blake'a, jakby chciał go wyrzucić przez okno. - Nic mi nie jest, Dawson.

- Skąd wiemy, że to zadziała? - zażądał Marchew. - Dotykanie onyksu to nie to samo, co bycie nim spryskanym od stóp do głów.

- Już wcześniej przechodziłem przez te drzwi i nic się nie stało. To nie tak, że wcześniej pryskali mi onyksem w twarz. Nasz sposób musi zadziałać.

Mówił wcześniej, że wszystko, czego dotykał, było pokryte czarnym kamieniem.

- *Okay*. Zrobmy to.

Daemon otworzył usta, ale rzuciłam mu ostre spojrzenie. Nie odciągnie mnie od tego pomysłu.

Blake założył rękawiczkę i skierował się do Matthew. Ze starszym Luksjaninem stało się to samo. Upadł na kolana i zaczął łapczywie wciągać powietrze. Potem nadeszła kolej Dawsona.

U niego zajęło to trochę więcej czasu, ale miało to sens. Już był wystawiony na działanie sprayu, jak ja, i wcześniej był torturowany tym kamieniem. Mimo to po dziesięciu sekundach upadł, a jego brat masakrował przekleństwami język angielski.

Nadeszła moja kolej.

Wyprostowałam ramiona i skinęłam głową. Byłam gotowa, no nie? Kogo ja chciałam oszukać? Za cholerę nie byłam. To będzie bolało.

Blake skrzywił się i podszedł do mnie, ale Daemon go zatrzymał. Przez rękawiczkę wziął od niego onyks i stanął przede mną.

- Nie - powiedziałam. - Nie chcę, byś to robił. Rozwścieczyło mnie widoczne na jego twarzy zdeterminowanie.

- Nie pozwolę mu tego zrobić.

- To niech zrobi to ktoś inny. - Nie ma mowy, żeby to on przyłożył mi onyks. - Proszę. - Daemon pokręcił głową. Miałam ochotę go uderzyć. - To nie jest właściwie.

- Albo ja, albo nikt.

I wtedy zrozumiałam. Chciał, by było, jak on chce. Wzięłam oddech i spojrzałam na niego z uniesioną głową.

- Zrób to.

Jego ciemnozielonych oczach zabłysnęło zaskoczenie, a złość jeszcze się pogłębiła.

- Nie podoba mi się to - powiedział na tyle głośno, bym tylko ja słyszała.

- Mi też nie. - Poczułam w gardle niepokój. - Po prostu już to zrób.

Nie odwrócił wzroku, ale wiedziałam, że chciał. Ból, który miałam poczuć, będzie obustronny. On też go poczuje... nie fizycznie, ale bardziej wewnętrznie. Tak samo czułam się, gdy Daemon cierpiał.

Zamknęłam oczy. Myślałam, że to pomoże. Wydawało się, że tak, bo jakieś dziesięć sekund później poczułam na ręce chłodny onyks. Przez chwilę nic się nie działo, jednak w mojej ręce szybko wybuchnął ból. Tysiąc małych drzazg raniło moje ciało. Zagryzłam wargę, żeby

zdusić krzyk. Po chwili opadłam na ziemię i zaczęłam łapczywie łykać powietrze. Całe moje ciało się trzęsło.

- Dobrze... *Okay*... Nie tak źle.

- Gówno prawda - powiedział Daemon i postawił mnie do pionu. - Kat...

Uwolniłam się od niego i wzięłam głęboki oddech.

- Naprawdę nic mi nie jest. Musimy kontynuować. Daemon wyglądał, jakby chciał przerzucić mnie sobie

przez ramię i uciec stąd jak jakiś jaskiniowiec. Ruszyliśmy jednak dalej. Raz za razem każdy z nas dotykał onyksu i trzymał go, aż nasze ciała odmówiły współpracy. Nikt z nas nie polepszył swojego czasu, ale przecież dopiero zaczynaliśmy.

- To trochę jak porażenie paralizatorem - powiedział Matthew, zakrył dziurę z onyksem deską i położył na nim dwa ciężkie kamienie. Było już późno, a my wszyscy byliśmy wykończeni. Nawet Blake. - Nigdy nie byłem porażony paralizatorem, ale wyobrażam sobie, jakie to może być uczucie.

Zaczęłam się zastanawiać, jakie mogą być tego długoterminowe skutki. Może na przykład przyspieszony rytm serca lub stres pourazowy. Jediną dobrą rzeczą tego eksperymentu było to, że nie miałam czasu myśleć o czymś innym.

Skończyliśmy i ruszyliśmy do domu. Blake zwolnił i szedł teraz obok mnie.

- Przykro mi - powiedział. Nic nie powiedziałam.

Schował dłonie do kieszeni.

- Lubiałem Carissę. Chciałbym...

- „Gdyby życzenia były rybami, wszyscy stawialibyśmy sieci”. Tak leciał ten cytat? - Gorycz wyostrzyła mój ton.

- Tak, właśnie tak. - Zamilkł. - W szkole zapanuje chaos.

- A co cię to obchodzi? Wyjedziesz stąd, jak tylko odzyskasz Chrisa. Będiesz następną osobą, która rozplynie się w powietrzu.

Zatrzymał się i przekrzywił głowę.

- Zostałbym, gdybym mógł. Ale nie mogę. Zmarszczyłam brwi i spojrzałam przed siebie. Daemon

zwolnił. Bez wątpienia robił wszystko, żeby nie zwiększyć dystansu między mną a Blake'm. Przez sekundę rozważałam, czy zapytać Blake'a o kamień. Mógłby wiedzieć, skoro pracował kiedyś dla Daedalus... lub ciągle pracuje. To było jednak zbyt ryzykowne. Blake twierdził, że bawił się w podwójnego agenta. Słowo klucz: twierdził.

Położyłam dłonie na talii. Nad moją głową gałęzie uderzały o siebie z trzaskiem w cichym, powolnym rytmie.

- Zostałbym - znowu powiedział i położył mi rękę na ramieniu. - Ja...

Daemon w sekundzie oderwał palce Blake'a od mojego ramienia.

- Nie dotykaj jej.

Blake zbladł i wyrwał rękę z uścisku.

- Nic nie robiłem, stary. Jesteś nadopiekuńczy czy co? Daemon wszedł pomiędzy mnie i Blake'a i powiedział:

- Myślałem, że się dogadaliśmy. Jesteś tu, bo nie mamy wyboru. Ciągłe żyjesz, bo ona jest lepszą osobą niż ja. Nie jesteś tu po to, by ją pocieszać. Chwytasz?

Blake zacisnął szczękę. -Jasne. Do zobaczenia później. Patrzyłam, jak Blake przechodzi obok Matthew i Dawsona.

- To było trochę nadopiekuńcze.

- Nie podoba mi się, że cię dotyka - warknął. Jego oczy zaczęły świecić na biało. - Nie podoba mi się, że jest w tej samej strefie co ty. Nie ufam mu.

Stałam na palcach i pocałowałam Daemona w policzek.

- Nikt mu nie ufa, ale to nie znaczy, że możesz mu grozić co pięć sekund.

- A właśnie że mogę.

Zaśmiałam się i otoczyłam go ramionami w pasie. Czułam pod policzkiem stabilne bicie jego serca. Przesunął rękę w dół moich pleców i pochylił się.

- Naprawdę chcesz mieć więcej takich dni? - zapytał. -Dni ciągnących się w nieskończoność, wypełnionych bólem?

Nie było to na szczycie mojej listy do zrobienia.

- To mnie skutecznie rozprasza, a właśnie tego teraz potrzebuję.

Oczekiwałam, że będzie się kłócił, ale tego nie zrobił. Pocałował mnie tylko w głowę, a potem staliśmy w bezruchu przez chwilę. Gdy się od siebie odsunęliśmy, Matthew i Dawson zniknęli. Przez gałęzie zaczął wyglądać księżyc. Wracaliśmy, trzymając się za ręce. Potem on poszedł do swojego domu, żeby się umyć.

W moim domu było ciemno i cicho. Stałam przy schodach na dole, walcząc o oddech. Nie powinnam się bać własnej sypialni. To głupie. Położyłam rękę na balustradzie i zrobiłam jeden krok.

Moje mięśnie się napięły.

To tylko sypialnia. Nie mogłam przez wieczność spać na kanapie i nie mogłam uciekać z sypialni, jakby gonił mnie Arumianin.

Każdy krok robiłam wbrew sobie, najchętniej bym się odwróciła i pobiegła w przeciwną stronę. Mimo to kontynuowałam, aż doszłam do korytarza i stanęłam w przejściu.

Daemon i Dee posprząтали wszystko. Moje łóżko było pościelone. Ubrania złożone, a wszystkie papiery na biurku ułożone w stosik. Zniszczony laptop zniknął. Na podłodze, w miejscu, gdzie stała Carissa, leżał mały, okrągły dywan. Był puszysty, w ciepłym brązowym odcieniu. Daemon wiedział, że nie lubię krzykliwych kolorów. W przeciwieństwie do Dee. Poza tym mój pokój wyglądał zwyczajnie.

Wstrzymałam oddech i zmusiłam się do wejścia. Chodziłam po pokoju i zbierałam książki, które poukładałam tak, jak leżały wcześniej. Miałam przy tym pustkę w głowie. Jakiś czas później na ciemnym niebie pojawiły się gwiazdy. Jedna z nich spadła, a za nią ciągnęła się smuga światła. Zacisnęłam palce na kocu i zaczęłam się zastanawiać, czy to była gwiazda, czy coś innego. Wszyscy Luksjanie byli na Ziemi, zgadza się?

Zamknęłam oczy z wysiłkiem i pomyślałam o jutrze. Po szkole Daemon i ja pojedziemy do Martinsburga, żeby

poszukać Luca. Wszyscy myśleli, że chcemy się tylko urwać na jeden wieczór. Mam nadzieję, że po naszej wizycie będziemy wiedzieć trochę więcej o Carissie.

Tej nocy spałam niespokojnie. Było już późno, gdy poczułam obok siebie Daemona. Otoczył mnie ręką w talii. Będąc jeszcze na skraju świadomości, pomyślałam, że powinien być bardziej ostrożny. Jeśli mama znowu złapie go w moim łóżku, zrobi się nieprzyjemnie. W jego ramionach było mi wygodnie. Czując jego oddech na szyi, szybko odpływałam w sen.

- Kocham cię - myśle, że to powiedziałam. Mógłby to być sen, ale jego ręka ścisnęła mnie mocniej, a jego noga wślizgnęła się pomiędzy moje. Może to był tylko sen, ale czułam się nadzwyczaj dobrze. Jeśli był, to mi wystarczyło.

Rozdział 27

Lesia właściwie napadła na mnie, gdy tylko następnego dnia przekroczyłam próg szkoły. Nawet nie zdążyłam dojść do swojej szafki. Złapała moją rękę i odciągnęła mnie na bok.

Gdy ją zobaczyłam, wiedziałam, że czuła, że stało się coś złego. Twarz miała bladą, oczy podkrążone, a jej dolna warga drżała. Nigdy nie wiedziałam jej w takim stanie.

- Co się stało? - zapytałam, siląc się na spokojny ton. Wbiła mi palce w ramię.

- Carissa zaginęła.

Poczułam, że krew odpływa z mojej twarzy.

- Że co? - wydusiłam.

W jej oczach zabłysnęły łzy. Skinęła głową.

- Miała grypę, nie? I najwyraźniej się jej pogorszyło. Miała wysoką temperaturę. Rodzice zabrali ją do szpitala. Myśleli, że ma może zapalenie opon mózgowych czy coś.

Wypuściła drżący oddech.

- Nie wiedziałam, dopóki jej rodzice dzisiaj do mnie nie zadzwonili. Pytali, czy ją widziałam. Powiedziałam „Nie, czemu? I tak była zbyt chora, by odebrać telefon i tak

dalej". Powiedzieli mi, że zniknęła ze szpitala. Rodzice jej szukają, a policja nie chciała spisać raportu o zaginionej osobie, bo nie minęło jeszcze czterdzieści osiem godzin.

Przerażenie, które poczułam, nie było udawane. Powiedziałam coś jeszcze, ale naprawdę nie byłam świadoma własnych słów. Lesa i tak nie była w stanie mnie słuchać.

- Myślą, że wyszła ze szpitala... że była poważnie chora i teraz gdzieś się błąka. - Jej głos się zatrzęsł. - Jak to się stało, że nikt jej nie widział i nie powstrzymał?

- Nie wiem - wyszeptałam. Lesa otoczyła się ramionami.

Serce mi się krajało. Chciałam powiedzieć jej prawdę, ale to był tylko moment słabości. Nic na tym świecie nie zmusiłoby mnie do przekazania takich wieści.

Nie było nic, co mogłabym powiedzieć, ale za to objęłam ją ramionami i trzymałam w uścisku aż do pierwszego dzwonka. Poszliśmy do klasy bez naszych podręczników. To nie miało znaczenia. Wieści o zniknięciu Carissy już zaczęły się rozchodzić i nikt w klasie nie był skupiony na lekcji.

Po zajęciach Kimmy ogłosiła, że policja organizuje w szkole grupę poszukiwawczą. Ona i Carissa nie przyjaźniły się, ale pojęłam, że to przecież nieważne. Zbyt dużo ludzi już zniknęło i miało to wpływ na wszystkich. Spojrzałam ponad ramieniem i zobaczyłam Daemona, który posłał mi pocieszający uśmiech. Trochę mnie to uspokoiło, ale i tak byłam kłębkim nerwów. Po lekcji Lesa zaczęła na mnie.

- Chyba pójdę do domu - powiedziała, mrugając szybko. - Nie... po prostu nie mogę tu teraz być.

- Jeśli chcesz, pójdę z tobą - zasugerowałam. Nie chciałam jej zostawiać, jeśli kogoś potrzebowała.

Lesa pokręciła głową.

Uściskałam ją szybko, a potem patrzyłam, jak ucieka z klasy.

Daemon nic nie powiedział. Pocałował mnie tylko w skroń. Wiedział, że nie było już nic do powiedzenia.

- Myślisz, że mamy czas, żeby przed naszym wyjazdem dołączyć do grupy poszukiwawczej? - zapytałam.

Oboje wiedzieliśmy, że to bezcelowe, ale Carissa zasługiwała chociaż na ten rodzaj szacunku. A może było to niewłaściwe, gdy wiedziało się, co się z nią stało? Już nie wiedziałam.

Daemon też nie wiedział, ale się zgodził.

- Oczywiście.

Chciałam już wyjść ze szkoły, tym bardziej że wszyscy mówili o Carissie i jej odnalezieniu. Ludzie mieli wielkie nadzieje. Wydawało się niemożliwe, by zaginęła jak Simon.

Przez cały dzień miałam poczucie winy i czułam złość. Siedziałam w klasie bez celu, podczas gdy było tyle ważniejszych rzeczy. Ci ludzie nie mieli pojęcia, co się wokół nich działo. Żyli w błogiej bańce nieświadomości i nawet te zniknięcia nie mogły jej przebić. One tylko tworzyły niewielkie dziurki w powierzchni bańki. Tylko czekałam, aż to wszystko pęknie.

Podczas lunchu po raz pierwszy wszyscy siedzieliśmy razem. Nawet Blake do nas dołączył. Mój brak apetytu nie miał nic wspólnego z podejrzanym jedzeniem na talerzu.

- Idziecie na poszukiwania? - zapytał Andrew.

Skinęłam głową.

- Ale po tym i tak robimy swoje. Blake spochmurniał.

- Myślę, że powinniście z tym poczekać.

- Dlaczego? - zapytałam, zanim Daemon trzasnąłby go tak, że odpadłaby mu głowa.

- Musimy pracować nad wzmocnieniem odporności, a wy sobie robicie randkę. - Ash, siedząca naprzeciwko niego, pokiwała głową. - To nie jest teraz ważne.

Daemon rzucił Blake'owi spojrzenie.

- Zamknij się.

Blake pochylił się nad stołem. Policzki miał zaczerwienione.

-Jeśli ma nam się udać, każdy dzień jest ważny. Mięśnie w szczęce Daemona napięły się. -Jeden dzień niczego nie zmieni. Wy możecie ćwiczyć lub nie. Mam to gdzieś.

Blake już chciał zaprotestować, ale wtrącił się Dawson.

- Pozwól im iść. Potrzebują tego. Nic nam nie będzie.

Podniosłam widelec, byłam czerwona na twarzy. Każdy myślał, że chcieliśmy stąd uciec i mieć trochę czasu dla siebie, a ja nie chciałam wyprowadzać ich z błędu. Nie chciałam też litości. Tylko że dzisiejsza noc nie będzie randką. To, co Daemon i ja zamierzamy zrobić, będzie tak niebezpieczne, jak igranie z onyksem.

Daemon obrócił się i złapał mnie za rękę pod stołem, jakby wyczuł moje ciemne myśli. Ścisnął ją, a mi z jakiegoś powodu zachciało się płakać. Zamieniałam się w mięczaka, a to wszystko jego wina.

Możliwe, że wczoraj w nocy go sobie wyśniłam, bo rano go już nie było, a na poduszce nie czułam jego zapachu, który rozpoznałabym wszędzie. Chciałam myśleć, że to było naprawdę. Że nie wyśniłam sobie, jak trzyma mnie blisko, jak jego ciepłe ręce trzymają mnie za biodra, a usta śledzą krzywiznę szyi.

Jeśli to sobie jednak wyobraziłam... O ludzie, to miałam naprawdę realistyczne sny. Nie zapytałam go o to, bo to by było zawstydzające. Nie wspominając o tym, że *ego* Daemona nie potrzebowało wiedzy, że śniłam o nim w nocy.

Uśmiechnęłam się lekko, myśląc o jego bardzo prawdopodobnej reakcji. Daemon dostrzegł ten uśmiech. Moje serce przyspieszyło, bo poczułam, że jego zrobiło to pierwsze.

Czasami ta kosmiczna więź miała swoje plusy. Mówiło mi to na przykład, jaki miałam na niego wpływ.

Rozdział 28

Poszukiwania wyglądały tak samo jak w telewizji. Ludzie szli kilometrami przez pola za policjantami i ich psami. Dla niewtajemniczonych wszystko było wskazówką - rozrzucony stos liści, podarty kawałek ubrania, ledwo widoczne odciski stóp.

To smutne.

Głównie dlatego, że ludzie mieli tyle nadziei, że Carissa się znajdzie - nic jej nie będzie i wszystko wróci do normy. Nie będzie ostatnią zaginioną osobą, bo jej sytuacja jest inna. Przecież sama wyszła ze szpitala.

Jednak mi jakoś ciężko było w to uwierzyć.

Will był kretem w szpitalu i nie muszę być detektywem, by wiedzieć, że nie on jeden. Gdybym miała zgadywać, powiedziałabym, że Carissa miała pomoc przy wyjściu z tego szpitala.

Daemon i ja wyjechaliśmy po piątej i udaliśmy się do naszych domów. Weszłam do środka, żeby przebrać się na naszą „randkę”. Nie zamierzałam stroić się jak ostatnim razem. Wybrałam obcisłe dżinsy, szpilki i obcisły sweter, który poparłaby Lesa.

Mama była w kuchni i smażyła omlet. Wybałuszyłam oczy i szybko obciągnęłam sweter. Spojrzała ponad ramieniem i w tym czasie podrzuciła jajka, których większość nawet nie spadła z powrotem na patelnię.

Przy niej *Heli 's Kitchen* wymięka.

- Wychodzisz dzisiaj z Daemonem?

- Tak - powiedziałam i chwyciłam papierowy ręcznik. Wytarłam palnik, na który skapnęła jajecznicą. - Idziemy na kolację, a potem do kina.

- Pamiętaj, że masz godzinę policyjną. Jutro jest szkoła.

- Wiem. - Wyrzuciłam ręcznik i zakryłam sweter jedną ręką.

- Słyszałaś o Carissie?

Mama skinęła głową.

- Nie pracowałam wtedy w jej szpitalu, ale wcześniej była w nim przez dwa dni. A poszukiwania nie idą dobrze.

Mama teraz pracowała w Winchester.

- To oni naprawdę myślą, że tak po prostu sobie wyszła?

- Z tego, co słyszałam, była leczona na zapalenie opon mózgowych, a przy tym ma się wysoką gorączkę. Gdy ludzie są tak chorzy, robią dziwne rzeczy. Dlatego tak się o ciebie martwiłam, gdy byłaś chora w listopadzie. - Wyłączyła kuchenkę. - Ale nie ma wyjaśnienia dla tego, co się stało. Ktoś powinien powstrzymać tę biedną dziewczynę. Pielęgniarki z nocnej zmiany będą musiały się gęsto tłumaczyć. Bez leków Carissa może... - Urwała i wrzuciła omlet na talerz. Trochę spadło na podłogę. Westchnęłam. - Znajdą Carissę, skarbie.

Nie, nie znajdą, chciałam wrzasnąć.

- Nie mogła odejść aż tak daleko - kontynuowała, podczas gdy ja pochyliłam się, żeby zgarnąć resztki omle-

tu z podłogi. - A te pielęgniarki już więcej nie pozwolą na taki akt zaniedbania.

Wątpiłam, by to było zaniedbanie. Pewnie odwróciły głowę albo pomogły. Chęć, by iść do szpitala, żeby wyrównać rachunki i dać niektórym ludziom po pysku, była trudna do zignorowania.

Potem pożegnałam się z mamą i obiecałam, że nie przekroczę godziny policyjnej. Pocałowałam ją w policzek, wzięłam marynarkę i torebkę. Daemon był u siebie sam. Wszyscy poszli nad jezioro. Albo żeby przeżyć nieopisany ból, albo żeby popatrzeć.

Podszedł do mnie. Jego wzrok utkwiony był w niewielkim skrawku nagiej skóry... Coś przemknęło przez jego twarz.

- Ten strój podoba mi się bardziej niż poprzedni.

- Naprawdę? - Poczułam się prawie naga, gdy tak rozbierał mnie bezwstydnie wzrokiem. - Myślałam, że podobała ci się tamta spódniczka.

- Podobała, ale to...? - Złapał mnie za pasek i pociągnął do siebie, mruczając. - Naprawdę mi się to podoba.

Przepełnęła przez mnie oszałamiająca fala ciepła. Kolana miałam jak z waty.

Daemon pokręcił głową i opuścił dłonie, a potem wyciągnął ze swojej kieszeni kluczyki.

- Musimy już iść. Głodna? Nie jadłaś nic od lunchu. Dopiero po chwili byłam w stanie odpowiedzieć.

- Mogłabym się skusić na Happy Meal. Zaśmiał się w drodze na zewnątrz.

- Happy Meal?

- Co w tym dziwnego? - Ubrałam marynarkę. - Jest idealny.
- To przez tę zabawkę, racja?

Uśmiechnęłam się. Zatrzymałam się przy drzwiach pasażera.

- Chłopcy dostają lepsze zabawki.

Daemon odwrócił się nagle i złapał mnie za biodra, żeby unieść nieco. Zaskoczona, upuściłam torebkę i chwyciłam go za ramiona.

-Co...?

Uciszył mnie pocałunkiem, który sięgnął głęboko. Jednocześnie mnie to przestraszyło i podnieciło. Gdy mnie całował, to jakby sięgał po moją duszę.

A najśmieszniejsze jest to, on już miał w swoich rękach i moją duszę, i serce.

Potem pozwolił mi powoli ześlizgnąć się na ziemię. Popatrzyłam na niego oszołomiona.

- Za co to było?

- Uśmiechnęłaś się. - Przesunął palcami po moim policzku, a potem po gardle. Szybko zapiął moją marynarkę. -Ostatnio nie uśmiechałaś się często. Brakowało mi tego, więc postanowiłem cię za to nagrodzić.

- Nagrodzić mnie? - Zaśmiałam się. - Boże, tylko ty byś uznał pocałunek za nagrodę.

- Dobrze wiesz, że tak jest. Moje usta potrafią zmienić życie, skarbie. - Pochylił się i chwycił z ziemi moją torebkę. - Gotowa?

Wzięłam torebkę i na miękkich kolanach zajęłam miejsce pasażera. Daemon usiadł za kierownicą, odpa-

lil samochód i ruszyliśmy w kierunku miasta. Po drodze zatrzymaliśmy się w miejscowym fastfoodzie. Poszedł po mojego Happy Meala.

I wziął dla mnie zabawkę dla chłopców.

Jego posiłek zawierał trzy hamburgery i dwie porcje frytek. Gdzie te kalorie mu się odkładają, nie wiem. Może karmi nimi swoje ego? To całkiem prawdopodobne po tym ostatnim komentarzu o jego ustach. Po mutacji byłam ciągle głodna, ale nie tak jak Daemon.

W drodze do Martinsburga graliśmy w grę „Co widzę”, ale Daemon zaczął oszukiwać i nie chciałam już dłużej grać.

Zaśmiał się szczerze z zadowolenia.

-Jak można oszukać w „Co widzę”?

- Wybierasz rzeczy, których żaden normalny człowiek na tym świecie nie widzi! - Zwalczyłam uśmiech, widząc jego obrażoną minę. - I ciągle wybierasz „p”, ciągle. I ja muszę szukać czegoś na „p”, a to trudne!

- Pojazd - powiedział z uśmiechem. - Pies. Płaszcz. Pobocze.

- Zamilkł i rzucił mi długie spojrzenie. - Piersi.

- Zamknij się. - Uderzyłam go w ramię. Przez kilka chwil panowała cisza. Byłam zdeterminowana, by znaleźć inną grę. Dzięki tym bzdurom mogłam wyłączyć myślenie. Zaczęliśmy grę z tablicami rejestracyjnymi. Specjalnie podjeżdżał tak blisko samochodów, żebym nie mogła nic zobaczyć. Wredny.

Zanim się spostrzeżliśmy, skręciliśmy we właściwą drogę i odechciało nam się zabaw.

- Myślisz, że nas wpuszczą?

-Tak.

Posłałam mu spojrzenie.

- Ten wykidajło był całkiem spory. Jego usta zadrżały.

- O, Kotek, widzisz, próbuję nie mówić złych rzeczy. Jego uśmiech się poszerzył.

- Powiedziałbym, że rozmiar nie ma znaczenia, ale ma. Ja wiem najlepiej. - Mrugnął do mnie, a ja jęknęłam, zdegustowana. Zaśmiał się. - Przepraszam. Ten goryl nie będzie problemem. Myślę, że mu się podobam.

- Ż-ż-że co?

Nie miał problemu z ostrymi zakrętami.

- Myślę, że mu się podobam, na serio.

- Masz rozbuchane *ego*, wiesz o tym?

- Sama zobaczysz. Ja wyczuwam takie rzeczy.

Z tego, co sobie przypominałam, ten goryl wyglądał, jakby chciał Daemona zabić. Pokręciłam głową i oparłam się o siedzenie. Zaczęłam skubać paznokieć. Koszmarny nawyk, ale byłam kłębkim nerwów.

Przed nami pojawiła się opuszczona stacja paliw. SUV zaczął podskakiwać na nierównej drodze. Musiałam się chwycić klamki. Potem ujrzałam klub. Tym razem Daemon też zaparkował Dolly, najdalej jak się dało.

Już wiedziałam, że teraz mam się pozbyć marynarki. Przewiesiłam ją przez torebkę, którą położyłam na podłodze. Opuściliśmy samochód i doszliśmy do końca parkingu. Wtedy pochyliłam się i zmierzwiłam włosy.

- To mi przypomina teledysk zespołu Whitesnake.

- Hmm? - Przeczesałam dłonią włosy. Miałam nadzieję, że wyglądają seksownie, a nie jakby piorun we mnie strzelił.

- Jeśli teraz zaczniesz się wspinać na dachy samochodów, to się chyba z tobą ożenię.

Wywróciłam oczami i wyprostowałam się. Potrząsnęłam jeszcze raz głową. -Już.

Spojrzał na mnie.

- Wyglądasz uroczo.

-Jesteś dziwny. - Stałam na palcach i pocałowałam go szybko w policzek, a potem skierowałam się ku wysokiej po kolana trawie. Szpilki to nie był dobry pomysł. Goryl pojawił się znikąd. Ramiona grubości beczek miał założone na piersiach.

- Chyba wam ostatnio powiedziałem, żebyście zapomnieli o tym miejscu?

Daemon stanął przede mną.

- Musimy zobaczyć się z Lukiem.

- Też mam w życiu do zrobienia dużo rzeczy. Jak na przykład znalezienie uczciwego handlarza, który nie oskubie mnie z kasy.

No dooobra. Odchrząknęłam.

- Nie będziemy tu długo, ale proszę, naprawdę musimy się z nim zobaczyć.

- Sorry - powiedział wykidajło. Daemon przekrzywił głowę na bok.

- Musi być coś, co cię przekona. Wykidajło uniósł brew w oczekiwaniu.

Daemon uśmiechnął się tym swoim seksownym, łobuzerskim uśmiechem, na widok którego każda dziewczyna w szkole potykała się o własne nogi, a ja... ja się chciałam teraz wczłogać pod samochód.

Zanim zdążyłam umrzeć ze wstydu, odezwała się komórka goryla. Wyciągnął ją i przyłożył do ucha.

- Co jest?

Wykorzystałam ten moment i szturchnęłam łokciem Daemona.

- No co? - powiedział. - Zaczynało działać. Wykidajło się zaśmiało.

- W sumie nic. Tylko gadam z tym kretyńcem i ładną laską.

- Że co proszę? - powiedział Daemon, zaskoczony. Zdusiłam śmiech.

Goryl uśmiechnął się szeroko, a potem westchnął.

- No, są do ciebie. - Milczenie. - Jasne. Rozłączył się.

- Luc się z wami zobaczy. Wejdźcie i idźcie prosto do niego. Żadnego tańczenia, albo to będzie wasz ostatni raz.

A to niezręczne. Opuściłam głowę i przeszłam obok goryla. Przy drzwiach zatrzymał Daemona. Spojrzałam ponad ramieniem. „

Wykidajło mrugnął do Daemona i wręczył mu coś, co wyglądało na wizytówkę.

- Normalnie nie jesteś w moim typie, ale mogę zrobić wyjątek.

Szczęka mi opadła.

Daemon wziął wizytówkę z uśmiechem, a potem otworzył drzwi.

- A nie mówiłem - powiedział do mnie.

Nie chciałam mu dać satysfakcji, więc zamiast tego skupiłam się na klubie. Nic się od ostatniego razu nie zmieniło. Parkiet był wypchany po brzegi. Pod sufitem wisiały klatki, które kołysały się na boki. Ludzie tańczyli do mocnego bitu. To był zupełnie inny świat. Dziwny.

I w dziwny sposób to miejsce wciąż było pociągające.

Ruszyliśmy do ciemnego korytarza, a tam przy drzwiach już czekał na nas mężczyzna. Paris - blond Luk-sjanin, którego spotkaliśmy ostatnim razem. Skinął głową w stronę Daemona i otworzył nam drzwi. Weszliśmy.

Oczekiwałam, że Luc będzie rozłożony na kanapie, grając na konsoli, ale zrobił mi niespodziankę, bo siedział przy biurku. Wpatrywał się w skupieniem w monitor laptopa i coś pisał.

Nigdzie nie widziałam stosów pieniędzy.

Luc nie podniósł wzroku.

- Proszę, usiądźcie. - Machnął ręką w kierunku najbliższej kanapy.

Spojrzałam na Daemona i pociągnęłam go do kanapy. W rogu paliła się wysoka, żółta świeca, która wypełniała pokój brzoskwiniowym zapachem. I to by było na tyle, jeśli chodzi o dekorację. Czy drzwi za biurkiem prowadziły do innego pokoju? Czy Luc tu mieszkał?

- Słyszałem, że nie zaszliście daleko w Mount Weather.
-Zamknął laptopa i podparł podbródek dłońmi.

- A skoro o tym mowa - powiedział Daemon, pochylając się do przodu. - Wiedziałaś o zabezpieczeniu z onyksu?

Chłopak, mały magnat, król mafii, czy kim on tam był, zamarł. Pokój wypełniło napięcie. Czekałam, aż coś wybuchnie. Miałam nadzieję, że to nie będzie jedno z nas.

- Ostrzegałem was, że mogą tam być rzeczy, których nie jestem świadom - powiedział. - Nawet ja nie wiem wszystkiego o Daedalusie, ale myślę, że Blake jest na właściwym tropie. Ma rację, co do tego błyszczącego czarno-czerwonego kamienia. Możliwe, że my się na niego uodporniliśmy, więc ta bariera nie miała na nas wpływu.

- A jeśli nie o to chodzi? - zapytałam. Nie podobało mi się to uczucie lodu w moich trzewiach.

Ametystowy wzrok Luca skupił się na mnie.

- A jeśli nie? Mam przeczucie, że to was jednak nie powstrzyma przed ponowną próbą. To jest ryzyko. Wszystko jest ryzykowne. Macie szczęście, że ostatnim razem udało wam się uciec, zanim ktoś was spostrzegł. Dostaniecie kolejną szansę. Większość jej nie dostaje.

Rozmowa z tym dzieciakiem była dziwna, bo mówił tak, jak dobrze wykształcony dorosły.

- Masz rację - powiedziałam. - I tak spróbujemy.

- Nie wiecie o wszystkich pułapkach i to wydaje wam się niesprawiedliwe? - Odgarnął jasnobrązowy kosmyk z anielsko spokojnej twarzy. - Życie nie jest sprawiedliwe, skarbie.

Obok mnie Daemon zeszywniał.

- Dlaczego mam wrażenie, że nam o czymś nie mówisz?

Na ustach Luca uformował się półuśmiech.

- Niestabilna hybryda zaatakowała Kat.

- To właśnie robią niestabilni ludzie, hybrydy czy nie.

Powstrzymałam się od ciętej riposty.

- Tak, tyle to się sami domyśleliśmy, ale ona była moją przyjaciółką. Nic nie wskazywało na to, że wie o Luksjanach. Wszystko było z nią w porządku, potem zachorowała i przyszła do mojego domu. Nie była sobą.

- Ty też nie dawałaś żadnych sygnałów, że mieszkasz obok ET.

Co za bachor. Odetchnęłam głęboko.

- Rozumiem, ale to było zbyt nagle.

Luc oparł się o krzesło i wyprostował nogi pod biurkiem, a potem skrzyżował je w kostkach.

- Nie wiem, co ci na ten temat powiedzieć. Mogła wiedzieć o Luksjanach, mogło coś się jej stać, a jakiś biedak chciał ją uleczyć, lecz zawiódł. A może tamci zgarnęli ją z ulicy, jak robią cały czas. Teraz już się tego nie dowiesz, chyba że znasz jakieś piekielnie dobre metody torturowania, które mogłabyś zastosować na oficerze Daedalusa.

- Tak być nie może - wyszeptałam. Gdybym coś wiedziała, to przynajmniej czułabym, że to zakończenie, i miałabym świadomość jakiejś sprawiedliwości.

Luc wzruszył ramionami.

- Co się z nią stało? - Ciekawość zabarwiła ton jego głosu.

Zacisnęłam dłonie w pięści. Oddech ugrzął mi w gardle.

- Ona już nie...

- Aha - wymamrotał Luc. - Tak spontanicznie wybuchła. - Wyraz mojej twarzy musiał mu wystarczyć za odpowiedź, bo tylko westchnął ze smutkiem. - Szlag. Przepraszam za to. To będzie dla was pokręcona lekcja historii - słyszeliście o tych wszystkich niewyjaśnionych przypadkach wybuchów w dziejach?

Daemon się skrzywił.

- Aż się boję zapytać.

- To zabawne, że nie wie się o wielu przypadkach, ale ciągle mają miejsce na świecie. - Rozpostarł ramiona dla podkreślenia. - Hybrydy - to moja teoria, ale logiczna, jak się zastanowić - dokonują autodestrukcji w ośrodkach, ale niektóre też poza nimi. Dlatego dla ludzi to takie rzadkie zjawisko.

To wszystko było niepokojące, chociaż ważne, ale nie po to tu byliśmy.

- Moja przyjaciółka miała na sobie bransoletkę...

- Od Tiffany ego? - zapytał i uśmiechnął się drwiąco.

- Nie. - Uśmiechnęłam się sztucznie. - Taką jak ty.

Na twarzy Luca pojawiło się zaskoczenie. Dzieciak wstał na równe nogi.

- Niedobrze.

Moją skórę pokrył chłód, a Daemon zapytał Luca:

- Dlaczego niedobrze?

Przez chwilę zastanawiał się chyba, czy nam o tym powiedzieć.

- A co mi tam. Jesteście mi coś winni, mam nadzieję, że to pamiętacie. A to? - Wskazał na kamień. - To czarny opal, tak rzadki, że tylko kilka kopalń na Ziemi wydobywa te maleństwa. I to tylko jeden rodzaj.

- Takie, które wyglądają, jakby miały w sobie ogień? -zapytałam i pochyliłam się, by lepiej się mu przyjrzeć. Kamień naprawdę wyglądał, jakby miał w sobie ogień. -Gdzie się je wydobywa?

- Głównie w Australii. Jest coś w składzie chemicznym opalu, co podkreśla moc. Wiecie, jak Mario robił się silniejszy, gdy zderzył się z grzybkami. Wyobraźcie sobie ten dźwięk. Właśnie to robi czarny opal.

- Co on konkretnie robi? - zapytał Daemon z zainteresowaniem w oczach.

Luc odpiął bransoletkę i przytrzymał ją w słabym świetle.

- Opale mają tę niesamowitą zdolność do załamывania i odbijania pewnych długości fal światła.

- Niemożliwe - powiedział bez tchu Daemon. Najwyraźniej to było super fajne. Ja ciągle jeszcze myślałam o kwestii kamienia i tego światła.

- Tak. - Luc uśmiechnął się do kamienia, jak ojciec uśmiecha się do swojego syna, gdy jest z niego dumny. - Nie wiem, kto go odkrył, ale jestem pewien, że ktoś z Daedalus. Gdy już dowiedzieli się, co on może robić, ukryli go przed Luksjanami i takimi jak my.

- Dlaczego? - Poczulałam się głupio, pytając o to, pewnie dlatego, że oboje patrzyli na mnie, jakbym rzeczywiście była głupia. - No co? Nie mam doktoratu z kosmicznej mineralogii. Jezu!

Daemon poklepał mnie po udzie.

- To nic. Załamывanie i odbijanie światła wpływa na nas, jak obsydian na Arumian i jak onyks na nas.

- *Okay* - powiedziałałam powoli. Fioletowe oczy Luca rozbłysły.

- Załamywanie się zmienia kierunek i szybkość. Nasi przyjacielescy kosmici są ze światła... a przynajmniej w większości. Wytłumaczę ci to tak: powiedzmy że ich DNA jest ze światła. I powiedzmy że gdy człowiek mu tuje, jego DNA zaczyna się tym światłem spowijać.

Kiedyś Daemon próbował mi to wytłumaczyć.

- I onyks zakłóca te fale światła, tak? Jakby zaczynały szaleć i podrygiwać?

Luc skinął głową.

- Zdolność opalu do załamania światła daje Luksjanom lub hybrydom większą moc i zwiększa naszą zdolność do załamania światła.

- A ta część o odbijaniu... *wow*. - Daemon uśmiechnął się szeroko, zachwycony.

Pojmowałam tę całą rzecz o załamaniu. Świetnie, super-szybkość, możliwość łatwiejszego sięgania do Źródła, pewnie jeszcze jakieś plusy, ale odbicie? Musiałam poczekać.

Daemon szturchnął mnie łokciem.

- Czasami znikamy, bo poruszamy się tak szybko. I czasami widzisz, jak znikamy i pojawiajemy się, to po prostu odbicie. My wszyscy musieliśmy nauczyć się to kontrolować, gdy byliśmy młodszy.

- I jest ciężiej, gdy jesteście podekscytowani lub znerwowani?

Skinął głową.

- Między innymi. Ale kontrola odbicia? - Skupił się na Lucu.

- Chcesz powiedzieć to, o czym myślę?

Luc zaśmiał się i zapiął swoją bransoletkę na nadgarstku. Oparł się o siedzenie i położył nogi o biurko.

- Hybrydy są całkiem niezłe. Możemy poruszać się szybciej niż ludzie, ale przy obecnym wskaźniku otyłości nawet żółwie mogą ruszać się szybciej niż ludzie. Czasami jesteśmy nawet silniejsi niż przeciętny Luksjanin, jeśli chodzi o Źródło - chodzi tu o połączenie DNA człowieka i Luksjanina, które daje coś potężnego. Ale to nie jest standard. - Uśmiechnął się arogancko. - Daj taki kamień Luksjaninowi i będzie w stanie całkowicie odbijać światło.

Serce zaczęło mi mocniej walić.

- To znaczy... mogą być niewidoczni?

- Zarąbiście - powiedział Daemon, patrząc na kamień. - Możemy zmieniać swój wygląd, ale niewidzialność? To nowość.

Miałam mętlik w głowie.

- A my możemy być niewidzialni?

- Nie. Nasze ludzkie DNA nam w tym przeszkadza, ale dzięki kamieniowi jesteśmy równie potężni jak najsilniejsi Luksjanie, albo i bardziej. - Poruszył się nieznacznie na krześle. - Więc nie chcą, byśmy mieli taki kamień, chyba że...

Poczułam chłód na szyi.

- Chyba że co?

Część entuzjazmu ulotniła się z jego twarzy.

- Chyba że nie dbaliby o to, jakie szkody wyrządzi hybryda. Może twoja przyjaciółka była testem w większej sprawie.

- Że co? - Daemon zeszywniał. - Myślisz, że zrobili to celowo? Złapali niestabilną hybrydę i wysłali ją, żeby zobaczyć, co się stanie?

- Paris myśli, że mam obsesję na punkcie teorii spiskowych albo po prostu ekstremalną paranoję. - Wzruszył ramionami. - Nie wmówicie mi, że Daedalus nie ma jakiegoś wielkiego planu, asa w rękawie. W życiu w to nie uwierzę.

- Ale dlaczego mieliby przyjść po mnie? Blake twierdzi, że oni nie wiedzą, czy mutacja się utrzymała. Więc jak mogli ją nasłać na mnie? - Zamilkłam. - Cóż, o ile Blake mówi prawdę.

- Jestem pewien, że się nie myli co do mutacji - odpowiedział Luc. - Gdyby tak było, to byś tu nie siedziała. Myślę, że nawet Daedalus nie wie wszystkiego, nie wie, do czego ten kamień jest zdolny i jaki ma na nas wpływ. Ja się ciągle tego uczę.

- I czego się dowiedziałeś? - zapytał Daemon.

- Na początku, zanim w ogóle dostałem kamień, nie byłem w stanie wyczuć ani jednej hybrydy, nawet jeśli stałaby przede mną. Ale gdy tylko ty i Blake pojawiliście się w Martinsburgu, już to wiedziałem. To było dziwne, jakby przez moje ciało przetoczył się podmuch. Twoja przyjaciółka prawdopodobnie cię wyczuła. To wytłumaczenie nie jest aż takie okropne.

Daemon odetchnął głęboko i odwrócił na chwilę wzrok.

- Wiesz może, czy podkręca też moce Arumian?

- Bardzo możliwe, jeśli wchłonęliby moce Luksjan.

- Myślisz, że opal... przeciwdziała onyksowi?
- Prawdopodobnie, chociaż tego nie sprawdziłem. Ostatnio nie tuliłem się do żadnego onyksu.
- Zignorowałam jego sarkazm.
- Skąd możemy wziąć opal?
- Luc się zaśmiał. Miałam ochotę go kopnąć.
- Szczęście wam nie sprzyja, chyba że macie na zbyciu trzydzieści tysięcy dolarów i znacie kogoś z kopalni. Możecie też zapytać kogoś z Daedalus. Ja swojego wam nie dam.
- Ramiona mi opadły. Hura, kolejny martwy punkt.
- Dobra, na was już czas. - Odchylił głowę i zamknął oczy. - Zakładam, że się ze mną nie skontaktujecie, chyba że będziecie gotowi na kolejną akcję w Mount Weather?
- Aha, odprawia nas. Wstałam. Rozważałam, czy nie napaść na Luca i odebrać mu bransoletkę. Spojrzał na mnie ze zmrużonymi oczami, jakby ostrzegał, że to nie jest dobry pomysł.
- Masz nam coś jeszcze do powiedzenia? - wtrącił Daemon.
- Pewnie. - Luc spojrział na nas. - W tej grze nie powinniście nikomu ufać. Bo każdy ma coś do stracenia lub zyskania.

Rozdział 29

Przez kilka następnych tygodni w wieczornych wiadomościach pojawiały się wywiady z lokalnymi władzami i płaczliwe prośby rodziców Carissy. Pokazywano czuwania ze świecami i reporterów, których przyciągnęła ciekawość. Jak to się dzieje, że w tym mieście ginie tyle nastolatków? Niektórzy nawet spekulowali, że w sennym miasteczku w zachodniej Wirginii grasuje seryjny morderca.

Ciężko było przebywać w szkole, gdy wszyscy rozmawiali o Carissie, Simonie i nawet Adamie i Beth. I to nie było trudne tylko dla mnie, ale dla wszystkich znających prawdę.

Ci ludzie nie zniknęli.

Adam i Carissa nie żyli, Simon prawdopodobnie też. Beth była przetrzymywana w ośrodku rządowym.

Wszyscy byli pogrążeni z smutku i mieli kiepski humor. I ciężko było się nam z tego otrząsnąć. Oczywiście pojawiły się też podejrzenia, gdy tylko trawa się zazieleniła, bo tylko jeden się pojawił po zniknięciu, i był to Dawson. To pojawienie było nadzieją dla innych.

Na korytarzach dało się słyszeć szepty, którym towarzyszyły dziwne spojrzenia, gdy tylko Dawson lub Daemon się pojawiali. Może dlatego, że niewielu potrafiło ich od siebie odróżnić. Bracia zachowywali się, jakby niczego nie słyszeli, a może po prostu mieli to gdzieś.

Nawet Lesa się zmieniła. Można się było tego spodziewać, bo przecież straciła przyjaciółkę. Nie mogła się pogodzić z takim zakończeniem. Carissa nie miała powodu, żeby zniknąć, a przynajmniej tak uważała Lesa. Ona i wielu innych zastanawiało się nieustannie, dlaczego i jak to się stało. I ta niewiedza powodowała bezsilność. Mimo że pora roku się zmieniła, Lesa żyła dniem, gdy zniknęła jej przyjaciółka. Pod wieloma względami ciągle była tą samą osobą: zdarzało jej się powiedzieć coś wysoce nieadekwatnego do sytuacji i sama się z tego śmiała. Były jednak chwile, gdy widziałam w jej oczach wątpliwości.

Ale historia Carissy nie była jedynym wydarzeniem roku.

Doktor William Michaels, znany też jako chłopak mojej mamy i dupek, też został uznany za zaginionego. Zgłosiła to jego siostra jakieś trzy tygodnie po zniknięciu Carissy. Jedna tragedia goniła drugą. Mama była przesłuchiwana i... stała się wrakiem człowieka. Pogorszyło się jej bardziej, gdy dowiedziała się, że Will nie brał udziału w żadnej konferencji na zachodzie i nikt go nie widział, odkąd opuścił Petersburg.

Władze podejrzewały morderstwo. Inni szeptali, że miał coś wspólnego ze zniknięciem Carissy i Simona. Tak znakomity lekarz nie rozplywa się po prostu w powietrzu.

Ja i Daemon ciągle żyliśmy, zakładaliśmy więc, że jego mutacja musiała się utrzymać i że dostał to, co chciał, a teraz się ukrywał. W najgorszym razie został złapany przez Daedalus. Dla nas nie wróżyło to dobrze, ale dobrze mu zrobi odsiadka w klace.

Nie byłam rozdarta jego zniknięciem, ale nie znosiłam widoku mamy, która znowu musiała przechodzić przez to samo. I jeszcze bardziej nienawidziłam Willa za to, że doprowadził mamę do takiego stanu. Przeszła przez każdy etap opłakiwania: niedowierzanie, smutek, to koszarne uczucie, że traci się wszystko, a na końcu złość.

Nie wiedziałam, jak jej pomóc. Jedyne, co mogłam zrobić, to siedzieć z nią w jej wolne dni, po moich ćwiczeniach z onyksem. Dotrzymanie jej towarzystwa i odwracanie jej uwagi od Willa wydawało się pomagać.

Mijały tygodnie i nie było śladu Carissy i reszty. A potem stało się coś nieuchronnego. Ludzie nie zapomnieli, ale reporterzy w końcu się rozeszli, a wieczorne wiadomości ucichły. W połowie kwietnia większość ludzi wróciła do swojego życia.

Któregoś wieczoru, gdy wracaliśmy z Daemonem z jeziora, ciesząc się ciepłym powietrzem, zapytałam go, dlaczego ludzie tak łatwo zapominają. Na tę myśl poczułam ucisk w żołądku. Czy to się kiedyś stanie ze mną, gdy nie wrócę z Mount Weather? Ludziom po prostu przejdzie?

Daemon ścisnął moją rękę i powiedział:

- Taka ludzka natura, Kotek. Ludzie nie przepadają za nieznanym. Wolą to odepchnąć... nie całkowicie, ale

wystarczająco, by nie przesłaniało im to codziennego życia i myśli.

- To jest w porządku?

- Nie twierdzę, że jest. - Zatrzymał się i położył rękę na moim ramieniu. - Ale brak odpowiedzi potrafi być straszny. Ludzie nie mogą skupiać się na tym w nieskończoność. Tak jak ty nie mogłaś skupiać się cały czas na tym, dlaczego twój tata musiał zachorować i umrzeć. To wielka niewiadoma. I w końcu musiałaś odpuścić.

Popatrzyłam na niego w gasnącym słońcu, na jego niezwykle rysy twarzy.

- Nie wierzę, że mówisz tak mądrze.

Daemon zaśmiał się i potarł dłonią moją rękę. Poczułam dreszcze.

- Ja nie jestem tylko atrakcyjny, Kotek. Powinnaś o tym wiedzieć.

I wiedziałam. Przez większość czasu Daemon potrafił mnie bardzo wspierać. Ciągłe nie podobało mu się, że ćwiczę z onyksem, ale nie naciskał na mnie i doceniałam to.

Ostatnio całkowicie skupiałam się na treningach, przez co miałam czas tylko na nie i na szkołę. Onyks pozbawiał mnie energii i po każdej sesji wszyscy byliśmy wykończeni. Tak nas to pochłonęło, że nawet ominęły nas walentynki. Daemon kupił mi tylko kwiaty, a ja jemu kartkę.

Planowaliśmy to nadrobić, iść na kolację, ale zawsze brakowało czasu lub ktoś nam przeszkadzał. Albo był to zniecierpliwiony Dawson, który chciał ratować Beth, albo Dee, która miała ochotę kogoś zamordować, albo Blake, który

wymagał od nas codziennych ćwiczeń. Już zapomniałam, jak to jest być z Daemonem sam na sam.

I naprawdę zaczynałam myśleć, że jego sporadyczne nocne wizyty były tylko wytworem mojej wyobraźni, bo każdego wieczoru był tak samo wykończony jak ja. Każdego poranka spotkanie z nim wydawało mi się snem. A skoro Daemon o tym nie wspominał, ja również przestałam się tym zadręczać. Wyśniony Daemon był lepszy niż żaden Daemon.

Na początku maja nasza piątka była w stanie trzymać onyks w ręce przez pięćdziesiąt sekund, nie tracąc przy tym kontroli nad mięśniami. Dla innych może to nieduży postęp, ale dla nas ogromny.

W połowie dzisiejszych ćwiczeń mieliśmy widownię. Zjawiły się Ash i Dee. Zaprzyjaźniły się, a ja właściwie nie miałam przyjaciółki. Wyjątkiem była Lesa, i to w te dobre dni.

Złe dni to te, gdy tęskniła za Carissą i nikt nie był w stanie zastąpić jej utraconej przyjaźni.

Gdy tak patrzyłam na Ash, która chodziła w kółko w śmiesznie wysokich szpilkach i przyglądała się nam, zaczęłam się zastanawiać, jakim cudem ona i Dee zaczęły się tak dobrze dogadywać. Poza ich obsesją na punkcie mody nie miały ze sobą wiele wspólnego.

W końcu pojęłam, co je mogło do siebie zbliżyć: żałoba i smutek. A ja tak źle o nich myślę. Czasami zachowuję się jak kretyńska.

Matthew właśnie zbierał się z ziemi, gdy Ash z pochmurną miną zbliżyła się do onyksu.

- To nie może być takie złe. Muszę sprawdzić. Zwalczyłam szaleńczy uśmiech. Za nic jej nie powstrzymam.

- Eee, Ash, odradzam ci to - zaczął Daemon.

Ash nie chciała brać udziału w tej całej zabawie, ale była zdeterminowaną małą kosmitką. Usiadłam, wyciągnęłam nogi i poczekałam, aż zacznie się przedstawienie.

Nie musiałam długo czekać.

Uklękła z gracją i podniosła jeden czerwono-czarny kamień. Wstrzymałam oddech. Nawet nie sekundę później wrzasnęła, odrzuciła onyks, jakby był wężem, i zachwiała się do tyłu, a potem upadła na tyłek.

- Jasne, wcale nie takie złe - skomentował sucho Dawson.

Ash miała szeroko otwarte oczy i oddychała ciężko.

- Co... co to było?

- Onyks - odpowiedziałam i położyłam się na plecach. Niebo było niebieskie, a odrobina słońca ogrzewała powietrze. Ja już miałam dzisiaj trzy rundy. I nie czułam własnych palców. - Jest koszmar.

- To było... czułam się, jakby rozrywano mi skórę na kawałki - powiedziała. Szok wyostrzył jej głos. - Dlaczego przechodzie przez to przez te wszystkie miesiące?

Dawson odchrząknął.

- Wiesz dlaczego, Ash. -Ale ona jest...

O nie.

- Kim jest? - Dawson wstał na równe nogi. - Jest moją dziewczyną.

- Nie miałam na myśli niczego złego. - Ash poszukała pomocy wzrokiem, ale była w tym sama. Wstała ostrożnie i zrobiła chwiejny krok w stronę Dawsona - Przepraszam. To po prostu... to bolało.

Dawson przeszedł bez słowa obok Daemona i zniknął w lesie. Daemon spojrzął mi w oczy a potem westchnął i podążył za bratem.

- Ash, musisz nauczyć się nieco wrażliwości - powiedział Matthew i otrzepał brud ze spodni.

Ash zrzędała mina.

- Przepraszam. Nie miałam niczego złego na myśli.

Jakoś nie chciało mi się w to wierzyć. Ash rzadko objawiała jakieś uczucia poza skrajną złośliwością. Dee podeszła do niej i obie odeszły, a za nimi podążył Matthew, który wyglądał, jakby potrzebował wakacji lub butelki whiskey.

Zostałam sam na sam z Blakiem.

Jęknęłam, zamknęłam oczy i położyłam się. Moje ciało było ociężałe. Czułam się, jakby miało zatonać w ziemi. A za kilka tygodni wypuszczę kwiatki...

- Dobrze się czujesz? - zapytał Blake.

Na końcu języka miałam kilka ciętych odpowiedzi, ale powiedziałam tylko:

-Jestem tylko zmęczona.

Nastąpiła długa cisza, a potem usłyszałam jego zbliżające się kroki. Blake usiadł przy mnie.

- Onyks zabójczo męczy, racja? Nigdy o tym nie myślałem, ale gdy się pojawiłem w ośrodku, zawsze byłem tam zmęczony.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc przez chwilę byłam cicho. I on też. To chyba wokół Blake a przebywało się najtrudniej. W głębi duszy nie był złą osobą, może nie był potworem. Był tylko zdesperowany, a zdesperowane osoby robią szalone rzeczy.

Budził we mnie sprzeczne emocje. Przez ostatnie miesiące nauczyłam się go tolerować, tak jak inni, ale nie ufałam mu. Ciągle pamiętałam słowa Luca: „Nie ufaj nikomu, kto ma coś do zyskania lub stracenia”. Zastanawiałam się, czy miał przez to na myśli Blake'a. Nie chciałam mu niczego ułatwić przez to, co się stało z Adamem, i nie chciałam mu współczuć, ale czasami tak się zdarzało. Był produktem swojego środowiska. Nie miałam zamiaru go usprawiedliwiać, ale on sam sobie tego nie zrobił. Było kilka czynników. Najdziwniejsze w tym wszystkim było patrzenie, jak siedzi na lunchu przy tym samym stole, przy którym siedział chłopak przez niego zabity.

Byłam przekonana, że nikt nie wiedział, jak radzić sobie z Blakiem.

W końcu powiedział:

- Wiem, o czym myślisz.

- Myślałam, że nie potrafisz czytać hybrydom w myślach.

Zaśmiał się.

- Nie potrafię, ale to oczywiste. Czujesz się niezręcznie z powodu mojej obecności, ale jesteś zbyt zmęczona i zbyt miła, by wstać.

Blake miał rację.

- A ty ciągle tu jesteś.

- Taa, co do tego... Myślę, że zaśnięcie w tym miejscu nie jest zbyt bezpieczne. Poza kojotami i niedźwiedziami zawsze mogą pojawić się tu DOD lub Daedalus.

Otworzyłam oczy z westchnieniem.

- A co by było podejrzanego w tym, że sobie tu siedzę?

- Cóż, poza tym, że w maju jest trochę za wcześnie na opalanie... Oni wiedzą, że ciągle z tobą rozmawiam. Utrzymuję pozory i tak dalej.

Przekrzywiłam głowę w jego stronę. Każdy Luksjanin miał swoją zmianę i pilnował okolicy, gdy reszta ćwiczyła. To dziwne, że teraz Blake się tym przejmuje.

- No co ty... - powiedziałam.

Przykucnął i oparł łokcie na kolanach, patrząc na spokojne jezioro. Nastąpiła chwila ciszy, a potem:

- Wiem, że wtedy, w lutym, ty i Daemon pojechaliście zobaczyć się z Lukiem.

Otworzyłam usta, a potem pokręciłam głową. Jestem cholernie pewna, że nie musiałam się przed nim tłumaczyć.

Blake westchnął.

- Wiem, że mi nie ufasz i to się nie zmieni, ale mogłem zaoszczędzić wam tej wycieczki. Ja wiem, co robi czarny opal. Widziałem, co dzięki niemu potrafi Luc.

Poczułam irytację.

- I nie pomyślałeś, by nam o tym powiedzieć?

- Nie sądziłem, że to się na coś przyda - powiedział. - Taki opal jest praktycznie nie do zdobycia i nie spodziewałem się, że Daedalus obdarzy nim hybrydę. Nie pomyślałem o tym.

I znowu zaczęłam się zastanawiać: wierzyć mu czy nie. Skrzyżowałam nogi w kostkach i zaczęłam się przyglądać gęstym chmurom na niebie.

- *Okay* - powiedziałam. Tak szczerze, nie było sposobu, by udowodnić, że kłamał. *Założę się, że nawet wykrywacz kłamstw miałby z tym problemy.*

Wyglądał na zaskoczonego.

- Chciałbym, by wszystko potoczyło się inaczej, Katy. Parsknęłam.

-Ja też. I pewnie sto innych ludzi myśli tak samo.

- Wiem. - Zaczął grzebać w ziemi, aż znalazł kamyk. Odwrócił go powoli w dłoni. - Rozmyślałem ostatnio o tym, co zrobię, gdy już to wszystko się skończy. Istnieje spora szansa, że Chris... Nie będzie z nim dobrze, wiesz? Musimy gdzieś zniknąć, ale co będzie, jeśli nie będzie potrafił się wmieszać w tłum? Co, jeśli jest... inny?

Patrzając na Beth, raczej się nie mylił.

- Mówiłeś, że lubi plażę. I ty też. Tam powinniście się udać.

- Brzmi dobrze... - Spojrzał na mnie. - A co zrobicie z Beth? Co zrobicie, gdy ją odzyskacie? Daedalus będzie jej szukać.

- Wiem. - Westchnęłam. - Będziemy musieli ją ukryć. Przekonać się, jaka jest. Będzie ciężko, ale coś wymyślimy.

- Taa... - Zamilkł, zagryzając wargę. Zamachnął się i puścił kaczkę na wodzie. Odbiła się trzy razy, a potem zatonała. Następnie wstał. - Zostawię cię samą, ale będę w pobliżu.

To dopiero była dziwna rozmowa.

Usiadłam i zamknęłam oczy. Zmusiłam umysł, by pozostał pusty. Gdy tylko zostałam sama, zrobiło się cicho. Z każdej strony docierało do mnie tysiąc myśli. Ciężko było zasnąć, ale miałam w zwyczaju wyobrażać sobie plażę na Florydzie, na którą kiedyś chodziłam z tatą. Utrzymywałam w myślach obraz fał i piasku. Tylko to wypełniało moje myśli. Naprawdę nie planowałam tu zasnąć, ale zrobiłam to dość szybko.

Nie jestem pewna, co mnie obudziło, ale gdy zamrugałam, zobaczyłam, że wpatruje się we mnie para zielonych tęczówek. Uśmiechnęłam się.

- Hej - wymruczałam. Uniósł w uśmiechu kącik ust.

- Hej, śpiąca królewno... Ujrzałam, że niebo zrobiło się już szare.

- Pocałowałaś mnie, żebym się obudziła?

- Tak. - Daemon leżał na boku i podpierał ramieniem głowę. Położył drugą rękę na moim brzuchu, od czego poczułam motylki. - Mówiłem ci, moje usta mają magiczną moc.

Zaśmiałam się. - Jak długo tu jesteś?

- Parę chwil. - Spojrzał mi w oczy. - Znalazłem Blake'a czającego się w lesie. Nie chciał odejść, gdy tu ciągle byłaś.

Wywrócił oczami.

- Chociaż mnie to niepokoi, cieszę się, że tego nie zrobił.

- Wow. Świnie zaczęły latać. - Zmrużył oczy. Uniosłam rękę i odgarnęłam z jego czoła miękkie fale. Zamknął oczy, a mój oddech przyspieszył. - Jak się ma Dawson?

- Uspokoił się. Jak się ma Kotek?

- Śpiący. -I?

Przesunęłam powoli palcami po jego twarzy, po policzku, a potem po szczęce. Pocałował mnie w dłoń.

- Szczęśliwy, że tu jesteś.

Jego palce szybko zajęły się cienkim swetrem, który miałam na sobie. Musnął palcami koszulkę, którą miałam pod spodem.

-I?

- I cieszę się, że nie zostałam zjedzona przez niedźwiedzia lub kojota.

Uniósł brew. Uśmiechnęłam się. -Co?

- Najwyraźniej jest tu ich pełno.

- Wróćmy do gadania o mnie.

Zamiast mu to mówić, pokazałam. Pokazywanie jest znacznie lepsze niż mówienie. Przesunęłam palcami po jego dolnej wardze, a potem przesunęłam rękę na jego pierś. Uniosłam głowę, żeby mógł mnie pocałować.

Na początku pocałunek był delikatny i miękki, ale potem poczułam znajomy płomień. Nasze serca zaczęły bić mocniej i szybciej. Pozwoliłam sobie zatracić się w tym pocałunku. Ciężko było mi przetrwać te wszystkie uczucia. Były jednocześnie podniecające i przerażające. Byłam gotowa, zawsze byłam, a jednocześnie się bałam, bo jak kiedyś powiedział Daemon, ludzie boją się nieznanego. Daemon i ja od jakiegoś czasu graniczyliśmy z nieznanym.

Znalazł się nade mną, a uczucie jego ciężaru było boskie. Jego dotyk był zbyt intensywny i jednocześnie niewystarczający. Moje piersi unosiły się i opadały gwałtownie. Wsunął nogę między moje. Gdy odchylił głowę, zaczęłam oddychać ciężko. Traciłam kontrolę.

- Muszę przestać - powiedział szorstko i mocno zamknął oczy. - Teraz.

Przesunęłam palcami po włosach na jego karku. Miałam nadzieję, że nie zauważył, jak moje palce się trzęsły.

- Tak, powinniśmy.

Skinął głową, a potem znowu mnie pocałował. Dobrze wiedzieć, że miał tyle samo silnej woli co ja, czyli nic. Przesunęłam ręce niżej i wsunęłam je pod jego koszulkę, dotykając ciepłej skóry. Otoczyłam nogami jego nogi. Byliśmy tak blisko.

Nasze oddechy przyspieszyły. To było szalone. Idealne. Wsunął ręce pod moje ubranie, a ja czułam go wszędzie.

I nagle zeszywniał.

- Dobry Boże i Dzieciątko Jezus, moje oczy! - wrzasnęła Dee. - Moje oczy!

Otworzyłam swoje, a Daemon uniósł głowę. Jego tęczywki połyskiwały. Spostrzegłam, że trzymam ręce pod jego koszulkę, więc szybko je wyciągnęłam.

- O mój Boże - wyszeptałam zażenowana. Daemon zaklął siarczyście.

- Dee, ty niczego nie widziałaś. - A potem dodał znacznie ciszej: - Bo wycucie czasu masz do bani.

- Byliście... jej i twoje usta robiły to. - Musiałam sobie wyobrazić jej gest. Kontynuowała: - I to znacznie więcej, niżbym chciała widzieć. Nigdy więcej.

Pchnęłam Daemona, więc się ze mnie stoczył. Usiadłam, okręciłam się i opuściłam głowę, żeby włosy zasłoniły moje rozpalone policzki. Spojrzałam na Dee. Chociaż przyłapała nas na akcie rozbierania, a nie tylko obściskiwania się, to jednak uśmiechała się szeroko.

- Chcesz czegoś, Dee? - zapytał Daemon. Prychnęła i położyłam ręce na biodrach.

- Cóż, od ciebie nie chcę nic. Chciałam porozmawiać z Katy. Spojrzałam na nią.

- Naprawdę?

- Ash i ja idziemy do nowego sklepu w Moorefield w sobotę po południu. Sprzedają tam sukienki w stylu *vintage*. Na bal - dodała, gdy ja nic nie powiedziałam.

- Bal? - Nie łąpałam.

- Tak, pod koniec miesiąca jest bal. - Spojrzała na brata, a jej policzki się zaróżowiły. - Większość sukienek będzie już wyprzedana. I nie wiem, czy tam są jeszcze jakieś ciuchy, ale Ash o tym czytała, a wiesz, jaka ona jest, gdy chodzi o ubrania. Jak na przykład kilka dni temu znalazła taki śliczny sweterek...

- Dee - powiedział Daemon z lekkim uśmiechem.

- Co? Nie mówiłam do ciebie. - Spojrzała na mnie. -Chciałabyś jechać z nami? Chyba że masz już sukienkę? Bo jeśli tak, to chyba taka wycieczka byłaby dla ciebie bezcelowa, ale i tak byś mogła...

- Nie. Nie mam sukienki. - Nie mogłam uwierzyć, że chciała coś ze mną zrobić. Byłam zaskoczona i pełna nadziei, i jeszcze trochę zaskoczona.

- To dobrze! - Uśmiechnęła się szeroko. - Możemy iść w sobotę. Myślałam, żeby zaprosić Lesę...

To mi się musiało śnić. Chciała też zaprosić Lesę? Co mnie ominęło? Spojrzałam na Daemona, który się tylko do mnie uśmiechnął.

- Czekaj - powiedziałam. - Nie planowałam balu.

- Co? - Dee opadła szczeka. - Przecież to bal maturalny!

- Wiem, ale to wszystko, co się dzieje... Naprawdę nie miałam kiedy o tym myśleć. - Kłamstwo. W szkole wszędzie było pełno ulotek i transparentów.

- To bal maturalny!

- Ale... - Odrzuciłam włosy i spojrzałam na Daemona. - Nie zaprosiłeś mnie.

Uśmiechnął się.

- Nie sądziłem, że muszę. Założyłem, że idziemy.

- Cóż, wiesz, co się mówi o założeniach - powiedziała Dee, kołysząc się na piętach.

Zignorował ją, a jego uśmiech zbladł.

- No co, Kotek? Zamrugalam.

- Jak możemy iść na bal, gdy to wszystko się dzieje? Jesteśmy tak blisko uodpornienia się i wrócenia do Mount Weather, i...

- Bal jest w sobotę - powiedział. - Powiedzmy, że będziemy gotowi za dwa tygodnie, i będzie to niedziela...

Dee zaczęłam podskakiwać w miejscu.

- I to tylko na kilka godzin. Możecie odpocząć przez chwilę. Problemem nie był czas czy onyks. Pójście na bal nie wydawało się właściwe po Carissie.

Daemon otoczył mnie ramieniem i powiedział cicho:

- To nic złego, Kotek. Zaslługujesz na to. Zamknęłam oczy.

- Dlaczego mamy się bawić, kiedy ona nie może? Oparł się policzkiem o mój.

- Ciągłe tu jesteśmy i zaslługujemy na to, by czasami robić normalne rzeczy.

Naprawdę?

- To nie twoja wina - wyszeptał i pocałował mnie wskroń. Odsunął się i spojrzał mi w oczy. - Pójdiesz ze mną na bal, Kat?

Dee przestąpiła niespokojnie z nogi na nogę.

- Powinnaś powiedzieć tak, a wtedy pójdziemy na zakupy, bo nie chcę oglądać niezręcznej sytuacji, gdy odrzucisz zaproszenie mojego brata. Chociaż na to zaslługuje.

Zaśmiałam się. Dee też się uśmiechnęła lekko.

- *Okay.* - Wzięłam głęboki oddech. - Pójdę na bał... tylko dlatego, że nie chcę, by ta rozmowa zrobiła się niezręczna.

Daemon cmoknął mnie w nos.

- To mi wystarczy.

Chmury przysłoniły słońce. Temperatura już znacznie spadła.

Mój uśmiech zadrżał, a po kręgosłupie przebiegł chłodny dreszcz. To była szczęśliwa chwila... dobra chwila.

Była jakaś nadzieja na naprawienie relacji z Dee. Bal to ważne wydarzenie. Daemon w smokingu to niezły widok. Przez jedną noc będziemy zwyczajnymi nastolatkami. Mimo to czułam niepokój.

- Co jest? - zapytał zaniepokojony Daemon.

- Nic - powiedziałam, ale coś czułam. Tylko nie wiedziałam co.

Rozdział 30

Pierwszą rzeczą, jaką zrobiłam następnego dnia, było zaproszenie Lesy. Byłam szczęśliwa, gdy się zgodziła. Było mi przez to lepiej z moją decyzją. Skoro najlepsza przyjaciółka Carissy to popierała, to ja też mogłam.

I tak jak ja, nie była przekonana do zakupów z Ash, ale w jej oczach widziałam podniecenie spowodowane zakupami - przebłysk jej dawnej osobowości.

- Założę się, że kupi coś śmiesznie ciasnego i krótkiego, a my w swoich sukienkach będziemy się czuć jak w workach na ziemniaki. - Westchnęła żałośnie. - Nie. Cofam to. Pewnie idzie do tego sklepu tylko po to, by paradować nago przed lustrem.

Zaśmiałam się.

- Bez wątpienia, ale cieszę się, że Dee nas zaprosiła.

- Ja też - powiedziała poważnie. - Tęsknię za nią, szczególnie po... no tak, tęsknię za nią.

Uśmiechnęłam się niepewnie. Gdy tylko do rozmowy wkładał się wątek Carissy, nigdy nie wiedziałam, jak sobie z tym poradzić. Dzisiaj na szczęście przeszkodził nam

Daemon, który postanowił pociągnąć mnie za kitkę jak jakiś przedszkolak.

Usiadł za mną i dźgnął w plecy swoim niezawodnym długopisem.

Wywróciłam oczami w kierunku Lesy, a potem się obróciłam.

- Ty i ten twój cholerny długopis...

- Kochasz go. - Pochylił się nad ławką. - A tak poza tym to się zastanawiam, czy mógłbym się załapać z tobą na powrót do domu po szkole. Ta rzecz, którą mamy zrobić, została przełożona o godzinę. Twoja mama w tym czasie będzie w Winchester, tak?

Poczułam płynące w żyłach podniecenie. Wiedziałam, do czego zmierzał. Nie będzie mamy. Jakaś godzina wolności, tylko my... mam nadzieję.

Nie byłam w stanie powstrzymać rozmarzonego westchnięcia.

- Byłoby świetnie.

- Tak myślałem. - Odchylił się na krześle. - Nie mogę się doczekać.

Moje serce zabiło szybciej. Czułam lekką niepewność, ale skinęłam głową i odwróciłam się. Gdy spojrzałam na Lesę, wiedziałam, że słyszała całą rozmowę.

Uniosła sugestywnie brwi, a ja poczułam, jak moja twarz płonie. Och, dobry Boże...

Po trygonometrii reszta poranka minęła leniwie. Kosmos był przeciwko mnie. Jakby wszyscy wiedzieli, że płonęły we mnie energia i podekscytowanie. Część mnie czuła nerwowość. Kto by nie czuł? Jeśli rzeczywiście bę-

dziemy mieć czas dla siebie i nikt nam nie przeszkodzi, a wszystko przejdzie bez oporów...

Przejdzie bez oporów?

Zaśmiałam się pod nosem.

Blake spojrzał na mnie znad swojego podręcznika od biologii, marszcząc brwi.

- Co jest?

- Nic. - Uśmiechnęłam się szeroko. - Nic. Uniósł brew.

- Czy Daemon powiedział ci, że Matthew po szkole ma jakieś spotkanie z rodzicami?

Znowu zachichotałam, a on spojrzał na mnie dziwnie.

- Tak, powiedział.

Blake patrzył na mnie jeszcze przez chwilę, a potem odłożył długopis. Bez ostrzeżenia wyciągnął rękę i chwycił kosmyk moich włosów. Szarpnęłam się do tyłu, a on w tym czasie odsunął rękę. Podczas tego zdarzenia miałam okazję powąchać jego nadgarstek.

Poczułam czysty cytrusowy zapach i od razu narosło we mnie niepokojące uczucie. Jak gdyby zrobi się coś głupiego i trzeba potem zmierzyć się z publicznym upokorzeniem. Skóra zaczęła mnie szczypać.

Ten zapach... już go czułam.

- Wszystko dobrze? - zapytał.

Przechyliłam głowę na bok, jakby to miało mi pomóc z moimi węchowymi umiejętnościami. Gdzie ja już czułam ten zapach? Najwyraźniej musiałam go czuć na Blake'u. Bez wątplenia była to jedna z tych drogich wód kolońskich, ale byłam pewna, że to coś jeszcze.

Jak gdy słyszy się głos aktora, ale nie widzi się twarzy. Miałam odpowiedź na końcu języka i nie mogłam pozbyć się dziwnego uczucia.

Dlaczego ten zapach był taki znajomy? W wyobraźni widziałam twarz Daemona, ale to się nie zgadzało. Bił od niego ziemisty zapach, przypominający wiatr i otwartą przestrzeń. Utrzymał się jeszcze długo po jego zniknięciu na moich ubraniach, poduszce...

Poduszka...

Moje serce zadrżało, przyspieszyło... i zamarło nagle. Poczułam narastające osłupienie, do którego szybko dołączył gniew tak silny, że aż podskoczyłam na siedzeniu.

Nie byłam w stanie tu usiedzieć. Nie mogłam nawet oddychać.

Pod ubraniem poczułam wyładowanie elektryczne. Małe włoski na moim ciele stanęły dęba. Zapach ozonu wypełnił powietrze. Zobaczyłam, że Matthew uniósł głowę. Jego wzrok najpierw powędrował do Dawsona, no bo jak ktoś ma wybuchnąć pierwszy, to tylko on. Ale Dawson też się rozglądał po pomieszczeniu i szukał źródła zwiększonego napięcia elektrycznego.

Które pochodziło ode mnie.

Czułam, że zaraz wybuchnę.

Zatrzasnęłam książkę i schowałam ją do torby. Wstałam gwałtownie. Nogi mi się trzęsły. Miałam wrażenie, że moja skóra szumi. Przetoczyła się przez mnie gwałtowna energia. Wcześniej tylko raz się tak czułam, a było to wtedy, gdy Blake...

Ominęłam Matthew, nie będąc w stanie odpowiedzieć na jego zmartwione spojrzenie. Zignorowałam wszystkie ciekawskie spojrzenia. Wyszłam z klasy i odetchnęłam kilka razy, żeby się uspokoić. Szare szafki rozmyły się wokół mnie. Rozmowy były przytłumione, jakby były prowadzone w oddali.

Dokąd pójde? Co zrobię? Na pewno nie do Daemona, bo w tej chwili spotkanie z nim było ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałam.

Ruszyłam przed siebie, mocno chwytając pasek torby. Miałam ochotę zwymiotować. Czułam gniew. Ruszyłam do łazienki dla dziewczyn na końcu korytarza.

- Katy! Wszystko dobrze? Czeka!

Podłoga się pode mną zachwiała, ale szłam dalej. Blake dogonił mnie i złapał za ramię.

- Katy...

- Nie dotykaj mnie! - Uwolniłam rękę przerażona... bardzo przerażona. - Nigdy więcej mnie nie dotykaj.

Popatrzył na mnie ze złością.

- O co ci chodzi?

Nieprzyjemne uczucie skręciło moje wnętrze.

- Ja wiem, Blake. Ja wiem.

- Wiesz co? - Wyglądał na zagubionego. - Katy, twoje oczy zaczynają świecić. Musisz się uspokoić.

Zmusiłam się, by przystanąć. Byłam już bardzo bliska wybuchu.

- Jesteś... jesteś szurnięty. Uniósł brwi.

- No dobra, będziesz musiała dać mi lepsze wytłumaczenie, bo ja nie mam pojęcia, co zrobiłem, że się tak wkurzyłaś.

Korytarz był pusty, ale to nie czas na rozmowę. Odwróciłam się i ruszyłam ku klatce schodowej. Blake podążył za mną i zamknął za sobą drzwi. Odwróciłam się w jego stronę.

I to nie moja pięść w niego uderzyła.

Była to kula energii, która wystrzeliła w jego klatkę piersiową. Blake zachwiał się i uderzył plecami w drzwi. Rozdziawił usta. Jego kończyny zadrżały od energii.

- Co... - wysapał. - Za co to było?

Energia trzeszczała na moich palcach. Chciałam zrobić to ponownie.

- Spałeś w moim łóżku.

Blake wyprostował się, pocierając ręką pierś.

- Katy, ja...

- Nie kłam. Wiem, że to ty. Wyczułam twoją wodę kolońską. Moja poduszka nią pachnie. - W gardle urosła mi gęsia kupa i znowu poczułam ochotę, by w coś uderzyć. - Jak mogłeś? Jak mogłeś zrobić coś tak odrażającego?

W jego oczach coś błysnęło. Zranienie? Gniew? Nie obchodziło mnie to. To, co zrobił, było niewłaściwe z wielu powodów. I w takich przypadkach często w grę wchodziły sądowe zakazy zbliżania się.

Blake przeczeszał palcami włosy.

- To nie tak, jak myślisz.

- Nie? - Zaśmiałam się gorzko. - A co innego to może być? Wszedłeś do mojego domu nieproszony, a potem do mojej sypialni... i do łóżka, ty sukins...

- To nie to, co myślisz! - właściwie na mnie krzyknął. Źródło we mnie zagotowało się jeszcze bardziej. Oczekiwałam, że wpadną tu zaraz nauczyciele, ale tak się nie stało. - Pilnowałam wszystkiego w nocy z powodu Daedalus. Patrolowałam obszar, tak jak Daemon i reszta Luksjan.

Prychnęłam.

- Oni nie wchodzą mi do łóżka, Blake.

Popatrzył na mnie bezmyślnie, a ja poczułam ochotę, by mu przyłożyć.

- Wiem. Jak powiedziałem, to... nigdy nie miałem takiego zamiaru. To był przypadek.

Szczęka mi opadła.

- Poślizgnąłeś się i wpadłeś do mojego łóżka? Nie rozumiem, jak inaczej przez przypadek mogłeś się w nim znaleźć.

Jego policzki się zaczerwieniły.

- Sprawdzałem obszar na zewnątrz i na wszelki wypadek sprawdziłem też wewnątrz. Hybrydy mogą też wejść do twojego domu, Katy, pewnie już wiesz. Daedalus też by mógł.

A co by zrobił, gdyby Daemon był wtedy w domu? Wtedy coś do mnie dotarło i znowu poczułam mdłości. -Jak długo w nocy mnie obserwujesz? Wzruszył ramionami.

- Kilka godzin.

Więc musiał wiedzieć, czy Daemon do mnie przyjdzie, a reszta - musiałam liczyć na szczęście. Część mnie pragnęła, by za którymś razem trafił na Daemona. Nie chodziłby normalnie przez kilka następnych miesięcy.

Istniała dość spora szansa, że mógłby zejść ze schodów bez jednej kończyny.

Blake chyba się domyślił, na czym skupił się mój umysł.

- Po tym, jak sprawdziłem twój dom, nie... nie wiem, co się stało. Miałaś zły sen.

Zastanawiałam się dlaczego. Może dlatego, że zboczeniec kręcił się po moim pokoju.

- Chciałem cię pocieszyć. To wszystko. - Oparł się

o ścianę przy oknie i zamknął oczy. - I chyba zasnąłem.

- To nie była jednorazowa sprawa. Nie byłoby o to tyle krzyku, gdyby to był raz. Rozumiesz?

- Tak. - Otworzył oczy i zmrużył je. - Powiesz Daemonowi?

Pokręciłam głową. Poradzę sobie z tym sama.

- Zabiłby cię na miejscu, a potem sam skończyłby w łapach Daedalus.

Odetchnął z ulgą.

- Katy, tak mi przykro. To nie jest takie niepokojące, jak się...

- Nie jest niepokojące? Ty tak na poważnie? Nie, daruj sobie odpowiedź. Mam to gdzieś. - Ruszyłam przed siebie, kręcąc głową. - Nie obchodzi mnie, że się martwisz

I tylko chcesz mnie mieć na oku. Nawet jeśli w moim domu by się paliło, masz do mnie więcej nie przychodzić. A już na pewno masz więcej nie spać w moim domu. Pocałowałaś... - Odetchnęłam ostro. Poczulałam nieprzyjemne uczucie w gardle.

- Mam to gdzieś. Nie chcę przebywać w twoim towarzystwie dłużej niż to konieczne. *Okay?* Chcę,

byś się trzymał ode mnie z daleka. Koniec z pilnowaniem lub czymkolwiek.

W jego oczach błysnęło zranienie i przez chwilę wyglądał, jakby miał protestować. -*Okay*.

Odwróciłam się do drzwi. Cała się trzęsłam. Zatrzymałam się jeszcze raz i odwróciłam twarzą do niego. Stał pod oknem ze spuszczoną głową. Przeczesał ręką nastroszone włosy a potem założył ją na szyję.

-Jeśli zrobisz to jeszcze raz, zranię cię. - Emocje dusiły mnie w gardle. - Nie obchodzi mnie, co się stanie. Pożalujesz.

Przełknięcie tego odkrycia było dla mnie trudne. Zastanawiałam się nad wzięciem gorącego prysznicza. Przez resztę dnia czułam gniew. Na szczęście udało mi się przekonać Matthew, że Blake mnie wkurzył samą swoją obecnością, co było wiarygodne, i to by wyjaśniało, dlaczego za mną łąził. Przekonałam Lesę, że nie czułam się dobrze, i to dlatego wybiegłam z klasy, na co ona stwierdziła, że to przez moje popołudniowe plany.

To też wiarygodna wymówka.

Nie miałam zamiaru wspominać o tym Daemonowi. Źle by się to skończyło. I chociaż nie znoszę tego przyznawać, potrzebowaliśmy Blake a. Zaszliśmy już zbyt daleko, by dać się złapać za taką głupotę. Nie uratowalibyśmy wtedy Beth.

Gdy tylko o tym myślałam, czułam ciarki na skórze. Cały ten czas byłam przekonana, że to był Daemon lub

tylko mi się to śniło, ale powinnam była wiedzieć lepiej. Ani razu nie poczułam naszego połączenia.

Powinnam była wiedzieć, że Blake jest bardziej porąbany, niż zakładałam.

Po drodze do domu wstąpiłam na pocztę. Daemon podążył za mną. Trzy kroki od drzwi poczty złapał mnie w pasie i uniósł.

Z poczty właśnie wyszła kobieta z dzieckiem. Ledwo ominęli moje fruujące nogi. Zaśmiała się i byłam pewna, że miało to wiele wspólnego z uśmiechem, który Daemon na pewno jej posłał.

Postawił mnie na ziemi. Podeszłam chwiejnie do drzwi, a on się zaśmiał.

- Wyglądasz jak pijana.

- To przez ciebie.

Objął mnie ramieniem. Najwyraźniej był w dobrym humorze. Zatrzymaliśmy się przy skrzynce mamy, żeby zabrać pocztę. Było kilka moich przesyłek i jakieś ulotki.

Daemon wziął ode mnie żółte paczki.

- Och! Książki! Masz książki!

Zaśmiałam się, widząc, że kilka osób w kolejce rzuciło nam spojrzenia.

- Oddaj je.

Przytrzymał je przy piersi mocno i zrobił rozmarzone oczy.

- Moje życie jest teraz kompletne.

- Moje życie byłoby naprawdę kompletne, gdybym wstawiła recenzję na czymś innym niż szkolne komputery.

Robiłam to jakieś dwa razy w tygodniu, skoro mój laptop powędrował do komputerowego nieba. Daemon zawsze szedł ze mną. Mówiąc jego słowami, był tam po to, by „dopilnować” moich postów. Mówiąc po mojemu, rozpraszał mnie.

Zabrałam resztę mojej poczty i pocałowałam go w policzek.

- Byłoby miło, racja? Ale myślę, że już wykorzystyłaś mamę wystarczająco, jeśli chodzi o laptopy.

- To nie była moja wina. - Ostatnio ukrywałam przed nią mojego zniszczonego laptopa. Wścieknie się, jeśli go znajdzie.

- Prawda. - Otworzył drzwi, przepuszczając niską staruszkę, a potem mnie. - Założę się, że każdej nocy kładziesz się spać, marząc o nowym, błyszczącym laptopie.

Zatrzymałam się przy samochodzie. Ciepły wiatr owiał moją twarz.

- Poza marzeniem o tobie?

- W przerwach na marzenie o mnie - poprawił mnie i odłożył pocztę na tylne siedzenie. - Jaka byłaby pierwsza rzecz, jaką zrobisz, gdybyś dostała nowego laptopa?

Pozwoliłam mu wziąć od siebie klucze, a sama skierowałam się na siedzenie pasażera. Zastanowiłam się nad tym.

- Nie wiem. Pewnie przytuliłabym go i obiecała, że nic złego mu się nigdy nie stanie.

Zaśmiał się z błyskiem w oczach.

- *Okay*, a poza tym?

- Nakręciłabym filmik do bogów laptopa za czuwanie nade mną. - Westchnęłam. Tylko w jeden sposób mogłabym dostać laptopa. - Muszę znaleźć pracę.

- Musisz raczej zacząć składać papiery do college'u.

- Ty nie złożyłeś - wytknęłam mu. Posłał mi spojrzenie.

- Czekam na ciebie.

- Kolorado - powiedziałam, a gdy skinął głową, zobaczyłam w myślach przerażoną minę mamy. - Mama by tego nie pochwaliła.

- Myślę, że ucieszyłaby się, że w ogóle wybrałaś college.

Tu miał rację. Od tej pory temat uczelni zawisnął w powietrzu. Nie miałam pojęcia, co czeka nas w następnym tygodniu, a co dopiero za kilka miesięcy. Mimo to z dobrymi stopniami miałabym szansę na jakieś stypendium.

Kolorado... Wiedziałam, że Daemon przyglądał się broszurze z tego college'u. Przemawiał do mnie pomysł studiowania z Daemonem jak normalni ludzie w naszym wieku. Problem w tym, że jak nie wyjdzie, to będę zawiedziona, a to by była porażka.

W moim domu było cicho i za ciepło. Otworzyłam okno w salonie, a Daemon w tym czasie nalał sobie szklankę mleka. Gdy weszłam do kuchni, właśnie ocierał usta ręką. Jego włosy były zmierzwione, a kolor oczu przypominał wiosenną trawę. Przy tym ruchu jego koszulka napięła się na bicepsach.

Stłumiłam westchnienie. Mleko jest najwyraźniej dobre dla ciała.

Uśmiechnął się do mnie łobuzersko. Odłożył szklankę na blat, a potem znalazł się przede mną, chociaż nawet nie widziałam jego ruchu. Ujął moją twarz w dłonie. Podobało mi się to, że był przy mnie prawdziwy. Kiedyś myślałam, że specjalnie używał kosmicznej szybkości, by mnie wkurzyć, ale dla niego to było po prostu naturalne. Spowolnienie kosztowało go znacznie więcej energii.

Pocałował mnie, a ja poczułam na języku smak mleka i czegoś jeszcze. Nie zauważyłam, że popychał mnie do tyłu. Jakimś cudem znaleźliśmy się przy schodach. Podniósł mnie, nie przerywając pocałunku.

Myślałam, że ta sprawa z Blakiem zniszczy mi dzisiaj humor, ale chyba nie doceniłam magnetyzmu Daemona i jego pocałunków. Otoczyłam nogami jego talię.

Nie zatrzymał się na schodach, ale całował mnie dalej i zaczął wchodzić na górę. Moje serce biło mocno. Odwrócił się i delikatnie kopnął drzwi do mojego pokoju. Serce zabiło mi jeszcze mocniej, bo przecież byliśmy w sypialni i nikogo nie było w pobliżu. Pochłonęło mnie nerwowe podniecenie.

Daemon uniósł głowę. Na jego ustach pojawił się krzywy uśmiech. Zsunęłam się z niego, oddychając ciężko. Kręciło mi się w głowie. Patrzyłam, jak się odsuwa i siada na brzegu łóżka.

A potem spojrzał na moje biurko.

Podążyłam za jego wzrokiem i zamrugałam. Myślałam, że to fatamorgana, bo na pewno nie to, co miałam przed oczami.

Na moim biurku leżał nowy czerwony MacBook Air.

- To... - Nie wiedziałam, co powiedzieć. W głowie miałam pustkę. Byliśmy we właściwym domu? Spojrzałam na znajome otoczenie i stwierdziłam, że tak. Zrobiłam krok w stronę biurka, a potem się zatrzymałam. - To dla mnie?

Na jego twarzy pojawił się piękny uśmiech, który po chwili sięgnął oczu.

- Cóż, jest na twoim biurku, więc... Serce zatrzepotało mi w piersi.

- Nie rozumiem.

- Widzisz, jest takie miejsce, które nazywa się Apple Store, więc poszedłem tam, żeby wybrać laptopa. Nie mieli odpowiedniego w magazynie. - Zatrzymał się dla pewności, że za nim nadążam, ale ja byłam w stanie tylko się gapić. - Więc zamówiłem jednego. Zamówiłem też obudowę. Wybrałem czerwoną, bo to mój ulubiony kolor. Musiałem.

- Ale dlaczego? Zaśmiał się lekko.

- Kurde, szkoda, że nie widzisz swojej twarzy. Przyłożyłam dłonie do policzków.

- Dlaczego?

- Nie miałaś laptopa, a wiem, ile dla ciebie znaczy blo-gowanie. Używanie szkolnego komputera to za mało. -Wzruszył ramionami. -I nie mieliśmy prawdziwych walentynek, więc...

Wtedy dotarło do mnie, że musiał to planować cały dzień.

- Kiedy go tu położyłeś?

-Jak wyszłaś do szkoły.

Wzięłam głęboki oddech. Za jakieś pięć sekund chyba eksploduję.

- I zamówiłeś go dla mnie? MacBooka Air? One kosztują sporo kasy.

- Podziękuj osobom, które płacą podatki. Ich pieniądze płyną do rządu, a rząd płaci nam. - Zaśmiał się, widząc moje zdezorientowane spojrzenie. - I mam trochę oszczędności. Taką małą fortunę.

- Daemon, to zbyt wiele. -Jest twój.

Mój wzrok powędrował do Maca, jakby to była moja własna mekka. Ile razy marzyłam o MacBooku, odkąd tylko nauczyłam się wymawiać słowo laptop?

Miałam ochotę śmiać się i płakać jednocześnie.

- Nie wierzę, że to zrobiłeś. Wzruszył ramionami.

- Zaslługujesz na to.

W tym momencie coś we mnie pękło. Rzuciłam się na Daemona, a on się zaśmiał i otoczył mnie ramionami.

- Dziękuję. Dziękuję - mówiłam w kółko pomiędzy pocałunkami.

Odchylił głowę ze śmiechem.

- Wow. Jesteś całkiem silna, kiedy jesteś podekscytowana.

Usiadłam prosto, szczerząc się do niego radośnie.

- Nie wierzę, że to zrobiłeś.

Na jego twarzy malowało się zadowolenie.

- Nie miałaś pojęcia?

- Nie, ale teraz wiem, że to dlatego wypytywałeś mnie o blogowanie i resztę. - Uderzyłam go żartem w pierś. - Jesteś...

Założył ręce za głowę. - Jaki jestem?

- Niesamowity. - Pochyliłam się i pocałowałam go. - Jesteś niesamowity.

- To samo powtarzam ci od wieków. Zaśmiałam się przy jego ustach.

- Poważnie, nie musiałeś.

- Ale chciałem.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Tak naprawdę miałam ochotę krzyczeć z radości ile sił w płucach. Dostanie MacBooka było jak Gwiazdka i Halloween w jednym.

- Już dobrze. Wiem, że chcesz. Idź się pobawić.

- Jesteś pewny? - Aż mnie palce świerzbiły.

- Tak.

Pisnęłam i pocałowałam go jeszcze raz, a potem dopadłam do nowego laptopa. Przyniosłam superlekkie urządzenie do łóżka, usiadłam obok Daemona, a laptopa położyłam na kolanach. Przez następną godzinę zaznajamiałam się z programami i przeszłam kilka faz szczęścia, bo czułam się niesamowicie fajna i mądra z powodu posiadania MacBooka Air.

Daemon pochylił się nad moim ramieniem i wskazał na kilka rzeczy.

- Tu jest kamera.

Pisnęłam i uśmiechnęłam się szeroko, gdy nasze twarze pojawiły się na ekranie.

- Teraz powinnaś nakręcić pierwszy filmik - powiedziałam.
Nacisnęłam przycisk nagrywania i wrzasnęłam:

- Mam MacBooka Air!

Daemon zaśmiał się i ukrył twarz w moich włosach.

- Ty głuptasku.

Zatrzymałam nagrywanie i sprawdziłam czas. Wyłączyłam laptopa, położyłam go przy nas, a potem znowu zarzuciłam mu ręce na szyję.

- Dziękuję.

Wyciągnął rękę i założył mi włosy za ucho, ale nie odsunął ręki.

- Podoba mi się, gdy jesteś szczęśliwa, a jeśli mogę zrobić coś tak małego, by osiągnąć taki efekt, to dlaczego nie...

- Coś małego? - W moim głosie dało się wyczuć zdumienie.

- To nie jest coś małego. To musiało kosztować...

- To nie ma znaczenia. Jesteś szczęśliwa. Więc i ja jestem.
Poczułam uścisk w piersi.

- Kocham cię. Wiesz o tym? Uśmiechnął się do mnie łobuzersko.

- Wiem.

Czekałam. I nic. Wywróciłam oczami, usiadłam prosto po jego drugiej stronie i zdjęłam buty. Wyjrzałam przez okno. Zobaczyłam tylko pięknie niebieskie niebo. Było już wystarczająco ciepło, by nosić klapki.

- Nigdy tego nie powiesz, co?

- Czego nie powiem? - Łóżko ugięło się pod jego ciężarem, a potem poczułam jego ręce na biodrach.

Obejrzałam się przez ramię. Przez jego gęste rzęsy nie widziałam oczu.

- Wiesz czego.

- Hmm? - Przesunął ręce wyżej, jak zawsze mnie rozpraszając.

Niektóre dziewczyny mogłyby być zaniepokojone tym, że ich chłopak nie powiedział jeszcze słowa na „k”. Mnie też by to niepokoiło, gdyby to był każdy inny chłopak, ale wiedziałam, że Daemon miał problem z powiedzeniem tych słów, chociaż nie miał żadnego problemu z okazywaniem tego.

I mi to nie przeszkadzało. Nie znaczyło to jednak, że nie będę go tym zamęczać.

Pocałował mnie w policzek i zszedł z łóżka.

- Cieszę się, że ci się podoba. -Ja go kocham.

Daemon uniósł brew.

- Poważnie, kocham go. Nawet nie wiem, jak ci podziękować.

- Jestem pewny, że znajdzie się sposób. - Rzucił mi znaczące spojrzenie.

Wstałam i szturchnęłam go lekko, a potem poszukałam moich kłapek. Właściwie od tej nocy, gdy była tu Carissa, nie szukałam niczego. Ciągle znajdowałam rzeczy przypadkiem i w dziwnych miejscach. Położyłam się na podłodze i zajrzałam pod łóżko.

Było tam kilka zeszytów. Pełno skarpetek. Jeden trampek i kilka magazynów. Drugi trampek zaginął w akcji, jak i pewnie większość skarpetek do pary.

Klapki były na samym środku pod łóżkiem. Wyciągnęłam się, żeby je chwycić.

- Co robisz? - zapytał Daemon.

- Próbuję dosięgnąć kłapek.

- To jest aż tak trudne?

Zignorowałam go i skupiłam się na klapkach, żeby same do mnie podleciały. Sekundę później jeden wpadł mi w rękę, a gdy drugi do niego dołączył, coś ciepłego i o gładkiej powierzchni wypadło mi z ręki.

- Co, u... ?

Odrzuciłam na bok klapki i pomacałam ręką okolicę, by znaleźć ten przedmiot. Wyciągnęłam go spod łóżka i otworzyłam dłoń.

- O mój Boże - powiedziałam.

- Co? - Daemon uklęknął przy mnie, a potem wciągnął głęboko powietrze. - Czy to jest to, o czym myślę?

Na mojej dłoni leżał błyszczący czarny kamień z czerwonym środkiem przypominającym żywy płomień. Musiał należeć do Carissy. Bransoletka pewnie zdematerializowała się wraz z jej ciałem, ale kamień ocalał.

Trzymałam w dłoni opal.

Rozdział 31

Popatrzyliśmy na siebie z niedowierzaniem i oboje jednocześnie postanowiliśmy to sprawdzić. Zabraliśmy nieduży kamień i poszliśmy na dół. Nasze serca zaczęły bić szybciej.

Podalam mu kamień.

- Spróbuj czegoś... jak na przykład to coś związane z odbiciem światła.

Daemon, który był napalony na ten kamień, odkąd tylko słyszał, do czego służy, nie odmówił. Chwycił go i koncentrując się, zacisnął usta.

Na początku nic się nie stało, ale potem blada poświata otoczyła jego ciało. Podobnie robiła Dee, gdy była podekscytowana, i wtedy jej ciało zaczynało zanikać. Tylko że teraz poświata objęła całe ciało Daemona i zniknął całkowicie.

- Daemon? - W pobliżu kanapy usłyszałam lekki śmiech. Zmrużyłam oczy. - W ogóle cię nie widzę.

-W ogóle?

Pokręciłam głową. To dziwne. Był tu, ale go nie widziałam. Zrobiłam krok w tył i skupiłam wzrok na kanapie.

Dopiero wtedy dostrzegłam różnicę. Kanapa pośrodku była wgnieciona, a powietrze wokół wyglądało, jakby falowało. Miałam wrażenie, jakbym patrzyła na kameleona.

- O mój Boże, zupełnie jak w tym filmie, w *Predatorze*.

- To zarąbiste - powiedział po chwili. Następnie pojawił się obok mnie z szerokim uśmiechem, jak u dziecka, które właśnie dostało swoją pierwszą grę wideo. - Boże, teraz będę się mógł zakraść do twojej łazienki.

Przewróciłam oczami.

- Daj mi opal.

Zaśmiał się i podał mi go. Kamień był ciepły, co mnie zdziwiło.

- Chcesz usłyszeć coś jeszcze bardziej niewiarygodnego, niż moje całkowite zniknięcie? Prawie nie straciłem przy tym energii. Czuję się świetnie.

- *Wow*. - Obróciłam w dłoni kamień. - Musimy to przetestować.

Daemon i ja udaliśmy się z kamieniem nad jezioro. Mieliśmy jakieś piętnaście minut, zanim ktokolwiek się pojawi.

- Teraz ty spróbuj - powiedział.

Nie byłam pewna, czy powinnam. Najtrudniejszą rzeczą dla mnie było używanie Źródła jako broni, więc zdecydowałam się właśnie na to. Skoncentrowałam się i od razu poczułam różnicę. Moc popłynęła szybciej, łatwiej i sekundy później nad moją ręką pojawiła się kula biało-czerwonego światła.

- *Wow* - powiedziałam z uśmiechem. - Jest... inaczej. Daemon skinął głową.

- Czujesz zmęczenie?

- Nie. - A zazwyczaj taki wyczyn szybko mnie męczył, więc opał rzeczywiście zadziałał. Wpadłam na pewien pomysł. Pozwoliłam mocy się rozpląnąć i poszukałam na ziemi niewielkiej gałęzi.

Gdy ją znalazłam, podeszłam do brzegu jeziora, ściskając opał w dłoni.

- Nigdy nie potrafiłam podgrzewać i podpalać przedmiotów. Ostatnim razem, jak spróbowałam, poparzyłam sobie palce.

- I myślisz, że teraz jest na to dobry czas? Celną uwagę.

- Ale ty mnie możesz uleczyć. Daemon zmarszczył brwi.

- Nigdy nie słyszałem o bardziej pokręconej logice niż twoja. Uśmiechnęłam się szeroko i skupiłam na gałęzi. Ponownie uwolniłam Źródło i przelałam je na smukłą gałąź. Sekundę później spopieliała się i rozpadła.

- Ups - powiedziałam.

- To nie był ogień, ale całkiem blisko.

Nigdy nie zrobiłam czegoś podobnego. Opał musiał podkreślić moje umiejętności, bo właśnie z moją gałęzią stało się to, co z Pompejami.

- Daj mi go - powiedział Daemon. - Chcę zobaczyć, czy ma jakiś wpływ na onyks.

Oddałam kamień Daemonowi, wytarłam palce z popiołu, a potem podeszliśmy do dziury w ziemi z onyksem. Odkrył ją i wziął kawałek onyksu.

Nic się nie stało. Wszyscy już uodporniliśmy się na onyks, ale zawsze czuło się ten lekki przebłysk bólu.

- Co się dzieje? - zapytałam. Daemon uniósł podbródek.

- Nic, zupełnie nic nie czuję.

- Daj mi spróbować. - Oddał mi oba kamienie. Miał rację.

Nic nie czułam. Popatrzyliśmy na siebie. - Jasna cholera!

Usłyszeliśmy kroki i głosy. Daemon ukrył opal w kieszeni.

- Myślę, że nie powinniśmy tego pokazywać Blake'owi.

- W pełni się zgadzam.

Odwróciliśmy się w chwili, gdy zza drzew wyłonili się Matthew, Dawson i Blake. Zastanawiałam się, czy opal będzie miał jakiś wpływ na Daemona, gdy nie będzie go trzymał w dłoni, tylko w kieszeni.

- Rozmawiałem z Lukiem - ogłosił Blake, gdy już wszyscy stanęli przed onyksem. - Odpowiada mu ta niedziela. Myślę, że do tego czasu powinniśmy być już gotowi.

- Ale nie jesteś pewny? - zapytał Dawson. Blake pokiwał głową.

- Albo wyjdzie, albo nie. Porażka nie wchodziła w grę.

- To niedziela po balu?

- Idziecie na ten bal? - zapytał Blake, marszcząc brwi.

- A dlaczego nie? - zapytałam buntowniczo. Oczy Blake'a pociemniały.

- Po prostu to wydaje mi się głupie - iść na bal noc przed misją. Powinniśmy spędzić sobotę na treningu.

- Nikt cię nie pytał o zdanie - powiedział Daemon, zaciskając pięści.

Dawson podszedł bliżej brata. -Jedna noc nikomu nie zaszkodzi.

- A ja muszę być na balu, taki obowiązek nauczyciela -powiedział Matthew. Wyczuwało się, że jest zniesmaczony tym pomysłem.

Przegłosowany Blake wydał z siebie niezadowolony pomruk.

- Dobra, jak chcecie.

Zaczęliśmy. Gdy nadeszła kolej Daemona, przyjrzałam mu się uważnie. Kiedy dotknął onyksu, natychmiast się skrzywił, ale nie puścił kamienia. Albo udawał, albo opal musiał dotykać ciała, by zadziałał.

Przez kilka następnych godzin każdy z nas kilkakrotnie próbował z onyksem. Zaczynałam już sądzić, że moje palce i mięśnie nigdy nie będą miały sprawności jak dawniej. Blake trzymał się kilka metrów ode mnie i nie próbował ze mną rozmawiać. Uważałam, że przegadałam mu do rozumu.

A jeśli nie... cóż, wątpię, że będę w stanie się kontrolować.

Gdy pod wieczór grupa zaczęła się rozchodzić, zostałam z Daemonem.

- Nie zadziałał, jak trzymałeś go w kieszeni?

- Nie. - Wyciągnął kamień. - Ukryję go gdzieś. Lepiej, żeby nie wpadł w niepowołane ręce i nie było o niego kłótni.

Zgodziłam się.

- Myślisz, że jesteśmy gotowi na niedzielę? - Mój żołądek skurczył się na samą myśl o tym, chociaż od dawna wiedziałam, że ten dzień w końcu nadejdzie.

Daemon schował opal w kieszeni, a potem mnie przytulił. Za każdym razem, gdy mnie tak trzymał, wydawało mi się, że to najważniejsze uczucie pod słońcem. Dlaczego ja tak długo temu zaprzeczałam?

- Będziemy tak gotowi, jak zawsze. - Jego policzek otarł się o mój, a ja zadrżałam i zamknęłam oczy. - I myślę, że Dawson nie da rady już dłużej czekać.

Skinęłam głową i objęłam go.

Teraz albo nigdy. Co dziwne, w tej chwili czułam, jakbyśmy nie mieli wystarczająco dużo czasu, chociaż ćwiczyliśmy przez miesiąc. Może to nie o to chodziło.

Może po prostu nie mieliśmy wystarczająco dużo czasu dla siebie.

W sobotę Lesa i ja wcisnęliśmy się do samochodu Dee. Cieszyliśmy się ciepłą pogodą przy upuszczonych szybach. Dee wydawała się dzisiaj jakaś inna. To nie miało nic wspólnego z jej ładną letnią, różową sukienką, czarnym sweterkiem i sandałami. Ani z jej długimi gęstymi rozpuszczonymi włosami, okalającymi idealnie symetryczną twarz, na której widniał lekki uśmiech - nie taki, do którego kiedyś przywykłam, ani ten pełen bólu, ale prawie normalny. Dee jakimś cudem wydawała się mniej spięta.

Nuciła do rockowej piosenki, która leciała w radio, i prowadziła swój samochód jak rajdowiec. Dzisiaj był ważny dzień.

Lesa chwyciła się przedniego siedzenia, na którym siedziała Ash.

- Eee, Dee, nie zauważyłaś, że tu nie można wjeżdżać? Dee uśmiechnęła się we wstecznym lusterku.

- Myślę, że to tylko sugestia, a nie reguła.

- A ja myślę, że to jednak reguła - powiedziała Lesa. Ash parsknęła.

- Dee uważa, że znaki zakazu to też tylko sugestia.

Zaśmiałam się, bo zapomniałam, jakim okropnym kierowcą była Dee. Normalnie też bym trzymała się siedzenia, ale dzisiaj już mnie to nie obchodziło, o ile dowiezie nas do sklepu w jednym kawałku.

I tak zrobiła.

Tylko raz ledwo udało nam się ominąć rodzinnego busa.

Sklep był w śródmieściu, ulokowany w starym budynku. Drobnny nosek Ash zmarszczył się, gdy tylko postawiła stopy na żwirowej ścieżce.

- Wiem, że z tej perspektywy nie wygląda to dobrze, ale tak naprawdę nie jest taki zły. Mają tu fajne sukienki.

Lesa z powątpiewaniem przyjrzała się staremu, ceglanemu budynkowi. -Jesteś pewna?

Ash przeszła obok niej i posłała jej nad ramieniem pewny siebie uśmiech.

- Jeśli chodzi o ubrania, to nigdy się nie mylę. - Potem się zatrzymała i przesunęła zielonymi paznokciem po bluzce Lesy. - Musimy się kiedyś umówić na zakupy.

Lesy rozdziawiła usta, a Ash ruszyła już w kierunku wejścia.

- Jeszcze trochę, a ją uderzę - powiedziała Lesa pod nosem. - Tylko patrz. Złamię jej ten śliczny nosek.

- Na twoim miejscu bym się oparła tej pokusie. Lesa parsknęła.

- Dałabym jej radę. O nie, nie dałaby.

Znalezienie sukienek zajęło chwilę. Ash wybrała taką, która ledwo zakrywała jej tyłek, a ja znalazłam naprawdę świetną czerwoną. Wiedziałam, że na jej widok Daemon zacznie się ślinić. Po zakupach udałyśmy się do Smoke Hole Diner.

Wyjście z Lesą na jedzenie było miłe, a obecność Dee wydawała się wręcz naturalna. Nie miałam pewności tylko co do Ash...

Zamówiłam tylko hamburgera, a Dee i Ash wzięły chyba wszystko z menu. Lesa wybrała kanapkę z grillowanym serem i coś, co mi się wydawało totalnie obrzydliwe.

- Nie wiem, dlaczego zamawiasz zimną kawę. Możesz po prostu zamówić normalną i pozwolić jej ostygnąć.

- To nie to samo - odpowiedziała Dee, gdy kelnerka postawiła przed nami napoje. - Powiedz im, Ash.

Blond kosmitka spojrzała spod niewiarygodnie długich rzęs.

- Mrożona kawa jest bardziej wyrafinowana. Skrzywiłam się.
- Więc wyjdę na niecywilizowaną ze swoją ciepłą kawą.
- I dlaczego mnie to nie dziwi? - Ash uniosła brew, a potem ponownie skupiła wzrok na swojej komórce.

Wytknęłam na nią język, a gdy Lesa dźgnęła mnie łokciem, zdusiłam chichot.

- Ciągle uważam, że powinnam była dokupić do tej sukienki transparentne skrzydła.

Dee się uśmiechnęła.

- Były urocze.

Skinęłam głową. Daemonowi by się spodobały. Lesa odgarnęła z twarzy kosmyk włosów.

- Macie szczęście, że udało wam się znaleźć sukienki tuż przed balem.

Ona kupiła sukienkę z miesiąc temu, bo Chad ją za prosił, jak postępowy facet, na długo przed. Lesa przyjechała tu tylko dla towarzystwa.

Oparłam się o siedzenie, a konwersacja kręciła się dalej wokół sukienek. Poczułam mdłości i gorzkie wspomnienia. Myślałam, że znam Carissę, ale się myliłam. Czy wiedziała o Luksjanach? A może została zgarnięta przez Daedalusa i wykorzystana? Minęły miesiące i ciągle nie miałam odpowiedzi. Jedyne przypomnienie był opal znaleziony pod moim łóżkiem.

W niektóre dni czułam tylko gniew, ale dzisiaj pozwoliłam sobie odetchnąć. To, co stało się z Carissą, nie mogło mnie wiecznie męczyć.

Ash się uśmiechnęła.

- Myślę, że moja sukienka będzie hitem. Lesa westchnęła.

- Nie wiem, dlaczego po prostu nie pójdiesz nago. Ta mała czarna, którą znalazłaś, jest tylko mała i nic więcej.

- Nie kuś jej - powiedziała Dee i uśmiechnęła się, gdy dania zostały dostarczone do stolika.

- Nago? - Ash się naburmuszyła. - Tych dobroci nie można pokazywać za darmo.

- A to zaskakujące - wymamrotała Lesa pod nosem. Tym razem to ja ją dźgnęłam łokciem.

- Idziesz na bal z kimś? - zapytała Lesa, wskazując na Dee, a mnie zignorowała. - Czy sama?

Dee wzruszyła ramieniem.

- Nie miałam zamiaru iść z powodu... Adama, ale to mój ostatni rok i... chcę iść. - Zamilkła i zaczęła bawić się kurczakiem na talerzu. - Idę z Andrew.

Prawie zakrztusiłam się bułką. Lesa popatrzyła na nią z otwartymi ustami. Jak my wszystkie. Dee uniosła brwi.

- No co?

- Ty chyba nie... chodzisz z Andrew czy coś, nie? - Policzki Lesy się zaczerwieniły... Ona się nigdy nie czerwieni! - Znaczy, jeśli tak, to spoko.

Dee się zaśmiała.

- Nie, Boże, nie. To by było zbyt dziwne. Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- Ale Andrew to dupek - Lesa powiedziała to, o czym ja myślałam.

Ash parsknęła.

- Andrew ma dobry gust. Ty, oczywiście, uważasz go za dupka.

- Andrew bardzo się zmienił. Był przy mnie, jak go potrzebowałam, i na odwrót. - Dee miała rację. Andrew dał na wstrzymanie. Wszyscy się zmieniliśmy - Idziemy po prostu jako przyjaciele.

Dzięki Bogu. Chociaż nie chciałam jej osądzać, to chodzenie z bratem swojego zmarłego chłopaka jest po prostu zbyt dziwne. Chwilę potem Ash poczęstowała nas szokującą informacją:

- Też mam partnera - powiedziała.

Myślę, że zaczynam mieć problem ze słuchem.

- Kto to?

Uniosła jedną delikatną brew.

- Żadna z was i tak go nie zna.

- Czy on jest... - Przerwałam. - Jest stąd? Dee zagryzła wargę.

- Jest studentem pierwszego roku we Frostburgu. Ash poznała go kilka tygodni temu w centrum handlowym w Cumberland.

To nie odpowiadało na moje niecierpliwe pytanie. Czy to człowiek? Dee musiała dostrzec ciekawość w moim spojrzeniu, bo skinęła głową i uśmiechnęła się szeroko.

Napój prawie wypadł mi z ręki.

Ja pierniczę, nie wierzę, że Ash idzie na bal z człowiekiem! Ash przewróciła oczami.

- Nie wiem, dlaczego gapicie się na mnie jak na dziwaka. - Wrzuciła do ust frytkę. - W życiu nie poszłabym na bal sama. Na przykład...

- Ash - ostrzegła Dee, mrużąc oczy.
- W zeszłym roku poszłam z Daemonem - kontynuowała, a mój żołądek skręcił się w supeł. Kiedy zobaczyłam jej złośliwy uśmiezek, tylko mi się pogorszyło. - To była noc, której nigdy nie zapomnę.

Miałam ochotę jej przyłożyć.

Odetchnęłam głęboko i zmusiłam się do uśmiechu.

- Zabawne, bo Daemon nie wspominał tamtej nocy. Ash zmrużyła oczy.

- Bo on nie jest typem, który mówi o swoich intymnych doświadczeniach, skarbie.

Uśmiechnęłam się gorzko.

- Coś o tym wiem.

Najwyraźniej przekaz do niej dotarł. Potem na szczęście Dee wspomniała o jakimś serialu, który niedawno widziała, czym rozpętała kolejną kłótnię między Ash i Lesą o to, który bohater jest przystojniejszy. Jestem całkiem pewna, że te dwie pokłóciłyby się nawet o kolor nieba.

Ja trzymałam stronę Lesy.

W drodze powrotnej Lesa zwróciła się do mnie.

- To jak, ty i Daemon planujecie po balu iść do jakiegoś hotelu?

- Eee, nie. To ludzie naprawdę tak robią? Lesa opada się o siedzenie i zaśmiała.

- Tak. Chad i ja wynajęliśmy sobie pokój w Fort Hill. Ash parsknęła ze swojego siedzenia pasażera.

- A ty co zamierzasz, Ash? - powiedziała Lesa, patrząc przenikliwie na dziewczynę. - Planujesz zostać na balu i pobić królową?

Ash zaśmiała się, ale nic nie powiedziała.

- W każdym razie - Lesa powiedziała przeciągle - ty i Daemon jeszcze tego nie robiliście, mam rację? A bal...

- Hej! - wrzasnęła Dee, patrząc na nas. - Ja tu siedzę, pamiętacie? I nie chcę o tym słyszeć.

- Ani ja - wymamrotała Ash.

Lesza nie zwróciła na nie uwagi i czekała na moją odpowiedź. Nie ma mowy, żebym jej udzieliła. Gdybym skłamała i powiedziała, że to robiliśmy, Dee by miała uraz do końca życia. Gdybym powiedziała prawdę, jestem pewna, że dostalabym od Ash opowieść o ich wcześniejszych wyczynach.

Lesza w końcu odpuściła. Mimo to miałam ochotę jej podziękować. Westchnęłam, patrząc za szybę. To nie tak, że nie byłam gotowa. No bo jak można wiedzieć, czy się jest gotowym, czy nie? Chyba nikt tego nie wie na pewno. Seks nie jest czymś, co można zaplanować. Albo to się dzieje, albo nie.

A pójdziecie do hotelu z zamiarem uprawiania seksu? I do tego te hotele są... takie obskurne.

Zastanawiałam się, czy od jakiegoś czasu żyję w jaskini. Na przerwach nieraz słyszałam, jak dziewczyny rozmawiają o swoich planach i nadziejach na noc po balu. I słyszałam też, jak rozmawiają chłopcy.

I kim ja jestem, by osądzać? Kilka dni temu wierzyłam, że Daemon chce do mnie wpaść po szkole, żeby... to zrobić. Niech mnie szlag, jak tak dalej pójdzie, to nie zrobimy tego do pięćdziesiątki.

Zanim dotarliśmy do domu, już zapomniałam o temacie. Pożegnałam się z Leszą i nawet z Ash. Nie mogłam się doczekać, aż zobaczę tego jej ludzkiego studenta.

Dee i ja zostałyśmy same.

Ruszyła do swojego domu, a ja stałam tam jak idiotka, niepewna, co powiedzieć. Po paru krokach jednak się odwróciła.

- Dobrze się dzisiaj bawiłam. Cieszę się, że z nami poszłaś.

-Ja też.

Przestąpiła z nogi na nogę.

- Daemonowi spodoba się ta sukienka.

- Tak myślisz? - Uniosłam torbę.

- Jest przecież czerwona. - Uśmiechnęła się i zrobiła krok w tył. - Może przed balem mogłybyśmy się razem przygotować... jak rok temu?

- Świetny pomysł. - Uśmiechnęłam się szeroko.

Skinęła głową, a ja poczułam ochotę, by do niej podbiec i mocno przytulić, ale jeszcze nie byłam pewna, czy mogę. Pomachała mi krótko, obróciła się i poszła na swój ganek. Stałam w miejscu przez chwilę z moją sukienką. Potem westchnęłam z zadowoleniem.

To już jakiś postęp. Może nigdy nie będzie, jak było kiedyś, ale i tak nie jest źle.

Weszłam do środka i zamknęłam za sobą drzwi kopnięciem. Mama wyszła już do pracy, więc zabrałam sukienkę i udałam się na górę, żeby powiesić ją na drzwiach szafy. Zastanawiałam się, co zjeść na kolację.

Wyciągnęłam telefon i wysłałam Daemonowi szybką wiadomość. *Co robisz?*

Odpowiedział po chwili. *Jestem z Andrew i Dawsonem, po jedzenie. Chcesz coś?*

Spojrzałam na swoją sukienkę i przypomniałam sobie, jak kusząca była. Napisałam mu: *Ciebie*.

Odpowiedź nadeszła z prędkością światła: *Naprawdę? A potem: Oczywiście o tym już wiedziałem. Zanim odpowiedziałam, zadzwonił telefon. To był Daemon.*

Odebrałam, szczerząc się jak idiotka.

-Hej.

- Chciałbym być teraz w domu - powiedział. Usłyszałam klakson samochodu. - Będę za dziesięć minut.

Zeszłam na dół i zatrzymałam się przy ścianie.

- Nie. Rzadko masz „męski wieczór”. Zostań z nimi.

- Nie potrzebuję „męskiego wieczoru”. Potrzebuję wieczoru z moim Kotkiem.

Moja twarz się zaczerwieniła.

- Cóż, będziesz miał czas ze swoim Kotkiem, jak wrócisz. Mruknął niewyraźnie, a potem powiedział:

- Kupiłaś sukienkę? -Tak.

- Spodoba mi się?

Uśmiechnęłam się, a potem przewróciłam oczami, gdy zauważyłam, że bawię się włosami. -Jest czerwona, więc raczej tak.

- To zajebiście. - Ktoś zawołał go po imieniu - brzmiało jak Andrew - a następnie westchnął.

- *Okay*. Muszę kończyć. Mam ci coś przywieść? Idziemy do Smoke Hole.

Zjadłam już hamburgera, ale niedługo znowu będę głodna.

- Mają tam smażone piersi kurczaka?

-Tak.

- Z domowym sosem? - zapytałam i zesłałam kilka stopni.

Daemon zaśmiał się ochryple.

- Najlepszy sos w okolicy.

- Idealnie. Chcę to.

Obiecał, że przywiezie mi porcję jak dla wygłodniałego człowieka, a potem się rozłączył. Poszłam do salonu i odłożyłam telefon na stolik. Wzięłam książkę, jedną z tych, które dostałam niedawno do recenzji, a następnie pomaszerowałam się do kuchni po coś do picia.

Przeczytałam opis książki, przez co o mało nie wpadłam na ścianę. Zaśmiałam się, przeszłam przez wejście i uniosłam wzrok.

Przy kuchennym stole siedział Will.

Rozdział 32

Książka wyślizgnęła mi się z rąk i spadła na podłogę. Dźwięk uderzenia poczułam w środku i wokół mnie. Zassałam powietrze, które utknęło mi w płucach. Serce biło mi jak oszalałe.

Chyba miałam zwidy. Jego tu nie mogło być. I nie mógł wyglądać tak, jak wyglądał. To był Will... ale jednocześnie nie on. Coś było z nim nie tak.

Will siedział zgarbiony przy stole, plecami do lodówki. Ostatni raz, gdy go widziałam, jego ciemne brązowe włosy były gęste i falowane, na skroniach przyprószone siwizną, a teraz pod rzadkimi włosami widziałam placki łysiny.

Will był przystojnym mężczyzną, ale ten, który siedział przy stole, postarzał się niewyobrażalnie. Jego skóra była błyszcząca, a twarz wychudzona - nie było nigdzie grama tłuszczu. Przypominał mi szkielet na Halloween. Jakaś wysypka pokrywała jego czoło. Wyglądała jak rozgniecione maliny. Jego usta były niesamowicie cienkie, a ramiona i ręce kościste.

Tylko oczy były takie, jak zapamiętałam. Jasnoniebieskie, pełne siły i determinacji, skupione na mnie. Coś je

wyostrzyło. Nienawiść? Odraza? Nie byłam pewna, ale przerażało mnie to bardziej niż horda Arumian.

Will zaśmiał się sucho. Ten dźwięk ranił moje uszy.

- Patrzenie na mnie boli, prawda?

Nie wiedziałam, co powiedzieć czy zrobić. I chociaż to, że tu był, napawało mnie strachem, wiedziałam, że nie jest w stanie mi nic zrobić. Nie miał na to siły. To dawało mi trochę pewności siebie.

Oparł się o krzesło. Wydawało mi się, że ten ruch spowodował u niego ból.

- Co ci się stało? - zapytałam.

Will patrzył na mnie przez dłuższy moment.

- Jesteś mądra, Katy. To oczywiste. Powinnaś się domyślić, że mutacja się nie utrzymała.

To wiedziałam, ale nie rozumiałam, dlaczego wyglądał jak kostucha.

- Planowałem tu wrócić po kilku tygodniach. Wiedziałem, że choroba będzie ciężka. Wiedziałem, że będę potrzebował czasu, by zyskać nad nią kontrolę. Wróciłbym i bylibyśmy jedną wielką, szczęśliwą rodziną.

Zakrztusiłam się.

- Za nic w świecie bym na to nie pozwoliła.

- Twoja matka tego pragnie. Zacisnęłam dłonie w pięści.

- Na początku wszystko było w najlepszym porządku, mutacja się utrzymywała. - Kaszel wstrząsnął jego ciałem. - Mijały tygodnie, a ja zyskałam nowe zdolności. - Na jego suchych ustach pojawił się słaby, gorzki uśmiech. - Poruszałem przedmiotami machnięciem

ręki, potrafiłem przebiec kilometry, nie zalewając się potem. Czuję się lepiej niż kiedykolwiek. Wszystko było tak, jak to sobie zaplanowałem. Dokładnie za coś takiego zapłaciłem.

Przerażonym wzrokiem spjrzałam na jego zapadniętą klatkę piersiową.

- I co się wtedy z tobą stało? Jego lewa ręka drgnęła.

- Mutacja się nie utrzymała, ale to nie znaczy, że nie doszło do zmiany na poziomie komórkowym. Mutacja miała powstrzymać chorobę, a tylko... ją przyspieszyła. Mój rak - powiedział, wykrzywiając wargi. - Miałem remisję. Wyniki badań pokazywały, że wyzdrowiałem, ale gdy mutacja przeminęła, to - wskazał na siebie - się stało.

Zamrugalam, oszołomiona.

- Masz nawrót raka?

- I to ze zdwojoną mocą - powiedział z okropnym, słabym śmiechem. - Nic się już nie da zrobić. Moja krew jest jak toksyna. Moje organy w szybkim tempie przestają działać. Chyba jest to potwierdzenie teorii, że rak jest jakoś powiązany z DNA.

Każde wypowiedziane słowo wydawało się go męczyć. Bez wątpienia był o krok, może dwa od śmierci. Zalało mnie współczucie, niechętnie to przyznaję. To straszne, że wszystko, co robił, żeby zapewnić sobie zdrowie, w końcu doprowadzi do jego śmierci.

Pokręciłam głową. Ironia to taka menda.

- Nic by ci nie było, gdybyś od początku dał nam spokój.

Spojrzał mi w oczy.

- Masz mi zamiar to teraz wypominać?

- Nie. - Naprawdę nie miałam takiego zamiaru. Żle mi z tym.

- To po prostu smutne, bardzo smutne.

Zesztywniał.

- Nie chcę twojej litości.

Dobra. Skrzyżowałam ramiona na piersi.

- Więc czego chcesz?

- Chcę zemsty. Uniosłam brwi wysoko.

- Za co? Sam się w to wpakowałeś.

- Wszystko zrobiłem dobrze! - Uderzył pięścią w stół. To mnie zaskoczyło - najwyraźniej był silniejszy, niż wskazywał na to jego wygląd. - On... wcale mnie nie zmutował. Jedyne... upewnił się, że zdobędzie to, czego chce. I miał sporo czasu, by myśleć, że mu się upiekło.

- Leczenie i mutacja to nie nauka ścisła.

- Masz rację. DOD wykorzystał wiele organizacji, by odkryły, jak z powodzeniem stworzyć hybrydę. - Wcale nie byłam zdziwiona. - Daemon jest najsilniejszy. Nie istniał powód, dla którego mutacja miałaby się nie utrzymać.

- Nie można przewidzieć przyszłości.

- Nie udawaj, że nie wiesz, o co chodzi - wyrzucił z siebie w gniewie. - Ten małolat doskonale wiedział, co robi. Widziałem to w jego oczach. Tylko wtedy jeszcze nie wiedziałem, co to oznacza.

Odwróciłam wzrok na chwilę, a potem znowu na niego spojrzałam.

- Żeby mutacja się udała, a potem utrzymała, trzeba naprawdę bardzo jej pragnąć. Inaczej nic z tego... a przynajmniej do takich wniosków doszliśmy.

- To tylko bezpodstawne brednie.

- Naprawdę? - Obrzuciłam go spojrzeniem. Pewnie, byłam dla niego wredna, ale on zamknął mnie w klatce, torturował, a oprócz tego spał z moją mamą, żeby dostać to, czego chce. Współczułam mu, ale dostał to, na co zasłużył. - Nie wydaje mi się.

- Pyskata jesteś, Katy. Ostatnim razem, gdy cię widziałem, wydierałaś się w niebogłosy. - Uśmiechnął się, kręcąc słabo głową.

I tyle, jeśli chodzi o moje współczucie.

- Czego chcesz, Will?

-Już mówiłem. - Wstał niezdarnie. - Chcę zemsty. Uniosłam brew.

- Ciekawe, jak to osiągniesz.

Oparł się o stół jedną ręką, żeby utrzymać równowagę.

- To jest twoja wina. I wina Daemona. Zawarliśmy umowę, a ja dotrzymałem słowa.

- Dawsona nie było we wskazanym przez ciebie miejscu.

- Nie. Kazałem go wypuścić z biurowca. - Chciał uśmiechnąć się z wyższością, ale ta próba skończyła się wyłącznie grymasem. - Musiałem dać sobie więcej czasu na ucieczkę. Wiedziałem, że Daemon za mną podąży.

- Nie. Nie zrobiłby tego, bo naprawdę nie wiedział, czy to zadziała, czy nie. Jeśli tak... - urwałam.

- Zostalibyśmy połączeni i wtedy nic nie mogłby zrobić? - podpowiedział. - Właśnie na to liczyłem.

Patrzyłam, jak kładzie rękę na kościstym biodrze, i czułam ulgę, że mama nigdy nie zobaczy go w takim stanie. Will przypominałby jej o tacie. Część mnie miała ochotę pomóc mu usiąść.

Wyszczерzył żółte zęby.

- Ale wy dwoje jesteście ze sobą połączeni, prawda? Jedno życie rozdzielone na pół. Gdy jedno umrze, drugie też.

Zapaliła mi się lampka. Ścisnęło mnie w żołądku. Wychwycił moją reakcję.

- Gdybym miał możliwość wyboru, to chciałbym, żeby cierpiał, żeby żył bez jedynej na świecie rzeczy, która znaczy dla niego wszystko, ale... on nie umrze od razu, prawda? Będzie wiedział, a te sekundy, gdy to poczuje...

Powoli dotarły do mnie jego intencje. Szumiało mi w uszach i poczułam i suchość w ustach. Chciał nas zabić. Ale jak? Zabójczym spojrzeniem?

Will wyciągnął broń zza luźnej koszuli.

Ach tak, broń się do tego nada.

- Chyba sobie jaja robisz - powiedziałam, kręcąc głową.

- Nie mogę być już bardziej poważny. - Wziął oddech, ale szybko wstrząsnął nim suchy kaszel. - Potem będę tu siedział i czekał na twoją śliczną mamę, aż wróci do domu. Zobaczy twoje martwe ciało, a następnie lufę mojej broni.

Moje serce zabiło szybciej, a krew zamarzała mi w żyłach. Nagle coś przejęło nade mną kontrolę. Nie była to nieśmiała, posłuszna Katy, która poszła za nim do samochodu. To nie była Katy, która jeszcze chwilę temu mu współczuła.

To była dziewczyna, która stała przed Vaughnem i patrzyła, jak uchodzi z niego życie.

Może później będzie mnie męczyć, że tak szybko dokonała się ta zmiana. Że tak łatwo zmieniłam się z dziewczyny, która kupiła dzisiaj suknię na bal i przed chwilą flirtowała z chłopakiem, w kogoś obcego, kto teraz posiadał moje ciało i był gotów zrobić wszystko, by chronić ukochane osoby.

Teraz mnie to nie obchodziło.

- Nie zranisz Daemona ani mnie - powiedziałam. -I jestem cholernie pewna, że mojej mamy też nie zranisz.

Will uniósł broń. Metal w jego drżącej dłoni wyglądał na ciężki.

- Co masz zamiar zrobić, Katy?

- A jak myślisz? - Zrobiłam odważny krok naprzód. -No dalej, Will, jesteś wystarczająco inteligentny, by się domyślić.

- Nie jesteś do tego zdolna.

Poczułam spokój i uśmiechnęłam się szeroko.

- Nie wiesz, do czego jestem zdolna.

Jeszcze do dzisiaj tak naprawdę tego nie wiedziałam, ale gdy tylko zobaczyłam Willa i jego broń, zrozumiałam, co jestem w stanie zrobić. I może to zabrzmie niewłaściwie, ale nie przeszkadzało mi, że musiałam to zrobić.

Całkowicie to zaakceptowałam.

Byłam częściowo przerażona tą szybką akceptacją. Chciałam zmienić się w starą Katy, która miałaby z tą sytuacją problem, która dostałaby mdłości, słysząc słowa, które ja mówiłam.

- Rzeczywiście wyglądasz na lekko chorego, Will. Może powinieneś odwiedzić lekarza. Och, czekaj. - Zrobiłam niewinną minę. - Nie możesz iść do zwykłego lekarza, bo chociaż mutacja nie przetrwała, to na pewno cię zmieniła. I nie możesz iść do DOD, bo to by było samobójstwo.

Ręka, w której trzymał broń, zadrżała.

- Myślisz, że jesteś taka mądra i dzielna, dziewczynko? Wzruszyłam ramionami.

- Może, ale ja przynajmniej jestem całkowicie zdrowa. A ty, Will?

- Zamknij się - syknął.

Podeszłam do kuchennego stołu, ciągle patrząc na broń. Jeśli go rozproszę, to uda mi się go rozbroić. Naprawdę nie chciałam sprawdzać, czy będę w stanie zatrzymać kulę w powietrzu.

- Pomyśl tylko o tych wszystkich pieniądzach, które wydałeś, a nic z tego nie wyszło - powiedziałam. - Poza tym, tak wiele straciłeś - karierę, pieniądze, moją mamę i własne zdrowie. Karma się odegrała, no nie?

- Ty głupia suko. Zabiję cię i umrzesz, wiedząc, że twój cenny kosmita również umrze. Następnie będę tu siedział i poczekam sobie na twoją matkę.

Moje człowieczeństwo się wyłączyło. Dostyc tego. Will się uśmiechnął.

- Nie masz już ciętej riposty?

Spojrzałam na broń i poczułam na skórze moc Źródła. Opuszki palców zaczęły mnie laskotać. Skupiłam

się na broni w jego trzęsącej się dłoni. Lufa broni odchyliła się na lewo, a palec na spuście drgnął.

Will zakrztusił się, próbując przełknąć ślinę.

- Co... co ty robisz?

Uniosłam wzrok i posłałam mu uśmiech.

Jego przekrwione oczy się rozszerzyły.

-Ty...

Machnęłam ręką w lewą stronę i kilka rzeczy stało się naraz. Rozległ się dźwięk podobny do korka wystrzelającego z szampana, ale odgłos szybko rozmył się w huku charakterystycznym dla wybuchających urządzeń elektrycznych. Następnie broń wyleciała z jego dłoni.

Nastąpił rozbłysk czerwono-białego światła, który uderzył prosto w pierś Willa. Może gdyby nie jego choroba, to efekt byłby łagodniejszy, ale facet był słaby, a ja wręcz przeciwnie.

Odrzuciło go w tył i uderzył plecami o ścianę obok lodówki. Jego głowa zakołysała się na szyi jak u szmacianej lalki. Upadł cicho na podłogę. To by było na tyle. To koniec. Koniec zastanawiania się, gdzie Will jest lub co robi. Ten rozdział naszego życia został zamknięty.

Mój dom to istne pole śmierci, pomyślałam.

Odetchnęłam, jednak coś było nie tak. Powietrze ugrzęzło mi w płucach, a gdy ponownie wzięłam oddech, poczułam ból, którego nie znałam wcześniej. Gdy moc zaczęła mnie opuszczać, płonące uczucie zaczęło się rozprzestrzeniać w piersiach i brzuchu.

Spojrzałam w dół.

Na jasnoniebieskiej bluzce zobaczyłam czerwoną plamę, która się powiększała... i powiększała.

Przycisnęłam ręce do nieregularnej plamy. Była mokra, ciepła i klejąca. Krew. Moja krew. Zakręciła mi się w głowie.

- Daemon - wyszeptałam.

Rozdział 33

Nie przypominam sobie, kiedy upadłam, ale teraz wzrok miałam utkwiony w suficie. Musiałam leżeć. Próbowałam przyciskać dłonie do rany postrzałowej, bo tak robili ludzie w telewizji, ale nie czułam rąk, więc nie miałam pewności, czy miałam je na brzuchu czy po bokach.

Na twarzy czułam wilgoć.

Już za kilka minut umrę, może nawet szybciej, i zawiodę Daemona i mamę. Daemon umrze, a mama... och, Boże, mama wróci do domu i zastanie taki obrazek. Nie przeżyje tego. Już tyle wycierpiała po tacie.

Moim ciałem wstrząsnął dreszcz, a płuca zaczęły walczyć o oddech. Nie chciałam umrzeć na zimnej, twardej podłodze. Wcale nie chciałam umrzeć. Zamrugałam, a gdy otworzyłam oczy, sufit zaczął wirować.

Właściwie to nic mnie nie bolało. W książkach pisali prawdę. Jest taki moment, gdy ból jest zbyt potężny i wtedy się go nie zauważa.

Drzwi wejściowe się otworzyły. Usłyszałam znajomy głos.

- Katy? Gdzie jesteś? Coś się stało z Daemonem...

Poruszyłam ustami, ale głos mnie zawiódł. Spróbowałam jeszcze raz. -Dee?

Niedaleko mnie rozległy się kroki, a potem usłyszałam:

- O mój Boże... o mój Boże!

Dee znalazła się szybko w polu mojego widzenia. Jej twarz była rozmazana na krańcach.

- Kary... jasna cholera. Katy... trzymaj się. - Odsunęła moje zakrwawione ręce z rany i położyła tam swoje. Podniosła głowę i zobaczyła Willa skręconego w nienaturalny sposób przy lodówce.

- Boże...

Udało mi się wydusić tylko jedno słowo:

- Daemon.

Zamrugła szybko i zniknęła na chwilę, a potem pojawiła się znowu z oczami błyszczącymi jak diamenty. Nie byłam w stanie odwrócić wzroku.

- Andrew się nim zajmuje. Nic mu nie jest. Wszystko będzie z nim dobrze, bo z tobą też będzie dobrze. Łapiesz?

Zakaszlałam i poczułam na ustach coś ciepłego. To musiała być krew, bo twarz Dee zbladła jeszcze bardziej. Przycisnęła ręce mocniej do rany i zamknęła oczy.

Moje powieki wydawały się ciężkie. Przeszyło mnie nagle ciepło emanujące z jej ciała. Jej postać zniknęła, a potem pojawiła się w prawdziwej formie - jasnej i połyskującej jak anioł. Pomyślałam, że jeśli mam umrzeć, to przynajmniej przed śmiercią zobaczyłam takie piękno.

Musiałam jednak przeżyć, bo nie tylko moje życie było na szali. Daemona też. Zmusiłam więc oczy do otwarcia

i utkwiałam wzrok w Dee, której światło odbijało się od ścian. Jeśli mnie uleczy, czy zostaniemy połączeni? Cała nasza trójka? Nie byłam w stanie tego pojąć. To nie byłoby *fair* w stosunku do Dee.

Usłyszałam inne głosy. Rozpoznałam te należące do Andrew i Dawsona. Poczułam jakby grzmotnicie z tyłu głowy i wtedy ON się pojawił. Piękna, blada twarz pokryta łzami. Nigdy wcześniej nie widziałam, by był tak blady. O ile się nie myliłam, jego serce pracowało równie ciężko jak moje. Ręce mu się trzęsły, gdy dotykał moich policzków.

- Daemon...

- Ciii - powiedział, uśmiechając się. - Nie mów. Już dobrze. Wszystko będzie dobrze.

Odwrócił się do siostry i delikatnie odciągnął jej poplamione ręce.

- Możesz już przestać.

Musiała odpowiedzieć mu w myślach, bo Daemon pokręcił głową.

- Nie możemy znowu do tego dopuścić. Musisz przestać.

Następnie chyba Andrew się odezwał:

- Stary, jesteś za słaby, by to zrobić. - Potem nabrałam pewności, że to był on, gdy znalazł się po mojej drugiej stronie. Chyba miałam halucynacje, bo chwycił mnie za rękę. Bardzo możliwe, bo widziałam dwóch Daemonów.

Chwila. Ten drugi to Dawson. Przytrzymał Daemona, żeby ten nie upadł. Daemon nigdy nie potrzebuje pomocy. Jest najsilniejszy. Poczułam panikę.

- Pozwólmy Dee to zrobić - nalegał Andrew. Daemon pokręcił głową. Po dłuższej chwili Dee w końcu

się odsunęła i przybrała ludzką postać. Odsunęła się, drżąc.

- On oszalał - powiedziała. - Całkowicie oszalał. Gdy Daemon przybrał prawdziwą postać i położył na

mnie ręce, cała reszta przestała istnieć. Nie chciałam, by mnie uleczył, skoro był taki słaby, ale rozumiałam, dlaczego nie chciał, by Dee się tym zajęła. To zbyt ryzykowne. Nie wiadomo, czy by to nas połączyło.

Poczułam pochłaniające mnie ciepło i przestałam myśleć logicznie. Głos Daemona wypełniał moje myśli. Poczułam się lekka, a ból zniknął.

Daemon... Powtarzałam ciągle jego imię. Nie wiem dlaczego, ale działało to na mnie uspokajająco.

Gdy zamknęłam oczy, już nie mogłam ich otworzyć. Uzdrowiające ciepło wypełniało każdą komórkę mojego ciała, płynęło w żyłach, osadzało się na mięśniach i kościach. W końcu ciepło i bezpieczeństwo pochłonęły mnie w całości, a ostatnią rzeczą, jaką usłyszałam, był głos Daemona.

Możesz już odpuścić.

Posłuchałam go.

Gdy ponownie otworzyłam oczy, dostrzegłam migające światło świecy gdzieś w pokoju. Nie mogłam ruszyć rękami i przez chwilę nie wiedziałam, gdzie jestem, ale zaraz wciągnęłam powietrze i poczułam zapach kojarzący się z otwartą przestrzenią - ziemisty i świeży.

- Daemon? - Głos miałam zachrypnięty, spanikowany.

Leżałam w łóżku, które ugięło się pode mną, gdy Daemon się zbliżył. Połowa jego twarzy skąpana była w cieniach. Jego oczy świeciły jak diamenty.

-Jestem tu - powiedział. - Jestem przy tobie. Przełknęłam ślinę, patrząc na niego uważnie.

- Nie mogę ruszyć rękami.

Usłyszałam głęboki, gardłowy śmiech. To okropne, że się śmiał, gdy ja nie mogłam ruszyć ręką.

- Pozwól, że pomogę. - Daemon pomógł mi uwolnić się z prześcieradła. -I proszę.

- Och. - Poruszyłam palcami, a potem wyciągnęłam ręce. Sekundę później zauważyłam, że pod kołdrą byłam kompletnie naga. Poczułam, że twarz mi płonie. Czy my... ? Dlaczego nic nie pamiętam?

Chwyciłam krańce kołdry i naciągnęłam ją pod brodę.

- Dlaczego jestem naga?

Daemon patrzył na mnie uważnie przez kilka sekund.

- Nie pamiętasz?

Dopiero po chwili sobie przypomniałam. Usiadłam prosto i zaczęłam strząsać z siebie kołdrę, ale Daemon mnie powstrzymał.

- Nic ci nie jest. To tylko niewielka blizna - powiedział i otoczył mnie ramieniem. - Wątpię, żeby ktokolwiek ją zauważył, nawet z bliska, chociaż wolałbym, żeby nikt nie znalazł się wystarczająco blisko, by się przyjrzeć.

Otworzyłam usta, ale nic nie powiedziałam. Zauważyłam nasze cienie na ścianie. To była sypialnia Daemona,

bo moje łóżko nie było nawet w połowie tak wygodne ani duże jak jego.

Will wrócił. Postrzelił mnie... Prosto w pierś i... Nie byłam w stanie dokończyć myśli.

- Dee i Ash pomogły doprowadzić cię do porządku. Położyły cię do łóżka. Ja im nie pomagałem.

Ash widziała mnie nago? To głupie, ale z tego powodu chciałam się ukryć po kołdrą ze wstydu. Ludzie, muszę popracować nad swoim nastawieniem.

-Jesteś pewna, że wszystko dobrze? - Wyciągnął do mnie rękę, ale się powstrzymał, zanim dotknął mojego policzka.

Skinęłam głową. Zostałam postrzelona w klatkę piersiową. Ta myśl nieustannie wirowała w moim umyśle. Już raz otarłam się o śmierć, gdy walczyliśmy z Baruckiem, ale dostać postrzał to zupełnie inna bajka. Chwilę mi zajmie, zanim to przetrawię. To mi się wydawało takie nieprawdopodobne.

- Nie powinnam teraz siedzieć i z tobą rozmawiać -powiedziałam głupio. - To jest...

- Wiem, to skomplikowane. - Dotknął kciukiem moich warg i odetchnął. - To zbyt wiele.

Zamknęłam na chwilę oczy, skupiona na ciepłe jego ciała.

- Skąd wiedziałeś?

- Nagle nie mogłem złapać oddechu - powiedział. -Poczułem w piersi palący ból. Moje mięśnie nie chciały normalnie pracować. Wiedziałem, że coś się musiało stać. Na szczęście Andrew i Dawson wyprowadzili mnie za ze-

wnętrz, zanim zrobiłem scenę. Sorry, nie przywiozłem ci kurczaka.

Myślałam, że już nigdy niczego więcej nie zjem. Na jego ustach pojawił się uśmiech.

- Nigdy wcześniej nie byłem tak przerażony. Kazałem zadzwonić Dawsonowi do Dee, żeby sprawdziła, co z tobą. Byłem zbyt... słaby, by się tu dostać o własnych siłach.

Przypomniałam sobie jego bladą twarz i to, że Dawson musiał go podtrzymywać. -Jak się teraz czujesz?

- Doskonale. - Przechylił głowę na bok. - A ty?

- Dobrze. - Pozostał tylko lekki, tępy ból, ale to nic. -Uratowałeś mi życie. Nam.

- To nic.

Utkwiłam w nim zdziwione spojrzenie. Tylko Daemon mógł twierdzić, że takie coś to nic. Nagle sobie o czymś przypomniałam. Spojrzałam na zegar przy łóżku. Było nieco po pierwszej w nocy. Spałam przez jakieś sześć godzin.

- Muszę iść do domu - powiedziałam i zaczęłam okrywać się szczelniej kołdrą. - Jest tam pewnie mnóstwo krwi, a gdy mama wróci rano, nie chcę, żeby...

- To już nie problem. - Zatrzymał mnie. - Zajęli się Willem, a dom wygląda dobrze. Gdy twoja mama wróci, nie domyśli się, że coś się stało.

Poczułam ulgę, ale nie trwało to długo. Zobaczyłam w myślach siebie, stojącą w kuchni, uśmiechającą się do Willa, drażniącą go. Poczułam dreszcze. Nastąpiła cisza, a ja odtwarzałam na nowo wszystkie wydarzenia wiecz-

ru. Dotarło do mnie, jak spokojna byłam, gdy z zimną krwią... zabiłam Willa.

Poczułam w ustach gorycz. Już wcześniej zabiłam, człowieka i Arumian. Ale życie to życie, jak Daemon kiedyś powiedział. Więc ile to już osób? Cztery. Pozbawiłam życia cztery istoty.

Mój oddech przyspieszył, a w gardle poczułam ucisk. Co gorsza, zaakceptowałam, że to się stało. Nie miałam nic przeciwko zabijaniu, kiedy to się działo. To nie byłam ja. Niemożliwe.

- Kat - powiedział miękko. - Kotek, o czym myślisz?

- Zabiłam go. - Poczułam łzy spływające po moich policzkach. Nie mogłam ich powstrzymać. - Zabiłam go i w ogóle mnie to nie obeszło.

Położył ręce na moich nagich ramionach.

- Zrobiłaś to, co musiałaś, Kat.

- Nie. Nie rozumiesz. - Moje gardło się zacisnęło, a ja zaczęłam walczyć o oddech. - Nie obchodziło mnie to. A powinny mnie takie rzeczy obchodzić. - Zaśmiałam się ochryple. - O Boże...

W jego jasnym spojrzeniu błysnął ból. -Kat...

- Co jest ze mną nie tak? Coś musi być. Mogłam go przecież unieszkodliwić, powstrzymać. Nie musiałam...

- Kat, on cię próbował zabić. Postrzelił cię. Ty się tylko broniłaś.

Dla niego to wszystko takie racjonalne. Ale dla mnie? Ten facet był słaby i kruchy. Z łatwością mogłabym go powstrzymać. Ale go zabiłam...

Moja samokontrola to przeszłość. Poczułam ucisk w brzuchu. Przez cały ten czas byłam święcie przekonana, że będę w stanie zrobić to, co konieczne, że z łatwością zabiję, jeśli będę musiała. I zabiłam, a Daemon miał rację. Zabicie nie było trudne. To późniejsze poczucie winy jest trudne. Nie do zniesienia. Otoczyły mnie widma wszystkich, których zabiłam, męczyły mnie, dusiły. Zaczęłam płakać.

Daemon przytulił mnie mocno. Łzy nie przestawały płynąć, a on kołysał mną nieprzerwanie. Wydawało mi się, że to nie *fair*, że musiał mnie pocieszać. Nie wiedział, z jaką łatwością stałam się kimś innym, kimś pozbawionym człowieczeństwa. Nie byłam wtedy Katy, która go zmieniła i zainspirowała do bycia kimś lepszym.

Próbowałam się uwolnić, ale on nie puszczał. Nie podobało mi się, że nie widział tego wszystkiego tak jak ja.

-Jestem potworem. Jestem jak Blake.

- Co? - W jego głosie było słycać niedowierzanie. -Wcale nie jesteś do niego podobna, Kat. Jak możesz tak mówić?

Łzy spłynęły po moich policzkach.

- Właśnie że jestem. Blake zabił, bo był zdesperowany. Czym to się różni od mojej sytuacji? Niczym!

Pokręcił głową.

- To nie to samo. Odetchnęłam głęboko.

- Zrobiłabym to jeszcze raz. Przysięgam. Gdyby ktoś groził mamie lub tobie... Doszłam do takich wniosków tuż

po tym, co stało się z Adamem i Blakiem. Nie tak normalni ludzie reagują po czyjejs śmierci. To niewłaściwe.

- Nie ma nic złego w chronieniu tych, których kochasz - mówił. - Myślisz, że mi się podobało zabijanie? To się mylisz. Mimo to nie cofnąłbym czasu, żeby to zmienić.

Wytarłam łzy.

- Daemon, to coś innego.

- Jakim cudem? - Ujął moją twarz w dłonie i zmusił, bym na niego spojrzała. - Pamiętasz, jak zabiłem tych dwóch oficerów, gdy byliśmy w magazynie? Nie cierpię, gdy to muszę robić, ale nie było innego wyboru. Gdyby na nas donieśli, wszystko by się skończyło, a nie pozwoliłbym im cię zabrać.

Otarł palcem kolejną łzę i pochylił głowę, by pochwycić moje spojrzenie, bo właśnie próbowałam odwrócić wzrok.

- Nie znoszę, gdy to muszę robić, nieważne, czy to Arumianin, czy człowiek, ale czasem nie ma innego wyjścia. Nie da się tego zaakceptować, stwierdzić, że to *okay*. To trzeba po prostu zrozumieć.

Chwyciłam go za nadgarstki.

- Ale co... jeśli dla mnie to było *okay*?

- Nie da się w ten sposób, Kat. - Wierzył w to, co mówił, we mnie, słyszałam prawdę w jego głosie, ale ja nie miałam takiej ślepej wiary. - Wiem, że dla ciebie to nie jest *okay*.

- Skąd ta pewność? - wyszeptałam.

Daemon uśmiechnął się lekko. Nie był to pełny uśmiech, ale i tak poruszył moje serce.

- Wiem, że jesteś dobrą osobą. Jesteś wszystkim, na co nie zasługuję. Wiesz, co robiłem w przeszłości innym ludziom i tobie, ale i tak ciągle wierzysz, że jednak na ciebie zasługuję.

-Ja...

- A to dlatego, że jesteś dobrą osobą. Zawsze byłaś i zawsze będziesz. Nie ma takiej rzeczy, którą powiesz lub zrobisz, a która by to zmieniła. Możesz więc rozpaczać po tym, co musiałaś zrobić, ale nigdy, przenigdy nie wiń się za to, czego nie jesteś w stanie kontrolować.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Uśmiechnął się w ten zarozumiały sposób, który mnie rozwścieczał i podniecał zarazem.

- A teraz przestań o tym myśleć, bo jesteś ponad to. Jego słowa może nie pomogły mi się pozbyć złych, ale przynajmniej pocieszyły. Wtedy wystarczyły, bym zrozumiała ... po prostu zrozumiała, co zrobiłam. Nie ma takich słów, które wyraziłyby moją wdzięczność. Zwykle „dziękuję” nie wystarczy.

Ciągle drżałam i zaciskałam pięści, ale pochyliłam się, by go pocałować. Jego ręce zacisnęły się wokół moich ramion. Poczułam smak moich łez na jego ustach, a gdy pocałunek się pogłębił, poczułam swój strach. I nie tylko...

Była też nasza miłość, nadzieja, że wyjdziemy cało z wszystkiego. Nasza wzajemna akceptacja - na dobre i na złe. Niepowstrzymana tęsknota. Tyle emocji, które przyłgnęły do mojej duszy. I jego - wiedziałam o tym, bo czułam jego przyspieszone bicie serca. Moje biło dokładnie

tak samo. To wszystko zostało zawarte w zwykłym pocałunku, który dzięki temu był wyjątkowy.

Odsunęłam się i odetchnęłam głęboko. Nasze oczy się spotkały. W jego błyszczało bogactwo emocji. Dotknął mojego policzka jedną ręką i przemówił w swoim pięknym języku. Brzmiało to jak słowa poezji - trzy krótkie, piękne słowa.

- Co powiedziałaś? - zapytałam.

Uśmiechnął się tajemniczo i znowu mnie pocałował. Puściłam koc, który tak mocno ścisnęłam, i zamknęłam oczy. Poczułam, że Daemon przestaje na moment oddychać.

Popchnął mnie do tyłu, a ja otoczyłam go ramionami. Całowaliśmy się chyba przez wieczność i ciągle mi było mało. Mogłabym tak jeszcze dłużej, bo dzięki mieliśmy świat, w którym nic oprócz nas nie istniało. Zatraciliśmy się w sobie. Całowaliśmy się do utraty tchu, a przerywaliśmy tylko po to, by się poznawać. Byliśmy rozgrzani, przylgnęliśmy szczelnie do siebie. Moje ciało wygięło się ku niemu, a gdy jęknęłam, on zamarł.

Uniósł głowę, ale nic nie powiedział. Patrzył na mnie długo. Poczułam ucisk w sercu. Wyciągnęłam rękę i przyłożyłam drżącą dłoń do jego policzka.

Pochylił głowę przy moim policzku i przemówił zachrypniętym, gardłowym głosem:

- Powiedz mi, kiedy przestać.

Nie zamierzałam. Nie teraz. Nie po tym wszystkim. Już nie miałam wymówek, więc tylko go pocałowałam, a on zrozumiał.

Znalazł się nade mną, ale mnie nie dotykał. Pomiedzy naszymi ciałami dało się tylko wyczuć elektryzującą energię. Przeniknęło mnie dzikie, pulsujące uczucie. Uniosłam dłonie i zatopiłam palce w jego włosach, żeby przyciągnąć go bliżej siebie. Znowu go pocałowałam, a jego ciało zadrzało. Zamknął oczy. Moje ręce nie przestawały wędrować - przesunęłam nimi po jego szyi i twardych plecach, a potem po klatce piersiowej. Następnie zsunęłam je jeszcze niżej, w dół brzucha. Daemon wciągnął głośno powietrze do płuc.

Krańce jego ciała zaczęły świecić i rozświetliły delikatnie pokój. Zamknął oczy i usiadł prosto, po czym posadził mnie sobie na kolanach. Jego oczy nie były już zielone -stały się orbitami białego światła. Moje serce zabiło gwałtownie, a w brzuchu poczułam ogień, który rozlewał się po mnie jak lawa.

Jego ręce chwyciły mnie za biodra, a potem poczułam na skórze falę energii. Czułam się, jakbym dotykała ognia lub została porażona prądem o mocy tysiąca woltów. To było porywające.

Nigdy wcześniej nie byłam bardziej rozemocjonowana, bardziej gotowa.

Gdy jego usta napotkały moje, wybuchnął we mnie wulkan emocji. Smakował cudownie i uzależniające Przycisnęłam się do niego, a nasze pocałunki się pogłębiły. Moja skóra ożywała w każdym miejscu, gdzie mnie dotykał. Śledził pocałunkami drogę od moich warg aż do szyi. Wokół nas migotało jego światło, które wyglądało na ścianie jak miliony błyskających gwiazd.

Nasze ręce błędziły po naszych ciałach. Jego palce dotykały mojego brzucha i wyżej. Wydawało mi się, że czas zwolnił. Każdy dotyk był precyzyjny, wymierzony. W trakcie naszej wzajemnej eksploracji oddychanie stało się dla mnie problemem. To zdecydowanie nie było nic nowego, ale tym razem się nie spieszył i drżał tak samo jak ja.

Jego dżinsy skończyły gdzieś na podłodze. Dłonie wędrowały niżej po rozpalonych ciałach. Daemon nie spieszył się, nawet gdy go poganiałam. Zwolnił wręcz, a mi się wydawało, że to wszystko trwa wieczność... aż żadne z nas już dłużej nie mogło czekać. Pamiętam, co Dee mówiła o jej pierwszym razie. U nas nie było żadnej niezręczności. Spodziewałam się wszystkiego. Daemon się zabezpieczył. Na początku czułam dyskomfort. Dobra, bolało, ale Daemon... sprawił, że czułam się lepiej. Potem nasze ruchy były zestrojone.

Bycie z nim w ten sposób było jak podpięcie się do Źródła, nawet odczucia były silniejsze. On był ze mną i dzięki temu wszystko było bardziej idealne i piękniejsze.

Jakiś czas później - wydawało mi się, że minęły godziny, i nie zdziwiłabym się, gdyby tak było - Daemon pocałował mnie miękko i głęboko.

- Wszystko dobrze?

Nawet w kościach czułam to wspaniałe uczucie.

- Świetnie. - I ziewnęłam mu prosto w twarz. Jakie to romantyczne.

Daemon wybuchnął śmiechem. Chciałam odwrócić głowę, by ukryć zawstydzenie, ale mi nie pozwolił. Prze-

wrócił się na bok i przyciągnął mnie do siebie, zmuszając, bym na niego spojrzała.

Spojrzał mi głęboko w oczy.

- Dziękuję.

- Za co? - Podobało mi się to uczucie, gdy leżałam w jego ramionach, jak do niego idealnie pasowałam.

Przesunął palcem po moim ramieniu. Zaskoczyło mnie, że taki zwykły dotyk wywołał u mnie przyjemne dreszcze.

- Za wszystko - powiedział.

Poczułam rosnącą we mnie euforię, gdy tak leżeliśmy w swoich ramionach, nasze oddechy się mieszały, nasze ciała były splecione, a my ciągle nie mieliśmy siebie dość. Całowaliśmy się. Rozmawialiśmy. Żyliśmy.

Rozdział 34

Kiedy opuściłam dom Daemona wczesnie rano w niedzielę, został ze mną w moim domu aż do powrotu mamy, a następnie zrobił kosmiczną sztuczkę i wypadł z prędkością światła. Mama nie miała szansy go zobaczyć. Gdy leżał przy mnie, bo najwyraźniej nie chciał mnie zostawić samej po tym, co stało się z Willem, nigdy w życiu nie czułam się bezpieczniejsza. Seks nie miał z tym nic wspólnego. Chociaż gdy wyszliśmy po południu po lunch dla nas i mamy, każde spojrzenie i dotyk znaczyły coś więcej, było w nich uczucie.

Nie wyglądałam inaczej. Po części oczekiwałam, że będę mieć wypisane na czole, co zrobiliśmy. Bałam się, że mama jakimś cudem się domyśli i będziemy musiały znowu odbyć tę upokarzającą rozmowę o pszczołkach i ptaszkach. Jednak nic nie wspomniała.

Życie toczyło się dalej. Wszystko bez zmian... chociaż nie do końca. W tygodniu mieliśmy z Daemonem bardzo mało czasu dla siebie. Nikt nie mówił o Willu. Wszyscy pytali tylko, czy dobrze się czuję. Nawet Andrew się o to zapytał i wyglądało na to, że szczerze. Wydawało się, że

wszyscy zapomnieli o historii z Willem. Istniała spora szansa, że Daemon miał coś z tym wspólnego.

Częstotliwość naszych ćwiczeń wzrosła. Każdy był jakoś zaangażowany. Każdy znał swoje miejsce w planie. Każdy też wiedział, że jeśli zawiedziemy w niedzielę, drugiej szansy nie będzie.

I tak już za bardzo wykorzystaliśmy nasze szczęście.

Blake stał z dala od grupy. Zachowywał się tak, odkąd się z nim pokłóciłam.

- Czasu będziemy mieć tyle samo, jak ustaliliśmy na początku. Piętnaście minut, by tam wejść i ich wydostać.

- A jeśli coś pójdzie nie tak? - zapytała Dee, nerwowo bawiąc się kosmykiem włosów.

Daemon podniósł kawałek onyksu. Każdy z nas potrafił go trzymać przez jakąś minutę i dwadzieścia sekund. Daemon i ja nie musieliśmy się tym martwić, mając opal.

- Bez problemu przejdziemy przez zabezpieczenia z onyksu.

- Odrzucił kamień na stos. - Wszyscy możemy znieść kontakt z onyksem wystarczająco długo.

- Ale dawka onyksu prosto w twarz to inna historia -zaprotestowała Dee z szeroko otwartymi oczami. - A my ćwiczyliśmy, tylko trzymając go w dłoni.

Blake podszedł odrobinę bliżej.

- Ja nigdy nie byłem tym pryskany w twarz. Z onyksem miałem kontakt tylko poprzez dotyk. To jedyne logiczne wyjaśnienie.

- Nie. Nie zgodzę się. - Puściła włosy i spojrzała na swoich braci. - Trzymanie onyksu a pryskanie nim w twarz to dwie różne rzeczy.

Dee miała trochę racji, ale tylko tyle byliśmy w stanie zrobić. Dawson się do niej uśmiechnął. Widok jego uśmiechu nadal mnie zaskakiwał.

- Nic nam nie będzie, Dee. Przysięgam.

- A co do laserów... Ty się nimi zajmiesz - powiedział Andrew, krzywiąc się.

- Bez wątpienia - powiedział Blake. - Powinno pójść łatwo. Drzwi awaryjne są uaktywniane, tylko gdy alarm się włączy, a jeśli pójdzie gładko, to nic się nie stanie.

- No właśnie, jeśli pójdzie gładko - wymamrotała Dee. Do diabła, rzeczywiście to „jeśli” miało znaczenie, ale nie ma już odwrotu. Wystarczyło, że spojrzałam na Dawsona, i już wiedziałam, dlaczego wszyscy znowu ryzykujemy własne życie. Gdyby Daemona zamknięto w Mount Weather, bez wątpienia zaryzykowałabym wszystko, by go uwolnić.

Dawson został bez swojej drugiej połówki. Żadne z nas nie oczekiwało, że on po prostu o niej zapomni.

Po kolejnej męczącej sesji z onyksem daliśmy sobie spokój i wróciliśmy wyczerpani do domów. Matthew i Thompsonowie odjechali, Blake również. Dee weszła do środka i wkrótce Dawson też gdzieś zniknął.

Daemon wziął mnie za rękę i usiadł na trzecim stopniu, a ja zajęłam miejsce między jego nogami, opierając się o jego klatkę piersiową.

- Dobrze się czujesz?

- Tak - powiedziałam. To pytanie zadawał mi po każdym treningu. Kochałam go za to. - A ty?

- O mnie nie musisz się martwić.

Wywróciłam oczami, ale wtuliłam się w niego, a on otoczył mnie mocniej ramieniem. Pochylił głowę i pocałował mnie w szyję. Wiedziałam, o czym myśli, bo ja myślałam o tym samym.

W świetle zachodzącego słońca pojawił się Dawson. I na tym skończyły się moje myśli. Schował dłonie do kieszeni dżinsów i zakołysał się na piętach, nie mówiąc słowa.

Daemon westchnął i wyprostował się.

- Co jest?

- Nic - powiedział, patrząc na ciemniejące niebo. - Tak tylko rozmyślałem.

Czekaliśmy w ciszy, bo oboje wiedzieliśmy, że Dawsona się nie spieszy. Cokolwiek chce powiedzieć, powie to, gdy będzie gotowy. Znowu zaczęłam się zastanawiać, jaki był, zanim te wszystkie straszne rzeczy się mu przytrafiły.

W końcu Dawson powiedział:

- Nie musicie robić tego w niedzielę. Ręce Daemona opadły.

- Co?

- Nie powinniście tego robić. Dee ma rację. To za duże ryzyko. Tak naprawdę nie wiemy, czy będziemy w stanie przejść przez zabezpieczenia z onyksu. Kto wie, o co naprawdę Blake'owi chodzi? To was po prostu nie dotyczy. - Spojrzał na nas. Wyraz jego twarzy zdradzał, że naprawdę nie chce, byśmy brali w tym udział. - Nie powinniście iść. Ja pójdę z Blakiem. To nasza misja.

Daemon przez chwilę milczał.

-Jesteś moim bratem, Dawson, więc jeśli podejmujesz takie ryzyko, to jestem z tobą. Uśmiechnęłam się.

- A jakiegokolwiek ryzyko podejmuje Daemon, jestem z nim.

- Z tym się nie mogę zgodzić. Ale chyba wiesz, o co nam chodzi? - Daemon położył ręce na moich ramionach. - Siedzimy w tym razem, na dobre i na złe.

Dawson opuścił wzrok.

- Nie chcę, żeby coś wam się stało. Nie mógłbym z tym żyć.

- Nic się nam nie stanie - powiedział Daemon z taką determinacją, że sama w to uwierzyłam. Zaczął delikatnie masować moje ramiona. - Wszyscy się stamtąd wy-dostaniemy, razem z Chrisem i Beth.

Dawson wyciągnął dłonie z kieszeni i przeczesał włosy.

- Dziękuję. - Jego usta drgnęły, gdy opuszczał dłonie. - Wiecie, że potem... będę musiał wyjechać? Może dokończę semestr, ale będziemy musieli wyjechać z Beth.

Dłonie Daemona zamarły. Poczulałam, że jego serce również przestało bić na chwilę.

- Wiem, bracie. Upewnimy się, że Beth pozostanie w ukryciu, aż będziesz gotowy wyjechać. Nie podoba mi się to, ale... ale wiem, że musisz to zrobić.

Dawson skinął głową.

- Będziemy w kontakcie.

- Oczywiście - powiedział Daemon.

Opuściłam wzrok i zagryzłam wargę. Ludzie, chciało mi się płakać. Ich rodzina nie powinna być rozdzielona. A to wszystko przez to, kim byli. Nie zasłużyli sobie na to.

Najgorsze w tym wszystkim jest to, że nie można z tym nic zrobić.

W czwartek wieczorem po kolejnej koszmarnej sesji z onyksem Daemon i ja odwiedziliśmy lokalną knajpę z fast foodem, by zaspokoić szaloną ochotę na cukier. Jaką ja miałam ochotę na mrożoną herbatę! Nie weszliśmy jednak do środka, tylko rozłożyliśmy się na masce jego SUV-a.

Niebo było czyste i pełne połyskujących gwiazd. Za każdym razem, gdy patrzyłam w nocne niebo, myślałam o Daemonie i jego rodzaju.

Dźgnął mnie łokciem wesoło.

- O czym myślisz? Uśmiechnęłam się.

- Czasem zapominam, kim jesteś, a potem patrzę w niebo i już pamiętam.

- A zapominasz, kim sama jesteś? Zaśmiałam się i oparłam kubek na kolanach.

- Tak, czasem mi się zdarza.

- Super.

Zamachałam nogami.

- Czasami zapominam. Myślę, że gdyby ludzie się o was dowiedzieli, też by z czasem do tego przywykli.

- Naprawdę? - wyczułam niedowierzanie. Wzruszyłam ramionami.

- Nie różnicie się aż tak bardzo.

- Poza tym, że jesteśmy jak robaczki świętojańskie -droczył się.

- Tak, poza tym.

Zaśmiał się i pochylił, żeby potrząść moje ramię podbródkiem jak wielki kot. Uśmiechnęłam się, myśląc, że spodobałby mu się pomysł bycia wielkim lwem.

- Chcę, żebyś w niedzielę miała ze sobą opał - powiedział.

- Co? - Odsunęłam się, żeby spojrzeć na niego. - Dlaczego? Jesteś z nas najsilniejszy.

Uśmiechnął się z wyższością. - I dlatego go nie potrzebuję.

- Daemon. - Westchnęłam i oddałam mu resztę herbaty. - W twojej logice są dziury. Ponieważ jesteś najsilniejszy, ty najlepiej go użyjesz.

Siorbnął herbatę i zmrużył oczy.

- Chcę, byś miała go ze sobą, gdyby coś poszło nie tak. Nie mam zamiaru się z tobą kłócić.

-Jasne. - Skrzyżowałam ramiona na piersiach.

- A jeśli się nie zgodzisz, zwiążę cię - ale nie dla zabawy - i zamknę w twojej sypialni.

Szczęka mi opadła.

- No dobra, może trochę zabawy w tym będzie, ale potem wrócę i...

- Nie udałoby ci się mnie związać. Uniósł brwi.

- Założę się, że by mi się udało.

- Zamknij się - warknęłam. - Mówię poważnie.

- Ja też. I ty będziesz mieć ze sobą opal. Zmarszczyłam brwi.
- To nie ma sensu.
- To jest doskonały pomysł. - Pocałował mnie w policzek. -
Bo ja jestem perfekcyjny.
- Och, na Boga. - Szturchnęłam go łokciem, a on się zaśmiał.
Patrzyłam na rozgwieżdżone niebo, a potem coś do mnie
dotarło. Dlaczego wcześniej na to nie wpadliśmy?
- Mam pomysł!
- Czy będzie w nim chodziło o rozebranie się do naga?
Uderzyłam go lekko.
- Boże. Nie. Jaki z ciebie zboczeniec. Chodzi o opal. A
gdyby go rozbić na pół?
- Zmarszczył brwi w zamyśleniu.
- Mogłoby się udać, ale to spore ryzyko. Co jeśli go
rozkruszymy? Trudno cokolwiek zrobić z prochem. Jeśli już
uda się go nam rozbić na pół, to czy nadal będzie miał tę samą
moc?
- Dobre pytania.
- Nie wiem. Nie możemy po prostu spróbować? Wtedy
każdy byłby chroniony, nawet jeśli z mniejszą mocą.
- Przez dłuższą chwilę nic nie mówił.
- Jest zbyt wiele do stracenia. Wolałbym wiedzieć, że jesteś
chroniona, niż tylko mieć nadzieję. Może to z mojej strony
egoistyczne, no ale cóż... Jestem koszmarnie egoistyczny, jeśli
chodzi o ciebie.
- A co z Dawsonem...? Spojrzał na mnie uważnie.

- Jak powiedziałem, jestem koszmarne egoistyczny, jeśli chodzi o ciebie.

Szczerze... nie wiedziałam, co powiedzieć.

Westchnął, pocierając dłonią szczękę.

-Jeśli zniszczymy opał, to wejdiesz tam bez ochrony. Ja, Matthew i Dawson jesteśmy Luksjanami. Jesteśmy silniejsi niż ty. Nie zmęczymy się tak łatwo. Nie potrzebujemy kawałka opalu. Ty tak.

-Ale...

- Nie będę ryzykował. Jeśli rozbicie opalu go osłabi, to jak ci wtedy pomoże? - Pokręcił głową. - My nie potrzebujemy podkręcenia mocy, a ty tak.

Ramiona mi opadły, gdy usłyszałam w jego głosie ton nieznoszący sprzeciwu. Zalała mnie frustracja. To nie tak, że nie wiedziałam, o czym mówi - po prostu mieliśmy inne zdanie.

Później, gdy już staliśmy na moim ganku, Daemon wyciągnął opał i wcisnął mi go w dłoń. Nocne ptaki ćwierkały wokół nas, a wiosenne róże, które posadziłam w tamtym tygodniu na grządce, wypełniły powietrze czystym, świeżym zapachem.

Byłoby romantycznie, gdybym nie miała ochoty przyłożyć mu w twarz.

- Wiem, że jesteś zła. - Spojrzał mi prosto w oczy. - Ale będę dzięki temu spokojniejszy. *Okay!*

- Kilka dni temu powiedziałaś Dawsonowi, że wszystko pójdzie dobrze.

- Wiem, ale to tak na wszelki wypadek... Chcę, byś była w stanie się wydostać za wszelką cenę.

Moje serce zabiło niespokojnie.

- O czym... ty mówisz?

Uśmiechnął się, ale był to wymuszony uśmiech. Nie spodobał mi się.

- Jeśli coś pójdzie nie tak, chcę, byś się stamtąd wyniosła. Jeśli będziesz musiała opuścić to przeklęte miasteczko lub stan, zrób to. I jeśli z jakiegoś powodu mnie nie będzie, nie zatrzymuj się. Rozumiesz?

Powietrze uciekło mi z płuc.

- Chcesz, żebym cię zostawiła?

Oczy Daemon błyszczały, gdy skinął głową. - Tak.

- Nie - wyłkałam, cofając się. - Nigdy bym cię nie porzuciła, Daemonie.

Ujął moją twarz w dłonie, żeby mnie zatrzymać.

- Wiem...

- Nie, nie wiesz! - Mocno chwyciłam go za nadgarstki, wpijając paznokcie w skórę. - Gdyby mi się coś stało, zostawiłbyś mnie?

- Nie. - Na jego twarzy pojawił się grymas. - Nigdy bym tego nie zrobił.

- Więc jak możesz prosić mnie o to samo? - Byłam bliska łez. Pomyślałam, że miałby przechodzić przez to samo co jego brat. - Nie możesz.

- Przepraszam. - Rysy jego twarzy złagodniały. Pochylił głowę i pocałował mnie szybko. - Masz rację. Nie powinienem był cię o to prosić.

Zamrugałam szybko.

-Jak możesz mnie w ogóle o coś takiego prosić? - Teraz naprawdę chciałam go uderzyć, bo moje serce biło wściekle, a w głowie pojawiły się koszmarne obrazy. Ale nagle... coś zrozumiałam. - Za szybko się poddałeś - wyszeptałam podejrzliwie.

Zaśmiał się i mnie przytulił.

- Po prostu zrozumiałem, co masz na myśli.

Eee, jasne, ale to dziwne. Odchyliłam głowę, szukając jakiegoś znaku na jego twarzy, ale zobaczyłam tylko łagodność i trochę samozadowolenia, co było u niego normą. Nie pytałam już, czy coś ukrywa, bo wątpię, by się przyznał, i chciałam wierzyć, że po prostu dostrzegł błąd w swojej logice.

Ale nie jestem głupia.

Rozdział 34

Po południu, przed balem Dee stała u mnie w sypialni i skręcała mi włosy lokówką. Nasza rozmowa na początku była lekko niezręczna, ale w trakcie układania włosów to się zmieniło. Rozmawialiśmy zupełnie na luzie, gdy już upinała moje włosy w artystyczny kok.

Zacząłam sama nakładać makijaż, podczas gdy ona usiadła na brzegu łóżka z rękami na kolanach. Dee wybrała klasyczne upięcie - kucyk, który został owinięty kosmykiem jej włosów. To upięcie eksponowało regularne rysy jej twarzy.

Małym palcem potarłam powiekę, żeby rozetrzeć brązową kredkę.

- Cieszysz się na dzisiejszy wieczór?

Wzruszyła ramionami.

- Ja tylko chcę to już mieć za sobą. To nasz ostatni rok. Wypada iść. To pewnie też będzie nasz ostatni rok razem i chcę tego doświadczyć. Adam by chciał, żebyśmy się dobrze bawiła.

Odłożyłam kredkę do kosmetyczki i poszukałam w niej tuszu do rzęs.

-Jestem pewna, że tego by chciał - powiedziałam, patrząc na łóżko. - Wydawał się facetem, który chciałby dla ciebie wszystkiego, co najlepsze, nieważne, co by to dla niego oznaczało.

Uśmiech na jej twarzy pojawił się i równie szybko zniknął.

- To prawda.

Czując lekki smutek, odwróciłam się z powrotem do lustra i zauważyłam złotą buteleczkę. Dee powinna być dzisiaj w Adamem.

- Dee, prze...

- Wiem. - W jednej sekundzie siedziała na łóżku, w następnej stała już w drzwiach. Jej dolna część ciała zanikała, co dziwnie wyglądało. - Wiem, że żałujesz. Wiem, że nigdy nie życzyłaś Adamowi śmierci.

Odwróciłam się do niej, bawiąc się łańcuszkiem z obsydianu.

- Gdybym mogła, cofnęłabym czas.

Odwróciła ode mnie spojrzenie i utkwiała je za moimi plecami.

- Boisz się jutrzejszej nocy?

Spojrzałam raz jeszcze w lustro, mrugając szybko, by pozbyć się łez. Przez moment czułam, że dobrze nam szło, ale potem rozmowa gwałtownie się skończyła. Dobra, może nasze stosunki się poprawiły, ale nie tak, jakbym tego chciała.

Przestań się mazać, nakazałam sobie. To zrujnuje twój makijaż! - Kary?

- Boję się - przyznałam się z lekkim śmiechem. - Kto by się nie bał? Ale próbuję o tym nie myśleć. To właśnie robiłam ostatnim razem i odchodziłam od zmysłów.

-Ja bym odchodziła od zmysłów mimo wszystko... Właściwie to i tak odchodzę, a mam tylko stać przy samochodzie i czekać. - Zniknęła z korytarza i w mgnieniu oka pojawiła się przy szafie. Delikatnie odpakowała moją sukienkę. - Po prostu bądź ostrożna i uważaj na moich braci. Dobrze?

Serce na chwilę mi zamarło, ale nie zawahałam się przy odpowiedzi.

- Dobrze.

Zamieniłyśmy się miejscami, żeby ona mogła nałożyć makijaż, a ja sukienkę. W pokoju pojawiła się mama z aparatem w dłoni. I się zaczęło... Zrobiła mi i Dee sporo zdjęć, rozkleiła się, zaczęła mówić, jak to kiedyś ubierałam jej buty i biegałam po domu nago. I to by było na tyle, bo potem Dee wyszła i przyszedł Daemon.

Teraz będzie trudniej.

Gdy Daemon wkroczył do salonu, gdzie siedziałam i bawiłam się chustką, którą dała mi mama, zaniemówiłam.

Daemon wyglądał dobrze we wszystkim - džinsach, dresach, stroju drwala - ale w czarnym smokingu podkreślającym jego szerokie ramiona i wąski pas wyglądał zachwycająco.

Ciemne fale opadały na jego czoło i były lekko odgarnięte na prawą stronę. W dłoni miał ładny bukiet. Prostując krawat, obejrzał mnie od stóp do głów, powoli,

zatrzymując spojrzenie w pewnych miejscach. Mam nadzieję, że mama tego przedstawienia nie zauważyła. Jego palce zeszywniały wokół krawatu, a ja się zarumieniłam, czując intensywność jego wzroku i aprobatę.

Daemon uwielbia kolor czerwony.

Najwyraźniej moje policzki postanowiły dopasować się odcieniem do sukienki.

Podszedł do mnie pewnym krokiem, zatrzymał się tuż przede mną, pochylił głowę i wyszeptał:

- Wyglądasz pięknie. Poczułam motylki w brzuchu.

- Dziękuję. Sam nie wyglądasz źle.

Mama biegała przy nas jak szalony koliber i robiła zdjęcia, zachwycona. Gdy tylko patrzyła na Daemona, robiła maślane oczy. Totalnie go uwielbiała.

Zrobiła dużo zdjęć, gdy zakładał mi bukiet na nadgarstek, który składał się z róży w pełnym rozkwicie, otoczonej zielonymi listkami i drobnymi, fioletowymi kwiatkami. Był piękny. Ustawiliśmy się do zdjęć, a cała akcja wyglądała naturalnie, nie tak, jak to było z Simonem. Podczas robienia kolejnych zdjęć myślałam przez chwilę o Simonie. Potem Daemon przechwycił aparat, żeby zrobić zdjęcia mi i mamie.

Czy on żyje? Blake przysięgał, że gdy widział Simona po raz ostatni, chłopak żył, kiedy zabierał go DOD. Cokolwiek stało się z Simonem, stało się dlatego, że widział, jak tracę kontrolę nad Źródłem. Znowu mogłam doprowadzić do jego śmierci. A musiał być martwy, bo na co był im potrzebny żywy? To tylko człowiek...

Pomyślałam o Carissie.

Daemon położył rękę w dole moich pleców.

- Gdzie uciekłaś myślami? Zamrugałam i wróciłam do teraźniejszości.

- Nigdzie.

- Mam nadzieję.

Mama podeszła i mnie przytuliła.

- Kochanie, wyglądasz tak pięknie... Wyglądacie pięknie razem.

Daemon uśmiechnął się do mnie ponad ramieniem.

- Nie wierzę, że to już. Bal maturalny - powiedziała, pociągając nosem. Odsunęła się i spojrzała na Daemona.

- Mam wrażenie, jakby wczoraj biegała po mieszkaniu, ściągając z siebie pampersy...

- Mamo - warknęłam, w końcu wtrąciwszy się do rozmowy. Jej historyjki o małej Katy były już wystarczająco nieciekawe. To było upokarzające, nieważne, komu to mówiła, chociaż przy Daemonie moje upokorzenie było tysiąc razy gorsze.

Oczy Daemona rozbłysnęły zainteresowaniem.

- A ma pani zdjęcia? Proszę, niech pani powie, że ma zdjęcia.

Na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

- Właściwie to mam! - Obróciła się i wyciągnęła z półki album pełen upokarzających zdjęć. - Ułożyłam je chronologicznie...

- Och, która godzina? - Chwyciłam Daemona za rękę i pociągnęłam. Nie opierał się. - Naprawdę powinniśmy już iść.

- Zawsze mogę je przejrzeć jutro - powiedział, mrugając do mamy. - Prawda?

- Do piątej jestem w domu. - Uśmiechnęła się szeroko. To się nie stanie. Po drodze do wyjścia zatrzymała mnie jeszcze i ponownie uściskała.

- Naprawdę wyglądasz pięknie.

- Dziękuję. - Odwzajemniłam uścisk.

Trzymała mnie dłuższą chwilę, ale nie miałam nic przeciwko, bo istniała szansa, że po jutrzejszej nocy mogę nie wrócić. Potrzebowałam więc uścisku mamusi i nie bałam się do tego przyznać.

- Cieszę się z twojego powodu - wyszeptała. - To dobry chłopak.

Uśmiechnęłam się do niej przez łzy.

- Wiem.

- To dobrze. - Odsunęła się i poklepała mnie po ramionach. - A co do godziny policyjnej...

- Mamo...

- Dzisiaj jej nie masz. - Ku mojemu zdziwieniu uśmiechnęła się. - Tylko się zachowuj i nie rób niczego, czego będziesz żałować rano. - Spojrzała ponad moim ramieniem i wymamrotała: - W sumie byłoby warto.

- Mamo!

Zaśmiała się i szturchnęła mnie lekko. - Jestem stara, ale nie martwa. A teraz idź i baw się dobrze.

Wyszłam tak szybko, jak się dało.

- Nie słyszałeś ostatniej części, prawda? Uśmiechnął się szeroko.

- O Boże...

Odchylił głowę i zaśmiał się, ujmując moją dłoń.

- Chodź, moja pani, karoca czeka.

Zaśmiałam się i weszłam do Dolly. W samochodzie zaczęliśmy się kłócić o stację radiową. W połowie drogi Daemon zaczął mi się uważniej przyglądać.

- Naprawdę wyglądasz pięknie, Kotek. Uśmiechnęłam się i przesunęłam palcami po bukieciku.

- Dziękuję. Zamilkł na chwilę.

- Na poprzednim balu też wyglądałaś pięknie. Spojrzałam na niego, zaskoczona, zapominając o bukieciku.

- Naprawdę?

- Jasne, że tak. I mogłem znieść, że byłaś z kimś innym.

- Widząc moją minę, zaśmiał się, a potem ponownie skupił na drodze. - Gdy widziałem cię z Simonem, miałem ochotę zbić go do nieprzytomności, a potem cię porwać.

Zaśmiałam się. Czasami zapomniałam, że w czasie tych burzliwych pierwszych miesięcy naszej znajomości istniało prawdopodobieństwo, że Daemon mógł mnie lubić.

- Wtedy zdecydowanie mi się podobało, jak wyglądasz. Zagryzłam wargę, mając nadzieję, że nie rozmazałam błyszczyku.

- Zawsze uważałam, że jesteś... - Piękny nie był dobrym określeniem mężczyzny. - Bardzo przystojny.

- Chyba masz na myśli, że ze mnie tak niesamowicie gorące ciacho, że nie możesz oderwać ode mnie wzroku.

- Musimy popracować nad twoją skromnością. - Wyjrzałam przez okno. Zobaczyłam tylko rozmyte drzewa na zewnątrz i mój odbijający się w szybie uśmiech. - Boże, jak ty mnie wtedy irytowałeś.

- To część mojego uroku. Parsknęłam.

Ten bal odbywał się w tym samym miejscu, co poprzedni - w sali gimnastycznej. Świetnie. Wszystkie miejsca na parkingu były zajęte, bo trochę się spóźniliśmy, więc musieliśmy zaparkować Doiły w najdalszym miejscu.

Daemon wziął mnie za rękę, gdy ruszyliśmy do szkoły. Powietrze było rześkie. W miasteczku majowe noce potrafią być dość chłodne, ale z Daemonem u boku nie potrzebowałam nawet szala. Jego ciało ciągle roztacza ciepło.

Na poprzednim balu w dekoracjach dominował motyw jesienny, ale teraz na balu maturalnym białe światła zwisały z sufitu, co dawało efekt migającego wodospadu. Wstawiono okazałe rośliny, którym towarzyszyły stoliki nakryte białymi obrusami.

Muzyka była głośna, więc ledwo słyszałam Daemona. Nagle znikąd pojawiła się Lesa, wzięła mnie za rękę i pociągnęła na parkiet. Wyglądała pięknie w ciemnoniebieskiej sukience, która podkreślała jej figurę. Na parkiecie otoczyły nas inne dziewczyny. Śmiech zmieszany z muzyką przywiódł mi na myśl Martinsburg i klatki.

Kompletnie inne światy.

Pojawił się Daemon i ukradł mnie dziewczynom. Leciał wolny kawałek, więc zaczęliśmy tańczyć. Oparłam policzek na jego ramieniu. Byłam wdzięczna, że on i Dee przekonali mnie do balu. Rozluźniłam się, poczułam ulgę.

Daemon nucił pod nosem piosenkę, więc jego podbródek ocierał się co chwila o mój policzek. Uwielbiałam czuć jego twardą pierś przy mojej.

Gdy wybrzmiewały ostatnie takty piosenki, otworzyłam oczy i napotkałam wzrok Blake'a.

Odetchnęłam gwałtownie. Nie spodziewałam się go tutaj, więc byłam w niemałym szoku. Czy przyszedł z kimś? Żadnej dziewczyny przy nim nie było, ale to jeszcze niczego nie oznaczało. Nie czułam się dobrze, gdy tak stał i nas obserwował jak prześladowca z thrillera.

Obok nas przeszła roześmiana para, a gdy zniknęli, Blake'a już nie było. Mimo to nieprzyjemne uczucie w moim żołądku pozostało. Zawsze tak się czułam, gdy widziałam Blake'a. Musiałam przestać o nim myśleć.

Jego widok przypomniiał mi o kimś innym, więc uniosłam głowę.

- Dawson nie przyszedł? Daemon pokręcił głową.

- Nie. Myślę, że gdyby przyszedł, czułby się, jakby zdradzał Beth.

- *Wow* - wyszeptałam. Nie byłam pewna, co o tym myśleć. Jego oddanie Beth było godne podziwu. Może to cecha kosmitów.

Daemon zacisnął uścisk, a materiał smokingu napiął się na jego ramionach.

Tak, to zdecydowanie DNA kosmitów. Miało wpływ na wiele spraw.

Gdy skończył się wolny taniec, dołączyli do nas Dee i Andrew. Dee wyglądała tak bosko, jak się spodziewałam. Zauważyłam, że oboje pozostają w dyskretnej od siebie odległości. Jak dla mnie to jasne, że byli tylko przyjaciółmi - głównie dlatego, że oboje stracili tę samą osobę.

Kiedy Daemon zniknął, by znaleźć coś do picia, pojawiła się Ash. Byłam niewyobrażalnie zaskoczona jej ludzkim partnerem i... małą czarną kiecką.

Ash uśmiechnęła się jak kot, który zjadł całą rodzinę kanarków.

- David, to jest Katy. Nawet nie staraj się zapamiętywać jej imienia. I tak zapomnisz.

Zignorowałam ją i podałam mu rękę.

- Miło mi cię poznać.

David był bardzo przystojny i spokojnie mógł konkurować z Luksjanami. Miał kręcone, brązowe włosy i oczy w kolorze whiskey, które spoglądały na mnie przyjaźnie.

Uścisnął moją rękę energicznie.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

I był miły. Co on robił z taką dziewczyną jak Ash?

- Mam pewne talenty - wyszeptała mi do ucha, jakby potrafiła czytać w moich myślach. Zmarszczyłam brwi.
-Zapytaj Daemona. Może ci o nich powie. - Wyprostowała się ze śmiechem.

Zamiast ją uderzyć - a naprawdę tego pragnęłam - poczułam narastające we mnie Źródło, więc postanowiłam

je wykorzystać. Uśmiechnęłam się słodko i, mijając ją, przyłożyłam rękę do jej odkrytych pleców. Prąd o wysokim napięciu przeskoczył z mojej ręki na jej skórę.

Ash podskoczyła z wrzaskiem i określiła się.

-Ty...

David stojący obok niej wyglądał na zdezorientowanego, a znajdująca się za nim Dee wybuchła śmiechem. Uśmiechałam się dalej, a zanim się odwróciłam, mrugnęłam do Ash łobuzersko. Daemon stał niedaleko z dwoma kubkami i uniesioną brwią.

- Niedobry mały Kotek - wymamrotał. Uśmiechnęłam się szeroko, stanęłam na palcach

i pocałowałam go. To miał być niewinny pocałunek, ale Daemon przejął inicjatywę. Gdy się rozdzieliliśmy, byłam zdyszana.

Zostawiliśmy grupę i znowu poszliśmy tańczyć. Byliśmy tak blisko, że zaczęłam się zastanawiać, kiedy przyjdzie jakiś nauczyciel, żeby nas rozdzielić. Kilka razy tańczyłam z Lesą i nawet Dee dołączyła raz. Wszyscy wyglądaliśmy śmiesznie, gdy tańczyliśmy i wygłupialiśmy się.

Kiedy ponownie znalazłam się w ramionach Daemona, minęły już dwie godziny od naszego przyjścia. Niektórzy właśnie wychodzili na imprezę, która zaczęła się na polu, tak jak było po poprzednim balu.

-Już chcesz wyjść? - zapytał.

- A zaplanowałaś coś? - O rany, w moim umyśle pojawiły się brudne myśli.

- Tak. - Uśmiechnął się szelmowsko. - Mam niespodziankę.

Nakręciłam się jeszcze bardziej, bo Daemon i słowo „niespodzianka” w jednym zdaniu zazwyczaj oznaczają świetną przygodę.

- No dobrze - powiedziałam, mając nadzieję, że mówię jak dorosła i wyluzowana osoba, chociaż moje serce biło dziko z podniecenia.

Znalazłam Lesę i powiedziałam jej, że wychodzimy, po czym ją uściskałam.

- Macie zamówiony pokój? - zapytała z roziskrzonymi oczami.

Klepnęłam ją w ramię.

- Nie! Boże. Cóż... Nie wydaje mi się. Mówi, że ma dla mnie niespodziankę.

- To zdecydowanie pokój hotelowy - krzyknęła. - O mój Boże, w końcu TO zrobicie.

Uśmiechnęłam się.

Lesa zmrużyła oczy, a potem otworzyła je szeroko.

- Chwila. Czy wy już...

- Muszę iść. - Ruszyłam, ale podążyła za mną.

- Musisz mi powiedzieć! Muszę to wiedzieć. - Chad stojący za nią przyglądał nam się z zaciekawieniem.

Udało mi się jej wyrwać.

- Naprawdę muszę iść. Pogadamy później. Baw się dobrze.

- Och, lepiej żebyś później mi wszystko powiedziała. To ważne.

Obiecałam, że zadzwonię, a potem rozejrzałam się za Dee, ale znalazłam tylko Ash, która wyglądała, jakby chciała się odegrać. Poszłam w innym kierunku, szukając szczupłej dziewczyny o kruczoczarnych włosach.

Poddałam się, gdy znowu zobaczyłam Daemona. -Widziałeś Dee? Skinął głową.

- Wyszła z Andrew. Stwierdzili, że pójdą coś zjeść. Patrzyłam na niego, oniemiała.

Daemon wzruszył ramionami.

Teraz już nie byłam taka pewna co do natury ich związku. Adam i Dee często tak robili. Chociaż Luksjanie są znani z tego, że... ciągle jedzą.

- Nie myślisz chyba, że...

- Nawet nie chcę wiedzieć.

Ja też nie chciałam. Chwyciłam rękę, którą zaoferował, i wyszliśmy z dusznej sali gimnastycznej. W korytarzu od razu zrobiło mi się chłodniej.

- Powiesz mi, co to za niespodzianka?

- Gdybym powiedział, nie byłoby niespodzianki - odpowiedział.

Naburmuszyłam się.

- Ale sama informacja o niespodziance jest niespodzianką!

- Niezła próba. - Zaśmiał się i otworzył mi drzwi samochodu.

- Wsiadaj i zachowuj się.

- Dobra. - Zająłam miejsce, siadając po królewsku, sztywno i prosto. Daemon znowu się zaśmiał, a następnie okrążył samochód i wsiadł do środka.

Rzucił mi spojrzenie i pokręcił głową.

- Aż cię skreca, żeby się dowiedzieć, nie?

- Tak. Powinieneś mi powiedzieć.

Nic nie powiedział i przez całą drogę do domu milczał, co mnie zaskoczyło. Narosło we mnie nerwowe podekscytowa-

nie. Nie mieliśmy dużo czasu sam na sam od tamtej pamiętnej soboty.

To dziwne, jak jednej nocy może się stać coś tak złego i później coś tak pięknego. To był chyba najgorszy i najlepszy dzień mojego życia.

Nie chciałam myśleć teraz o Willu.

Daemon zaparkował samochód na swoim podjeździe. W jego salonie świeciło się światło.

- Zostań w samochodzie, *okay*?

Skinęłam głową, a on zniknął z prędkością światła. Byłam ciekawa, więc okręciłam się na siedzeniu, ale nie zobaczyłam ani jego, ani nikogo innego. Co on knuje?

Po jakimś czasie drzwi samochodu od mojej strony otworzyły się i Daemon wyciągnął rękę.

- Gotowa?

Byłam lekko zaskoczona jego nagłym pojawieniem, ale po chwili podałam mu rękę i pozwoliłam wyciągnąć się z auta.

- To co z moją niespodzianką?

- Zobaczysz.

Ruszyliśmy ramię w ramię. Myślałam, że zaprowadzi mnie do swojego domu, ale tego nie zrobił, a gdy minęliśmy mój, byłam jeszcze bardziej skołowana. Było tak do chwili, gdy zobaczyłam, że zmierzamy ku głównej drodze. Gdy się tam zatrzymaliśmy, przypomniało mi się, że tutaj kilka miesięcy temu poznałam prawdę o Daemonie.

Wyszłam wtedy przed pędzącą ciężarówką.

Tak, idiotyczne zachowanie, ale byłam wściekła i nie myślałam. Winię Daemona-dupka.

Gdy przeszliśmy drogę, mniej więcej wiedziałam, dokąd zmierzamy. Do jeziora. Ścisnęłam dłoń Daemona i zwalczyłam szeroki uśmiech.

- Możesz iść w tych szpilkach? - zapytał, marszcząc brwi.

Wątpliwe, ale nie chciałam rujnować tej chwili.

- Tak, nic mi nie będzie.

Mimo to szliśmy powoli, żebym nie upadła prosto na twarz lub nie skręciła karku. To niesamowicie słodkie, że usuwał z mojej drogi wszystkie nisko wiszące gałęzie i przyjął częściowo formę Luksjanina, by oświetlać nam drogę. Kto potrzebuje latarki, gdy ma się Daemona?

Droga do jeziora zajęła nam trochę więcej czasu niż zazwyczaj, ale cieszyłam się spacerem i jego towarzystwem. Gdy w końcu pojawiła się przede mną sceneria w pełni, nie wierzyłam własnym oczom.

Światło odbijało się od spokojnej tafli wody, a kilka metrów od brzegu, przy białych, dzikich kwiatach, które zaczęły rozkwitać, było kilka rozłożonych na ziemi koców, jeden na drugim. Tworzyły wygodnie wyglądające siedlisko. Znajdowały się tam jeszcze kilka poduszek i wielka chłodziarka. Blisko jeziora płonęło ognisko otoczone sporymi kamieniami.

Zabrakło mi słów.

Cały ten pomysł był niewiarygodnie romantyczny, słodki, zarąbisty i tak bardzo idealny, że zastanawiałam się, czy ja śnię. Wiedziałam, że Daemon potrafi zaskakiwać, ale to... ? Moje serce biło szybko i byłam pewna, że niedługo zemdleję z wrażenia.

- Niespodzianka - powiedział, stając przede mną.
- Stwierdziłem, że to będzie lepsze niż impreza po balu czy coś. No i lubisz to jezioro, więc proszę bardzo.

Zamrugalam, by pozbyć się łez. Boże, muszę przestać ciągle płakać, szczególnie dzisiaj, bo wytuszowałam wcześniej rzęsy.

- Jest idealnie, Daemonie. Mój Boże, to jest wspaniałe!

- Naprawdę? - W jego głosie pojawiła się nutka niedowierzania. - Naprawdę ci się podoba?

Nie wierzę, że jeszcze musiał o to pytać.

- Bardzo mi się to podoba! - Wybuchnęłam śmiechem. Lepsze to niż płacz.

Daemon się uśmiechnął. Rzuciłam mu się w ramiona i uwiesiłam się na nim. Zaśmiał się. Gdy mnie złapał, nawet się przy tym nie zachwiał.

- Naprawdę ci się to podoba - powiedział, cofając się. - Cieszę się.

Wypełniło mnie mnóstwo emocji i nie byłam w stanie powiedzieć, które przeważały, ale wszystkie były dobre. Daemon postawił mnie na ziemi, a ja ściągnęłam buty i usiadłam na miękkim kocu.

- Co jest w chłodziarce?

- Same dobre rzeczy. - Kucnął przy chłodziarce. Otworzył ją i wyciągnął dwie butelki truskawkowego napoju na bazie wina i dwa kieliszki. - Truskawkowe. Twoje ulubione.

Zaśmiałam się.

- O mój Boże!

Otworzył korek kosmiczną mocą i napełnił kieliszki, po czym podał mi jeden. Lubię napój na bazie wina, bo nie smakuje jak alkohol, a w dodatku nie jest mocny -mam słabą głowę.

- Co jeszcze? - zapytałam, pochylając się.

Wyjął pojemnik i odchylił wieczko. W środku znajdowały się kusząco wyglądające truskawki oblane czekoladą. Aż ślinka cieknie.

- Sam je zrobiłeś?

- Ha, ha. Nie. -Eee... Dee je zrobiła? Zaśmiał się głośno.

- Zamówiłem w cukierni. Chcesz jedną? Chwyciłam i ugryzłam to cudeńko. Niebo w gębie.

- Są takie pyszne.

- Mam coś jeszcze. - Wyciągnął plastikowy pojemnik z pokrojonym serem i krakersami. - Tego też nie robiłem. Kupiłem. Żaden ze mnie kucharz.

A kogo obchodzi, skąd wziął te rzeczy? Ważne, że w ogóle coś takiego zrobił.

Miał jeszcze kanapki z ogórkiem i wegetariańskie mini-pizze. Jedzenie było doskonałe, a my śmialiśmy się i jedliśmy, dopóki ogień nie zgasł.

- Kiedy miałeś czas, żeby to wszystko przygotować? -zapytałam, biorąc już chyba piąty kawałek pizzy.

Wziął truskawkę i przyjrzał się jej, mrużąc oczy.

- Jedzenie czekało w chłodziarce, a koce schowałem zabezpieczone między skałami. Gdy wróciliśmy, dostałem się tu superszybko, żeby wyciągnąć koce i rozpalić ogień.

Skończyłam jeść mój kawałek. -Jesteś niesamowity.
-Jestem pewny że nie wpadłaś na to dopiero teraz.
- Nie. Ja zawsze o tym wiedziałam. - Patrzyłam, jak bierze kolejną truskawkę. - Może nie od początku...
- Moją niesamowitość trzeba odkrywać stopniowo.
- Naprawdę? - Zrobiło się chłodniej, więc skuliłam się bliżej Daemona i wygasającego ognia. Choć drżałam, nie chciałam wracać.
- Mmm-hmm. - Uśmiechnął się, a następnie zaczął pakować pojemniki i resztki jedzenia do chłodziarki. Podał mi puszkę napoju gazowanego. Już dawno skończyliśmy truskawkowy napój. - Nie mogę tak od razu się ujawniać.
- Oczywiście, że nie. Nie było by wtedy tajemniczo. Chwycił koc leżący niedaleko.
- No właśnie, zero tajemniczości. - Otoczył mnie kocem, a potem położył się obok. - Dziękuję. - Owinęłam się mocniej ciepłym materiałem. - Myślę, że ludzie byliby dogłębnie zdumieni, gdyby się dowiedzieli, jak słodki potrafisz być.
- Nie mogą się o tym nigdy dowiedzieć. Uśmiechając się szeroko, pochyliłam się, żeby go pocałować.
- Zabiorę ten sekret ze sobą do grobu.
- I dobrze. - Poklepał miejsce obok siebie. - Możemy wrócić, gdy tylko będziesz chciała.
- Nie chcę wracać.
- To chodź tu do mnie.

Położyłam się obok niego. Daemon przesunął poduszkę, żeby znalazła się pod moją głową. Przysunęłam się do niego najbliżej jak się dało.

Rozmawialiśmy o balu, o szkole, a nawet o uniwersytecie w Kolorado. Rozmawialiśmy aż do północy i jeszcze trochę.

- Boisz się tego, co będzie jutro? - zapytałam, przesuwając palcem po jego szczęce.

- Oczywiście, że tak, musiałbym być stuknięty, żebym się nie bał. - Pocałował mój palec, gdy zawędrował zbyt blisko jego ust. - Ale nie martwię się o to, o czym myślisz.

- Więc o co? - Moja ręka wędrowała po jego szyi i klatce piersiowej. Już dawno zdjął marynarkę, więc teraz miał na sobie tylko koszulę. Jego skóra była ciepła i twarda pod ciepłym materiałem.

Daemon zbliżył się do mnie.

- Martwię się, że Beth będzie inna, niż Dawson pamięta. - Ja też się o to martwię.

- Ale wiem, że sobie z tym poradzi. - Daemon wsunął rękę pod koc i zaczął dotykać moich nagich ramion. - Chcę dla niego wszystkiego, co najlepsze. Zasluguje na to.

- To prawda. - wstrzymałam oddech, gdy jego ręka powędrowała w dół, ku mojemu biodru. - Mam nadzieję, że nic jej nie jest. I że nic nie jest Chrisowi.

Skinął głową i położył mnie delikatnie na plecach. Jego ręka przesunęła się po materiale na mojej nodze. Zadrżałam, a on się uśmiechnął.

- Coś cię gryzie.

Gdy myślałam o jutrze i tym, co może przynieść przyszłość, niepokoiło mnie wiele rzeczy.

- Nie chcę, by coś ci się stało. - Mój głos się załamał. - Nie chcę, by komukolwiek coś się stało.

- Cii. - Pocałował mnie miękko. - Nic się nikomu nie stanie.

Zacisnęłam dłonie na jego koszuli, jakby od tego zależało moje życie. Trzymanie go w ten sposób powstrzymywało moje najgorsze myśli przed wypłynięciem na powierzchnię.

Bałam się, że ja wyjdę z Mount Weather, a Daemon nie.

- Co się stanie, jeśli jutro się nam uda?

- Chyba „gdy” już się nam uda? - Jego noga musnęła moją i znalazła się pomiędzy udami. - W poniedziałek pójdziemy do szkoły. Nuda, wiem. Potem mam nadzieję, że zdamy egzaminy. Ukończymy szkołę. A potem będziemy mieć całe lato...

Gdy poczułam jego ciężar, mój umysł od razu wypełnił się brudnymi myślami, ale i tak ciągle czułam obezwładniającą panikę.

- Daedalus będzie szukał Beth i Chrisa.

- Ale ich nie znajdą. - Musnął ustami moją skroń, a następnie łuk brwiowy. - Nie znajdą się nawet w pobliżu nich.

Poczułam ucisk w żołądku.

- Daemon...

- Będzie dobrze. Nie martw się. Chciałam mu wierzyć.

- Nie myślmy o jutrze - wyszeptał, muskając ustami mój policzek i szczękę. - Nie myślmy o następnym tygodniu czy nocy. Jesteśmy tylko my, tu i teraz.

Z mocno bijącym sercem odchyliłam głowę i zamknęłam oczy. Wydawało mi się, że to niemożliwe, by zapomnieć o tym, co nadchodzi, jednak gdy jego ręka zawędrowała pod moją sukienkę, naprawdę poczułam, że jesteśmy tylko my i nic więcej.

Rozdział 36

Podobnie jak poprzednim razem, gdy udaliśmy się do Mount Weather, całą niedzielę spędziłam z mamą. Poszłyśmy na późne śniadanie i opowiedziałam jej o balu w najdrobniejszych szczegółach. Gdy mówiłam o niespodziance Daemona nad jeziorem, dostrzegłam łzy w jej oczach. Szlag, mi też zachciało się płakać, gdy jej o tym mówiłam.

Daemon i ja zostaliśmy tam, dopóki nie zniknęły wszystkie gwiazdy a ciemne niebo zaczęło przybierać jaśniejszy odcień granatu. Było idealnie, a gdy myślałam o tych wszystkich rzeczach, które robiliśmy potem, ciągle robiło mi się gorąco.

- Zakochałaś się - powiedziała mama, przesuwając widelcem jedzenie po talerzu. - I to nie jest pytanie. Widzę to w twoich oczach.

Moje policzki zrobiły się wściekle czerwone.

- Tak, to prawda. Uśmiechnęła się.

- Tak szybko dorostaś, skarbie.

Nie zawsze czuję się dorosła, szczególnie dzisiejszego ranka, gdy nie mogłam znaleźć mojego drugiego buta i ochotę wysadzić dom w powietrze.

Mama ściszyła głos, żeby nikt nie usłyszał. -Jesteście ostrożni, prawda?

Co dziwne, wcale nie byłam zawstydzona tym pytaniem. Może miało to coś wspólnego z tym wczorajszym komentarzem o „małej gołej Katy biegającej bez pampersa”, bo chyba nic bardziej zawstydzającego nie mogła powiedzieć. Mimo wszystko cieszyłam się, że zapytała - dała mi do zrozumienia, że się interesuje. Może i mama była pracującym samotnym rodzicem, ale potrafi znaleźć dla mnie czas.

- Mamo, zawsze będę ostrożna z takimi rzeczami. -Upiłam łyk napoju gazowanego. - Nie chcę biegających po domu małych Katy.

Jej oczy rozszerzyły się z szoku, a potem znowu wypełniły się łzami. O rany...

- Dorostaś - powiedziała, kładąc swoją rękę na mojej. -Jestem z ciebie dumna.

Dobrze było to słyszeć, bo nieczęsto dawałam jej powód do dumy. Jasne, nie opuszczałam zajęć, trzymałam się z dala od problemów - przez większość czasu - i miałam dobre stopnie. Jak na razie poległam tylko w kwestii college'u i wiedziałam, że to ją martwi. O reszcie moich problemów nie miała pojęcia.

Najważniejsze, że była ze mnie dumna. Nie chciałam jej zawieść.

Po powrocie do domu wpadł do nas Daemon, a ja robiłam wszystko, by powstrzymać ją od wyciągnięcia tych albumów, dopóki nie poszła się zdrzemnąć. Zostawiła nas z Daemonem samych, co byłoby cudowne, gdybym nie była taka spięta przed dzisiejszym wieczorem.

Gdy przebrałam się w czarne dresy, Daemon poprosił o opał. Podałam mu go.

- Nie patrz tak na mnie - powiedział, siadając naprzeciwko mnie na moim łóżku. Sięgnął do kieszeni i wyciągnął biały sznurek. - Pomyślałem, że zamiast trzymać opał w kieszeni, lepiej zrobić z niego naszyjnik.

- Och, to dobry pomysł.

Patrzyłam, jak owija kamień sznurkiem i zostawia wystarczającą ilość, bym mogła zawiesić go na szyi. Siedziałam spokojnie, gdy go zawiązywał. Ukrył kamień pod moją koszulką. Opał zawisł tuż nad kawałkiem obsydianu, który na sobie miałam.

- Dziękuję - powiedziałam, chociaż ciągle myślałam, że powinniśmy go rozbić.

Uśmiechnął się.

- Myślę, że jutro powinniśmy urwać się z przed lunchem i iść do kina.

-Co?

-Jutro... powinniśmy poświęcić pół dnia na filmy.

Robienie planów na jutrzejsze popołudnie nie było moim priorytetem i właśnie miałam mu to wytknąć, ale zrozumiałam, co robił. Próbował odwieść moje myśli od pomysłu, że coś dzisiaj mogłoby pójść nie tak. Chciał zrobić normalne plany na jutro, dając nadzieję, że się nam uda.

Spojrzałam mu w oczy. Jego błyszczące, zielone tęczówki zaczęły przybierać białą barwę, gdy podniosłam się, żeby ująć jego twarz w dłonie i pocałować go.

- Za co to było? - zapytał, gdy się cofnęłam. - Chociaż nie narzekam.

Wzruszyłam ramionami.

- Bez powodu. A odpowiadając na twoje pytanie, zdecydowanie powinniśmy jutro się urwać i coś obejrzeć.

Daemon poruszył się tak szybko, że nie zauważyłam, gdy znalazłam się na plecach, a on nade mną.

- Mówiłem ci, że kręca mnie niegrzeczne dziewczynki? - wymamrotał. Jego ciało rozmyło się delikatnie na brzegach, a kosmyk włosów opadł na te piękne, diamentowe oczy.

Nie mogłam złapać oddechu. -1 to wszystko przez wagary?

Pochylił się, a gdy nasze ciała się spotkały, poleciały iskry.

- To wszystko przez ciebie.

- Zawsze? - wyszeptałam. Musnął wargami moje usta.

- Zawsze.

Daemon wyszedł wkrótce potem, żeby spotkać się z Matthew i Dawsonem. Chcieli przejrzeć jeszcze raz wszystkie plany, a Matthew, przyrodnik z zamiłowania, chciał się ponownie przyjrzeć onyksowi z bliska.

Zostałam w domu i trzymałam się blisko mamy, gdy szycowała się do pracy. Nawet wyszłam na dwór i patrzyłam, jak wsiada do swojego samochodu.

Gdy już zostałam sama, mój wzrok padł na grządkę przed domem. Przydałoby się nad nią trochę popracować i wyrwać chwasty.

Podeszłam do krzaka z różami i zaczęłam zrywać martwe płatki. Raz słyszałam, że dzięki temu róże zakwitają

szybciej. Nie byłam pewna, czy to prawda, ale monotonne zrywanie płatków działało kojąco na moje nerwy.

Jutro z Daemonem urwiemy się przed lunchem ze szkoły.

Za tydzień przekonam mamę, że trzeba powiększyć grządkę.

Na początku czerwca skończę szkołę.

Jakoś w tym miesiącu wypełnię papiery na uniwersytet w Kolorado i powiem o tym mamie.

W lipcu spędzę każdy dzień z Daemonem. Będziemy pływać w jeziorze. I w końcu się opalę.

Pod koniec wakacji sytuacja między mną a Dee się poprawi.

Nadejdzie jesień i to wszystko się skończy. Nic już nie będzie zwykłe, przyziemne. Ja już nie jestem w pełni człowiekiem. Mój chłopak - facet, którego kocham - to kosmita. Może wkrótce nadejdzie chwila, że będziemy musieli z Daemonem zniknąć. Jak niebawem Dawson i Blake.

Mimo wszystko nadejdzie jutro, następny tydzień, następny miesiąc, lato, a potem jesień.

- Tylko ty jesteś w stanie teraz pracować w ogrodzie. Odwróciłam się gwałtownie, słysząc głos Blake'a.

Opierał się o mój samochód, cały ubrany na czarno, gotowy na dzisiejszą noc.

Od dawna z nim nie rozmawiałam. Moja moc zareagowała natychmiast i poczułam iskry na skórze, ale nie ruszyłam się z miejsca.

- Czego chcesz, Blake?

Zaśmiał się miękko i opuścił wzrok.

- Niedługo ruszamy. Po prostu przyszedłem wcześniej. Jasne... To tak jakby powiedzieć, że nie jestem mołem książkowym... Nie uwierzyłam mu.

Obserwowałam go uważnie, strzepując ziemię z palców.

-Jak się tu dostałeś?

- Zaparkowałem na końcu drogi przy opuszczonym budynku.

- Wskazał kierunek podbródkiem. - Gdy ostatnim razem tu zaparkowałem, ktoś zniszczył mi lakier na ciężarówce.

To pewnie Dee i jej ręce działające jak mikrofalówka.

- Dee i Andrew są w domu naprzeciwko. - Poczułam przymus, by o tym powiedzieć.

- Wiem. - Przeczesał dłonią nastroszone włosy. - Ładnie wyglądałaś na balu.

Poczułam w żołądku nieprzyjemne uczucie.

- Widziałam cię. Sam przyszedłeś? Skinął głową.

- Byłem tam tylko przez chwilę. Nie kręcał mnie szkolne potańcówki. Zawsze potrafiły mnie rozczarować.

Nic nie odpowiedziałam. Blake opuścił rękę.

- Martwisz się dzisiejszym wieczorem?

- A kto by się nie martwił?

- Mądra dziewczyna z ciebie - powiedział i uśmiechnął się lekko. Właściwie to bardziej przypominało grymas. - Z tego, co wiem, nikt nigdy nie zaszedł tak daleko do ośrodka, jak my ostatnim razem. Żaden Luksjanin, żadna hybryda. I nie wierzę, że tylko my próbujemy.

Na pewno jest pełno takich par, które zostały rozdzielone, jak Beth i Dawson, jak ja i Chris.

Mięśnie mojej szyi i ramion napięły się.

- Jeśli to ma być jakaś przemowa na pocieszenie czy zagrzanie do walki, to poległeś.

Blake się zaśmiał.

- Nie tak to miało zabrzmieć. Chcę tylko powiedzieć, że jeśli nam się uda, to będziemy najsilniejsi. Najlepsi ze wszystkich hybryd i Luksjan.

Może to śmieszne lub po prostu ironiczne, ale miałam wrażenie, że właśnie tego Daedalus chciał. Kogoś, kto jest w stanie się im postawić.

Sięgnęłam pod bluzkę i pogładziłam ciepły opal.

- W takim razie chyba jesteśmy aż tak niesamowici. Blake uśmiechnął się smutno i powiedział.

- Na to liczę.

Wszyscy ubraliśmy się na czarno, więc wyglądaliśmy jak grupa ninja. Ja się pociłam w swojej czarnej koszulce na długie rękawy. Chodziło o to, by zakryć jak najwięcej ciała - wtedy mniejszy kontakt będziemy mieli z onyksem.

Poprzednim razem na to nie wpadliśmy, ale teraz chcieliśmy być jak najlepiej przygotowani.

Czułam na szyi ciężar opalu.

Jazda minęła nam w absolutnej ciszy. Nawet Blake tym razem siedział cicho. Dawson był jak jedna wielka kula energii. Gdy już zmieni się w swoją prawdziwą formę, oślepi wszystkich.

W głowie ciągle wirowały mi słowa Blake'a: „Właśnie na to liczę”. Może mam paranoję, ale poczułam niepokój. Oczywiście, że liczył, iż podołamy prawie niemożliwemu. Podobnie jak my, mógł wiele zyskać.

Od razu pomyślałam o ostrzeżeniu Luca: „Nie ufaj nikomu, kto ma coś do zyskania lub do stracenia”. To by jednak oznaczało, że nie powinniśmy ufać ani jemu, ani naszym przyjaciółom. Każdy z nas miał coś do stracenia lub zyskania.

Daemon wyciągnął rękę nad konsolą i uścisnął moją dłoń.

Może to nie był dobry czas na myślenie o tym wszystkim, bo przed misją stanę się tylko jeszcze bardziej nerwowa.

Uśmiechnęłam się do Daemona i postanowiłam, że skupię się na naszym wspólnym popołudniu. Nic takiego w sumie nie zrobiliśmy. Tylko leżeliśmy wtuleni w siebie i jakimś cudem to i tak było bardzo intymne doświadczenie. Wczorajsza noc lub dzisiejszy poranek to zupełnie inna bajka...

Daemon potrafi być kreatywny.

Przez resztę drogi moje policzki pozostały zaczerwienione.

Pięć minut przed czasem, nasze dwa SUV-y pojawiły się na niewielkiej farmie przy kompletnie nieoświetlonej drodze wjazdowej. Gdy wyszliśmy z samochodu, Blake dostał potwierdzenie od Luca.

Zaczęło się.

Zamiast drżeć z niepokoju, wszyscy staliśmy spokojnie i oszczędzaliśmy energię. Ash, Andrew i Dee zostali

w SUV-ie. Reszta zbliżyła się do pola, z którego plony nie zostały zebrane. Miałam nadzieję, że nie złapię kleszczy.

Spojrzałam ostatni raz na Luksjan w samochodzie. Nadszedł czas, by ruszyć. Uwolniłam Źródło, które wypełniło moje ciało, i pobiegliśmy w ciemność. Księżyc skrył się za chmurami, więc nie mieliśmy nawet promyka światła. Daemon towarzyszył mi w biegu jak ostatnio. Gdybym się przewróciła, nikomu by to nie pomogło.

Gdy dotarliśmy do linii drzew, poczekaliśmy w ciszy i napięciu na jedyne go strażnika.

Tym razem to Daemon się nim zajął. Ruszyliśmy do bramy, by wpisać kod.

Icarus.

Przeszliśmy jak duchy przez obszar ośrodka. Można nas było dostrzec tylko kątem oka, bo poruszaliśmy się za szybko dla ludzkiego oka.

Gdy znaleźliśmy się przy kolejnych drzwiach, Dawson wpisał drugie hasło.

Labyrinth.

Nadeszła chwila prawdy. Te wszystkie miesiące prowadziły właśnie do tego momentu. Czy trening z onyksem się opłacił? Daemon spojrzał na mnie.

Wsunęłam rękę pod bluzkę i objęłam palcami opal.

Przejście przez rozpryskiwacze onyksu będzie dla reszty bolesne, ale, jeśli Blake ma rację, da się to przeżyć.

Drzwi się otworzyły i to Daemon przeszedł przez nie pierwszy.

Usłyszeliśmy spryskiwacze. Daemon od razu się skrzywił, ale szybko znalazł się po drugiej stronie. Zatrzymał się, spojrzął ponad ramieniem i uśmiechnął się delikatnie.

Odetchnęliśmy z ulgą.

Przeszliśmy przez zabezpieczenie z onyksu. Każdy z nich krzywił się z bólu. Ja nic nawet nie poczułam.

Gdy byliśmy już w ośrodku, podążaliśmy za Blakiem, który znalazł drogę. Tunel był słabo oświetlony - tylko niewielkie lampy wisiały w dość dużych odległościach na pomarańczowych ścianach. Szukałam tych przeklętych drzwi awaryjnych, ale było zbyt ciemno.

Odchyliłam głowę i dostrzegłam, że sufit połyskiwał. Nie był jednak mokry.

- Onyks - wyszeptał Blake. - Całe to miejsce jest pokryte onyksem.

To nie mogła być nowość dla Blake'a, chyba że niedawno przeprowadzono tu kapitalny remont. Czując opal przy skórze, sięgnęłam do Źródła i czekałam na wielki przyptyw energii, gdy biegliśmy tunelem.

Poczułam niewielki przyptyw mocy, ale to nic w porównaniu z tym, co było, gdy testowaliśmy opal z Daemonem. Moje serce zamarło, gdy dotarliśmy do końca długiego tunelu. Najwyraźniej onyks osłabiał opal.

Tunel kończył się skrzyżowaniem. Pośrodku dostrzegłam windy. Matthew podszedł do drzwi, najpierw sprawdziwszy otoczenie.

- Czysto - powiedział, a potem zniknął, żeby nacisnąć przycisk przy windzie, chociaż mój wzrok w ogóle nie dostrzegł tego ruchu.

Gdy drzwi się otworzyły, ruszyliśmy przed siebie i wypełniliśmy stalową windę. Najwyraźniej klatka schodowa była dostępna po wpisaniu hasła. Ciekawe, jak tu ludzie sobie radzą w razie katastrof.

Rozejrzałam się po windzie. W mrugającej nad nami lampce dostrzegłam czarno-czerwone fragmenty. Oczekiwałam, że znowu nas spryskają onyxem, ale nic takiego się nie stało.

Ręka Daemona musnęła moją, więc na niego spojrzałam.

Mrugnął do mnie.

Pokręciłam głową i przestąpiłam z nogi na nogę, zniecierpliwiona. Wydawało mi się, że to najwolniejsza winda na świecie. Byłam szybsza w rozwiązywaniu zadań w trygonometrii.

Daemon ścisnął mnie za rękę, jakby potrafił wyczuć moją nerwowość.

Stałam na palcach i pocałowałam Daemona bez skrępowania.

- To na szczęście - powiedziałam, gdy odsunęłam się, nie mogąc złapać oddechu.

Jego szmaragdowe oczy rozbłysnęły bogactwem obietnic, od czego dostałam dreszczy. Gdy dotrzemy już do domu, zdecydowanie będziemy musieli jak najszybciej znaleźć się sam na sam.

Na pewno wszyscy wrócimy do domu. Nikt nie zostanie.

Drzwi windy w końcu się otworzył i ukazała się nam mała poczekalnia. Białe ściany Biały sufit. Biała podłoga.

Wkroczyliśmy do pomieszczenia przypominającego szpital dla obłąkanych.

- Podoba mi się bogactwo tego wystroju - powiedział Matthew.

Daemon parsknął.

Jego brat ruszył szybko przed siebie, ale zatrzymał się w drzwiach. Nie mogliśmy wiedzieć, co nas czeka po drugiej stronie.

Mimo to czułam podniecenie, bo tyle już przeszliśmy.

- Bądź ostrożny, bracie - powiedział Daemon. - Nie spiesz się.

Skinął głową.

- Nigdy tu nie byłem. A ty, Blake? Blake przysunął się do Dawsona.

- Powinien tu być kolejny tunel, ale z niższym sklepieniem i szerszy, a po prawej stronie będą liczne drzwi. To cele wyposażone w łóżko, telewizor i łazienkę. Jakies dwadzieścia pokoi. Nie wiem, czy reszta jest zajęta, czy nie.

Zajęta? Nie pomyślałam, że może tu być więcej więźniów. Spojrzałam na Daemona.

- Nie możemy ich zostawić.

Zanim odpowiedział, wtrącił się Blake.

- Nie mamy na to czasu, Katy. Jeśli zabierzemy ze sobą zbyt wielu, o nas spowolni. I nawet nie wiemy, w jakim są stanie.

-Ale...

- Chociaż raz zgodzę się z Blakiem. - Daemon napotkał moje przerażone spojrzenie. - Nie możemy, Kotek. Nie teraz.

Nie pasowało mi to, ale przecież nie mogłam puścić się korytarzem i zacząć uwalniać ludzi. Nie planowaliśmy tego i ograniczał nas czas. To było okropne. Gorsze niż ludzie, którzy nielegalnie pobierali książki z Internetu, gorsze niż czekanie rok na kolejną część ukochanej serii, gorsze niż zakończenie książki w najgorszy z możliwych sposobów, gdy nie wiadomo, co będzie dalej. Jeśli stąd się wydostaniemy, zostawiając za sobą tych niewinnych ludzi, będzie mnie to męczyć w nieskończoność.

Blake zrobił krok i wpisał ostatni kod. *Daedalus*.

Ciszę zakończył dźwięk otwierających się zamków, a światło nad drzwiami po prawo zaświeciło się na zielono.

Gdy Blake pchnął nieznacznie drzwi, Daemon stanął przede mną. Matthew stanął za mną i spostrzegłam, że chcieli mnie chronić. Co, u... ?

- Czysto - powiedział Blake z ulgą.

Przeszliśmy przez drzwi. Odkryliśmy, że było tu kolejne zabezpieczenie. Teraz będziemy musieli przeprowadzić resztę aż przez dwa mechanizmy spryskujące.

Ten tunel przypominał poprzedni, ale był biały, i, jak powiedział Blake, szerszy i z niższym sufitem. Ruszyli wszyscy, poza mną. Udało nam się. Dotarliśmy do tego miejsca. Poczułam ucisk w żołądku

Prawie w to nie wierzyłam.

Byłam jednocześnie szczęśliwa i zaniepokojona. Poczułam narastające Źródło, ale szybko zostało przytłumione przez niewyobrażalną ilość onyksu.

- Trzecia cela należy do niej - powiedział Blake i pobiegł korytarzem do ostatnich drzwi.

Obróciłam się i wstrzymałam oddech, patrząc, jak Dawson sięga do klamki pokrytej onyksem i ją przekręca. Nie napotkał oporu.

Dawson wszedł do pokoju chwiejnym krokiem. Jego całe ciało się trzęsło, a głos się załamał, gdy powiedział:

- Beth?

To jedno słowo spowodowało, że wszyscy wstrzymaliśmy oddech.

Ponad jego ramieniem zobaczyłam szczupłą postać na wąskim łóżku. Gdy się jej przyjrzałam, miałam ochotę skakać z radości, bo to była ona... Chociaż wyglądała inaczej, niż zapamiętałam.

Jej brązowe włosy nie wisały wokół twarzy w tłustych strąkach, ale były ściągnięte w gładki kucyk. Kilka kosmyków się uwolniło, okalając jej elfią twarz. Bałam się, że nie rozpozna Dawsona, że będzie tylko wrakiem dziewczyny, którą spotkałam. Zakładałam najgorsze - że nawet zaatakuje Dawsona.

Gdy jednak spojrzałam w jej ciemne oczy, dostrzegłam w nich pustkę - taką samą pustkę, jaką miała w oczach, gdy potkałam ją wcześniej w domu Vaughna. Przypominało mi to puste, trochę przerażone spojrzenie Carissy.

Nagle oczy Beth zapłonęły. Rozpoznała nas.

Dla niej i Dawsona czas się zatrzymał, a potem przyspieszył. Dawson potknął się, a ja myślałam, że upadnie na kolana. Zacisnął pięści po bokach, jakby nie miał nad nimi kontroli.

- Beth. - Był w stanie powiedzieć tylko to. Dziewczyna zesłała niepewnie z łóżka, patrząc na nas wszystkich, aż w końcu skupiła spojrzenie na Dawsonie.

- Dawson? Co... ? Nie rozumiem.

Oboje ruszyli w tym samym momencie i pokonali dzielący ich dystans. Wpadli sobie w ramiona, a potem Dawson uniósł ją i ukrył twarz w jej szyi. Mówili coś, ale nie dało się rozróżnić pojedynczych słów. Wiedziałam, że trzymali się tak, jakby nigdy więcej nie chcieli się od siebie odkleić.

Dawson uniósł głowę i powiedział coś w języku Luksjan. Brzmiało to równie pięknie, jak gdy Daemon tak mówił. Potem pocałował ją, a ja poczułam się niezręcznie, bo nie powinnam oglądać czegoś tak intymnego. Jednocześnie nie mogłam odwrócić wzroku, bo w ich spotkaniu było tyle piękna.

Poczułam uścisk w gardle i palące łzy pod powiekami. Płakałam ze szczęścia. Matthew położył mi rękę na ramieniu i uściśnął je. Pociągnęłam nosem i skinęłam głową.

- Dawson - ponaglił go Daemon, przypominając nam, że czas się kończy.

Odkleili się od siebie, po czym Dawson chwycił ją za rękę i obrócili się. Beth zasypała nas pytaniami.

- Co wy tu robicie? Jak się dostaliście? Oni wiedzą? -Mówiła i mówiła, choć Dawson, uśmiechając się głupio, próbował ją ucieszyć.

- Później - powiedział. - Musimy przejść przez dwie pary drzwi i to będzie bolało...

- Zabezpieczenia z onyksu, wiem o nich - powiedziała. Cóż, przynajmniej jeden problem z głowy. Odwróciłam się w momencie, gdy pojawił się Blake, niosąc nieprzytomne ciało ciemnowłosego Luksjanina. Na jego szczęce widniał purpurowy siniak.

- Wszystko z nim dobrze?

Blake skinął głową. Jego usta były blade, a skóra twarzy mocno ściągnięta.

- On... mnie nie rozpoznał. Musiałem go uciszyć. Poczułam w sercu ukłucie bólu. Spojrzenie Blake'a było

tak bezradne i smutne, szczególnie gdy się patrzyło na Beth i Dawsona. Wszystko, co zrobił - kłamał, oszukiwał, mordował - było dla tej osoby w jego ramionach. Kogoś, kto był dla niego jak brat. Współczułam mu, chociaż nie znosiłam tego uczucia.

Beth podniosła wzrok i od razu przestała zadawać pytania.

- Nie możesz...

- Musimy iść. - Blake jej przerwał i nas ominął. - Prawie skończył się nam czas.

To prawda. Uśmiechnęłam się do dziewczyny pocieszająco.

- Musimy iść, teraz. Wszystko inne może poczekać. Beth zaczęła kręcić głową energicznie.

-Ale...

- Musimy iść, Beth. Wiemy - powiedział Dawson. Skinęła głową, ale w oczach miała panikę.

Poczułam przyływ adrenaliny, gdy dotarło do mnie, jak mało czasu nam zostało. Szybko przeszliśmy do korytarza. Daemon wpisał kod i drzwi się otworzyły.

Biała poczekalnia nie była pusta.

Stał w niej Simon Cutters - ten, który zaginął i prawdopodobnie był martwy. Był równie wielki i napakowany jak wcześniej. Wszyscy zatrzymaliśmy się, zszokowani. Daemon cofnął się o krok. Matthew prawie się przewrócił. Nie mogłam uwierzyć, że stał przed nami i czekał na nas.

Włoski na rękach stanęły mi dęba.

- Cholera - powiedział Daemon. Simon się uśmiechnął.

- Tęskniliście za mną? Bo ja za wami bardzo.

I uniósł ramiona. Światło odbiło się od metalowej bransolety, którą miał na nadgarstku. Był w niej opal, identyczny jak ten, który ja miałam przy sobie. Wszystko stało się tak szybko. Simon otworzył dłoń i uderzył w nas wiatr o potężnej mocy. Uniosłam się w powietrze i uderzyłam w najbliższe drzwi. Metalowa klamka wbiła mi się w biodro. Poczułam eksplozję bólu, gdy powietrze uleciało mi z płuc po uderzeniu w podłogę.

O mój Boże... Simon to...

Mój mózg nie mógł nadążyć za tym, co się dzieje. Skoro Simon miał opal, to znaczy, że musiał przejść mutację. Pewnie miałyby przy nas wszystkich zerowe szanse, gdybyśmy byli na niego przygotowani. Był ostatnią osobą, jakiej się spodziewałam. Trochę jak z Carissą.

Matthew i Daemon próbowali się podnieść z podłogi. Dawson dalej przyciskał Beth plecami do ściany. Blake był bliżej, używał swojego ciała jak tarczy, by ochronić Chrisa.

Odepchnęłam się od podłogi i skrzywiłam, gdy poczułam ból przeszywający moją nogę. Próbowałam wstać, ale

noga mnie nie posłuchała. Blake złapał mnie, zanim po raz drugi upadłam na podłogę.

Simon wkroczył do pokoju i uśmiechnął się.

Daemon zachwiał się na nogach.

- Jesteś już trupem.

- Hmm... myślę, że to moja kwestia - odpowiedział Simon. Z jego ręki popłynął strumień energii, a ja krzyknęłam imię Daemona. Ledwo uniknął tego uderzenia.

Tęczówki Daemona zaczynały błyszczeć na białło. Energia wypełniła pokój białło-czerwonym światłem. Simon uniknął uderzenia ze śmiechem.

- Zmęczysz się, kosmito - zaszydził Simon.

- Ty się zmęczysz pierwszy.

Simon mrugnął do niego, a potem odwrócił się w naszą stronę z wyciągniętą ręką. Blake i ja poleciliśmy do tyłu. Zaczęłam upadać, ale Blake mnie złapał. Jakimś cudem jego ręka znalazła się blisko mojej szyi. Poczułam dziwne pociągnięcie, a sekundę później Daemon znalazł się obok i schował mnie za siebie.

- Nie jest dobrze - powiedział Blake, przysuwając się do Simona. - Kończy nam się czas.

- No co ty nie powiesz - warknął Daemon.

Dawson ruszył na Simona, ale ten go odrzucił, śmiejąc się. Był jak super hybryda na sterydach. Kolejny pocisk energii był wymierzony w Blake a, następny w Matthew. Oboje rzucili się na podłogę, by uniknąć uderzenia. Simon zbliżał się do nas dalej, nie przestając się uśmiechać. Spojrzałam mu prosto w oczy. Jego były kompletnie pozbawione ludzkich emocji.

Były takie zimne. Nieludzkie. Nierzeczywiste.

Jak doszło do mutacji? Czy zakończyła się powodzeniem? I dlaczego zmieniło go to w nieczułego potwora? Miałam tyle pytań, chociaż żadne z nich nie miało teraz znaczenia. Ból, przez który nie mogłam nawet oddychać, odbierał mi zdolność do koncentracji.

Uśmiech Simona się powiększył. Wstrząsnął mną dreszcz, gdy poczułam Źródło w sobie. Zanim je uwolniłam, otworzył usta.

- Chcesz zagrać, Kitty Kat?

- O, chrzanić to - warknął Daemon.

Daemon był o wiele szybszy ode mnie. Wystrzelił przed siebie, mijając po drodze Blake a i Matthew, Beth i Dawsona. Poruszanie się z taką prędkością musiało mieć na niego zły wpływ, przy tak dużej ilości onyksu w budynku. Mimo to był jak błyskawica. Sekundę później znalazł się przed Simonem i chwycił jego głowę w obie ręce.

Rozległo się przyprawiające o mdłości chrupnięcie.

Simon upadł na podłogę.

Daemon cofnął się, oddychając ciężko.

- Od początku nie lubiłem tego kretyna.

Zachwiałam się. Źródło nadal się we mnie gotowało. Otworzyłam szeroko oczy i z trudem przełknęłam ślinę.

-On... On...

- Nie mamy teraz czasu. - Dawson odciągnął Beth od ściany w korytarzu i zaciągnął do poczekalni. - Muszą wiedzieć, że tu jesteśmy.

Blake podniósł Chrisa i ominął ciało Simona leżące twarzą do podłogi. Nic nie powiedział, ale w sumie nic nie było do powiedzenia.

Poczułam narastającą panikę. Zmusiłam się, by ruszyć do przodu, mimo piekielnie bolącej nogi.

- Wszystko dobrze? - zapytał Daemon, łapiąc mnie za rękę. - Kiepsko wyglądasz.

- Nic mi nie jest. - Żyłam i mogłam chodzić, czyli nic mi nie było. - A ty?

Skinął głową, gdy weszliśmy do poczekalni. Czułam przerażenie na myśl, że będziemy musieli jechać teraz windą, ale nigdzie nie widziałam schodów, więc nie mieliśmy innego wyboru.

- Chodźcie. - Biały na twarzy Matthew wszedł do windy. - Musimy być przygotowani na wszystko, gdy te drzwi się ponownie otworzą.

Daemon skinął głową.

- Co z wami?

- Nie czuję się dobrze - odpowiedział Dawson. - To ten przeklęty onyks. Nie wiem, jak długo jeszcze wytrzymam.

- Co, u diabła, było z Simonem? - Daemon zwrócił się do Blake a, gdy winda ruszyła. - Wydawało się, że onyks praktycznie nie miał na niego wpływu.

Blake pokręcił głową.

- Nie wiem, stary. Nie wiem.

Beth zaczęła o czymś mamrotać, ale nie zwracałam uwagi. Czułam pochłaniające mnie przerażenie. Jakim cudem Blake mógł nie wiedzieć? Poczułam Daemona obok mnie. Pocałował mnie w czoło.

- Będzie dobrze. Prawie stąd wyszliśmy. Uda nam się - wyszeptał mi do ucha, a potem się uśmiechnął tak pięknie, szeroko. Odwzajemniłam uśmiech. - Obiecuję, Kotek.

Zamknęłam na chwilę oczy i wchłonęłam jego słowa. Musiałam w nie wierzyć, bo inaczej za chwilę popadłabym w panikę. Musiałam wytrzymać jeszcze trochę. Od wolności dzielił nas tylko tunel.

- Ile mamy czasu? - zapytał Blake. Matthew sprawdził zegarek.

Drzwi otworzyły się z charakterystycznym dźwiękiem i przed nami pojawił się tunel. Na całe szczęście był pusty. Pierwsi wyszli Blake i jego kumpel. Daemon, ja i Matthew wyszliśmy dopiero po Dawsonie i Beth, na wszelki wypadek.

- Trzymaj się za mną - powiedział Daemon.

Skinęłam głową. Gdy bieглиśmy szybko, tunel się rozmazywał. Z każdym krokiem ból w nodze się nasilał. Kiedy Blake dotarł do środkowych drzwi, przerzucił sobie Chrisa przez ramię i wpisał kod. Drzwi otworzyły się ze szcękaniem.

Blake stał tam, otoczony ciemnością. Luksjanin w jego ramionach był blady i ledwie żył, ale niedługo będzie wolny. Blake w końcu dostał to, czego chciał. Nasze oczy spotkały się mimo dystansu. Dostrzegłam w nich coś dziwnego.

Miałam złe przeczucie. Szybko wyciągnęłam rękę, żeby dotknąć opalu, ale wyczułam tam tylko naszyjnik z obsydianem.

Usta Blake'a uniosły się w kącikach.

Moje serce zabiło gwałtownie i szybko mnie zemdliło. Ten uśmiech... Miałam wrażenie, że mówi „Mam was!”. Poczułam strach, od którego zrobiło mi się zimno. To niemożliwe. Nie, nie, nie, nie...

Blake przechylił głowę na bok i cofnął się o krok. Otworzył rękę, z której zwisał teraz biały sznurek z opalem.

- Przepraszam - powiedział i naprawdę brzmiał, jakby było mu przykro. Niewiarygodne. - Ale tak musiało być.

- Sukinsyn! - wrzasnął Daemon i uwolnił się ode mnie. Ruszył na Blake'a tak szybko, że byłam pewna krwawego końca tej rozgrywki.

Poczułam gorąco między piersiami, które było równie niespodziewane i przerażające, jak armia żołnierzy DOD. Wyciągnęłam obsydian, który jarzył się na czerwono.

Daemon zatrzymał się nagle.

Ciemność za Blakiem zgęstniała i zaczęła pochłaniać wejście do tunelu, wkradając się na ściany. Lampy błysnęły, po czym zgasły. Cienie opadły na podłogę i zaczęły się podnosić wokół Blake'a. Nie dotknęły go. Nie zatrzymały. Na początku z czarnego dymu powstały słupy, które szybko przekształciły się w ludzkie kształty. Ich skóra była ciemna, oleista, połyskująca.

Siedmiu Arumian stanęło wokół Blake'a. Wszyscy ubrani byli w takie same stroje. Ciemne spodnie. Ciemne koszule. Oczy ukryte za ciemnymi okularami. Każdy z nich się uśmiechał.

Zignorowali Blake'a.

Pozwolili mu odejść.

Blake zniknął w ciemnej nocy, a Arumianie ruszyli naprzód. Daemon natarł na pierwszego i uderzył nim o ścianę. Dawson odepchnął Beth na bok i sam pokonał najbliższego Arumianina.

Matthew pochylił się i wyciągnął ostro zakończony kawałek obsydianu. Obrócił się i zanurzył spiczasty kamień w brzuchu zbliżającego się Arumianina.

Arumianin zaczął tracić ludzki kształt. Czarny dym uniósł się do sufitu, a potem rozprysnął się na milion fragmentów.

Otrząsnęłam się z zaskoczenia.

Wiedziałam, że żadne z nas nie będzie mogło długo używać Źródła, więc przygotowałam się na walkę wręcz. Ściągnęłam obsydian z szyi, w chwili gdy zbliżył się do mnie Arumianin. Gdy zobaczyłam moją bladą twarz odbijającą się w jego okularach, szybko poszukałam w sobie Źródła.

Chciał mnie chwycić, ale wystrzeliło ze mnie białoczerwone światło, które posłało Arumianina na ziemię. Energia szybko wyparowała. Onyks zmniejszył moc mojego uderzenia, więc Arumianin już po chwili stał na nogach. W tym samym czasie Daemon zabił kolejnego. Eksplozja czarnego dymu wstrząsnęła korytarzem.

Arumianin, którego ja posłałam na podłogę, znalazł się przede mną, ale tym razem bez okularów. Jego oczy były w jasnoniebieskim kolorze, jak zimowe niebo. I były równie zimne co oczy Simona, a może nawet zimniejsze.

Zrobiłam krok w tył, mocniej ściskając obsydian.

Arumianin uśmiechnął się, a potem kopnął mnie w bolącą nogę. Krzyknęłam i zaczęłam spadać, ale zdążył chwycić mnie za szyję i unieść w powietrze. Tuż zanim dostrzegłam Daemona, który obrócił się z rosnącym gniewem. Za jego plecami pojawił się kolejny Arumianin.

- Daemon! - krzyknęłam, uderzając odłamkiem obsydianu w pierś trzymającego mnie Arumianina.

Puścił mnie, podczas gdy Daemon zdążył się odwrócić i zaatakować tamtego. Po raz setny dzisiaj upadłam na podłogę, w chwili gdy Arumianin rozpadł się z taką siłą, że poczułam, jak powiew targa moimi włosami.

Daemon chwycił za ramiona stojącego najbliżej mnie Arumianina i odrzucił go kilka metrów dalej. Wstałam na trzęsących się nogach, trzymając w ręce rozgrzany obsydian.

- Ruszać się! Musimy iść! - Dawson chwycił Beth i ruszył do drzwi, po drodze unikając Arumianina. - Teraz!

Nie trzeba mi było dwa razy powtarzać. To była bitwa, której nie byliśmy w stanie wygrać. A już na pewno nie wtedy, gdy nie mieliśmy więcej czasu i zostało czterech Arumian, na których onyks nie miał najwyraźniej żadnego wpływu.

Mimo bólu ruszyłam przed siebie, ale po kilku krokach ktoś złapał mnie za nogę od tyłu. Upadłam szybko i boleśnie, a przy okazji puściłam obsydian, bo musiałam jakoś ochronić twarz przed upadkiem. Zimny dotyk Arumianina poczułam nawet przez spodnie dresowe.

Przekręciłam się na bok i kopnęłam Arumianina w twarz zdrową nogą. Poczułam satysfakcjonujące chrup-

nięcie i Arumianin mnie puścił. Wstałam niezdarnie, zaciskając z bólu zęby, i ruszyłam do Daemona. Odwrócił się i już po mnie szedł, ale wtedy właśnie wstrząsnęło budynkiem z hukiem, który ciągle narastał. Nic poza tym nie mogliśmy usłyszeć. Wszyscy się zatrzymaliśmy. Światło zalało tunel i korytarz, a automatyczne zamki wskoczyły na swoje miejsce.

- Nie - powiedział Matthew, patrząc szybko w kierunku miejsca, z którego przyszliśmy. - Nie!

Daemon spojrział za mnie. Odwróciłam się i zobaczyłam blask w tunelu, który po chwili stał się ścianą połyskującego niebieskiego światła. Parę metrów po pierwszej ścianie utworzyła się następna i następna, i następna...

Niebieskie światło przecięło Arumianina za mną. Nastąpił trzask podobny do wybuchu iskier.

- O mój Boże - wyszeptałam. Arumianin zniknął. Tak po prostu.

„Nie podchodźcie do niebieskiego światła. To lasery. Rozerwą was” - powiedział kiedyś Blake.

Daemon ruszył do mnie z wyciągniętymi rękami, ale było już za późno. Zanim mnie sięgnął, a był już mniej niż parę metrów ode mnie, pojawiła się między nami ściana niebieskiego światła, która buchnęła gorącem w moją twarz. Daemon krzyknął zaskoczony, a ja odskoczyłam w tył.

Nie mogłam w to uwierzyć. To niemożliwe. Daemon był po drugiej stronie światła, bliżej wyjścia, a ja... ja byłam po złej stronie.

Daemon napotkał mój wzrok. W jego oczach dostrzegłam tak wielkie przerażenie, że moje serce rozbiło się na milion kawałków. Zrozumiał, co się stało. Zostałam uwięziona z resztą Arumian.

Rozległy się strzały, którym towarzyszyły ciężkie kroki. Brzmiało, jakby armia nadchodziła z każdej strony, ale nie mogłam się rozejrzeć, bo nie chciałam oderwać wzroku od Daemona.

- Kat - wyszeptał błagającym głosem. Usłyszałam wysokie wycie syren.

Daemon zareagował bardzo szybko, ale po raz pierwszy w życiu nie był wystarczająco szybki. Drzwi awaryjne zaczęły się zamykać od góry i od dołu. Daemon uderzył ręką w mały panel kontrolny, ale nic się nie stało, drzwi dalej się zasuwały. Niebieskie światło ciągle nas rozdzielało. Daemon ruszył w stronę niebieskiej świetlanej ściany, a ja zachłysnęłam się powietrzem. Jeśli jej dotknie, zginie!

Skorzystałam z mocy Źródła, która mi jeszcze pozostała. Wyciągnęłam rękę i z użyciem resztki siły i woli, odepchnęłam Daemona od niebieskiego lasera. Matthew zareagował natychmiast i chwycił Daemona w pasie. Osu-nęłam się na podłogę. Daemon oszalał, zaczął się rzucać i wyrywać Matthew, ale ten zdołał go przytrzymać i zmusić do klęknienia na ziemi.

Było już za późno.

- Nie! Proszę! Nie! - krzyczał. Nigdy nie słyszałam, by jego głos brzmiał tak ja teraz. - Kat!

Głosy i kroki zbliżały się coraz bardziej, tak samo jak przesywające do kości zimno Arumian. Czułam ich za plecami, ale nie potrafiłam oderwać wzroku od Daemona.

Nasze spojrzenia się spotkały. Nigdy nie zapomnę przerażenia, które zobaczyłam w jego oczach. Wszystko wydawało mi się takie nierzeczywiste, jakby mnie tu wcale nie było. Próbowałam się do niego uśmiechnąć, ale nie jestem pewna, czy mi się udało.

- Będzie dobrze - wyszeptałam ze łzami w oczach. W suficie i podłodze pojawiły się włazy. - Wszystko będzie dobrze.

Oczy Daemona również wypełniły się łzami. Wyciągnął do mnie rękę, ale nie był w stanie mnie dosięgnąć.

- Kocham cię, Katy. Zawsze kochałem i zawsze będę - powiedział zdławionym, zachrypniętym głosem podszytym paniką. - Wrócę po ciebie. Wrócę...

Drzwi awaryjne zamknęły się z miękkim dźwiękiem.

- Kocham cię - powiedziałam, ale Daemon... zniknął. Był po drugiej stronie drzwi, a ja zostałam uwięziona z Arumianami i Daedalusem. Przez chwilę nie byłam w stanie oddychać ani myśleć. Otworzyłam usta, by krzyknąć, ale strach ścisnął mi gardło.

Odwróciłam się powoli i uniosłam głowę. Po moim policzku spłynęła łza. Zobaczyłam Arumianina z przechyloną na bok głową. Nie widziałam jego oczu za okularami, ale w sumie cieszyłam się, że nie miałam tej możliwości.

Przyklęknął. Za nim i za resztą Arumian zobaczyłam mężczyzn w czarnych uniformach. Arumianin wyciągnął

rękę i przesunął lodowatym palcem po moim policzku. Wycofałam się szybko i przycisnęłam do drzwi awaryjnych.

- To będzie bolało - powiedział Arumianin. Pochylił się tak, że jego twarz znalazła się centymetry od mojej. Czułam na ustach jego zimny oddech.

- O Boże - wyszeptałam.

Poczułam palący ból w każdej komórce ciała. Powietrze uciekło z moich płuc. Nie mogłam się ruszyć, moje ramiona nie chciały współpracować. Ktoś złapał mnie z boku, ale ledwo to poczułam. Chyba krzyczałam, ale niczego nie słyszałam.

Daemona już nie było.

KONIEC

Podziękowania

Dziękuję wspaniałej załodze z wydawnictwa Entangled Teen - Lez Pelletier, Stacy Abrams, Stacey O ' Neale i Rebecce Mancini. Dziękuję mojemu agentowi, Kevano-wi Lyonowi - jesteś najlepszy, jak zawsze. Gdyby nie moja rodzina i przyjaciele, byłabym teraz pewnie jak pustelnik zajęty wyłącznie książkami, więc dziękuję, że mnie znosiliście, gdy miałam pisarską wenę. Specjalne podziękowania dla Pepe Totha i Sztelli Tziotziosz za bycie cudownymi modelami na okładkach książek. Dziękuję również, że przyłączyliście się do trasy promującej serię.

Nic by mi się nie udało, gdyby nie Wy, czytelnicy. Kocham Was, ludzie. Chciałabym móc przytulić każdego z Was z osobna, ale jestem do bani, jeśli chodzi o przytulanie, więc mogłoby być niezręcznie. Uwierzcie mi, to podziękowanie jest lepsze niż uścisk.